http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl


LEO
BELMONT
MOJŻESZ
WSPÓŁ-
-CZESNY
ROZDROŻE TEODORA HERZLA
M KLONOWSKA

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

LEO BELMONT

MOJŻESZ WSPÓŁCZESNY

POWIEŚĆ — STUDJUM

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SKŁAD GŁÓWNY: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ S. A.
WARSZAWA — 1931

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Michalskich * Ze zbiorów

Pamięci Nieznanej Matki

Franciszki ze Studenckich

Blumentalowej

zgasłej w kwiecie wieku roku 1866

poświęca

Autor

21.794/1

Okładkę wyk. Milena Klonowska

Zakłady Graficzne „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, telefon 221-92

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL
Egz. archiwalny IBL

TOM I.

ROZDROŻE TEODORA HERZLA

*„Książka dziś nie powinna człowieka kołysać, ale nim wstrząsnąć bodaj do głębi." Oby ta —
„o ile na to zasługuje, znalazła się w każdej bibljotece, w każdej czytelni, w każdym księgozbiorze szkolnym, w każdym prywatnym domu narodu, który, rozważając słowa Psalmisty w Wujku, w Kochanowskim, zdobył się w pewnym modlitewniku klasztornym na wiersz następujący:*

Jeruzalem, Jeruzalem, biedna ziemio ty,
Jeśli Tobie nie poświęcę każdej mo-
[jej łzy,
Jeśli Cię nie okupię moim żalem,
To mnie przeklnij i zapomnij, matko
[Jeruzalem!"

Andrzej Niemojewski. Przedmowa do przekładu „Dziejów Wojny żydowskiej przeciw Rzymianom" Józefa Flawjusza.
(str. XXXIX.)

http://rcin.org.pl

ZAMIAST PRZEDMOWY

Jedną z najfałszywszych ocen człowieka jest mierzenie jego wysokości podług idei, którą propagował. Błąd odnośny winien znaleść miejsce w uzupełnieniach do Baconowskiej tablicy śród „Idola Fori" i być poparty przykładami: Ptolomeusz, Torkwemada, Franciszek z Asyżu, Hus Marat i t. d. — olbrzymim szeregiem imion — aż do szczytowych współczesnych, które zgadnąć łatwo.

Możliwe tu są wszelkie stosunki... Można być mędrcem i ulegać na pewnym etapie dziejowym grubej pomyłce, którą dopiero przyszłość sprostuje. Można głosić najpodnioślejsze idee, a mieć ręce umorusane krwią i być niskim brudasem. Idea może być niezniszczalną na ziemi w swojej cudowności moralnej, a głosiciel jej wstąpić może nawet na stopnie boskości...

Można mylić się, nawet szaleć i być piękną duszą ludzką...

Pozostawmy ideę ostatecznej ocenie z odległej perspektywy czasów przyszłych, gdy wyrosną jej owoce, złe, czy dobre, lub złe i dobre zarazem w proporcji nam jeszcze niewiadomej —zapytajmy raczej: co za człowiek?

Przedewszystkiem: ciekawy...

Przewrót duchowy, któremu uległ, jest niezmiernie poważną nauką życiową — nauką dla wszystkich...

Tu jest źródło dzieła, które zwraca się do wszystkich...

LEO BELMONT

Sierpień 1930 roku

http://rcin.org.pl

KSIĘGA I.

Kręgi, rozchodzące się na wodach czasu.

MOTTO:

Antysemityzm urósł... rośnie dalej —
i ja rosnę z nim razem.

Teodor Herzl.

„Tagebücher". Tom I. str. 7.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Wypadek.

— „Żydowska świnia!... Żydowska świnia“!

Ten krzyk wydziera się z zachrypniętego gardła, z rozwartych szeroko ust na poczerwieniałej nagłym gniewem twarzy jegomościa, wymachującego sękatym kijem w stronę kogoś, jadącego w zaprzężonym w parę rosłych białych koni taksometrze. Ten krzyk leci pod błękitne niebo pierwszomajowego poranka, uśmiechnięte leciuchnemi warstwami śnieżnie-białych obłoczków-„baranków“, igrających na wyżynach. Ten krzyk rozchodzi się wzdłuż wykwintnej głównej ulicy pięknego miasta Badenu. Zniewala strojne panie i dobrze ubranych spacerowiczów do odwrócenia głów na chwilę, do zatrzymania na kilka sekund kroku; wywabia na próg magazynów mniej zajętych subjektów i ciekawe sklepowe.

Co się stało w ów dzień 1 maja Roku Pańskiego 1895-go?

Właściwie nic... drobnostka!

Czy to stangret w zbytnim ferworze, chcąc zasłużyć sobie napiwne od doborowego pasażera, śmignął batem konie i te porwały fiakr szybszym nad miarę dozwoloną biegiem i nieopatrznie najechały na przechodnia?... Czy to przechodzień, człeczyna w śre-

http://rcin.org.pl

dnim wieku, niezgrabjasz o brzuszku pękatym i twarzy episjera, będący może już od rana gwoli pięknemu dniowi pod dobrą datą—sam podlazł pod dyszel pojazdu, niewykraczającego poza ustalone normy ruchu, i ledwo uskoczył szczęśliwie w porę przed stającym dęba po nagłem szarpnięciu lejc rumakiem? — niewiadomo!...

Orjentacja świadków nie starczyła do analizy szczegółów rozegranego w jeden moment, nikłego zajścia. Nie zrestytuuje ich też historja, choćby przyszła do wniosku, iż czasem... rzut drobnego kamyka w wody dziejowe tworzy fale, rozchodzące się narastającemi kręgami w daleką przyszłość.

Zależy to od miejsca, gdzie kamień padnie—od duszy indywidualnej, w którą niespodzianie trafi!...

Dość, że przechodzień, nabawiwszy się — próżnego wprawdzie—strachu, nie był w stanie podarować winnemu doznanego szoku: ba! widział się już stratowanym przez końskie kopyta na środku ulicy, odwiezionym do szpitala i dalej—do grabarni. Nie darował! A gdy wspaniały barczysty woźnica, zdetonowany nieco możliwością katastrofy, wstrzymał nagle konie i kandydat na delikwenta znalazł się naraz z boku pojazdu, oko w oko z pasażerem—złość „ofiary“ wyładowała się w kierunku tego ostatniego, jako „winowajcy“, podrzutem kija w muskularnej dłoni i ochrypłym krzykiem na całą ulicę:

„Żydowska świnia!... świnia żydowska“!

Ow, który rzucał to wyzwisko, nosił tabaką zasypany gors, wyodrębniony od również niepierwszej świeżości koszuli, a przy odskoku wypchnięty ponad żółtą kamizelkę; nosił krawat fioletowy, powiewający na wietrze w harmonji z gniewnemi ruchami właściciela, oraz zgnieciony barwy czekoladowej cylinder, zbakierowany na strzyżonych krótko rudych włosach

http://rcin.org.pl

głowy imponującej... niskiem czołem. W zbyt przestronnym szarym surducie, w pomarszczonych piaskowej barwy spodniach, dokładnie zaszarganych u dołu nad koślawemi butami, wyglądał w majestacie swego oburzenia dość komicznie — wszakże nie dla oczu pasażera, przeciw któremu zwracała się obelga: „świnia żydowska“!

Zresztą przy całem rozsrożeniu wskutek niebezpieczeństwa, które ominął, nabawiwszy się przezeń jeno silnego bicia serca, i mimo purpury, zalewającej pucułowate policzki łącznie z apoplektyczną szyją, lżący miał twarz dość dobroduszną: — twarz przeciętnego filistra, w danym wypadku nawet pełną humoru dzięki figlarnie zadartemu krótkiemu nosowi i zmrużeniu wąskich maślanych oczu. Poza tem, jak mówią metryki, „bez znaków szczególnych“: ani zbyt wysoki, ani nazbyt niski, niepiękny i niebrzydki—potrząsający kijem, wszelako niepewnie, w tłustej łapie, bardziej nawykłej do ważenia pieprzu i kawy, niż do czynów gwałtu, mimo burzy słów:

„Żydowska świnia!... żydowska świnia“!...

Ten zaś, którego w ten sposób mianowano, siedział wyprostowany na poduszkach najemnego powozu—był w całem tego słowa znaczeniu wytworny: jasny garnitur tużurkowy z pierwszorzędnego materjału angielskiego był skrojony przez jednego z najwybitniejszych mistrzów sztuki krawieckiej w Paryżu i obciskał, jak ulany, kształtną wysoką postać; na śnieżnie białym gorsie wyrysowywał się modny szeroki krawat o ściemnionych dyskretnie barwach; kapelusz panama o doskonałem wgłębieniu spoczywał na zwieszającym się przez poręcz powozu, dokładnie ułożonym, popielatym saku, jako że pasażer pragnął wystawić wysokie mądre czoło na działanie słońca w tym niezwykle ciepłym dniu rozpoczętej wcześnie tego-

http://rcin.org.pl

rocznej wiosny. Złożone na srebrnej gałce trzcinowej laseczki ręce lśniły oprawą z lekka zaróżowionej skóry cienkich rękawiczek. Lśniła również złota dewizka od zegarka na wyciętej głęboko według najświeższej mody, jasnej kamizelce. Błyszczały też lakierowane kamasze na zgrabnych stopach, delikatnie wspartych o przód wnętrza powozu.

„Żydowska świnia“ miała wypadkowo twarz niezmiernie szlachetną, wprost piękną, która w sali parlamentu francuskiego, przy stole prasowym, nietylko zwracała uwagę subtelnych Paryżanek na galerji, lecz uderzała nawet mężczyzn niezwykłością swego charakteru. Budziła też nieraz podziw artystów francuskich, z których jeden, rzeźbiarz, wyraził się pewnego razu: „ależ to naprawdę głowa asyryjskiego króla“! Miał bowiem na uwadze jej kształt podłużny, rysy regularne, nos orli, oczy orjentalne o przedziwnym połysku pod szerokiemi łukami brwi, a przedewszystkiem długą, ciemną, wspaniałą brodę, kędzierzawiącą się zlekka i bodaj wypieszczoną nieświadomie... na wzór fryzury monarchów i kapłanów zagrzebanej w niepamięci wieków Assyrji.

Była to twarz, uderzająca powagą zadumy w stanie spokoju, promienna rumieńcem nagłego ożywienia w momencie wypadkowych przemówień publicznych, lub poprostu w zapale rozmowy towarzyskiej, gdy jej temat roznamiętnił mówiącego, dramaturga i publicystę pełnego temperamentu. Dodajmy: twarz ta należała do cieszącego się od lat niemal dziesięciu dobrze zasłużoną sławą feljetonisty, obecnie od lat czterech paryskiego korespondenta jednego z wielkich — bodaj największego—z dzienników wiedeńskich, „Neue Freie Presse“. Była twarzą pisarza, podziwianego w szerokich kołach czytelniczych Wiednia i Berlina, Austrji i Niemiec, a i dalej, wszędzie, dokąd sięgnął rozgło-

http://rcin.org.pl

sem, za dowcip, bogactwo wiedzy, serdeczność, obrazowość, czary stylu— sławionego jednako na wyżynach, gdzie panuje smak, jak i na nizinach, gdzie żyje entuzjazm.

„Żydowską świnią“ — był bowiem w danym wypadku nikt inny, jeno... **Teodor Herzl!**

Ale w tej chwili twarz jego nie była bynajmniej inteligentną. Przeciwnie! — nosiła wyraz zgłupiały, wyraz oszołomienia. Wyprostowana postać zgięła się nagle, gdyby pod ciosem, który spadł skądciś, z nieokreślonej wysokości. Spadł i... uderzył w głowę, w policzki naraz pobladłe — przeciął czoło ostrą zmarszczką—smagnął po brwiach, ściągnąwszy je boleśnie — czerwoną mgłą przesłonił zwykle tak bystre i pełne blasku oczy! Albowiem zamgliły się — prawie nie widziały człowieka, który wściekle wymachiwał tuż przed nim grubą lachą i wrzeszczał: „żydowska świnio“!

Zelżony bodaj nie zorjentował się jeszcze, w kogo mierzy to przezwisko. Zaledwo słabo chwytał związek przyczynowy między nagłem zatrzymaniem się pojazdu, wspięciem się na tylne nogi konia, szarpniętego lejcem, odskokiem postaci ludzkiej z pod dyszla, cieniem, który nagle zasłonił przed nim część zaludnionej jezdni, i... ową wielokrotnie powtórzoną obelgą.

Krzyczał dlań tylko cień — bo tak niespodzianie napadnięty przestał zrazu widzieć. I już jakby we mgłę uskoczyła przed nim krępa figura ludzka. Widocznie, nasyciwszy gniew, wsiąkła raptownie w tłum uliczny, z którego—Herzl słyszał to wyraźnie—wydobył się gardłowy rechot. Czy roześmiało się dwóch, czy też trzech przechodniów, albo wszyscy — cała

http://rcin.org.pl

ulica, miasto całe?! — tego nie wiedział. Ale z tą subtelną dłonią, przesuwaną po oczach oślepłych, krąglącą się przy uchu, zdawał się pytać siebie: czy słyszał dobrze, czy nie uległ raczej złudzeniu?!

Boć to niepodobieństwo, ażeby ktoś stał tu przed sekundą, wykrzyczał mu wprost w oczy: „Żydowska świnio"! i znikł tak bezkarnie, tak niespodzianie. To musiała być halucynacja słuchu! — nikogo nie było, nikt go nie lżył, gdyż nikt, zelżywszy, nie uszedłby, nie zaznawszy razu jego laski. Nie schowałby się nikt prędzej, niżby zelżony wyskoczył z powozu. Wszakże, obrzucony błotem, już zgiął się, jakby do skoku—i tamten musiał to spostrzec. A jednak pasażer pozostał na miejscu, niby sparaliżowany zgrozą niespodzianki.

Więc to było złudzenie słuchu!... Lub wymysł kierował się kędyindziej — poza niego. Ale w kogo mierzył?...

. . . .

— Nie! to nie jest złudzenie. Oto obok powozu przebiega jakiś chłopiec w mundurku kadeta; śmieje się mu w oczy, wywija spicrutą i powtarza wślad tamtej mary:

„Świnia! Żydowska świnia!... Saujude"!

Herzl gniecie gwałtownie w dłoni swoją czarną brodę. Tak! — to owa broda „asyryjska" zdradziła jego wschodnie pochodzenie niezwykłemu znawcy; i ów stał się wnet mistrzem wesolutkiego kadeta w sztuce rozpoznawania gatunków ludzkich i w sekretach nomenklatury typów zoologicznych śród dwunogich.

Ba! jest jeszcze jeden naśladowca mistrza. Oto głosik piskliwy młokosa, sprzedającego dzienniki,

http://rcin.org.pl

podjął raźnem echem okrzyk brawurowego kadeta, który już pokroczył triumfalnie, z rękoma w kieszeniach, środkiem ulicy. Więc raz jeszcze spada na pasażera błotnym gradem — już z trzecich ust:

— „Świnia żydowska!... — Żyd — świnia"!

Poczem i malec pomyka dumnie środkiem ulicy. Miał bowiem wrażenie, że w rękach pasażera drgnęła i podniosła się laska trzcinowa.

I ponownie rechot napełnia ulicę...

Albo tylko Herzlowi wydaje się, że śmieszek, który rozbrzmiał tu i owdzie na chodniku, wpośród zatrzymanych przez awanturę na moment przechodniów — łączy się w jakąś szeroką gamę śmiechu, piętnującego człowieka, który nie reaguje na obelgi.

Jest chwila, gdy w mózgu zelżonego miga myśl:

— To już drugi raz w mojem życiu!

Drugi raz!... Bo przypomina skroś zamęt wrażeń tej okrutnej sceny, potworniejącej jeszcze w wyobraźni, scenę inną—w Moguncji, z przed lat siedmiu.

W roku 1888-ym po niedawnym powrocie z Włoch, kiedy liczył lat 28, gdy już doznał tylokrotnie zawodów, pukając nadaremnie do wielu pism, świeżo odpalony uprzejmym listem od drzwi potężnej redakcji „Neue Freie Presse" — jeszcze przed triumfem swojej sztuki w teatrze New-Yorskim (co naraz podniosło jego papiery w Europie) — spłukany naówczas do ostatniego grosza we włoskich zajazdach podróżnych i w lokalach gry niemieckich, a wstydzący się ponownie sięgać do kasy ojcowskiej, w tragicznej trosce zaszedł był do taniej restauracji, aby szklanką piwa ochłodzić gorączkę swego czoła. I wówczas to nalazł nań w przedsionku pijany bursz, pchnął go zawadjacko i krzyknął: „Hep! hep! żydziaku — gdzie się pchasz"?

http://rcin.org.pl

Wtedy także pociemniało mu w oczach—był tak oszołomiony, że nie zareagował ani słowem — zresztą bursz szybko uskoczył w tłum gości. Wówczas także rozległ się złośliwy rechot dokoła. I Herzl — ten sam Herzl, który w latach studenckich za pozór obrazy domagał się pojedynków i pysznym ze swojej krwi aryjskiej tchórzom wydawał świadectwa niehonorowości — uznał za stosowne cofnąć się na ulicę; albo cofnął się poprostu przed zuchwalcem i współczującym zuchwalstwu rechotem, zbyt pognębiony mnóstwem ówczesnych zawodów i kłopotów materjalnych, aby miał siły do zwady w miejscu publicznem i do bezowocnej awantury w poszukiwaniu kryjącego się za plecami sympatyków brutala.

Drugi raz?!...

Więc nie!—tym razem odpowie dobrą nauczką... Już podniósł laskę—już nogę wysunął na stopień powozu. Był oburzony do żywego!...

Naraz przypomniał sobie, że zaledwo na parę godzin przedtem, przed przyjacielem, znakomitym krytykiem muzycznym Speidlem, w willi Hinterbrühl, gdzie go odwiedził spacerem z Badenu — wywodził krasomówczo, iż „w Paryżu pozyskał szerszy pogląd na antysemityzm i ekscesami tegoż nie da się wyprowadzić z równowagi“. Bo czyliż nie jest to „widmo, które wyolbrzymiają przeczulone żydowskie nerwy, nieświadome wad własnego plemienia“?!

Teraz to widmo przybiera minę ulicznika, ma jego roześmianą gębę, podwaja się, potraja, rechocze, goni za Herzlem—i umyka!... Będzie-ż upędzał się za niem?

Nie!... Na wspomnienie swoich wywodów przed zaprzeczającym ich słuszności, nerwowym, nader obraźliwym Speidlem, roześmiał się wprawdzie jakoś

http://rcin.org.pl

gorzko. Ale czy zaprzeczy sobie?... Ma-ż to jakikolwiek sens uganiać się po ulicach Badenu, w świetle dnia, w obliczu mnóstwa widzów, za... ulicznikami — staczać z nimi boje ręczne, lub walki na kije?...

Więc machnął ręką i krótko zakrzyknął na woźnicę, który oprzytomniawszy, ruszył naprzód z kopyta:

— Zawracaj... do hotelu „Trzech króli"!

Woźnica odwrócił się na koźle. Toć przed dziesięciu minutami właśnie stamtąd powiózł eleganckiego pana, otrzymawszy adres: „Ulica Parkowa Nr. 1", co znaczyło: dom własny burmistrza na przedmieściu.

Więc jeno chciał się upewnić:

— Zawracać?

— Powiedziałem!—sucho rzucił pasażer, ogromnym wysiłkiem przybierając dawny wyraz dumnego spokoju.

— Hm...

Fiakr zawrócił...

Pasażer miał wrażenie, że woźnica uśmiecha się pod bujnym żółtawym wąsem. Choć prostak, rozumie wybornie, że elegancki pan uczuł się zbryzganym od stóp do głów błotem dobitnego wyzwiska, odkrywającego jego pochodzenie w obliczu tłumów; że wstydzi się, iż nie odpowiedział nic, bo i cóż może odpowiedzieć „świnia żydowska" nawet paradująca w stroju wytwornym i napewno z grubo wypchanym pugilaresem?... Taki sobie śmieszny „żydek", udający wielkiego pana!...

I Herzl zrozumiał ten dyskretny uśmiech — owo ukryte w wąsach najemnego woźnicy szyderstwo, drwiące z jego zawstydzenia po zdarciu maski z żydowskiej pańskości. A jakby chciał tę swoją „pańskość" stwierdzić i pozyskać ukłon od tajnego szydercy, cisnął w dłoń woźnicy, stając u podjazdu hote-

http://rcin.org.pl

owego, cenę podwójnego kursu. A zaraz czapka stangreta spadła na poziom kół...

Ale Herzl skoczył na stopień podjazdu już z niesmakiem do samego siebie. Poczuł, że... kupił szacunek woźnicy.

ROZDZIAŁ II.

Myśl tłucze się między czterema ścianami.

Godziny płynęły. A on, jak wilk w klatce, chodził od ściany do ściany w swoim pokoju hotelowym, chwilami zawadzając o wyściełane brokatem foteliki i odpychając je, jak żywe natrętne istoty. Nie wyszedł na drugie śniadanie, na obiad — nie uczuwał głodu. Nieraz ręce załamywał, aż w palcach chrzęściało. To znowu sięgał do czoła; miał wrażenie, że głowa mu płonie — przypuszczał, że ma gorączkę, bo nieraz chwytał go dreszcz i zęby stukały. Ale uznałby za śmieszne zwrócenie się do lekarza: paliła się dusza, oddziaływując na ciało — cóż mogła pomóc tutaj skromna sztuka medyków? Trzeba, żeby *to* w głowie przepaliło się na popiół.

Zresztą szukał poratunku w środkach domowych. Zmoczył ręcznik i przewiązał sobie głowę. Stanąwszy przed wielkiem lustrem w złoconych ramach empire, uśmiechnął się do swego odbicia ironicznie, rzekłszy:

„Pasza!... maharadża"!

I zaraz się poprawił:

„Nie!... żyd... poprostu świnia żydowska".

Parękroć, znużony tem wielogodzinnem tłuczeniem się po pokoju, bądź próbował położyć się na sofie; ale natychmiast zrywał się, potrzebując ruchu, podtrzymywanego przez żar w całem ciele... Bądź

http://rcin.org.pl

przystawał, rozpalonem czołem lgnął do wielkich szyb weneckiego okna, usiłował wpatrzeć się w rojowisko kominów, w rozciągające się daleko kontury dachów:— lubił bowiem wyżyny miast, morza domów. A dlatego, kiedy podróżował sam, bez żony, lokował się chętnie na najwyższem piętrze—w tym wypadku na piątem— co odpowiadało zresztą wysiłkom nałożenia na siebie hamulca oszczędności. Zadanie trudne dla pieszczocha ongiś zamożnych rodziców, obecnie zarabiającego dobrze, ale też mającego znaczne wydatki na rodzinę, złożoną z żony i trojga drobnych dzieci!

Na ten raz jednak widok pięknych szczytów gmachów, frontonów, wież, dalekich łąk za granicami miasta, wstęgi rzeki, szyn kolejowych i kominów fabrycznych — nie sprawiał na nim zwykłego estetycznego wrażenia. Wszystko nazewnątrz—wbrew blaskom dnia i uśmiechom słońca, zwolna dążącego na zachód — przesłaniało się dlań jakowąś mgłą. Patrzył w siebie, w swoje myśli, w ich czerń i zamęt.

— Co się stało?!

Nigdy w czasie przyszłym nie był w stanie odbudować kolejności myśli w tej przełomowej godzinie swego życia — nie mógł zrozumieć, dlaczego „dziś“ właśnie i z tak błahego powodu powstał ów przełom, w jakie ciemne głębiny i źródła duszy naówczas sięgnął.

Bo to, co się w nim dnia tego działo, było wichurą myśli i uczuć — czasem karawaną wspomnień, przesuwających się luzem, chaotycznie, jakoby w marzeniu sennem, wznawianych urywkami i zapominanych natychmiast.

A przecie tą stale istniejącą w nim potrzebą logicznego rozumowania i nawykiem pisarza, szukającego zawsze słów dla myśli, starał się uporządkować

http://rcin.org.pl

ów chaos. Chwilami chwytał się też na tem, że przemawia do siebie głośno.

— Tak! co się stało?! — pytał siebie.

„Przecież właściwie nic... nic... głupstwo!... Czy obelga z ust pijanicy jest czemś bardziej ważkiem, niż odskok kawałka błota na ubranie z kół przejeżdżającego wozu? Tu niema nawet potrzeby oddawania odzieży służbie dla usunięcia szczotką plamy!... Plama istnieje tylko w przesadzie wyobraźni!...

Znowu stanął przed lustrem i wpatrzył się w odbicie własne.

Powiedziano ci, Teodorze Herzlu, że jesteś „świnią żydowską". Czy spadł ci z tego powodu choćby włos z głowy?... Masz-li w sobie odrobinę mniej godności dziś, niż wczoraj?... Zapytaj siebie, czy zasłużyłeś na miano „świni". Czyś popełnił w życiu jaki czyn „świński" — brudny, podły, niegodziwy, poprostu... brzydki?!

Pamiętasz?—Kiedyś kolega twój z „Neue Freie Presse" bez twej wiedzy, prośby, inicjatywy—napisał pochwalną krytykę o twojej sztuce w innem piśmie, w „Tygodniku teatralnym". Ktoś uczynił ci publicznie złośliwy zarzut, że robisz sobie reklamę przez przyjaciół. Coś uczynił wtedy? — Zażądałeś, aby kolega, który pisze ci szumne pochwały, wystąpił z redakcji „Neue Freie Presse"; i wymogłeś na redaktorze naczelnym, aby niechcącego wyrzec się współpracownictwa w tygodniku teatralnym krytyka usunął z szeregu współpracowników „Neue Freie Presse". Nie chciałeś, aby ostał się na tobie cień podejrzenia o wyłudzanie pochlebstw od kolegów. Naraziłeś się na zemstę obrażonego wielbiciela, boć ów zmienił ton pochwał na ton nagany przy sposobności. Czyż tak, jak postąpiłeś wówczas, działa człowiek bez godności... „świnia"?!..

http://rcin.org.pl

Bacz-że jeszcze!... Mimo trudnych początków, mimo niepowodzeń chwilowych na scenie, zastępowanych zresztą przez równie chwilowe triumfy późniejsze — zaznałeś nieraz zaszczytów, byłeś przedmiotem owacyj i oklasków. W entuzjastycznem wywoływaniu twego nazwiska na widowni brała oczywiście udział nie tylko przygodna publiczność żydowska, ale i chrześcijanie pur sang. Przedrukowywano ustępy z twoich artykułów, cytowano twoje aforyzmy, podnoszono twój styl niemiecki, przyklaskiwano sądom twoim nawet w pismach doskonale katolickich, lub bez zarzutu protestanckich — może zrzadka, przypadkiem, w potrzebie oparcia się o twój autorytet publicystyczny na rzecz własną. Jednak to się zdarzało — i nie zawsze przy niewiedzy o twem pochodzeniu. Istnieje zatem także objektywna miara chrześcijańska... Będziesz-li ją mieszał z „opinją“ pijaka?!

A dalej... w Paryżu... Miałeś-li kiedy powód zaprzątać się śmieszną kwestją, czy figurujesz w metrykach, jako syn rodziców żydowskich z wyznaniowem piętnem?... Kto z kolegów literackich indagował cię o pochodzenie, artykuły wiary—kto kiedykolwiek podkreślał twoją rasowość?... Ani ty sam, ani inni— zapomniałeś poprostu, że jesteś żydem... raczej, że byłeś nim nieświadomie przez ślepy przypadek urodzenia!

Wypisałeś morze atramentu — i prawie nie wypadło ci dotknąć kwestji żydowskiej. Miljon innych rzeczy ważnych — sprawy całej ludzkości, odwieczne zagadki, wielkie ruchy społeczne narodów i posunięcia państw Europy, zagadnienia aktualne—to wszystko przesłoniło twoim oczom interesy dalekiego ghetta... przesądy maluczkich „pseudo-współwyznawców“... widma, pokutujące od tysiącleci na skraju nowoczesnego życia, gwałtownym potokiem prącego naprzód, zapo-

http://rcin.org.pl

minającego chorób przeszłości, skazanej przez postęp tna zanik...

Czyliż nie podawali ci rąk w kuluarach parlamentu francuskiego ministrowie, senatorzy, generałowie, dyplomaci, posłowie państw obcych — ci, radzi przypochlebić się korespondentowi wpływowego w polityce zagranicznej organu obcego państwa, przez interes polityczny... owi przez próżność, wbrew szowinizmowi, pragnący ujrzeć swe nazwisko w transkrypcji niemieckiej pod domyślną cytatą swych słów w twoim przekładzie?

A więc—wobec tych zaszczytów... tej tolerancji, ba! nawet miłości aryjskiego świata—cóż może ważyć na szali przeciwnej krzyk pijanego przechodnia... puszek... maleńka grudka błota?!... Nie bądź-że śmieszny, Teodorze Herzlu — opanuj swoje nerwy... żydowskie — tę chorobę dziedziczną żyjącego w wiecznym strachu ghetta!

Stanął przy oknie — rozwarł je szeroko, nabrał tchu w płuca i przyganiał sobie dalej:

Oto przyjechałeś tu do Badenu, gdzie przebywa czasowo twój ojciec, aby spędzić z nim parę tygodni: starca ucieszyć, po części samemu wytchnąć — i równocześnie skorzystać ze swego urlopu z pożytkiem dla innych. Na stole hotelowym leży wypchana papierami twoja teka. Pełno jest tam broszur angielskich, wycinków z gazet francuskich, kopij dokumentów, w noce bezsenne poczynionych przez ciebie notat. Są to materjały do cyklu odczytów, które zamierzałeś wygłosić w Badenie. Zniosłeś się już w tej mierze listownie z burmistrzem; prosiłeś go o poparcie dla twego planu, mającego przynieść korzyść twoim niemieckim rodakom—robotnikom. Otrzymałeś odpowiedź przychylną.

Chodzi o historję pionierów z Rosdale, o cudowne eksperymenty gospodarczej samodzielności ludzi

http://rcin.org.pl

pracy — proletarjatu fabrycznego. Chciałeś z katedry opowiedzieć robotnikom o inicjatywie szlachetnego filantropa, mr. Vandaleusa, z r. 1831, powołać się na odnowieńcze w tym duchu teorje Webb-Pottera, Oppenheimera, Seiferta i Hubera. W tej samej sprawie wysłałeś już uprzednio spory referat przywódcy partji liberalnej w Austrji, dzielnemu baronowi Chlumezky'emu; rozwijałeś przed nim perspektywy instytucji „**assistance par le travail**" — piękne sny o poparciu ubogich nie przez demoralizującą jałmużnę, lecz przez dostarczenie pracy bezrobotnym...

Jakże radowała cię myśl, że w swoich prelekcjach odmalujesz przed publicznością niemiecką wspaniałe wzory francuskie: założone w Batignolles-Monceau w roku 1891-ym, kwitnące już dziś, instytucje współdzielcze, domy, kuchnie, czytelnie, kluby robotnicze, które zwiedziłeś przed wyjazdem celem zebrania materjałów dla swych odczytów.

I nagle — jeden gwizd ulicznika... A ty cofasz się przed tak piękną pracą, dla której już tyle mozołów poniosłeś, — przed pracą, która opromieniłaby blaskiem twoje imię, jako działacza społecznego. Wszakże sam osądziłeś w duchu, że więcej to będzie warte, niźli laury feljotonisty — niż wątpliwe wawrzyny korespondenta dzienników — niźli szybko milknące oklaski widzów sztuki, o której wystawienie dobijać się trzeba do głuchych drzwi dyrektorów teatru, gotowych zawsze odrzucić na śmietnik dawną sławę, gdy błyśnie im magnes nowego imienia, ściągającego sezonowe złoto...

Więc dla omówienia tej ważnej sprawy jechałeś do burmistrza na wyznaczoną godzinę — i... cofnąłeś się z drogi! Spoglądasz martwem okiem na tekę, w której tkwią prawie gotowe twoje lekcje... Wszystko

http://rcin.org.pl

to naraz obrzydło ci!... Straciłeś chęć przyjścia z pomocą robotnikom niemieckim — ty, pisarz niemiecki!... Dlaczego!?

Że pierwszy lepszy łobuz przebiegł obok ciebie i krzyknął ci: „hep! hep!“

Nie wstyd-że ci swojej słabości?... Co zawiniły pracowne masy, że pierwszy lepszy zelżył cię po pijanemu?

Odwrócił się od okna. Świeże powietrze, miast przynieść ulgę, dławiło go — rękoma ścisnął skronie...

„Pierwszy lepszy?... Właśnie dlatego, że... pierwszy lepszy!

Bo czyż pierwszy lepszy nie jest to każdy?... Zatem może każdy — każdej chwili: dziś, jutro, pojutrze... właśnie wtedy, gdy wielkie idee unoszą cię na skrzydłach w przyszłość — skoczyć ci na kark, buchnąć śmiechem w twarz twoją, w oczy cisnąć kupę błota, krzyknąć; „świnio żydowska!“ — i, zmąciwszy nastrój, ściągnąć cię w kałużę!

Powiadasz sobie: „był pijany!“... ależ to kłamstwo wygodne. Bo skąd wiesz, że był pijany?... Może właśnie był za trzeźwy.... jak łatwo, z jaką pełnią doświadczenia, wyczytał z twej twarzy, że nie jesteś jego rodakiem — ty, kóry piszesz po niemiecku i myślisz, jak Germanin, i pracujesz dla sławy kultury niemieckiej i patrzysz na sprawy świata pod kątem dobra państwowego Austrji i sojuszniczych z nią Niemiec! Wyczytał bez pomyłki, żeś... obcy, że ród twój wywodzi się z prastarego Jeruzalem — a dlatego jesteś „świnią żydowską!“...

„Zastanówmy się... zastanówmy! — cisnął głowę oburącz — to należy zbadać głębiej... zrozumieć do końca“.

Położył się na sofie i, patrząc w sufit — ważył rzecz ponownie.

http://rcin.org.pl

... To nie był pijak — prawda! Jednakże to był człowiek rozdrażniony. Przeraził się, że konie mogły go stratować... Któż prawuje się z rozdrażnionym?

Nieprawda! — oszukuję siebie... Bo dlaczegoż to pierwszy lepszy mieszczuch, na którego najeżdża woźnica, choćby wcale nie napędzony przez pasażera — w złości wymyśla nie woźnicy, skoro w pojeździe znalazł się wypadkiem ktoś o typie semickim? ..Czemu otwiera oczy — i widzi, widzi jasno brodę żyda— i ma na podorędziu słowa dobitne: „żydowska świnio!"?... A więc słowa te leżą w błocie ulicy... więc są w kurzu atmosfery — czekają na pierwszego lepszego, na najdobroduszniejszego z filistrów, żeby je w gniewie pochwycił, a wymierzył tak dokładnie pociskiem brudnym w Bogu ducha winnego pasażera?..

I czy on tylko jeden?...

A co znaczy, że zaraz zjawia się młodziutki kadet — który bodaj nigdy w życiu nie miał osobistych starć z semitami, nie sparzył się chyba-ć jeszcze na lichwie żydowskiej, nigdy nie zetknął się z dziejami żydów, nic nie wie i nic nie rozumie poza paradą wojskową i gimnastyką w koszarach — i ten kadecik z taką rozkoszą podchwytuje wymysł: „Saujud!?"...

Więc tu musi być cały system wychowawczy, „narodowy" w każdym calu — bajdy nianiek o zatruwaniu studzien przez żydów, o krwi do prząśników — stare, wiecznie pielęgnowane przesądy — podszept rodziców, nauczycieli, klechów — pouczenia świstków antysemickich... jad, jad, rozlany szeroko w atmosferze...

I jeszcze trzeci — ulicznik... może wywierający na Herzlu spóźnioną zemstę za mękę pana Jezusa?... Malec, który ucieka przed pięścią dorosłych, a korzysta z chybkich nóg, wiedząc zresztą, że nie pogonią za nim koła pojazdu, zwróconego w inną stronę! Nie

http://rcin.org.pl

urągałby „panu", gdyż ma respekt dziecka bruku dla stroju, gdyby „panem" nie był... żyd! I dla tego urwipołcia jest to istota zawsze od „pańskości" daleka, — lub zdobywająca „pańskość" nieprawnie, metodą „świńską". On, nieszczęsne dziecko bruku, „ograbiony" został nie przez kapitalistę wogóle, ale... specjalnie przez żyda!

Nie! — to nie jeden ulicznik napluł mu w brodę bezkarnie... To pluł symbol! — to uczyniła cała masa uliczników — to zrobiła sama ulica... pryncypalna arterja Badenu!... Toćże nikt nie upomniał pijaczyny, nie wstrzymał kadeta, nie zgromił malca... Ach, ten rechot dokoła!... ta śmiejąca się, lub w najlepszym wypadku milcząca aprobata...

Przecież właśnie wobec tej solidarnej postawy tłumu zgroza ścięła mu wargi — stężały ręce i nogi: nie zareagował ani okrzykiem, ani ruchem. Deptano go w pośrodku ulicy, w promieniach słońca, a on nie mógł... nie wypadało mu ująć łobuza za kołnierz i oddać go w ręce policji... Tożby dopiero był śmieszny! A co — gdyby sprał chłopca, przechodnie zaś ujęli się za nim przeciw żydowi?!

Nie było-ż to możliwe?... Ba! najmożliwsze...

Zrywa się z sofy — znów ręcznik zanurza w misce umywalni pod strugą świeżej wody — omotał nim czoło...

Myśl ostra, wnikliwa, badała dalej zajęcie, poparta burzą uczuć.

Rozważ to jednak głębiej, Teodorze Herzl!... Powiedziano ci: „jesteś świnią żydowską!"... Czy jednak powiedziano tak tobie, jako Teodorowi Herzlowi?... Nie! — nikt nie zamierzał dotknąć twej godności osobistej. Żaden z trójki lżycieli, którym na imię może być sto... tysiąc... dziesięć tysięcy — może miljon i wiele

http://rcin.org.pl

miljonów, zależnie od środowiska, stopnia kultury, pasa geograficznego, od politycznego nastroju chwili, przesycenia społeczności konkurencją żydowską, od mocy fanatyzmu wiary własnej w sporze z fanatyzmem niechrześcijańskiego wyznania — żaden z nich literalnie nic nie wie o tobie...

Znieważono cię, nie jako indywidualność, ale jako typ — pewien typ semicki.

Jest-li w tem jakaś pociecha?... Czy dlatego możesz rzec sobie spokojnie: „mnie, Herzla, nie obrażono — obelga dotyczyła abstrakcji, lub wyobrażalnej grupy — jakiegoś przeciętnego typu... plemienia, wyznania, narodu, podczas gdy ty, Herzl, jesteś osobą?!... Nie masz z tamtem wszystkiem, przeciętnem, nic wspólnego. Nie modlisz się, jak żydzi — ba! nie modlisz się wcale. Potrafisz czcić podniosłość psalmów i proroctw Izraela, lecz nie bardziej, niż szlachectwo ideału religji chrześcijańskiej i potęgę kultury wielkich narodów zachodu. Czcisz natchnienia przykazań z ognistej góry Synai — ale czynisz to w zgodzie z księdzem i pastorem, jak Europejczyk, nie zaś Azjata!“

I gdybyś nawet chciał przypuścić, że przeciętnie typ semicki jest brzydszy, lub może bardziej skrzywiony moralnie wskutek krzywizny swoich dróg dziejowych, niźli typ aryjski, — nie masz wcale zasady i obowiązku zgodzić się że ty sam jesteś brzydszy, nikczemniejszy, głupszy, bezwartościowszy dla świata, niż ów tępy kupczyk, niż ten pyszny **in spe** junkier, niż owo dziecko bruku — ciemnoty i zepsucia nizin.

Nie jesteś bynajmniej reprezentantem grzechów swojej rasy, chociażby inne narody zapragnęły udać wcieloną cnotę na ziemi... Widywałeś wszakże na wyżynach podłość, która bynajmniej nie posiadała herbu z Palestyny... I wypadło ci nieraz rumienić się za pełnokrwistego aryjczyka a chrześcijańskiego świętoszka,

Bibl. Im. J. I. Mianowskich. Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

godnego zaiste tych faryzeuszów, których gromił Chrystus w świątyni Jerozolimskiej, iż świętościami kupczą!

A jednak tobie, najasymilowańszemu z asymilowanych — tobie, niepamiętającemu historii żydów, bo zagłębionemu w dzieje Niemiec, Francji, Anglji, Włoch — tobie, nie podzielającemu przesądów ghetta, boś wyrósł nad nie osobistą kulturą — tobie, Europejczykowi, i synowi ziemi germańskiej, przywiązanemu do niej z musu urodzenia i wychowania, przez miłość i cześć dla duchów wielkich poetów i filozofów niemieckich, dla Goethego i Kanta — tobie w twarz byle proch tej ziemi, rdzenny robak ma prawo zwyczajowe rzucić w twarz wyzwiskiem: „Świnio żydowska!“

Pienił się, powtarzając z jakąś złośliwą rozkoszą te dwa słowa — prężyły mu się żyły na skroniach i krwawą łzą wilgotniały oczy, gdy rozstrzygnął zagadkę:

„Albowiem nikt ci nie uwierzy, że jesteś człowiekiem przyzwoitym, ponieważ jesteś... żydem!“*)

ROZDZIAŁ III.

W kołowrocie myśli.

„A więc tak!“...

Zdawało mu się, że dotarł do rdzenia rzeczy — trafił w sedno.

Nie obrażono go, jako Herzla — obrażono go, jako **żyda**. Cóż to znaczy?... Znaczyło to, że Herzla,

*) Oryg. zdanie Herzla „Altneuland“ powieść, wyd. IX str. 8.

http://rcin.org.pl

jako osoby, nie było, nie mogło być, dopóki... istniał Herzl, jako żyd z pochodzenia.

Wystarczyło, że miał rysy semickie. Wystarczało to patrzącemu światu. Zdarzało się wprawdzie, że mówiono o nim, jako o człowieku pięknej powierzchowności — śmiał się nieraz, gdy mu powtarzały to w oczy kobiety, chrześcijanki nie mniej zachwytnie od żydówek. Ba, we Włoszech, pewna katoliczka w galerji Pitti uwzięła się odnajdywać w nim rysy Jezusa. Mówiła o tem w zapale przygłośno, pokazując równie starej, jak ona, towarzyszącej jej damie to obraz, to nieznajomego cudzoziemca. Wpół serjo, wpół żartem przekomarzał się z nią — zawarłszy tuż przygodną znajomość, —że „boskich rysów szuka w ordynarnym izraelicie". Speszył obie panie — i ubawił się tem ogromnie. Zdarzyło się także, że wielki malarz hiszpański zachwycał się jego obliczem, właśnie jako semickiem, i namawiał go gwałtem, aby pozował mu do obrazu w roli świętego Pawła. Zrzekł się tego zaszczytu, nie mając czasu na długie pozowania.

Cóż z tego?!... Też same rysy żydowskie, ostając się wbrew wszelkim przemianom ducha — pełnym, czy niezupełnym w upodobnieniu do kultury aryjskiej, — (o ile taka kultura czysta, bez przymieszki wpływów semickiej Biblji i Ewangelji, istnieje na świecie) — te same rysy wystarczą, aby dnia pewnego zakrzyknięto mu nad uchem, „hep! hep! dokąd pchasz się, żydowinie?!", i porównano go z niechlujnem stworzeniem, babrającem się z rozkoszą w błocie!... Może —

Uśmiechnął się, dodając w głos:

. . . może spotwarzonem przez brudnego człowieka, gdyż Amerykanie hodują świnie w czystości; twierdzą, że świnia wcale nie jest z natury rada ani błotu, jako legowisku, ani odpadkom, jako jadłu.

Porwał go teraz śmiech:

http://rcin.org.pl

„Ostatecznie miano „świni“ winienem był przyjąć, jako pochlebstwo!“

Poprawił się, marszcząc czoło po odrzuceniu ciążącej opaski, prażącej po szybkiem wyschnięciu na zgorączkowanej głowie:

— Słowa te trzeba jednak ważyć według intencji znieważającego oraz popularnego ich sensu w zgodzie z obyczajem kraju. Świnia — to świnia. I świnią jest — żyd!

Przysiadł, oczy przymknął z wyrazem bolesnym i rozmyślał nawpół głośno:

„A gdybym nawet przyjął chrystjanizm — jak moi dwaj dziadkowie stryjeczni — jak kiedyś sam zamierzałem“ (bodaj nie z pełną powagą, bo uznałem to za zbędne, w braku szczerego nastroju religijnego)— to i tak... te rysy, może linja nosa, nozdrza, wypukłość czaszki nad brwiami, zbyt ciemne jak na Niemca włosy, choćby blask oczu semicki — słowem, te lub owe szczegóły twarzy, nawet po ostrzyżeniu brody, zdradziłyby przed człowiekiem, którego jutro najechałby mój dorożkarz, że jestem... żydem! Toć i przechrzcie — choćby tak przejął się obrzędami nowej wiary, że wędrowałby z procesją do Katedry Kolońskiej, kolanami żłobił posadzki kaplic — „dobremu chrześcijaninowi“ rzuconoby to samo wyzwisko: „świnia żydowska“, jako nieodzowny suplement do kamyka, spadającego z tyłu na grzbiet z niezapominającego nigdy ghetta, przy słowie:„ renegat!... a p i k o j r e s!... odszczepieniec!“

Tedy żydowskość jest stanem, skazanym zgóry na pogardę, wystawionym nieuchronnie na dyshumor antysemity, którym może być każdy poczciwina krwi germańskiej, słowiańskiej, czy innej. Żyd — to hipotetycznie istota nikczemna! Ha! ha! ha!“

Śmiał się na całe gardło, rachując na palcach.

http://rcin.org.pl

Heine — żyd, zatem świnia!... Heine, który Niemcom dał pieśń miłosną, jakiej nie mieli nawet w spadku po Goethem i Szyllerze. Heine który czarem stylu wzbogacił poezję germańską, którego piosnkę: „Loreley“ za zbliżeniem się do tej skały na Renie śpiewają chórem wszyscy piwosze niemieccy... Śpiewają wszyscy, dla których Heine jest tylko „świnią“, niegodną pomnika w swoim rodzinnym Düssedorfie. Przeto na łożu śmierci otworzył oczy, rzekł: „jestem tylko biednym umierającym żydem!“ Oto zapłata „rdzenna“ za dary “żydowskie!“

Spinoza — żyd... więc też świnia! Filozof o gołębiem sercu, biedny szlifierz szkieł o duszy krystalicznej... wielki burzyciel przesądów, gnębiących świat aryjski... rozdzieracz gęstych pajęczyn biblijnych... pochodnia, wyprowadzająca ducha europejskiego z podziemia ciemnoty średniowiecznej... umiłowany mistrz Goethego—mąż, wyklęty przez rabinat, a za czystość żywota przez najlepszych aryjczyków stawiany tuż po Jezusie... Ale żyd — więc wieprz!

Lassalle — który „ miał w sobie więcej miłości dla ludu niemieckiego, uczciwości, wiedzy, rozumu, charakteru, bezinteresowności, niźli setki, tysiące profesorów w rodzaju Dühringa“ *) — jest celem pocisków antysemickich tego jegomości... jako żyd! Zwraca magnatowi niemieckiemu nietkniętą córkę, gdy ta przyszła doń, aby rzucić się mu w ramiona; prosi o jej rękę i otrzymuje od ojca rekuzę, bo jest... żydem! I ginie w pojedynku z człowiekiem, którego aryjka, Helena Dönniges, zaślubi i rozpowie światu, iż uczyniła to przez pamięć swojej miłości dla Lassalle'a! Albowiem zabójca przypominał jej o ukochanym i stał się przez to bliskim jej sercu... Oto los żydowski!

*) Por. „Tagebuch“. Tom I str. 5

http://rcin.org.pl

Śmiał się prawie wesoło, bo pomyślał jeszcze:

Apostołowie — wszyscy apostołowie, rybacy Getsemańscy — ewangeliści — św. Paweł, najzasłużeńszy z budowniczych światopoglądu chrześcijańskiego — wszyscy pierwsi papieże gminy katolickiej na progu nowej ery — żydzi... żydzi... żydzi... No! ci są też czczeni — bo nie żyją — bo nikt nie ogląda ich prawdziwych rysów — bo... nie paradują na ulicach Badenu...

A wreszcie O N najbardziej uwielbiony z uwielbionych na ziemi — Syn Człowieczy, który wstąpił na stopień Syna Bożego... i stamtąd wkroczył w wyobraźni ludów... na niebiosa!... Tak, bo na ziemi — Palestyńskiej, czy też innej — wszędzie! — doczekałby się tylko męki i hańby Krzyża... „Dlaczego O N mógł być żydem?!“

Teodor Herzl pyta o to szeptem zgrozy — nachylił się, głowę ścisnął oburącz — coś przypomina:

„Jakże to ksiądz francuski wyjaśniał zagadkę, że O N był żydem?... Sławny ksiądz... jakże go zwać?“

Natężeniem myśli ze skrytek nieświadomej pamięci wydobywa nazwisko księdza Gaume, autora popularnej Historji Kościoła w 8 tomach, opatrzonej rekomendacjami biskupów. Niegdyś przerzucał jej kartki — nauczył się na pamięć pewnej cytaty — tak uderzyła go oryginalnością dowodzeń. Ba! uwięzła w zakamarkach mózgu, zapomniana nadługo... Teraz przez ciemność myśli to szuka jej, wydobywa wreszcie najaw z triumfem — dosłownie:

„Żyd, a do tego Żyd Ukrzyżowany jest tem, co tylko być może najwstrętniejszego, najbardziej wzgardzonego pod słońcem. Żydzi byli przedmiotem powszechnego pośmiewiska i nienawiści, jak wiemy z autorów pogańskich: Horacego, Tacyta, Swetonjusza, Marcjasza. Ni czas, ni zmiany gwałtowne nie zdołały zmie-

http://rcin.org.pl

nić dotąd powszechnego w tej mierze zdania. Od wielu stuleci, gdy ktoś chce jednym wyrazem odmalować lichwiarza, oszusta, lub zdrajcę — mówi: „To żyd!“.. I sam żyd rumieni się tego nazwiska, uważając je za nader hańbiące, przybiera inne, szacowniejsze — Izraelity, jako mniej używane.“ *)

I oto św. ksiądz Gaume — Herzl dobrze pamięta — dowodzi boskości Chrystusa i cudowności religji chrześcijańskiej tem, że Bóg przybrał umyślnie postać „najpodlejszego, najnikczemniejszego, hańbiącego ród ludzki, ostatniego wyrzutka narodu“, iżby najwyższą pogardę zmienić w cześć najwyższą. Bo ten cud, iż świat od 19 wieków czci Żyda Ukrzyżowanego — spowodować mogło tylko Bóstwo!“ **)

Herzl powstał — pięścią grzmotnął w stół, aż ten zatrząsł się, aż lampa zadrgała z brzękiem.

— Tak jest!... można być żydem, ale... trzeba być zamęczonym na krzyżu, iżby zyskać cześć aryjską!

I śmiał się tak długo, aż łzy stanęły mu w oczach...

ROZDZIAŁ IV.

Widmo przyjaciela.

— „Tak!... ten ksiądz francuski miał słuszność.. miał ją po tysiąc razy!“

Żydzi byli i są w pogardzie u stu narodów... I oni sami — ci właśnie na szczytach — stwierdzili prawomocność tego stempla pogardy...

Jak to wyraził Kana? — mądry racjonalista, przyjaciel i kolega szkolny, Henryk Kana?

---

*) Ks. Gaume. „Zasady i całość wiary katolickiej“. Przekł. pol. ks. Czeczotta. Wyd. IV r. Tom V str. 323.

**) Tamże. Tom V str. 328.

http://rcin.org.pl

Herzl garbi się w fotelu, ciśnie pięści do skroni, znów liczy na ten cud swej pamięci, która po lat szeregu umie dobyć ton, jedno słowo z przeszłości, i odbudować zeń całe zdania: ustępy zagubionych listów i przebrzmiałych rozmów. Tu jest to łatwiejsze, bo chodzi o kilka strof z wiersza, który Kana ułożył na szkolnej ławie i poświęcił: „przyjacielowi memu, Teo". Więc rym i rytm — muzyka wiersza — wskrzeszą zapomniane słowa. Tymczasem migają dawne obrazy.

Kana — bodaj jedyny druh serdeczny Herzla — był literatem i dziennikarzem, jak i on. Herzl uważał go zawsze za bardziej utalentowanego i mędrszego od siebie. Kana był niezmiernie krytyczny i Herzl bardziej ważył jego nagany, niż pochwały innych. Raz tylko sprzeciwił się jego sądowi, czyniąc mu w liście przyjacielską wymówkę: „Widzisz, drogi Henryku — rozszczepiłeś ostrzem swej analizy na sto części mój kwiatek: feljeton o „Człowieku powszednim". Radziłeś: „nie posyłaj na konkurs — to nie jest godne druku". Zazgrzytałem zębami, lecz ukąsiłem się w język, nie chcąc przeczyć Tobie, który tylekroć wytykałeś mi słusznie błędy. Ale instynkt szepnął mi, że na ten raz się mylisz -- uniósł Cię zły humor. Posłałem rzecz na konkurs i... wygrałem. Wobec sądu komisji konkursowej takiego dziennika jak „Wiener Allgemeine Zeitung", który wyróżnił mój feljeton z paruset nadesłanych, wyznaj, mój drogi, że na ten raz... jedyny raz... spudłowałeś!"

Tak to brzmiało mniej więcej. I Kana odpisał:

„Przepraszam cię. Lękałem się, że poślesz — nie poznają się na twym talencie — i będziesz mocno cierpiał z powodu przegranej".

A jakże ten Kana potrafił uczyć go męstwa!

http://rcin.org.pl

Np. wtedy, gdy gromił go za rozpaczliwe listy — za skargi, że nieudało mu się wystawić swej sztuki.

„Jesteś okrutnie zarozumiały, Teo! Napisałeś dobrą sztukę i z tego powodu, że ludzie, mający tysiące własnych interesów, nie myślą o Tobie: „oto człowiek, który napisał genjalną sztukę; trzeba ją wystawić, odrzuciwszy wszystkie inne, opracowane na sezon" — już drzesz szaty, głowę posypujesz popiołem i klniesz cały ten poczciwy światek filistrów. Gniewasz się, mój Hjobie, że już zapomniano o krótkim błysku Twej chwały New-Yorskiej, a po oklaskaniu Cię Wiedeń powrócił do spraw codziennych — i... przeklinasz ludzkość!... Posłuchaj-że rozsądku, Teo... Rozważ, że na świecie istnieje 1300 miljonów ludzi, a każde *ja* również, jak Twoje, zajęte jest sobą, jako ułamek o mianowniku tryljonowym, ;Ty zaś chcesz, żeby tych tysiąc trzysta miljonów zajmowało się $^1/_{1300}$ miljonową cząsteczką: Teodorem Herzlem, ponieważ ten... napisał dobrą jednoaktówkę! Wyznaj, że jesteś i pyszny i egoista!... I śmiej się z niepowodzeń".

Przypomina — tak to mniej więcej brzmiało.

A jednak ten rozsądny Kana nie wytrzymał swojej roli—filozofa. Bodaj narzucił sobie gwałtem tę rolę. Dnia pewnego zdarł też męczącą maskę i zgasił uśmiech na swej pięknej twarzy... kulą rewolwerową, skierowaną w usta! Tak utalentowany — nie potrafił zdobyć literaturą zarobku; a do niczego innego się nie nadawał. Zresztą, bezkompromisowy, nie nadawał się i do dziennikarstwa. Nie zagrzał miejsca ani w Wiedniu, ani w Berlinie. W listach do Herzla napomykał gorzko, że tego, co zarabia z „wierszowego" w dziennikach Mamrota i Mauthnera, nie starczy mu na życie. Później złożyła go niemoc. Nie chciał pisać — był zdania, że napisano już wszystko, napisano więcej,

http://rcin.org.pl

niż świat jest w stanie przeczytać." Złe gazety zabijają dobre książki.

I pewnego dnia Herzl otrzymał list — krótki a wymowny. Ten pamiętą dosłownie:

„Mój dobry, drogi Teodorze! Twój stary przyjaciel powiada Ci ostatnie: „Żegnaj!" — zanim umrze. Dziękuję Ci za Twoją przyjaźń i dobroć. Życzę Tobie i Twoim szczęścia tu na ziemi. Sam, całując Cię, odchodzę. Muszę. Przecież tylko pomagam zwykłej śmierci, wychodząc jej nieco na spotkanie, bo marudzi.

Twój Henryk.

. . . .

Ale ten wiersz — ten wiersz — jakże to on brzmiał? Ach! — oto wypływa na brzeg świadomości:

O, Jehowo! jam syn Twój występny, niewierny,
Do Ciebie nawet mówić może nie mam prawa...
Nie dla siebie też błagam łaski miłosiernej,
Przez usta moje mówi mego ludu sprawa.

Jehowo! czy to prawda, że to lud wybrany?
Czyż Twych ludów wybranych zawsze takie [losy?
Wszechwidzący, czy widzisz jego krwawe [rany?!
Wszechsłyszący, czy słyszysz jego smutne [głosy?

Jam synem tego ludu z wyroku natury,
Jednak częstobym zaparł się tego imienia...
Jehowo! Ty spokojnie patrzysz na to zgóry,
Jak klątwa kala Twego ludu pokolenia!

Lecz jam człowiek! — nie mogę, jak Bóg, być [spokojny,
Nie umiem być tak zimny, jako wieczne prawa...

http://rcin.org.pl

Ja, atom — do bezbożnej porywam się wojny,
Lecz mam serce — a w sercu tem jest rana
[krwawa!

Więc się pytam — a w oczach błyskawica miga:
Dlaczego my tak nędzni? czemu tak wyrodni?
I za co nas Twa klątwa tyle wieków ściga?
Twoja Miłość - Nienawiść jakich mści się zbrodni?

Wiek temu w twarz nam plwano ze śmiechem
[bezkarnie:
Jehowo! ja tej śliny z twarzy zmyć nie mogę!
Bito w twarz — podług prawa!... szydzono
[poczwarnie.
Panie! mnie jeszcze bolą te policzki srogie.

By shańbić heretyka, palono z nim żyda...
Nasz żywot, wiara, mienie — były w rękach tłumu!
Czy zresztą przeszłość wszystkie tajemnice wyda?
Zgódźmy się, że było to w wiekach nierozumu.

Lecz dziś? — czy z nami lepiej?... Bezprawni
[przybysze,
Jako psy wściekłe, szczuci z jednych krajów
[w drugie...
Ileż razy i dzisiaj obelgę usłyszę!...
Lecz cicho!... moje skargi byłyby za długie...

Milczmy...

Tu kilka strof wymyka się pamięci Herzla... Jest to z jednej strony obraz pogromów świeższej daty na wschodzie europejskim... z drugiej strony — spowiedź z grzechów i wad narodowych, mężna, bezlitosna. Jest mowa o brudzie ghetta, o odrębności fanatyków, o lichwie, wyzysku, handlu żywym towarem, o szyderstwie bezbożnych i rozpanoszeniu się Geldhabów, o pokłonach, bitych przed złotym cielcem...

http://rcin.org.pl

Poczem młody poeta pyta żałośnie i dumnie:

Lecz czyśmy zawsze mieli ten charakter niski,
Co jeno wietrząc zyski — płomieniem wybucha?
A któryż naród prawdy był najwcześniej bliski?
Który w dziejach był wzorem — pierwszy uczcił
[Ducha!

I znowu liczne strofy poematu, zbiegłe z pamięci Herzla — coś o „pochodzie świętego ludu pod wodzą Mojżesza", powoływanie się na „nieśmiertelną Biblję" przypomnienie o „mocy wytrwania w wierze sród prześladowań pogańskich", tym cudzie ducha, który zapłodnił męczenników chrześcijaństwa. Wreszcie modlitewna prośba, zwykły nawrót do Jehowy poetów z krwi żydowskiej, niewytrzymujących bluźnierstwa:

O, Panie! nasze wady rozplenia niedola:
Wejrzyj łaskawem okiem na nieszczęsne plemię...!
Groźny, groźny Jehowa! Niech będzie Twa wola
Ująć, zmiejszyć, ach! zrzucić to podlące brzemię!

Daj nam siły, by zetrzeć strasznej hańby
[piętno,
By oczyścić się z wszystkich zarzutów pa-
[lących...
Zniszcz tę naszą odrębność i chciwość na-
[miętną
I pragnienie miłości wlej do piersi schnących:

My ojczyzny nie mamy! Daj więc kochać ziemię,
Gdzie osiedliśmy, z błędnych przybywając szlaków...

. . . .

Herzl pomija dalsze monotonne i bledsze ustępy i zatrzymuje uwagę na końcowych strofach, posiadających „potęgę wyrazu, mogącą przynieść zaszczyt" dojrzalszemu wiekiem, niż był wówczas Kana, poecie:

http://rcin.org.pl

O, Żyd! — to trzy litery... a ile w nich wzgardy!
Ten wyraz rzeką śliny jest i obelg górą!!!
Gdy się żydem nazywam — wtedy duch mój hardy
Słone łzy swe połyka i milczy ponuro!

Biada drzewu, gdy górne, młode jego liście
Spadają zeń — strącone przez pierwszą za-
[wieję!...
Jehowo!... czyś Ty lud mój wybrał rzeczywiście,
Czy męka — to wybrańców Twych zwykłe
[koleje?!...

. . . .

Okrutne podejrzenie wkrada się do duszy Herzla. Czy też Kana nie padł ofiarą „żydowskiego losu"?

Jakto! — w tym Wiedniu, w tym Berlinie, gdzie wybiło się i prosperuje, nie tylko w świecie finansów, na katedrze uniwersytetu i na scenie, ale i w prasie — zwłaszcza w prasie — tylu żydów inteligentnych, — czemuż on miał być wyjątkiem niefortunnym?

I Herzl odpowiada:

„Bo to był żyd bezkompromisowy... On wzgardził śliskiemi drogami ghetta... Rżnął wszystkim śmiało prawdę w oczy... Nie nosił maski uśmiechu — więc uchodził za człowieka przykrego, zjadliwego, niemogącego porozumieć się ze światem... On musiał w tym swiecie zginąć!"

ROZDZIAŁ V.

Na szlaku wspomnień.

Herzlowi wydaje się, że nagle otworzył oczy — że postrzega jasno, iż sam, dla zdobycia obecnego dobrobytu i sławy, zniewolony był z cierpliwością iście żydowską pukać do stu drzwi, nim otworzyły się przed

http://rcin.org.pl

nim jedne. Połykał odmowy dramaturgów, np. Blumentala i Lindaua, — wielkich sław, kiedy ze swoją małą, świeżo upieczoną, przypadkową sławą New-Yorską zaproponował im współpracę, zanim przystał na spółkę Whitman — spółkę bezimienną, a dla obu, jak okazało się później, obfitującą w złote żniwa.

Wszakże do dzienników konserwatywnych, dumnych ze swej bazy narodowej i chrześcijańskiej, nie ważyłby się nawet zapukać: dla takich żyd - postępowiec, przeto burzyciel ładu i obcych obyczajów, był zgóry podejrzany i zbędny: talent pisarski żyda był im solą w oku, niebezpieczną konkurencją z żywiołem rdzennym. A choćby nawet ochrzcił się dziesięć razy, to i tak dla tych ludzi, rzekomo uznających wagę chrztu — nie przestałby być żydem! Natomiast — wspomniał o tem z rumieńcem — straciłby bodaj możność pukania do redakcyj żydowskich, gdzie paradowali... bezwyznaniowcy Mojżeszowego wyznania.

Tak jest! — do dzienników, będących pod batutą semicką, nie trafiał łatwo. Pracowali tam krypto-żydzi... i nie chciano mieć za wiele nazwisk brzmiących w podpisie z żydowska: to kompromitowało organ niemiecki.

Pamięta dobrze, jak redaktor pisma berlińskiego Friedjung, sam — żyd, doradził mu na jego ofertę współpracy zmianę nazwiska, bo „Herzl — pan rozumie — to brzmi zbyt wyraźnie". Odparł na to, że „nazwiska swego ojca nie umie się wstydzić" — i otrzymał tylko pracę przygodną, na krótko, nie bez kwaśnego uśmiechu.

Ale i do „Neue Freie Presse" — tyleż nawewnątrz rasowo-żydowskiej, co nazewnątrz idealnie... germańskiej — dostał się po drodze, usłanej cierniami, po wielu próbach daremnych. Wprzód napracował się piórem, jak stu chrześcijan i stu żydów razem, aby dowieść swej wartości, podawanej jeszcze w wątpliwość,

http://rcin.org.pl

bo „pisał za łatwo i za wiele“. Tylko dzięki protekcji wymownego Whitmana, zaproszony został do współpracy, kiedy wielkiemu dziennikowi trzeba było nagwałt sprawnego, zdolnego, sumiennego korespondenta z Paryża, władającego mistrzowsko piórem, umiejącego patrzeć, słyszeć i pamiętać. Przyszedł Whitman i rzekł im: „szukacie... Herzla!“

Czy to nie była wędrówka żyda — wiecznego tułacza po brukach stolic nowoczesnych?!

Sięga pamięcią wgłąb' czasu... Czy tam na swych jdrogach nie spotkał kiedy odwiecznego widma, wołającego żydowi: „precz z drogi“? Ach! takie dwa fakty — wyraziste fakty — były...

Wszakże w latach chłopięcych pociągnęło go wielkie imię Lessepse'a, budowniczego kanału Suezkiego. Chiał być technikiem, inżynierem, wynalazcą — wstąpił do szkoły realnej. Pewnego dnia nauczyciel rysunków rzekł doń: „co to za krzywa linja?... prawdziwie żydowska!“... Miał odwagę odpowiedzieć: „Panie profesorze! to przerysowane dokładnie — ze wzoru bazyliki św. Piotra... proszę sprawdzić“!... Ale nazautrz — porozumiawszy się z ojcem, wystąpił ze szkoły. Posłano go wówczas do gimnazjum dla studjów nauk humanistycznych... To był fakt jeden.

A drugi?... W kole studentów, kolegów — chrześcijan, czuł się, jak równy z równymi. Znalazł życzliwość i uznanie. Mógł śmiało zapomnieć o ukłuciach antysemickich. Młodzież uniwersytecka była wyższa ponad przesądy rasowo-wyznaniowe. Wszakże obrała go na prezesa zrzeszonych kół literackich z wszystkich wydziałów. Stał na czele tygodnika młodzieży akademickiej. Bronił interesów niemczyzny przed „butą zalewu węgierskiego“ — tak pojmował swoją rolę w pewnem starciu z Madziarami. Pamięta też wiersz swój, oklaskiwany przez kolegów aż do spuchnięcia

http://rcin.org.pl

rąk na koncercie związku korporacyj. Wiersz nosił tytuł: „Dziś nie pójdziem do Canossy!“ — i rewindykował niesławę nieszczęsnego cesarza Henryka, którego prochy rozkaz papieski rozwiał na cztery wiatry.

Nosił wówczas z dumą czapkę korporacji „Albja“. Ale co się stało?... Skąd wzięła się nagła rdza na czystych sumieniach młodzieży? Coś zepsuło się w czasie — powiał skądciś wiatr antysemicki. Zdaje się, szedł od wschodu... A może wywołał ów powiew wielki filozof Dühring — umiejący być tak szlachetnym, a tak niewyrozumiały w potępiającym żydów ryczałtowym wyroku? Nie uwzględniał bowiem okrucieństw dziejowych, spaczających do gruntu charakter plemienia, spychanego przez wieki ze wszystkich dróg zarobkowych na jedyną — lichwy. Ratowali niepewny żywot pieniądzem, bo ten dawał im możność ruszać dalej w świat, gdy wydzierano ich z korzeniami z każdej „obcej ziemi“ — obcej mimo grobów, które we łzach zostawiali na miejscu z drogiemi ciałami, rosnącemi w warstwy w uszczuplonych granicach ghetta. Broszura Dühringa, zapoznająca przyczyny socjalne „zmaterjalizowania żydowskiego“, współwinę aryjską — podziałała na umysły. Cały szereg korporacyj studenckich przystał do ruchu antysemickiego. Oprócz „Albji“! Ale jemu, zbyt dumnemu żydowi, rezerwa nie wystarczała. Miał odwagę napisać do zarządu stowarzyszenia: „Koledzy! to jedno, że nie protestowaliście publicznie przeciw zboczeniom innych kół korporacyjnych, dowodzi milcząco, że aprobujecie błędy akcji innych, ubierających się w szaty czystości rasy z krzywdą dla nowożytnego postępu i kultury niemieckiej. W tych warunkach zmuszony jestem wystąpić z „Albji“ i proszę o wykreślenie mnie z jej list z dodatkiem, że jest to wystąpienie honorowe“.

Pod datą 3 kwietnia 1883 roku nadszedł list do

http://rcin.org.pl

zarządu „Albji“. Proszono o zwrot dwóch wstęg korporacji — wykreślano go z listy. Jeszcze raz upomniał się o dodatek przy słowie: „wykreślony“ — o wyraz: „honorowość“. Odpowiedziano mu: „korporacja nie może uczynić zadość pańskiemu żądaniu, albowiem nie może pozwolić, aby pisano do niej listy w takim tonie“.

Więc przegrał — sromotnie przegrał naówczas. Czy naprawdę ton jego listu był nieprzyzwoity? Upatrzono w nim... pychę żydowską. Gdyby jednak zmilczał, czy nie dopatrzonoby się zgiętego karku żyda, znoszącego łatwo obelgi, milczącego na poniżenia?... Taki był fakt drugi...

Teraz te wszystkie drobne szczegóły — wraz ze sceną Monachijską i dzisiejszą ranną w Baden—wiążą się w jeden łańcuch żelazny, który ściska mu pierś, nie daje dyszeć!

Jakże mógł zapomnieć to wszystko — pozwolić, aby uwagę jego uśpiono? Brał za dobrą monetę przyjaźń świata aryjskiego — zamknął oczy na przepaść odwieczną! Uśpiło go powietrze wolnego Paryża, śmiejącego się od czasów Woltera z wszystkich przesądów, dzielących religje i narody! Lecz Paryż — to nie świat cały.

Czy nie był śmieszny wczoraj wieczorem i dziś jeszcze o poranku w gościnie u Speidla, gdy pobijał „upór“ sławnego krytyka, narzekającego—jak sądził—„ni stąd ni zowąd“, wbrew powodzeniom osobistym, na antysemityzm Niemców? Mniemał, że on sam, Herzl, „pozyskał szersze perspektywy“ w tej zawiłej sprawie, w której uprzedzenia jednych zwierają się z uprzedzeniami drugich.

Jakże to prawił, spacerując ze Speidlem po zielonej łące, przed jego uroczą willą? Oto jak:

http://rcin.org.pl

„Rozumiem antysemityzm. My, żydzi — acz nie z woli własnej—utrzymaliśmy się śród narodów, jako ciało obce. W ghetto nabyliśmy mnóstwo nawyków przeciwspołecznych. Nasz charakter został zepsuty przez ucisk — i musi być naprawiony przez inny rodzaj ucisku, jakiego dokona właśnie postęp kultury. Ironją dziejową jest—a tak stać się musiało—że antysemityzm nowoczesny jest prostym skutkiem emancypacji żydów, wychodzących na światło dnia przez szczeliny pękniętych murów ghetta.

„Narody, którym brak historycznego wyrozumienia— a więc zgoła wszystkie, bo masom obcy jest objektywizm nauki—nie chcą, niestety, widzieć w nas naturalnego produktu dziejów, ofiary okrucieństw i ciemnoty dawnych czasów. Nie widzą, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, gdyż takimi nas urobiono w męce: zakazano rzemiosła lichwiarskiego chrześcijanom, jako niecnoty; nas władcy gwałtem wtłoczyli na tę drogę. Lgniemy do pieniądza, ponieważ pchnięto nas na pieniądz. Zawsze w pogotowiu do ucieczki na szlaki wygnańcze, lub do ukrycia się przed grabieżą — weszliśmy w ścisły stosunek ze zbawczem złotem. Czyż nie byliśmy niewolnikami kasy cesarsko-królewskiej, zobowiązanymi płacić pogłówne za prawo pobytu — poprostu: objektem podatkowym? Ssaliśmy pieniądz z ludu, ale potem tłum rabował go nam, władza konfiskowała. W cierpieniu owem staliśmy się brzydcy: skrzywił się nasz charakter, który w odległych dziejach samoistności miał przecież rysy dumne, nawet wspaniałe. Swiat, uznający Biblję, tego nam nie zaprzeczył. Byliśmy mężami, czasu wojny umiejącymi bronić swych granic; chyba nawet byliśmy wysoce obdarzonym narodem, skoro ucisk dwutysiącletni nie zdołał nas unicestwić.

„Ale był to błąd doktrynerów wolnej myśli,

http://rcin.org.pl

uczepionych o fantazje Rewolucji francuskiej, gdy mniemano, że prosty nakaz rządu może odrazu zrównać nas z innymi. Wyszedłszy z ghetta, nie mogliśmy stać się naraz czemś innem, niż ludźmi z nałogami ghetta. Należało dać nam trochę czasu, abyśmy przyzwyczaili się do swobód obywatelskich. Lecz otoczenie nasze nie posiadało tej wspaniałomyślności i cierpliwości. Widzi ono tylko rzucające się w oczy wady świeżo wyzwolonych; nie wyczuwa, że uwolnionych karze się niesłusznie. Tu dołączyły się jeszcze narastające dziś ruchy socjalistyczne, zwrócone ostrzem ideowem przeciw temuż kapitalizmowi, który z musu od stuleci był ideałem mas żydowskich.

„A gdy żydzi znajdują możność odwrócenia się od pieniądza i wchodzą na drogę zawodów normalnych, dotąd dla nich zamkniętych — wówczas konkurencją wywierają okrutny nacisk na zagrożone w swym bycie stany średnie żywiołu tubylczego. Napierając, spotykają odpór, od którego sami cierpieć muszą.

„Jednakże antysemityzm—tyleż potężny, co nieświadomy w wielkiej masie krajowej — nie zaszkodzi żydom w wyniku ostatecznym. Uważam go nawet za ruch korzystny dla przemiany charakteru żydowskiego. Jest to niejako wychowanie pewnej grupy przez masy. Wychowuje się tylko przez zahartowanie. Nastąpi Darwinowskie mimicri — żydzi przystosują się. Są oni, jako psy morskie, które wielki przypadek dziejowy rzuca w wodę — popłynął... przybiorą postać i cechy ryb. A gdy znów trafią na stały ląd i utrzymają się przez kilka pokoleń, z pletw ich nanowo wyrosną nogi — według praw biologji. Powtarzam: ślady dawnego ucisku może zniszczyć do cna tylko inny ucisk“!

Speidel na tę politykę tylko pokręcił głową i rzekł:

http://rcin.org.pl

„To jest za wysokie — to jest ogólnik historjozoficzny“!

I oto teraz zjawił się ulicznik... i cały ten ogólnik historjozoficzny runął — poszedł na cztery wiatry. Pękł spokój filozofa. „Nerwy żydowskie“ nie wytrzymały...

Herzl rozumie to wybornie—ale przyznaje słuszność nerwom. Niepodobna skrzyżować rąk na piersi w oczekiwaniu samorodnych zmian dziejowych na mocy ogólników historjozoficznych i tez biologji!...

ROZDZIAŁ VI.

Konkluzje zmierzchającego się dnia.

Godziny płyną... Już zmierzcha się...

Herzl rozważa ciągle.

Toćże jasnem jest, że żadna jednostka śród narodów Europy nie odpowiada za ogólny charakter swego narodu. Jakakolwiek jest, jakiekolwiek posiada braki i wady, urobione przez dzieje, jakąkolwiek jest jego historja — plamy, zbrodnie, ciemne karty przeszłości — nikt nie waży się Niemca zelżyć słowem: „Niemiec“, lub Francuza, Anglika, Włocha imieniem jego narodu. Znajdzie się przezwisko, karykaturę, jakieś słówko: boche, „niemiaszek“ — ale z miana narodowego nie uczyni się obelgi. A zwłaszcza żaden członek narodu nie zawstydzi się, gdy wymienią mu jego imię historyczne...

Tylko żyd!

I jedynie — żyd inteligentny, kulturalny.

On tylko drży na czatach, że ktoś nazwie go żydem — bo on rozumie, że tem imieniem chcą go

http://rcin.org.pl

napiętnować. Nie trzeba dodać: „świnia“ — starczy samo drwiące skrzywienie ust przy wyrazie „żyd“... Ono brzmi w złośliwych ustach, jako: hep, hep! — naganka. Hasłem: „żyd idzie“! — porozumiewają się pogromcy.

Żyd rosyjski sam zaliczył to słowo w poczet nazw hańbiących; wymaga, żeby zwano go raczej „hebrajczykiem“, ale i to słowo: „jewrej“ (hebrej) brzmi już, jako wyzwisko w ustach obcych, nie lepiej, niż „żyd“!... Żyd polski i niemiecki skamle o nazwę „Izraelita“, ocalałą jako tako od wzgardy przez nawyk szacunku aryjskiego dla świętych ksiąg „Zakonu“ i „Proroków“, na których wspiera się gmach Ewangelji.

To imię jest jako tako cenne, chociaż, lub może... dlatego, że Izraelici w liczbie dziesięciu pokoleń Jakubowych wyginęli. Co za ironja!—szacowni są właśnie owi uznani za najgrzeszniejszych przez Jehowę i wytępieni do cna w dziejach. Ocalał „Juda — żyd“ (Jude), którego imię jest równoznacznikiem przeklętego imienia sprzedawczyka, zdrajcy — Judasza!...

Dlaczego każda jednostka z innych narodów posiada poza godnością osobistą godność narodową — niezaprzeczoną, przedmiot jej dumy w obliczu swoich i obcych? Czy nie dlatego, że te narody żyją sokami własnej najlepszej tradycji, rozwijają swój charakter dziejowy, zmieniając go z postępem czasu, sami rządząc sobą? Tak jest! — na straży godności narodów, żyjących w swojem państwie, stoi ich rząd... czuwa oręż kultury, własnej mimo wszelkich wpływów obcych, — czuwa poprostu ordynarny oręż — miecz, który broni granic państwa, ziemi dziedzicznej, swojego ludu, swoich rodzin i domostw... ten miecz, co nakazuje szacunek napastnikom! Każdy naród ma swój honor — bo jest sobą, bez wstydu, że nie jest kim innym — ani

http://rcin.org.pl

wkręca się pod maską między narody obce, ani nałamuje się gwałtem do indywidualności innego typu, ani też kryje się żałośnie w ciemni ghetta, z utajoną i niemocną pogardą względem tych, co, stąpając w świetle, po nim depcą.

Herzl roześmiał się, gdyż skoczyła mu do głowy myśl:

„Toć nawet obywatel państwa Monaco może być dumnym ze swojej państwowości na skrawku ziemi rozmiarów prześcieradła i pod rządem książęcego domu, czerpiącego środki finansowe z przybytku gry hazardowej w ruletę!"

Więc co zrobić? — co zrobić?!

Czyż można iść naprzekór historji: — po dwóch ysiącach lat zgalwanizować trupa dziejów żydowskich?!... Zawrócić w bagna tradycyj strupieszałych, już nie nadających się do rozwoju, skazanych przez czas na śmierć — w górze, a na dole — na zgniliznę wegetacji w ghetto?!...

Jakże tedy postąpić ma on, Herzl, który nie chce — wszystkiemi nerwami ciała i fibrami duszy **nie chce** — aby jutro lub pojutrze, wiatr kaprysu pierwszego lepszego przechodnia zadął mu w twarz obelgą... Boć ta obelga niszczy jego siły, rzuca go w paraliż, odrywa od prac na pożytek ludzkości, na korzyść ziemi, którą w myśl urodzenia na niej uznał rozumem za ojczyznę, dla dobra narodu, którego kulturę potrzebą serca ukochał! Czy wychowaniec i przybrany syn mowy niemieckiej uczynił matce swej despekt; włada-ż nią gorzej, niż byle rdzenny gryzipiór?! Czy nędzy ludu tutejszego nie współczuje on bardziej niźli rozsianym po całej ziemi szczątkom Izraela, owej— podług Heinego — „mumji narodów, handlującej wekslami i staremi spodniami", której „religja nie jest wcale religją, lecz zarazą przywleczoną od źró-

http://rcin.org.pl

deł Nilu, plagą nad plagi, poprostu... nieszczęściem jej wyznawców?!"... Wiekopomne słowa poety!

Co czynić?!... Zapomnieć o innych, o tych „swoich, a nie swoich"? — wszakże to już zrobił, a nie pomógł tem sobie!

Piąć się do majątku, jak Rotszyld — zmusić rządy państw chrześcijańskich i książęce głowy kościoła do pokłonu przed swoją potęgą, zyskiwać pochwały innowierców za wielkie ofiary na budowę katedry kolońskiej — piąć się na szczyty władzy pieniądza?! Ale czy za temi ukłonami nie kryje się podwójna pogarda dla dorobkiewicza, reklamującego się lizaniem obcych ołtarzy?!

A gdyby nawet wspiął się na górę złota?! — czy włożywszy strój szykowny, uchroni się od grudki błota z rąk bezkarnych ulicznika?... Co warte osobiste bogactwo i wygody w zamkniętym pod strażą wygalonowanych lokajów i płatnych agentów tajnej policji pałacu?... Wszakże, im bardziej będzie bogaty, tem bardziej rozsroży przeciw sobie motłoch, umiejący przebaczyć bogactwo „swojemu" kapitaliście, ale nieubłagany dla triumfów obcego — nadto „żyda", podejrzanego zawsze o nieprawy zarobek, zmuszonego okupywać się ofiarami dla zyskania pseudo-szacunku!

Jako bogacz, wymusi to uznanie od świata; lecz ono odwróci się ostrzem kontrastu przeciw biednym — przeciw nędzarzom z jego krwi: — tamtych oplują, znieważą, sponiewierają, ograbią z marnej chudoby za to, że on stał się bogaczem, mającym na swoje usługi sprawną ochronę policyjną! Ależ on, Herzl, nie chce, ażeby ci inni w krwawej pogoni za groszem, uciekającym przed mozołem uczciwej pracy, cierpieli za niego: za to, że jego kapitał „żydowski" obrasta dywidendą i procentem. Nie chce, aby cierpieli tak, jak on cierpi w tej chwili!

http://rcin.org.pl

Nie tędy droga!

A więc postąpić, jak postąpili Marks i Lassale— zagniewani na niesprawiedliwość społeczną szczytów aryjskich żydzi?!— Więc pójść między szare rzesze robotnicze, podać w podejrzenie usypiającą opiekę kleru i sfałszowany chrystjanizm możnych i bogatych, organizować masy do wybuchu rewolucyjnego; tamtym w górze zajrzeć groźnie w zbladłe twarze, przerazić wirchy życia idącą z odmętów nawałnicą pięści, które porwie z przepaści w bój klasowy!... Wzorem Lassalle'a — „tłumaczyć w pocie czoła nierozumiejącym robotnikom, że są nieszczęśliwi w nieświadomości wyzysku"! A to znaczy — z bieguna kapitalistycznego, który wywołuje burzę antysemityzmu, przerzucić sę na biegun przeciwny —socjalistyczny!... i ostatecznie— rozpętać orkan ponowny przeciw żydom... jako rewolucjonistom, deprawatorom mas, odwiecznym apostołom równości, wczorajszym prorokom pomsty Bożej, przeobrażonym dziś w kapłanów zemsty ludu?!

W rezultacie co?...

Wybuch rewolucyjnej gorączki niekoniecznie poprawia położenie pracujących mas... Wulkan nie zna granic dla potoków wyrzuconej lawy — ani rozważa, ani mierzy; rewolucja przelewa zajadle krew i tych z wyżyn, opornych w pysze, i tych z nizin, opornych w pokorze: francuska ścięła więcej głów proletarjackich, niż arystokratycznych! W ostateczności przewrót społeczny niszczy na długie lata kulturę — ażeby w morzu krwi czekać na błogosławionego despotę, który ujarzmi chaos i zaprowadzi ład...

Tak jest! szał rewolucji obraca w gruzy piękne zabytki sztuki, skarbce nauki — niszczy kulturę, którą on, Herzl kocha — łamie równowagę społeczną, zdobytą z takim trudem po dawnych błąkaniach, kruszy ład moralny, wszelkie możliwości rozumnej trwa-

http://rcin.org.pl

łej, spokojnej ewolucji — dostojniejsze drogi postępu wytknięte przez rozwagę uczciwej myśli i rzetelności twórczego słowa.

Zresztą inni, niecierpliwsi i nieufniejsi, poszli już tamtym torem. O ile burze przynoszą ziarna pożywne przyszłości, — obejdą się bez niego, który nie potrafi przemawiać językiem demagoga przewrotu, bo nie znosi brutalności gwałtu, ani rozlewu krwi nawet za najszczytniejsze ideały; jest człowiekiem myśli subtelnej i pokojowego słowa. O ile zaś chodziłoby tylko o utopję — on nie przyłoży ręki do upajania tłumów nadziejami równości, nieosiągalnej w życiu z nakazu samej przyrody. Ani jest rzecznikiem propagandy podziału dóbr materjalnych, które nie dadzą szczęścia bez zaszczepienia w masach dóbr dostojniejszych — ducha!

A poza wszystkiem... któż mu zaręczy, że i na tych drogach nieuświadomiony robotnik nie rzuci mu dziś wyzwiska „żyd“ wraz ze skargą, iż niechętnemu do udziału w strejku naszczuł na kark towarzyszy?... Kto zaręczy, że jutro „uświadomiony“ nie powtórzy obelgi za strajk nieudany, przy skardze, iż to on pchnął go w gorszą nędzę, lub wystawił go na szable policji i bagnety żołdactwa?.. Ulicznik, który dziś sponiewierał Herzla—nie był-że dzieckiem proletarjatu?...

A rewolucja, która zawiedzie nadzieje mas — czy nie zwróci się pierwszym odruchem pomsty przeciw jej „głowom żydowskim“?!

Zaczarowane koło! — nigdzie wyjścia...

A jednak wyjść trzeba — może zatem ścieśnić, gdy tamto wszystko jest podejrzane, krąg swych prac do jednego zakresu, specjalnego? Podnieść naród żydowski z jego upadku, skoro osoba żyda nie daje się podnieść żadnym wysiłkiem nad pogardę świata,

http://rcin.org.pl

dopóki imię samego narodu jest... wzgardzonym pyłem — marą przeszłości — niczem w życiu obecnem, pod słońcem dzisiejszem, pod którem kwitną — inne, szczęśliwsze narody!

Utopja?!... Mrzonka?!

Rzecz to jednak do przemyślenia.

Niechaj świat otworzy uszy!... Niech usłyszy krzyk bólu dostojnego żyda!... Niech uwierzy, że żyd może cierpieć tak samo, jak Aryjczyk.

Uczył już tego publiczność chrześcijańską wielki Szekspir — przez usta Shylocka wołał: „żyd ma też oczy, które płaczą... i serce jego krwawi, jak chrześcijańskie, gdy w nie sztylet ugodzi"!... Tak! tak! pouczał o tem przez usta mściwego Shylocka — lichwiarza... Ale czyż świat mógł podać ucho skardze, z takich ust płynącej?...

Shylock—figura z komedji — pohańbiony zostaje przez figlarną Porcję — ledwo z życiem uchodzi; oddać musi cały majątek za karę, iż raz jeden pomyślał o zemście, miast o złocie — traci jedyną córkę, którą wraz z pieniędzmi żydowskiemi kradnie mu milutki wenecjanin, Lorenzo, kładąc między nim a ukochanem dzieckiem nieprzebyty dla „dobrego żyda" próg kościoła... Cóż stąd, że Ihering *), znawca rzymskiego prawa, dowiół, iż tu żyda wbrew prawu republiki weneckiej oszukano?... Głupi żyd, niemoralny, jak prawo weneckie, oddające życie dłużnika w ręce wierzyciela — poszedł na wygnanie, nie za złość swoją, lecz za... żydowskość!

Ktoś inny w sztuce — zacny Lessing, ujął się szczerzej od Szekspira za poczciwym i „mądrym Natanem". Ale głos ten przebrzmiał dawno. Arcynaiwny dramat Lessinga, zrobiwszy coś dla „**wczoraj**",

---

*) Rudolf Ihering „Kampf um Recht".

http://rcin.org.pl

zszarzał dla mędrszego „dziś“, wymagającego w chorobie mocniejszych, niźli owa bajka arabska, dawek... Rezultatem tamtej stało się tylko to, że Lessing zarobił sobie na miano „pół-żyda“ w opinji dzisiejszej.

Trzeba więc podnieść głos śmielszy — w nowe trąby uderzyć — rzucić w świat potężniejszy okrzyk!...

A przedewszystkiem — coś zrobić, coś zrobić!

W zamęcie myśli Herzl nie wie jeszcze, co... Chodziłoby raczej o czyn, niż o słowo... Ale wprzód potrzebne jest w każdym razie słowo — zagrzewające do czynów!

Naraz maleje dlań w wyobraźni cała jego działalność dziennikarska, ta kultura codzienności politycznej, owo zabawianie znudzonej gawiedzi fajerwerkami feljetonów.

Uczuwa żal do siebie. Czemu zaniechał dawnego zamiaru napisania wielkiego romansu na tle żydowskiem? Temat snuł mu się po głowie wówczas, kiedy zwiedzał Hiszpanję, oglądał pomniki prastarej kultury w tym kraju, który po wypędzeniu Arabów, po wygnaniu stu tysięcy żydów, obrócił bezużyteczne w jego pojęciu, dźwignięte przez tamtych, wieże obserwatorjów astronomicznych na wieżyczki przy kruchcie... i popadł pod błogosławieństwem świętej Inkwizycji w ciemnotę, grzejącą ręce przy ogniu stosów, na których skwierczały ciała heretyków i marranów...

Ale zamiar ten pierzchnął — temat skruszył się, nim dojrzał—idea nie wykluła się wpełni. Albowiem Herzl powołany został wtedy do nowych zajęć — otrzymał świetną posadę korespondenta paryskiego. Nadto zawarte niedawno małżeństwo, narodziny dzieci, ruina majątkowa rodziców—wszystko gwałtownie domagało się, aby młody pisarz wszedł na szlaki praktyczne — pracy zarobkowej. Trzeba było zapomnieć o „romansie“, a zarazem i o... żydach. Nie było to

http://rcin.org.pl

zresztą wtedy trudne, gdyż owo natchnienie do powieści na temat żydowski płynęło z mózgu — nawiały je pamiątki historyczne—stare bóżnice Sewilli—widok pożółkłego rękopisu arabskiego, pisanego ręką żyda Abrahama ibn Sahala, żyda z XI wieku. Nie było w tem wszystkiem twórczego rozpędu, który wydarłby rzecz z trzewi w radosnej męce.

Ale teraz—właśnie teraz... Niechaj dzięki będą poczciwemu mieszczuchowi, przemianowującemu dyszel badeńskiego fiakra na „świnię żydowską“—dzięki jurnemu kadecikowi i wesołemu dziecku bruku!... Teraz zrywa się w Herzlu burzą nerwów, płomieniem serca, ochota do napisania powieści, która będzie... bólem nowoczesnego żyda, wygnańca umarłej i pasierba żywej ojczyzny!

Wyjedzie z Baden—nie trzeba mu odpoczynku—zamknie się w swoim gabinecie paryskim, w którym pisze się tak dobrze — będzie miał spokój i ciszę gdyż żona z dziećmi bawi na kuracji. W samotności będzie pisał—pisał—pisał... Stworzy rzecz wielką!

. . . .

W pokoju było ciemno. Zapomniał tak samo o zapaleniu swiatła, jak i o głodzie. Gorzej jeszcze!—spojrzawszy na zegarek, przestraszył się... Była siódma...

„Zapomniałem o ojcu... Staruszek musi się niepokoić!“

A przecie winien się z nim pożegnać — nadto upozorować jakoś swój nagły wyjazd. Wszakże przybył tu zaledwie onegdaj wieczorem — widział się z ojcem krótko w klinice Bambergera — i wyjechał zaraz nazajutrz do Hintebrühl, by odwiedzić Speidla. Miał nadzieję, że z ojcem spędzi razem parę tygodni, cały czas swego urlopu, a teraz...

http://rcin.org.pl

Nie!... choć coś szarpnęło w pustym żołądku, nie będzie jadł obecnie. Pośpieszy do ojca. Ma przeszło trzy godziny do odejścia paryskiego ekspresu. Zaraz odeśle rzeczy na dworzec. Później posili się na stacji, lub w wagonie restauracyjnym.

Zadzwonił — wydał rozporządzenia służącemu. Wyszedł. Umyślnie nie użył windy. Wolał zejść ze schodów—prężył muskuły, podnosił głowę, zstępował wolno, jakby układał zawczasu minę do spotkania z ojcem. Musiał być przecie spokojny, mieć uśmiech, żeby nie zatrwożyć chorego widmem jakiejś przykrej niespodzianki.

Na piątem piętrze twarz jego była jeszcze niemal groźna. Zesztywniała pod męką myśli, które targały go w ciągu całego dnia. Pomyślał:

„Chrześcijanie pouczają w charakteize ideału moralnego, że człowiek, otrzymawszy cios w jeden policzek, winien nadstawić pod razy drugi; ale tej moralności sami nie praktykują. Żydzi nie wierzą w ten ideał, lecz praktykują go stale — przez lat dwa tysiące—nieświadomie, a bez dobrej woli. Ja ich od tego od-u-czę!... To będzie mojem dziełem. Nie nadstawiajcie drugiego policzka! Za cios w pierwszy—odpowiedźcie honorowo ciosem!..."

Na czwartem i trzeciem piętrze już zdawał sobie sprawę, że:

„To będzie długa walka... pełna martyrologji dla mistrza i uczniów"...

Na drugiem piętrze:

„Ale z czasem się uda... Oczywiście wprzód trzeba będzie stworzyć masę, która nie zasłuży na policzek. Bo kto godzien jest pobicia, niechaj bierze w pysk... na zdrowie!"

Roześmiał się.

http://rcin.org.pl

Na pierwszem piętrze już rysy jego przybrały wyraz zwykły—pogody i równowagi. Usta rozchyliły się właściwym mu słodkim uśmiechem. Wszakże udawał się do ojca...

Szwajcar wyprzedził go — krzyknął od progu na drzemiącego na koźle pobliskiego fiakra woźnicę.

Herzl, stawiając stopę na podnóżku pojazdu, pomyślał:

„Czy nie powinienem był sobie włożyć waty w uszy, aby nie zdarzyło mi się wieczorem coś takiego, jak rano?“...

I dodał w duchu z ironją: „My, żydzi, udajemy, że niema tego, czego nie chcemy słyszeć“.

A na tę myśl roześmiał się już tak głośno, że aż stangret zdziwiony odwrócił się i spojrzał nań podejrzanie. „Co to za wesoły pasażer? — czy nie kandydat do czubków“?

— Jedź, jedź, przyjacielu!... W Badenie jest okropnie świeże powietrze... I to mi sprawia przyjemność!

— A, tak!... świeżego powietrza nie brak...

Konie pomknęły...

---

http://rcin.org.pl

KSIĘGA II.

Łupiny słonecznika.

MOTTO:

Dopiero wielkie prześladowania spowodowały może takie wybujanie namiętności — zarówno żar miłości, jak i żar nienawiści, w onej gminie żydowskiej.

Nietzsche.

„Wola mocy“ (Aforyzm 110-y „Życie chrześcijańsko-żydowskie str. 123).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

W klinice.

Ze wzruszeniem powitał oczekiwanego przez dzień cały syna stary Jakub Herzl, człowiek rzeźki mimo siwizny wieku, zbliżającego się do lat siedemdziesięciu, i trapiącej go choroby uszu...

Gwoli tej dolegliwości przebywał właśnie w klinice badeńskiej, prowadzonej przez znakomitego otiatrę, prof. Bambergera, przyjaciela lat młodych. Nie chciał bowiem powierzyć się niczyim innym rękom wobec skonstatowanej przez lekarza wiedeńskiego konieczności operacji. Była konieczną, gdyż ostatniemi czasy ustawiczny, głuchy szum w uszach doprowadzał już chorego do rozpaczliwej myśli, że chyba popadnie w obłęd. Lękał się też, iż dłużej nie będzie w stanie hamować opanowującego nerwy rozdrażnienia i ukrywać przed troskliwą żoną dyshumoru, przeszkadzającego jego czynnej i towarzyskiej naturze przy każdej robocie i w obcowaniu z ludźmi.

Właściwie miał prawo w tej chwili uważać się za bohatera. Wyprawił bowiem żonę do synowej i wnuków na południe Francji, nie uprzedzając nikogo o mającej nastąpić poważnej operacji. Zapowiedział tylko, że wyjedzie na dwa miesiące do Badenu, aby w klinice zażyć potrzebnego mu spokoju i wyleczyć się gruntownie pod opieką Bambergera.

http://rcin.org.pl

Mógł pozwolić sobie na opłatę odrębnego pokoju w kosztownej klinice, nie nadużywając chętnej gościnności przyjaciela i bez sięgania do otwartej kieszeni synowskiej — co byłoby zbyt bolesnem dla dumy byłego finansisty; albowiem, na szczęście, zachował sobie jaki taki fundusik na stare lata i na czarną godzinę z miljonowego majątku, który — jak powiadał — „djabli wzięli łatwo, choć nie łatwo doń przyszedł".

W istocie przyszedł z trudem!... Zanim Jakub Herzl pojął za żonę piękną i wielce posażną Żanettę Diamand, córkę mądrego kupca „gotowych ubrań męskich, damskich i dziecinnych" w Peszcie, przy ulicy Tabacznej („w pobliżu bóżnicy" — jak stwierdza z radością sumienny biograf Teodora) — wykształconą przez niedopatrzenie ojca, który świeckość dopuszczał tylko w wychowaniu płci żeńskiej, jako mniej ważnej dla Jehowy—musiał on dobrze się nagłowić i dopiero w latach przeszło trzydziestu dorobił się fortuny. Z owem małżeństwem szło panu Jakubowi dość opornie, ponieważ stary krawiec Herman (recte Hersz) Diamand uplanował był sobie lepszy związek dla córki—nie z byle kim, bo z podrabinkiem, znawcą talmudu i autorem komentarza do traktatu o ofierze całopalnej z „rudej jałówki" (Para). A znalazł dla tych planów poparcie w małżonce swojej z domu Abeles — domu, który śród swych antenatów miał sławnego na Węgrzech cadyka, zwycięskiego w dysputach średniowiecznych z mnichami katolickimi na tematy „o przyszłem w końcu świata nawróceniu się żydów na wiarę chrześcijańską", jako że z pomocą kabały wywiódł, iż „koniec świata nie jest tak bliski, jak sądzili święci ojcowie kościoła"... Niezrozumiałą też była dla obojga małżonków Diamandów taka zupełnie nowa — obca tysiącletnim dziejom — fantazja,

http://rcin.org.pl

jak „miłość“ córki poza wolą rodziców, dodajmy jeszcze: miłość dla jakiegoś Jakubka, pochodzącego z nieco „podejrzanej“ rodziny Herzlów.

Wprawdzie kandytat do ręki Żanetki mógł powołać się na to, że jego przodkowie pochodzili „z najlepszej rodziny“ — z rodziny, która przywędrowała z Pragi Czeskiej do węgierskiego miasteczka Zemlina, w liczbie kilku głów, zajętych wyłącznie zaszczytnym interesem—dostaw dla armji Cesarzowej Marji Teresy. Można było powołać się i na to, że ojciec Jakuba, Simon, słynął z umiejętności gry na trąbie Sofar w dniu święta Nowego Roku (Rozhaszana), a w dniu święta Odpuszczenia (Jom Kipur) tak pięknie śpiewał Kol Nidre, że o mały włos nie zrobiono go kantorem bóżnicznym. Ale nawet ta okoliczność nie mogła zgładzić z pamięci gminy wielu innych, nader przykrych faktów.

Mianowicie, dokładne informacje, powzięte przez rodziców Żanetty, stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że dziad Jakuba, Lebel Herzl, jakkolwiek sam — dobry żyd („Wszechmogący błogosławił go ślicznym wiekiem — lat 88“)—to przecie z trzech synów nie upilnował aż dwóch, którzy, ni stąd ni zowąd, przeszli na chrystjanizm i w dodatku okazali się utracjuszami. A ponieważ majątek ojca Jakuba również topniał łatwo w zamiłowaniu do zbytków Pesztu, w którym już wiały na gminę całkiem niebogobojne wiatry, — to trzeba było w każdym razie przedłużyć czas próby dla przekonania się, czy Jakubek nie pójdzie w ślady stryjaszków, oraz czy wyprze się dokumentnie ich wad i grzechów pod lepszym wpływem ojcowskim, Simona.

Jakub Herzl, idąc tedy drogą biblijną swego praojca, Jakuba, umiejącego siedem lat dobijać się o piękną Rachelę, dokazał z myślą o Żanecie cudów

http://rcin.org.pl

energji i sprytu. Przedewszystkiem rozwinął świetne początki biegłości kupieckiej w kantorze ekspedytorskim krewniaka Fleiszla w Debreczynie, gdzie powziął znajomość języka węgierskiego. Potem wypłynął na szersze wody Peszteńskie. A tak, wzbogaciwszy się przy pomocy losu i oszczędnej rachuby, zasłużył sobie na rękę Żanetty i spadek po teściach — piętrowy domek murowany przy ulicy Tabacznej, w pobliżu Synagogi, przerobionej z bóżnicy—jak stwierdza biograf żydowski prawnuka Lebla Herzla i jego dostojnej małżonki, córy słynnego rabina Zemlińskiego, née Bilicównej.

Wszelako, dorobiwszy się znacznego majątku i obdarzony przez żonę podwójną pociechą, córką i synem, Teodorem (z węgierska Tiwadarem), Jakub Herzl, z jednej strony marzący o dźwignięciu męskiego potomka na stopień fortuny Rotszyldowskiej, z drugiej—nazbyt czynny, aby porzucić w porę interesy, dał się wciągnąć na stare lata w jakieś wielkie spekulacje drzewne, a potem — co gorsza jeszcze — w dostawy wojskowe. Nie postrzegł bowiem, że wraz z postępem czasu pewne sfery intendentury austrjackiej nauczyły się pobierać łapówki za sam brak szykan, t. j. kazały sobie niejako płacić prywatnie za najsubtelniejsze pilnowanie warunków budowy koszar i dróg strategicznych, co nie było w modzie za dziadów Herzla, kiedy poborom łapówek towarzyszyła przyjaźń z dostawcami, patrząca przez palce na pewne luki w naturze i uzupełnienia w rachunkach, a to gwoli uczciwej rekompensacie za „dary“. Tym sposobem świeżo upieczony miljoner na schyłku życia stracił rychło wieloletni dorobek wraz ze spadkiem po teściach, uwikłał się w procesy z rządem, nigdy nie dające się wygrać, i w dodatku ze zgryzot i z pracy przy dozorze robót nabawił się okrutnej choroby,

http://rcin.org.pl

która podważyła jego energję i stłumiła przyrodzony humor tego wielkiego optymisty.

Dobrze jeszcze, że swego czasu, dzięki nastawaniu żony, z którą zresztą mąż w sprawie postępów syna zawsze się godził, udzieliło się przez szereg domowych nauczycieli kochanemu „Dori" lekcyj angielskiego, francuskiego, włoskiego, gry na fortepianie i wyprowadziło się młodzieńca na szeroką drogę; ma się w nim ewentualną podporę dla matki, gdyby tak, broń Boże! operacja pociągnęła zgubne skutki.

Bohaterstwo swoje pan Jakub posunął tak daleko, że dopiero w dwa tygodnie po trepanacji czaszki, przybyłemu onegdaj wieczorem synowi opowiedział, że podległ poważnej operacji pod chloroformem, że, „było źle, bardzo źle — nawet gorzej, niż bardzo źle", ale teraz jest już „lepiej, niż bardzo dobrze", skoro widzi drogiego „Dori" i może go uściskać. Teodor wziął ojcu nieco za złe jego dyskrecję, ale wyraził mu z tegoż względu podziw i przyrzekł odwiedzić go ponownie zaraz po powrocie z zamierzonej wizyty u Speidla w jego willi podmiejskiej.

* * *

„Co się stało?!... co się działo?!" — napotkał Jakub okrzykiem zameldowanego przez pielęgniarkę syna. „Dlaczego tak późno?"

Zerwał się z łóżka, na którem dla wygody czytał leżąco; książkę odrzucił na kołdrę i wiązał śpiesznie sznur szlafroka, dbając o przyzwoity wygląd wobec elegancji swego „jedynaka z Paryża", jak zwał „Dori" nie bez próżności ojcowskiej. Kiwał obandażowaną głową z odrobiną wyrzutu i oburącz przytrzymywał wzruszony ramiona Teodora. Poczciwe, maślane oczy wyglądały ciepło z pośród pasów bandaża i badały z troską twarz syna. Widać coś go w tej twarzy, acz

http://rcin.org.pl

zmuszającej się do zwykłego uśmiechu, tknęło złem przeczuciem, bo zagadał szybko:

— Niepokoiłem się ogromnie!... Pocieszałem się tylko tem, że Speidel cię zatrzymał... Jednakże. . .

— Hm... tak... zatrzymał — bąkał syn.

— Nie!... słuchaj, Dori — tobie coś jest!... Oczy błyszczą ci, jak w gorączce. Tyś chory... Tiwadar?!

Jakub Herzl przezywał syna jego metrycznem imieniem węgierskiem w chwilach, gdy szło o sprawy ważne i rzeczy uroczyste. Był to nawyk jeszcze z epoki peszteńskiej, gdy stary czynił próby zżycia się z klientelą węgierską, zanim wyższość kultury germańskiej i przewaga polityczna żywiołu niemieckiego w Austro Węgrzech popchnęły go wraz z masą współwyznawców peszteńskich w kierunku najmniejszego oporu. Zresztą kierunek ten był w zgodzie z rozwojem plemienia, które w ciągu średniowiecza europejskiego przywykło do obcego djalektu germańskiego gwoli wygodzie stosunków handlowych i wbrew krzywdom, jakich doznawało od plądrującej siedziby ghetta pod wodzą raubritterów blondwłosej tłuszczy.

— Jestem zdrów, jak... wieloryb! — bronił się syn.

Ojciec sadowił go w fotelu, — sam rozsiadł się naprzeciw niego na łóżku, a wciąż jeszcze nachylał się ku niemu, klepał go po ramionach drżącemi ze wzruszenia rękoma i czule zaglądał mu w oczy.

Ta czułość nie była Teodorowi na rękę. Utrudniała mu oświadczenie ojcu, że wbrew zamiarom pierwotnym opuści go — i to dziś jeszcze. Przeszło mu przez myśl, że Lassalle stwierdza, iż synowie żydowscy nie nabywają nigdy tego dumnego oderwania się od ojców, jakie jest właściwe samoistniejszej naturze aryjskiej. To go zawstydziło w duchu. Jednak zaraz w zgodzie z nastrojem tego dnia przytakiwał tej trwałej więzi pokoleń w myśli: „to dobrze! — jest to za-

http://rcin.org.pl

tem nasza cecha rasowa, stwierdzająca odrębność naszej duszy... coś na tem można zbudować!“

Jakub skonstatował:

— Masz ręce gorące... Jak Boga kocham, masz gorączkę!

I już sięgał synowi do czoła. Teodor delikatnie odwiódł rękę ojcowską. Sam był pewny, że ma podwyższoną temperaturę. Tem bardziej nie chciał niepokoić ojca.

— Ależ nie!... czuję się doskonale.

— W każdym razie musisz tu odpocząć. Niepotrzebnie nawaliłeś na siebie te odczyty. Salomon mówi: „jest czas pracy i jest czas wytchnienia od pracy“...

— Nie zamierzam ich wygłosić.

— Tem lepiej... Raz wypoczniesz!... Doktór obiecał, że za tydzień pozwoli mi wychodzić. Będziemy razem robili wycieczki w okolice... Salomon powiada, że...

— To niemożliwe, ojcze! — przerwał stłumionym głosem Teodor. Muszę wracać do Paryża.

— Jakto?!... Kiedy?! — starzec patrzał zdumiony.

— Dziś jeszcze... ekspresem.

— Co-o?! — stary zerwał się z łóżka. Dlaczego?!...

Wypadło uciec się do kłamstwa. Nie uchodziło bowiem martwić ojca opowieścią o despekcie na ulicy badeńskiej — ewentualnie narazić się na wyśmianie... Nie! — za żadne skarby nie odsłoniłby Teodor nikomu tajemnicy bólu, który trawił go w tej chwili... Nawet ojcu! — zwłaszcza gdy stan chorego po niedawnej operacji wymagał spokoju.

— Właśnie z tem przybywam, ojczulku. Moje plany prysły, ponieważ... zastałem w hotelu depeszę od redaktora Bauera, polecającą mi wrócić na stanowisko w Paryżu.

http://rcin.org.pl

— Oni powarjowali!... nie dają ci urlopu!... Masz przecie w Paryżu zastępcę... sekretarza!

— Hm, tak... Ale okazało się, że... w parlamencie nastąpią ważne debaty... w kwestji uzbrojeń... Słowem, młody mój sekretarz nie może mnie zastąpić... To mus, ojcze.

Jakub siadł. Rysem jego charakteru — może rysem żydowskim — było, że przystosowywał się łatwo do okoliczności. Nie powstawał nigdy przeciw musowi.

— No, tak... jeżeli trzeba, to trzeba. Obowiązek przedewszystkiem.

Jeno oczy mu posmutniały. Ale rozpromieniły się niebawem, gdy oznajmił synowi:

— A wiesz, od kogo dostałem widokówkę?

— No, naturalnie od mamy...

— Nie zgadłeś!... Od wszy-stkich!... A jaką?!

— Oczywiście, fotografję...

— Zbiorową!... Trójka golusieńkich aniołków na plaży — wyglądają cu-dow-nie!

Aż cmoknął z zachwytu, całując się w palce. Śmiał się, jak dziecko.

Wypadło zaświecić wielką lampę gazową pod sufitem, gdyż światło na nocnym stoliczku nie wystarczało do pełni wspólnych zachwytów dziadka i ojca. Przez podręczne szkło powiększające, z którem Jakub gwoli okazjom podobnym nie rozstawał się nigdy, skonstatowano — zgodnie z prawdą — że cała trójka rozwijała się „na psa urok“ i stanowiła słuszny powód dumy starszego pokolenia.

Paulinka, najstarsza, liczyła wówczas lat pięć — Hans, średni, był młodszy o rok — Małgorzata, zwana także Trudą, urodzona w Paryżu, miała zaledwie dwa lata.

Przypatrzono się też przez lupę twarzom dwóch postaci po bokach — poważnym rysom Żanetty, z du-

http://rcin.org.pl

mą babki, obejmującej dwoje starszych wnuków w kostjumach Adama i Ewy, oraz rozpromienionemu szczęśliwą pychą matki obliczu Julji, pochodzącej z wędrownej rodziny czeskich żydów Naschauerów. Powiedzmy nawiasem, że rodzina ta szczyciła się powołaniem do życia na Węgrzech wielkich fabryk pod renomowaną firmą: „Bracia Naschauer“, mającą filję w Wiedniu, a nadto chlubą jej był jakiś przodek holenderski, który skomentował komentarz do komentarza Raszi do talmudycznej Miszny.

Przy pochylaniu głów do siebie wzajem nad fotografją skonstatowano, że obie panie — już słabująca pod ciężarem wieku babunia i wyczerpana połogami, a karmiąca na obrazku swoje nagusieńkie maleństwo, mateczka — poprawiły się rychło nad morzem. Stwierdzone to zostało uroczystem zapewnieniem: „mamy się doskonale“ na odwrocie widokówki, pomiędzy „tysiącem pozdrowień“ dla Jakuba i „tysiącem całusów“ dla Teo, którego „tata niech zatrzyma i nie da mu pracować“— jak polecała Julja — i który „niech pracuje w miarę, skoro nie umie nie pracować“ — jak pouczała rozsądniejsza pani Żanetta.

Teodor był nieco milczący. Jakób rozgadał się:

— Hans jest cukierek. Obacz-no tylko te myślące oczka... Kubek w kubek, jak ty, kiedy byłeś malcem. A Truda! — to przecież cud świata: „Wszyscy tu zachwycają się Trudą i mówią, że książęce dziecko“ — zacytował, smakując, dopisek Julji. Patrz-no te oczęta! Będzie podobna całkiem do babki! — żywy portret:

— A Paulinka? — upomniał się ojciec.

— Ach! Ona ma tak mądrą twarz... wiesz — będzie całkiem podobna do Pauliny.

Twarze obu mężczyzn posmutniały nagle. Oczy ich spotkały się w jednej myśli — o córce Jakuba,

http://rcin.org.pl

a siostrze Teodora, której imię odziedziczyła najstarsza latorośl w nowem pokoleniu. Wzięła je na pamiątkę po zmarłej na tyfus w siedemnastej wiośnie Paulinie Herzl, której piękność i talenty wysławiał w „Gazecie Peszteńskiej“ słynny później aktor dramatyczny, Silberstein. Na rok przed jej zgonem grał on z nią w sztuce Willbrandta na scenie amatorskiej, a po jej zgonie stwierdził publicznie „żal całego miasta z powodu zgaśnięcia blasków onego klejnotu w rodzinie Herzlów“, albowiem „klejnot ten zapowiadał, że będzie podobny do matki, złamanej obecnie nad tą wczesną mogiłą“.

Stary przerwał pierwszy milczenie. Rzucił głosem przyciszonym:

— A ja myślałem, że, kiedy wyjdę z kliniki, pojedziemy razem na Jej grób... Niedawno była rocznica...

— Niestety, ojcze!... i w tym roku mi się nie uda. A i ja miałem ten zamiar...

W istocie, przed odjazdem na stały pobyt do Paryża, zwykł był w każdą rocznicę śmierci siostry udawać się na cmentarz peszteński. Za każdym razem przywoził do Wiednia kwiat z drogiej mogiły; chował zwiędłe listki w szkatułce wraz z innemi pamiątkami po siostrze. Zostały śród nich nawet jej szkolne wypracowania francuskie.

Naraz dodał:

— Za to w przyszłą rocznicę Jej śmierci — o ile nie będę mógł się wyrwać z Paryża — zapalę świecę woskową w domu... obyczajem żydowskim.

Nagłym rzutem podniesionych oczu stary spojrzał na syna. Co się tamtemu stało?

— Obyczajem żydowskim — ty?!

— Tak!... to piękny zwyczaj... Dusza jest światłem — świeca pali się i gaśnie, jak... życie!

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Lot myśli wstecz czasów.

Jasne oczy ojcowskie połyskiwały zdumieniem. Aż Dori pod ich badawczym naciskiem zapłonił się lekko i, jakby na usprawiedliwienie swego nagłego postanowienia, dodał:

— Przecież ty to samo czynisz, ojcze, — w rocznicę zgonu dziadka Simona.

Głos Teodora brzmiał jakoś niezwykle — i niezwykłą uroczystością zadźwięczał też głos Jakuba, kierującego naraz oczy ku ścianie, w odpowiedzi na słowa syna:

— Tak, my... żydzi — pamiętamy zawsze...

„My, żydzi“ — było zwrotem prawie niespodzianym w ustach Jakuba Herzla, przynajmniej w rozmowie z synem.

Oczy Teodora poszły za kierunkiem spojrzeń ojcowskich; stwierdziły, że starzec nie omieszkał przywieźć portretu rodzica; zawiesił go na ścianie kliniki nawprost wezgłowia swego łoża. Portret, malowany starą manierą końca XVIII stulecia, zczerniały od czasu, przedstawiał do połowy postaci mężczyznę w wieku średnim, otyłego, o twarzy mięsistej, dobrodusznej, w surducie z wielkiemi wyłogami i w pstrej kamizeli, kroju epoki Terezjańskiej,—w potężnym „fatermörderze“ na apoplektycznej szyi pod dwoma podbródkami, — z haftowaną czapeczką na głowie i z olbrzymim cybuchem w opierścienionych palcach tłustej ręki.

Myśli ojca i syna rozbiegły się w tej chwili...

Jakub Herzl przypomniał sobie, jak pewnego dnia, w rocznicę urodzin synowskich, zjawił się w jego gabinecie. W owym czasie Teodor był praktykantem sądowym, zamierzał wytrwać przy aplikanturze, z per-

http://rcin.org.pl

spektywą zostania sędzią, w zgodzie z podjętemi w tym celu uniwersyteckiemi studjami; nadzieja ta okazała się dla „żyda“... zawodną. Zjawił się tu pod nieobecność syna i położył na jego biórku dar — Bibljęę hebrajską, nie w myśli, że Teo ją czytać będzie, lecz gwoli pamiątce uroczystego dnia; położył ją dla prestige'u świętości na grubym tomie akademickim łacińskiego kodeksu Justyniana.

Dnia następnego znalazł księgę Starego Zakonu pod kodeksem rzymskim. Wiedział, że księga łacińska nie służy synowi do informacyj aktualnych, stanowi raczej **decorum** gabinetu prawnika — przełożył tedy księgi, aby Jerozolima znowu górowała nad Rzymem. Nazajutrz zaszedł do pracowni syna — również podczas jego nieobecności i ponownie skonstatował zmianę porządku.

Zainteresowało go to... Czy to znów przypadek?... Wiedział, iż nie dokonała zmiany pedantyczna służąca, szanująca „porządki panicza“. Więc raz jeszcze przełożył książki — i... dnia następnego stwierdził, że układ zmieniono. Ta cicha walka trwała przez dwa dni dalsze — aż ojciec zrozumiał, iż syn odpowiada mu milczącą przekorą w myśl tezy, którą kiedyś rzucił na piśmie: „Dzieci wychowują rodziców“.

Postanowił wyjaśnić sytuację. Tegoż wieczora zagadnął syna, wskazując obie księgi: „Czy Bibja nie powinna leżeć... na wierzchu?“. Teodor rzekł: „Czemu ojcze?... Nie kłammy życiu!... Wszakże tamto prawo... prawo pustyni — już dawno zamierzchło. Zagórowało rzymskie — świat dziś jeszcze czerpie zeń ożywcze soki... A tamto . . .?“ — wzruszył ramionami z politowaniem.

Od owej chwili Jakub Herzl starał się ukrywać przed synem swoje sentymenty. Liczył się i z tem, że nie dzieliła ich matka Teodora, pomna tego, jak

http://rcin.org.pl

dokuczyły jej przesądy rodziców, stających wpoprzek miłości jej do Jakuba, oraz otrząsy obrażonych swatów podrabinka. Później Żanettę poparła w tem odsuwaniu „Dori“ od sentymentów żydowskich synowa, wychowana już całkiem na pensji w stylu „fin du siècle“, a bez boju z sobą przezwyciężająca pobożność swojej staroświeckiej rodziny w motylim locie ku blaskom Wiednia i Paryża...

Tedy myśl Jakuba biegła w tej chwili wspomnieniem ku pamiętnej scenie symbolicznej walki Jerozolimy z Rzymem w gabinecie młodego prawnika, mieszkającego pod dachem ojca, który nie oderwał się jeszcze w pełni od tradycyj żydowskich, gdy syn. . .

Równocześnie Teodor natężał pamięć, aby przypomnieć sobie coś ze swoich lat dziecięcych w związku z życiem dziadka. Był jednak zbyt mały, kiedy ów go odumarł. Tedy, prócz naszywanej perełkami czapeczki na łysinie, stałej ozdoby na podomu, prócz rogowych okularów a pantofli kłapiących, oprócz pachnącej nieznośnie dla dziecka długiej faji, oprócz fioletowego nosa i smacznego zielonego likieru, którego paru kroplami raczony był przez dziadka za każdą wizytą, — prócz wreszcie dwóch palców, szczypiących wnuka dotkliwą pieszczotą w policzek — nie był w stanie więcej nic sobie przypomnieć.

Chyba jeszcze tylko zapamiętał swój strach wobec trupa dziadka, leżącego na słomie przy świecach, między dwoma modlącymi się brodatymi starcami — i ten jeszcze okrutniejszy lęk, kiedy, jako czteroletni bęben, jechał w saniach dziadowskich za pogrzebem, a z tyłu najeżdżał nań uparcie koń sani wuja Maksa. Rozkosz paradowania w pojedynkę w pięknie obitych czerwonym aksamitem saniach zatruta była tem końskiem natręctwem, w którem Teo wyczuł trafnie zły prognostyk: sanie dziadka zostały sprzedane, acz on

http://rcin.org.pl

liczył na to, że dostaną się na pamiątkę jemu i Paulince.

— Dziadek musiał być dobrym człowiekiem! — ozwał się, wpatrzony w rysy portretu. Bardzo kochałeś go, tato?

Użył pieszczotliwej nazwy „tato“, jak za lat dziecinnych.

— Czy go kochałem?... Bardzo!... Czy był dobry?... Oj, nadzwyczajnie dobry. Co prawda — to nieraz sprał mnie też dobrze.

— Jakto?! — Teodor zdumiał się; nigdy ojciec nie wspominał mu o tem — sprał?!

— Widzisz, chłopcze: — Jakub uśmiechał się — ojciec mój był ogromnie porywczy. Trzasnąć kogoś w twarz — to było dla niego tak, jak dla mnie zjeść chleb z masłem. Zresztą to było w porządku czasów. Wychowywano nas tą metodą — twardą. Nie śmiało się podnieść głosu przy ojcu bez pozwolenia. Okropnie tłukł!...

— Pomimo to — kochałeś go?

— Błogosławiona dłoń ojcowska, kiedy karze — rzekł uroczyście Jakub.

— Karze — za co?!

— Czasem coś się spsociło, a czasem... mogłoby się spsocić, gdyby nie ta groza ustawiczna. Zresztą ojca bił niezgorzej mój dziad. Stary Loebel był uparty... Bacz! — raz zbił dojrzałego syna na kwaśne jabłko za to, że ten upewniał go, iż budują w Zemlinie kolej i przyszedł po żelazach „taki wóz, co jeździ bez koni“.

— Nie rozumiem...

— Ba! widzisz: twój dziad pojechał raz bryką do Pragi, ujrzał „wóz bez koni“ — lokomotywę. Z tą wiadomością wrócił do domu. Twój pradziad odparł młodemu entuzjaście, żeby „nie plótł głupstw“. Gdy

http://rcin.org.pl

więc potem zjawił się w Zemlinie dowód — budowano kolej — Dawid chciał dowieść ojcu, że nie opowiadał bajek. Starzec pouczył syna o obowiązku szanowania rozumu starszych — nieco dotkliwie. I wiesz co? — do końca życia nie poszedł nigdy w tę stronę, iżby nie przekonać się, że się mylił...

— A co Dawid na to?

— Stryj Dawid z drugim bratem mego ojca, Natanem — obaj uciekli... i wychrzcili się potem.

— Został w domu tylko dziad Szymon?...

— Tak jest! — bity podwójnie i zarazem podwójnie całowany... a pilnowany potrójnie... Ha! ha! ha!

Śmieli się obaj serdecznie.

— A tyś, ojcze, nigdy mię nie uderzył!

Jakub żachnął się ze zgrozy.

— Ja... ciebie — bić!?...

— No, tak... dla świętej tradycji.

Twarz Jakuba sponsowiała.

— Nie! widzisz... Kiedy tak całe pokolenia rozwijają się przy pomocy — tłuczenia dzieci przez ojców, lub ich zastępców — mełamedów,*) to... przychodzi naraz reakcja, że... już nie można tego robić. Wpada się w kontrast!

— Ojcze! to, co mówisz jest — cudowne... Boć w tem tkwi mądra wiara, że najupartsza tradycja nie przeszkodzi postępowi. Postęp jawi się właśnie przez oporny kontrast, chociaż...

Dokończył ze śmiechem:

„... przeoczyliśmy, że w ten sposób dojść może do tłuczenia ojców przez synów!"

Trzymali się za ręce, śmiejąc się do rozpuku.

— A czemu nie?... Ale wiesz, Dori... raz jeden

*) Nauczycieli chederowych.

http://rcin.org.pl

miałem ochotę zbić cię porządnie... Tylko mama nie pozwoliła.

— Ty — mnie — zbić?!

A, tak... właśnie wtedy, kiedyś ty mnie uderzył... prosto w serce!

— Oj! ja — ciebie — ojcze?!

— Tak jest!... i wtedy nauczyłeś mnie wiele.

— Nic nie rozumiem, staruszku!... Pogadaj-no szczerzej!

— Było to wkrótce po twojej „konfirmacji"... żeby nie powiedzieć: **„bar-micwe"**.

— Ha! ha! ha! — śmiał się młodszy Herzl — „żeby nie powiedzieć: barmicwe" — paradne!

— Mama uparła się, żeby to tak nazwać w zaproszeniach do rodziny i przyjaciół... rzymsko-protestancko!... Brzmiało przyzwoiciej...

— Pamiętam... mama zrobiła wtedy tort... z mojemi literami z lukru, które zjadłem cichaczem przed przybyciem gości...

— Nie dowodząc tem wcale, że stałeś się pełnoletnim w trzynastu latach...

— Jakto?!... dostałem przecież zegarek...

— Który zaraz zepsułeś...

— Nakręcałem go, ojcze, aby przyśpieszyć czas...

— To była właśnie nierozsądna robota...

— Może!... Ale... co to było z tem sercem?

— Poczekaj... Otóż dostałeś wówczas z okazji pełnolecia... t. j. **bar-micwe...**

— Konfirmacji, ojcze!... to „brzmi przyzwoiciej".

— Niech będzie: kon-fir-ma-cji!... Zawsze w tem jest Cohn... Dostałeś woreczek z **tefilim...**

— Ładny... aksamitny — fjoletowy...

— Tak, tak... I zaczął przychodzić do ciebie Nuchim Zajdek...

http://rcin.org.pl

— Rudy żyd... przybysz z Polski... Kuternoga... taki niski, garbaty...

— Który miał cię uczyć hebrajskiego...

— I dał mi dla zachęty żydowskiego bąka... „trajdele".

— Tak się robi zawsze... Ja też dostawałem trajdele.

— Co dalej, tato?

— Dalej to... że miał cię uczyć sposobu modlenia się...

— A jakże! nauczyłem się obwijać pergaminowe sześcianki wokół obnażonej ręki i na czole... Pamiętam! — modliłem się tak... miesiąc, czy dwa...

— Sześć miesięcy i jeden dzień.

— Liczyłeś?

— Tak... naturalnie... My, żydzi, liczymy zawsze— uśmiechnął się.

— To jest nasz grzech... i nasza zaleta...

— Nie przeszkadzaj!... Otóż pewnego dnia wracam z Pragi... Miałem wtedy sporo interesów na głowie... Budowałem koszary dla Franciszka Józefa... Musiałem więc wychowanie twoje pozostawić całkiem mamie...

— I Nuchimowi!

— Tak... w części żydowskiej!... Otóż wracam— w ciasnej sionce tuli się do ściany jakaś postać... Przyglądam się — twój Nuchim.

— Twój, tatku!

— Niech będzie „mój"... Czatował na mój przyjazd już od rana o głodzie... Kiwa na mnie palcem tajemniczo... Wyciągnął mnie na podwórze...

— Ach! wiem już... zgaduję... he! he! he!

— No, tak... przypomniałeś sobie?

— Oskarżył mnie?

http://rcin.org.pl

— Poskarżył się... szeptem, bez tchu, prawie płacząc... Powiedziałeś mu, że „trajdele już cię nie bawi“...

— Miałem dość żydowskich „bąków“.

— ... i że „może zabrać się do domu razem ze swoim zapachem czosnku i... z biblją!“

— Co?... tak powiedziałem?!

— Do-słow-nie... Tak mi powtórzył... Wypchnąłeś go za drzwi...

— Miałem dość hebrajszczyzny... Czytałem już płynnie.

— Ależ, Dori!... ja chciałem, żebyś rozumiał, co czytasz...

— Tego od Nuchima trudno było się nauczyć... Bo ja jego „niemczyzny“ nie rozumiałem. Jego szwargot brzmiał mi tak samo obco, jak biblja hebrajska... Tłomaczył ją na okropny żargon... polsko-rosyjsko-niemiecki... Doskonale pamiętam — pokłóciliśmy się z nim przy plagach egipskich, kiedy zdziwił się, że „taki duży chłopiec, jak ja, jest taki głupi, iż nie rozumie wyrazu: „pluskwes — co musi być w każdym domu“...

— Przypuśćmy!... W każdym razie ja, ojciec, chciałem przeprowadzić swoją wolę... Choć mama była zdania, że, ucząc się równocześnie angielskiego, włoskiego i francuskiego, nie zniesiesz dodatkowego ciężaru: hebrajszczyzny — i zwarjujesz... Urządzała mi wtedy sceny, broniąc twojego wolnego czasu...

— Kochana mama!... Pragnęła dla mnie trochę rozrywek... W szkole i w domu ślęczałem ustawicznie nad książką... Doprawdy, brakło mi czasu do pójścia z kolegami na palanta, lub na ślizgawkę...

— No! no!... z tą ślizgawką — nie było znów tak źle... Zaraz to się pokaże... Kiedy bowiem namawiałem Nuchima, aby powrócił do obowiązków, i przyrzekłem mu, że nakłonię cię do „Tory“ — on powiada: „nie mogę!“. „Ja tu stoję tylko — powiada — żeby

http://rcin.org.pl

pana uprzedzić, że nad domem Herzlów stoi piorun Pana Boga i może uderzyć... w ojca!". „Za co?!" — pytam. „Za to, że w domu tym mieszka bezbożnik". „Jaki bezbożnik?" — mówię. „Jaki bezbożnik?!... Pan jeszcze pyta?... Synek!" I tu opowiedział mi, że odwiązałeś od świętych sześcianków tefilimu... rzemienie i... założyłeś je na łyżwy!... i tak poszedłeś na ślizgawkę!!...

Teodor przestał się śmiać. Twarz ojcowska stroiła się w tej chwili w śmiech bolesny. Jakoby przez żartobliwie-przyjazny ton rozmowy z synem przekradała się w tej godzinie odkryć jakaś niezmierna powaga.

— Nuchim odszedł... nie pokazał się już nigdy... Ty wróciłeś ze ślizgawki w kwadrans potem...

— Pomnę ojcze, że patrzyłeś na mnie wówczas dziwnie — tak! nie podałeś mi ręki do ucałowania. Nie rozumiałem... Mama wyprowadziła mnie prędko z pokoju, szepnąwszy mi, że „ojciec ma zmartwienia w interesie".

— Ładny... interes!

— Ach!... więc to wtedy—uderzyłem cię w serce?

— Wtedy!

— I... chciałeś mnie — bić?

— Tak!... już zdjąłem pasek ze spodni. Ale wprzód miałem rozmowę z twoją mamą. Zapowiedziała mi, że jeżeli podniosę na ciebie rękę, zabierze dzieci i... odejdzie nazawsze. Musiałem... założyć pasek... Zresztą, nauczyłeś mnie czegoś wówczas, Dori.

Nastało milczenie. Teodor z roztkliwieniem patrzył ojcu w oczy. Lecz myśl jego szła poza niego — w dal... ku matce, którą wielbił i sam był jej uwielbienia przedmiotem.

*   *
*

— Jak się stało, żeś mi naówczas przebaczył, ojcze? — przerwał milczenie.

http://rcin.org.pl

— Mama udobruchała mnie. Powtórzyła mi twoje mądre słowa przed pójściem na ślizgawkę. Brzmiały przecie, jak słowa talmudysty. Podziwiałem twój rozum trzynastolatka, godny Majmonidesa.

— No! no!... nie pamiętam... Co powiedziałem?

— Powiedziałeś: Kto nie nosi przykazań Boga ani w sercu, ani na ręce — jest hultaj, nie jest godzien, że ziemia go nosi. Kto nosi przykazania Boże i w sercu i na ręce — jest pobożnisiem bez pamięci, bo musi przypominać sobie Pana Boga pergaminowemi kubikami z papierkiem w środku. Kto nosi przykazania Boże tylko na ręku, a nie w sercu — jest faryzeuszem, którego bać się trzeba. A kto nosi przykazania Boże w sercu, chociaż nie przytroczył ich rzemykami do ręki — jest naprawdę pobożny, ma czyste sumienie... i może iść na ślizgawkę.

— Doprawdy?... tak powiedziałem?!... Nie pamiętam...

— Nie wiem... Może to mama zmyśliła... Ale tak to zapisała... Mam jeszcze jej notatkę... Przytem wyjaśniła mi, że pękł ci rzemień — że z powodu święta nie można było nabyć go w sklepie, a w domu nie było innych... Ostatecznie sześcianki odłożyłeś z pietyzmem na szafę, skąd ona je wzięła i schowała do kredensu... A przecie — zakonkludowała — w rzemykach zwitków zakonu niema i Panu Bogu nie stała się obraza...

— I gniew twój przeszedł!

— Przeszedł... ale ty przestałeś się modlić.

— Stój! ojcze!... Przecież i ty również nie modlisz się... Pamiętam, kiedyś — to było jeszcze w Peszcie, w domu przy Tabacznej... miałem wówczas 5 czy 6 lat — pamiętam cię, ojcze, w białym talarze z olbrzymiemi guzami z kubików na czole i ręku...

http://rcin.org.pl

Wtedy nie wolno mi było dojść do ciebie.. Paulinka chodziła na palcach—mama szeptała: „cicho, dzieci: — ojciec się modli!“... Jak, kiedy, dlaczego zarzuciłeś to, ojcze?... Bardzo mnie to w tej chwili zaciekawia...

ROZDZIAŁ IX.

Więź pokoleń.

Teodor Herzl czuł, że jakiś potężny nakaz losu spycha jego rozmowę z ojcem na tor bliski owej burzy idei, co miotała nim od rana. Miał wrażenie, że ta chwila jakoby dyktuje mu pewne ważkie na przyszłość wskazówki.

Pan Jakub uśmiechnął się ironicznie.

— Oduczył mnie nowy czas... i Wiedeń — przyzwoity Wiedeń. A najbardziej oduczył... pewien nabożny żyd polski z wielkiemi grajcarkami przy uszach..

— To zagadka!

— Rozwiązuje się prosto... Jeździłem za interesami po Galicji... W jednym z wagonów spotkałem modlącego się handlarza towarów bławatnych. W otoczeniu mnóstwa pasażerów-chrześcijan ujrzałem, jak wyjął swój worek z tefilim — obnażył rękę... nie pierwszej czystości — chude nieapetyczne ramię, uwiązał na nim w mig rzemykiem kubik — podobny nasadził na czoło pod jarmułką — owinął się w zdarty i brudny „tales“ — skarb biedaka... a po tych wszystkich operacjach jął kiwać się i przygłośno mruczeć. Dokoła sarkano... śmiano się z człowieka, który do modlitw aż tylu „przyrządów“ używa oprócz książki. On nie słyszał urągania, ale ja... słyszałem!

„Nie rozumowałem, że... duchowni innych wyznań używają też uroczystych strojów i symbolów — „przy-

http://rcin.org.pl

rządów“ do modlitwy. Ani myślałem o tem, że prostemu umysłowi — może i nieprostemu także — potrzebne są jakieś znaki naoczne, iżby pamiętał o Bogu, o którym w powszednim stroju tak łatwo się zapomina. Nie ważyłem, że cała ta obrzędowa „pompa“ nabożnej nędzy ma na celu zwrócenie uwagi innych, aby modlącemu się nie przeszkadzali natręctwem rozmów w jego skupieniu ducha...

„Poprostu podziałał „dobry smak“ ulicy... Zrobiło mi się obrzydliwie aż do mdłości, iż ktoś... mój współplemieniec właśnie... tak afiszuje swoją pobożność — wystawia publicznie na urągowisko obcych świętość swojej religji — bierze na siebie zbędną i bezwiedną mękę — stwarza moją, świadomą!

„Ba!... najgłośniej śmiał się i najmocniej śród pasażerów otrząsał się — bodaj napokaz — pewien cywilizowany żyd polski. Pochylił się do mego ucha, szepnął mi: „ten pobożny bezwstyd ciemnoty żydowskiej — przyzna pan — kompromituje nas wszystkich w obliczu świata“. Wyszliśmy do restauracyjnego wagonu razem. Tu zakomunikował mi, że sam był podobnym chałaciarzem i hołdował podobnym przesądom, ale pojechał kiedyś do Berlina, znalazł się w otoczeniu starych Mendelsończyków i otworzył oczy. Od nich dowiedział się, że... „ognie na Synai były fajerwerkami“: robił je Mojżesz, nauczywszy się sztuk pirotechniki od mądrych kapłanów egipskich, i użył ich celem zastraszenia Izraela. Pod wrażeniem sekretu „fajerwerków“ mój przygodny znajomy zrzucił chałat i skasował pejsy — zjadł też zaraz w restauracji na Frydrychstrasse kotlet wieprzowy. „I nie umarłem!“ — zakończył.“ Wszystko to wstrząsnęło mną...

Teodor z otwartemi usty pożerał tę opowieść ojcowską:

— I to starczyło ojcu? — zapytał.

http://rcin.org.pl

— Niezupełnie... Bardziej, niż „fajerwerki na Synai“ podziałał na mnie inny fakt — większy fajerwerk... eksplozja!... Oto spostrzegłem, że ów Galicjanin na kilka stacyj przed Wiedniem zdjął kapotę, schował do kuferka, pejsy wpakował pod okrągły kapelusz i... przybrał wygląd odpowiedniejszy do umów handlowych w stolicy.

„To kłamstwo uderzyło mnie... oburzyła nabożność wyglądu do pewnego pasa geograficznego. Powróciłem do Wiednia — to było jeszcze przed twoją „ślizgawką“ — rozmawiałem o tej sprawie z twoją matką. Rzekła mi nagle: „Zgódź się na to, Jakubie, że ostatecznie.. najbardziej szacowne napisy na pergaminach, ukrytych dla oka w pudełeczkach z tektury czy z drewna, — nie posiadają w sobie estetyki symbolu. Wiesz, Dori — kobiety... mają czasem rację... Odłożyłem tałes i tefilim — i zostałem dobrym Wiedeńczykiem... A z czasem przestałem uczęszczać do Synagogi.

— Nic z tego nie rozumiem!... Wszakże już potem chciałeś, żebym się modlił w sposób podobny?

— Tak jest!... w domu — nie w wagonie... Uparłem się... wbrew estetyce mamy!... Chciałem tego...

— Do licha! dlaczego?! — aż zaklął i porwał się z miejsca zdziwiony słuchacz.

— Tiwadarze, rozważ sam! Czy wolno ojcu brać na swoje sumienie bezreligijność syna?... A jeżeli Bóg— nasz Bóg — chce od nas tych wszystkich... obrzędów...? I po to nas zachował?!.. Co ja wiem? — ja jestem sobie głupi człowiek... kupiec, który zna się tylko na interesach... Co ja wiedzieć mogę o tych wszystkich sprawach?... Czy tam w górze jest Ktoś? — czy dusza idzie do Niego po śmierci... na sąd?... A może On, co znosi te „rzeczy“ od trzech, od czterech ty-

http://rcin.org.pl

sięcy lat — właśnie w nich się lubuje?.. Jak w jego oku taki kubik wygląda — ty wiesz?... Może on chce właśnie od Izraela tej „pompy“... dla niego ładnej?... albo chce tej naszej... śmieszności, tej męki w Jego imieniu?... chce dowodu, że wierzy się w coś wbrew niewierze całego świata... choćby w te „głupstwa“!

Oczy syna wpijały się ciekawie w twarz ojca... Te szlaki myśli były dlań czemś niespodziewanem, nowem w jego rodzicu. Głos starca drżał wzruszeniem:

„Więc dlaczego za mój grzech... za moją możliwą pomyłkę — ty miałbyś odpowiadać?. Pamiętasz?!.. „On karze do czwartego pokolenia!“ *). Tedy chciałem go przebłagać... Chciałem Ciebie, Dori, wychować tak, jak wychował mnie mój ojciec, a mego ojca — dziad... i dalej wstecz sto pięćdziesiąt pokoleń... Rzekłem sobie: będziesz miał własny rozum; zechcesz — odrzucisz to sam... Ale ja, ojciec, miał-żem oczom dziecka zakrywać zgóry... twarz Boga?... I gdyby nawet Bóg... pozwolił sobie nie być, — to jaką wartość miałaby twoja bezreligijność i wolnomyślność, gwałtem narzucona ci przezemnie?!...

Nastąpiła długa przerwa. Obaj chodzili po pokoju, milcząc, nie patrząc na siebie. Teodor coś ważył w myśli. Wreszcie stary znów przysiadł. Syn zatrzymał się przed nim.

— Wspomniałeś, ojcze, że nauczyłem cię czegoś wówczas... Czego?

— Tego, że... synowie prędzej dojrzewają od rodziców — i że... nie wolno mi krępować cię rzemieniami wiary, skoro sam otworzyłeś oczy... Ale —

Wyraz cierpienia skrzywił usta Jakuba Herzla.

— Coś ukryłeś ojcze! — spojrzał mu syn bystro w oczy.

---

*) Przykazania, Ks. Mojż. II. Rozdział 20. 5.

http://rcin.org.pl

— Tak... ukryłem. Powiem ci — ale proszę nie wyśmiej mnie.

— Nie jestem Chamem ojcze...

— A może... nie wydałem ci całego mego sekretu. Wówczas, gdy sprzeciwiłem się twej matce i pragnąłem uparcie, żebyś się modlił — tkwił we mnie egoizm ojca — żyda, pewniejszego zawsze istnienia Boga, niż istnienia duszy — po śmierci. Nie chce się umierać, rozsypać w proch ziemi na wieki... bez pamięci o sobie syna — w uroczystym musie modlitwy Kadysz. Zresztą... może w nas wszystkich, żydach — żyje tajna obawa potępienia przez Bóstwo w zaświecie. Nie znamy czyśćca — a niebo jest za wysoko. Przestałem modlić się, zapomniałem o Bogu, o świątyni, o ścianie wiecznego płaczu, o braciach w Izraelu — robiłem tylko interesa i upajałem się szczęściem rodzinnem... To potrafi i wróbel — dziobie ziarna z nawozu na bruku, lepi gniazdo pod strzechą i składa jajka. Naraz Pan Bóg otrzeźwił mnie piorunem — odebrał mi Paulinę — było to pierwsze ostrzeżenie nieba, znak: „zbyt wierzysz w glinę“. Tedym uląkł się i chciałem, żebyś mi został... i odmodlił grzechy moje przed groźnem obliczem Jehowy.

— Musiało cię mocno zaboleć, ojcze, kiedy... ta nadzieja uciekła..? Syn przestał się modlić — stał się grzeszny, jak ty...

Teodor patrzył w oczy ojca z wyrazem wielkiej tkliwości. Jakby usiłował wczuć się w jego mękę.

— Tak!... to był okrutny cios... Zrozumiałem dopiero w cztery lata potem piorun, zwiastowany mi przez rudego żydka — Nuchima... kiedy już ciało Pauliny stygło śród kwiatów!.. A wtedy — zaradziłem nowemu ciosowi... Ale czy nie wyśmiejesz mnie?

— Znów to samo... Jak mógłbym?... W czem śmieszność?

http://rcin.org.pl

— Widzisz, Dori — zdawszy sobie sprawę, że ty odrzuciłeś modlitwy na zawsze, ja... zacząłem modlić się znów po naszemu. Nie opuściłem od śmierci Pauliny już nigdy Nowego Roku i Dnia Sądnego w synagodze. Modlę się przynajmniej w święta... No! i czasem, gdy wzbierze w duszy jakaś potrzeba — żeby poprosić o coś dla Żanety... dla Ciebie... żony twojej... wnuków. A wtedy wkładam to...

Powstał, otworzył szafkę naoścież i pokazał synowi wiszącą na haku jedwabną, białą szatę w czarne pasy — tałes... śmiertelną koszulę żyda.

— No, śmiej się!

Oczy Teodora Herzla zwilgotniały, mrużyły się...

— To wcale nie jest śmieszne, ojcze! To mnie roztkliwia... Doprawdy! — to jest szanowne...

Wstał — postąpił ku oknu... Wpatrzył się w mnogie światła, które zlewały się w sznury ogniste w ciemnej mgle wieczora na dalekim krańcu ulicy...

— Tak... tak... mówił półgłosem — albo dzieci modlą się za ojców, albo ojcowie za dzieci... A więź prastara nie pęka — więź ludzka... i szczepowa! Czy to jest coś bez wagi?...

Nagle odwrócił się ku ojcu:

— Ojcze! czy **przeszłość** daje się wyrzucić przez okno, ponieważ w drzwi wchodzi **przyszłość**?

Stary Jakub pomyślał.

— Ktoś bardzo mądry powiedział, że „przyszłość jest to wyrzucona przez okno i wracająca przez drzwi przeszłość". *)

— Ha! ha! ha! to doskonale powiedziane!... To bodaj najgłębsza z prawd. Idziemy zawsze wstecz, idąc naprzód..

*) Dramaturg i poeta, Oskar Blumental.

http://rcin.org.pl

— W kółko... w kółko, Dori!

— Ale po linji spiralnej — na coraz wyższym poziomie, jak uczył filozof Vico.

ROZDZIAŁ X.

Skarby Jakuba Herzla.

Jeszcze chwil parę, a Dori zmuszony był podziwiać ojca — poniekąd nawet dziwić się — w każdym razie ulec rozrzewnieniu, mimowoli wilgocącemu oczy. Przedewszystkiem jednak odkrywał tajemnicę psychologiczną...

Nie znał dotąd duszy swego rodzica, który sam mienił siebie „tylko kupcem"; Dori zaś upatrywał w nim jedynie wybornego rachmistrza, praktycznego handlowca, człowieka rozsądnego, znawcę ludzi przeciętnych, nieco zgorzkniałego i nieufnego względem nich po doświadczeniach długiego życia, i pozatem chyba jeszcze domatora — żonkosia i najtkliwszego z ojców — wszelako nie mającego innych poza rodziną sentymentów, a nadewszystko dalekiego od fantazyj.

Co najwyżej fantazje Jakuba Herzla — w pojęciu syna — oplatały się naokół „karjery drogiego Tiwadara". Roił dlań pełną blasków przyszłość, nieco żenując syna przygłośną „pychą" na ten temat, egzageracją widoków na jutro, których nieskromność zawstydzała Teodora, nie czującego się na siłach, aby sprostać przesadnym nadziejom ojcowskim. Nieraz też prosił ojca w listach: „niechaj tatunio nie krzyczy tyle o mnie — taka reklama tylko szkodzi, albowiem ośmiesza, zwłaszcza w kontraście z moim brakiem szczęścia".

Jednem słowem — poza temi planami, że „Dori

http://rcin.org.pl

wsławi nazwisko Herzlów na całym świecie", Jakub był w pojęciu syna człowiekiem trzeźwym.

Aż tu naraz — po przypadkowym rzucie oka na książkę, która leżała na poduszce rozwarta, oraz po odsłonięciu sekretów pewnej teczki, spoczywającej na stole, — ujawniło się synowskim oczom coś całkiem nowego. Oto w duszy starego Jakuba — bodaj w jej podziemiach, płynął jakiś głęboki nurt tajnych dla syna (ba! dla otoczenia tajemnych) tęsknot, żalów, pragnień, rozczarowań, śpiewnych ech zamierzchłej przeszłości. Było to coś niesamowitego — prawie... „nieprzyzwoitego" w tak napozór dokładnie zasymilowanym żydzie wiedeńskim!...

Boć stary Herzl, zda się, nie odbiegał od przeciętnego typu żydów wiedeńskich, umiejących w poufnem kółku metrycznych współwyznawców naśmiewać się dowcipnie z przesądnych obyczajów prawowiernej masy żydowskiej, opowiadać wyborne anegdotki na temat krzywizn talmudycznego umysłu.

Nie różnił się na oko od tych ludzi, tak wprawnych w obracaniu językiem, a przecie wśród mnóstwa słów — jednego niemających nigdy na ustach: „Palestyna!" — a tem bardziej: „Syon". Wszakże jeden z nich opowiadał, że przez ciekawość zaszedł raz do Kościoła Katolickiego i usłyszał słowa psalmu: „Ty, Panie, powstawszy, zmiłujesz się nad Syonem, bo czas zmiłowania nad nim przyszedł?*) — Trącając Herzla w bok, pytał ze śmiechem: „czy nie wiesz, gdzie jest ten Syon — czy pod Wiedniem?"

* *
*

— Co ojciec czyta? — spytał Teodor, wskazując książkę, odrzuconą przy jego wejściu na kraniec łóżka.

---

*) Psalm 102-gi.

http://rcin.org.pl

— At, nic... to ciebie nie zajmie.

Rumieniec i jakiś wstydliwy ruch starego skłoniły Teodora, że na przekorę wziął książkę, by zbadać sekret ojcowski.

Okazało się, że był to zeszyt miesięcznika „Haszachar“ z przed lat 33, bo aż z roku 1862-go. Tekst był hebrajski. Tylko data — obok literowej, hebrajskiej, sięgającej „początku świata“ (wyznać trzeba niezbyt dawnego, bo liczonego ledwo na 5000 z ogonkiem — arabskiemi cyframi znaczyła nową erę*).

— Jakto, tata jeszcze rozumie po hebrajsku?

Zdziwienie z powodu pamięci ojcowskiej pod tym względem związało się z innem, większem jeszcze, niewypowiedzianem narazie. Dała doń asumpt data. Teodor stwierdził, że ojciec nie ślepił Księgi Starego Zakonu, ani jakiegoś rabinicznego komentarza z IX wieku po Nar. Chr. wydanego w Hiszpanji arabskiej, ale wczytuje się w karty stosunkowo niedawnego druku hebrajskiego. Aż zakołysał głową, zdumiony, utkwiwszy w ojca pytające oczy.

Stary jakoby tłumaczył się nieśmiało:

— Ot, tak... widzisz Dori... Mam dużo czasu... Staram się to odbudować w sobie — byłem za młodu dobrym hebraistą. Co prawda, kryję się z tem przed „mamą“. Ona nie lubi tego mojego zajęcia — powiada, że z tego pochodzi mój szum w uszach... A czy ja mogę nic nie robić?...

I uśmiechnął się żałośnie, dodając:

„Zresztą może matka ma rację... Może... może to szumią mi tak ciche fale wolno płynącego potoku Siloa... „Hasziloach!“ — przełożył na hebrajskie. A mama twoja nie rozumie, że szum ten wzmaga się od huku fiakrów wiedeńskich... i to dopiero jest męczące.

---

*) Rok ery żydowskiej od stworzenia 5623 (=3761+1862).

http://rcin.org.pl

— Więc ojciec poprostu uczy się tego nanowo.... w sekrecie?

— No, niby tak...

Jakiś cieplejszy ton w zainteresowaniu się syna treścią starego miesięcznika, nad którym ojciec jego ślęczał w klinice — ton, będący bodaj w związku z wypadkiem dnia i następnemi dumami Teodora w hotelu „Pod trzema królami" — sprawił, że stary rozgadał się na dobre. Przedewszystkiem zaś jął synowi tłumaczyć z hebrajskiego tekstu ustęp z pieśni Jehudy Leib Gordona, poety, podpisującego się w skrócie pseudonymem „I'lag".

Głos drżał mu jakąś zachwytliwą żałością. Mimowoli wyrazy niemieckie układały się w rytm, odpowiadający oryginałowi:

„Jeszcze Muza nawiedza mnie ukradkiem...
„jeszcze czuje me serce...
„jeszcze ręka pisze —
„pisze wiersze w języku zapomnianym —
„zapomnianym oddawna przez świat
„i przez żydów...
„Moje wiersze zrozumiałe są, ach! dla tych jeno....
„dla tych bardzo niewielu,
„Co nie gardzą pieśniami Syonu"...

Stary podniósł rękę do oka — jakby śpieszył strącić łzę, nawisającą na rzęsie, ukryć ją przed synem; poczem przekładał dalej, wpadając mimowoli w śpiewny ton rozkołysanych modlitwą uczniów Bethamidraszu:

„O, któż przyszłość odgadnie —
„Kto przewidzi — kto powie:
„Czy-m ja sam nie ostatni
„z piewców Syonu
„i czy wy — nie ostatni
„czytelnicy moi?!"...

http://rcin.org.pl

Dłoń Teodora Herzla legła na broszurze.

— To pięknie brzmi — rzekł zadumany. A ja mniemałem, że ostatnim z poetów hebrajskich był...

— Jehuda ben Halevy — uśmiechnął się ojciec.

— Zgadłeś!..

To nazwisko poetyckie znane było Teodorowi z pięknego poematu Henryka Heinego o hiszpańsko—żydowskim poecie, słynącym „czarami pieśni, przy których gasną psalmy“ na pograniczu XI i XII stulecia, zabitym ręką Saracena w czasie pielgrzymki do Palestyny. Powtórzył zapamiętany dźwięczny werset, jedyny w poemacie niemieckim cytowany w oryginale, starożytną mową liturgiczną witający w podwojach świątyni Księżniczkę Sabbath:

*Leko dojdi likras kalle...**)

Twarz starego rozpromieniła się pośród skrzyżowań bandaża — dwie łzy uczepiły się siwych rzęs... Już ich nie strząsał — nie krył...

Zacytował pierwszą strofkę poematu Heinego, stanowiącą przekład z pieśni błogosławionego Halevy'ego:

Niech mi język uschnie w krtani,
Niechaj zwiędnie mi prawica, —
Gdybym zatarł Cię w pamięci,
Jeruzalem — Matko moja!

— Tak, tak! — wstrząsał głową z jakąś smętną radością w takt przebrzmiałego rytmu. Halevy nie był ostatnim poetą hebrajskim.

— Gordon? — spytał Teodor.

Starzec przewracał karty książki — na wklejonej przy końcu kartce odnalazł swoją notatę z datą: rok 1888. Była to cytata z artykułu, który ukazał się

*) Wyjdź, przyjacielu, naprzeciw oblubienicy (Soboty).

http://rcin.org.pl

tejże daty w jakiemś piśmie hebrajskiem z podpisem „Ben Chaim“.

— Przełożyłem to... Posłuchaj!

Cytata brzmiała skargą, jak i głos czytającego:

„Gordon umilkł na zawsze. Doprawdy zgadł on, że był ostatnim piewcą hebrajskim. Jakże skarlała po nim literatura nasza... jaką pustką wieje! Jest nudna, sucha, bez drgnienia życia. Język hebrajski wydaje się być skazanym na zagładę —zwłaszcza tam, gdzie inteligencja nasza wsiąkła całkiem w obyczaje i mowę środowisk kulturalniejszych. A przecież chciałoby się wierzyć w to, że przynajmniej tam, gdzie żydzi żyją śród mas mniej kulturalnych, lub kultur, które odpychają ich swą obcością, czy też mają mniej siły asymilacyjnej, gdzie sami są dość liczni w środowisku tradycyjnem — rola hebrajszczyzny nie skończyła się jeszcze... Do tego należałoby dążyć“...

Teodor zamyślił się:

— Ty śledzisz ten ruch, ojcze?

— Trochę... Mam tu pewną tekę... ze skarbami!

Powstał z uśmiechem figlarnym, szczelniej otulił się szlafrokiem, poczem z tajemniczą miną podniósł do góry safjanową teczkę, która spoczywała dotąd przykryta gazetą — i nagle wysypał jej zawartość na stół przed zdumionemi oczyma syna. Wypadło mnóstwo druków — wycinków z dzienników i broszur. Szryft był przeważnie hebrajski — nie brakło jednak druków niemieckich. Niektóre wycinki ułożone były systematycznie w tekturkach, lub kopertach z intytulacją niemiecką. Nosiły też w tym-że języku notatki na marginesach; pstrzyły się od podkreśleń kolorowemi ołówkami. Wypadła z teczki spora plika listów — wstążka rozwiązała się — ukazały się kartki pożółkłe od starości.

Już przy powierzchownym rzucie oka na tytuły

http://rcin.org.pl

i notaty powiało na Teodora Herzla obcością nieznanych mu spraw, nazwisk i słów hebrajskich w transkrypcji germańskiej. Zrzadka jakieś nazwisko coś mówiło jego wyobraźni, wiążąc się z jakiemś wspomnieniem o rzeczach, dawno czytanych. Lecz i te, które brzmiały echem kronik dziejowych, były mu dawniej znane słabo, dziś prawie zatarły się w pamięci.

Jedna z tekturek nosiła tytuł: „Fałszywi mesjasze“ — w podtytułach czytało się: **„Bar Kochba czy Bar Kosiba? Reubeni i rycerz Salomon Molcho. Sabbatai Cwi. Chasydyzm — Beszt i Beer*). Jakób Frank.“**

W wielkiej kopercie, grubo wypchanej wycinkami z gazet hebrajskich—sądząc z napisu tytułowego, mieściły się szczegóły, dotyczące **„Sprawy w Damaszku“**. Na wierzchu koperty wykaligrafowane były ręką starego Herzla słowa: „Nieumierające widmo — oskarżenie o mord rytualny“ — litery były ogromne i snać dla większej wagi podkreślone czerwonym ołówkiem. Wagę tę stwierdzały jeszcze trzy wykrzykniki i cztery znaki pytania w tymże kolorze. Na odwrocie koperty notatka dla pamięci: **„Mojżesz Hess** jest autorem broszury **„Rzym a Jerozolima“**. Specjalnie zdobnem pismem znaczyło się imię i nazwisko: Adolf **Cremieux**, a przy niem informacja: „Adwokat, depuputowany, minister, założyciel „Alliance Israélite“.

Jakub Herzl odnalazł w tej kopercie wycinek w języku francuskim z „Figara“. Podał go synowi z miną, złośliwie triumfującą. Ktoś tu pod tyt. „Dobroczynność“ zestawił cyfry ofiar, które złożone zostały na powodzian południowej Francji w roku 1875, w następującym układzie:

---

*) Por.„ Historja Sjonizmu“ J. Grünbauma. Kraków, 1930.

http://rcin.org.pl

Możni świata:

Ex - Cesarzowa Eugenja . . .	*6000*	*frcs.*
Ex - następca Lulu	*4000*	*„*
Hr. Chambord	*25000*	*„*
Ks. Aumale	*15000*	*„*
Razem	*50000*	*frcs.*

Żydowski adwokat Cremieux
średnio zamożny człowiek tyleż: 50000 frcs.

— Jak ci się to podoba? spytał stary.

— Ładne!..

Obracał ręką papier, na którym przyklejony był wycinek. Spostrzegł wypisane na odwrocie, nieznane mu nazwisko, które znalazło się tu wypadkiem.

— Co to za Pinsker? — spytał

Stary pogrzebał w jednej z tekturek.

— Przeczytaj to.

Herzl przebiegł oczyma starannie wykaligrafowany przekład ojcowski urywka:

Z hebrajskiej broszury Pinskiera
p. t. AUTOEMANCYPACJA
(wyd. w r. 1882)

Posiadamy ojczyznę! — na imię jej jest: obczyzna. Mamy jedność — jest nią rozproszenie (golus). O, tak! jesteśmy zbratani — naszem zbrataniem jest powszechna nienawiść narodów do nas. Nie brak nam broni — jest nią cierpliwość w poniżeniu, wytrzymałość żydowska. Nie brak ochrony w razie gwałtów — tkwi w ucieczce. Naszą przyszłością jest — wczoraj. I takie życie haniebne wiedzie naród, z którego łona wyszli niegdyś mężni Hasmonejczycy!"

To mocne! — rzekł Teodor Herzl. Świetne!

http://rcin.org.pl

— Trochę styl wzmocniłem w przekładzie! — mimowoli pochwalił się stary.

*
* *

Syn odwrócił kartkę. Znalazł napis naukos ołówkiem: Laharanne i obok w cudzysłowie tytuł: „O nowej kwestji orjentalnej“.

— A to co?

— Szukałem kiedyś tej broszury. Napisał ją sekretarz Napoleona III.

— Po co to było ojcu?

— A! bo podczas wojny krymskiej ów Laharanne wzywał żydów do odbudowy z gruzów swej ojczyzny.

— Jeśli się nie mylę, ten sam pomysł miał niegdyś Beackonsfield...

— Tak! lord d'Israeli... Ale tę broszurę napisał chrześcijanin... Więc to zaciekawiło mnie bardziej... Poczekaj, pokażę ci coś jeszcze w tym rodzaju.

Podał synowi list księgarza niemieckiego Lilientala . Miejsce: „Londyn“. Data: „Rok 1876“. Brzmiał:

Szanowny panie!

Myli się Pan, sądząc, że George Eliot jest pseudonymem lorda Beackonsfielda. Gazetka wiedeńska zełgała. Pod tym męskim pseudonymem pisze znakomita autorka Marja Anna Evans, ur. w roku 1819.) Powieść „DANIEL DERONDA“ w istocie rozwija ideę odrodzenia żydów w ich pierwotnej ojczyźnie i odbudowy państwa żydowskiego w Palestynie. Narobiła ona w Anglji sporo wrzawy. Autorką jest jednakże chrześcijanka pur sang. Przekładu niemieckiego nie mogę panu dostarczyć, bo go dotąd niema. Pertraktujemy w tej sprawie z Lipskiem. Niebawem się ukaże.*

*) Zm. w r. 1880 (P. A).

http://rcin.org.pl

— „Daniel Deronda“... Nie czytałem tego, a ty, ojcze?

— Jeden tom... czwarty—dostałem przypadkiem. Rozumiesz? — nie miałem czasu — interesy! Przekład piękny.

— A rzecz?

— Czy ja wiem?... Piękne... bajki!

Teodor spojrzał na zegar. Śpieszył się. Ale zaciekawienie jego rosło. Jeszcze przewracał tekturki, odczytywał nieznane mu imiona i nazwy, określające tytułami zawartość tekturek, podług treści wycinków. Wszystko tchnęło czemś obcem, dalekiem, znajdującem się poza światem myśli paryskiego korespondenta gazety wiedeńskiej.

Jakieś: „Am Olam“ „„Bilu“, „Chaluka“, „Maskeret Mosze“, „Chibbat Cijon“, — na jednej okładce. Na drugiej równie dziwaczne niepojętością dźwięków: „Bnej Mojsze“, „Hanacin“, „Kadima“, „Hasziloach“. Dalej koperta, a na niej nazwiska: „Rabini Kaliszer, Guttmacher, Alcalay“. Poniżej: „Rabi Mohilewer“ Często powtarzające się słowo: „Haskala“. Tytuł: Wyjątki z Gordona, Lewandy, Berdyczewskiego. Nazwiska obce. Czyżby tacy pisarze gdzieś istnieli?

Energicznie rzucał ojcu zapytania, podkreślając swój pośpiech, a łaknąc rzeczowych wyjaśnień.

— Co to za imiona hebrajskie?

— Przeważnie nazwy towarzystw kolonizacyjnych w Palestynie, w Ameryce... .rolniczych i oświatowych... Niektóre znajdują się pod opieką barona Hirsza, inne pod opieką Edmunda Rotszylda — powstały z ich inicjatywy i funduszów. Niektórym udziela kredytu „Alliance Israélite Universelle“ Oświatowe — wykwitły z natchnienia ideowych pisarzy.

— Jakież rezultaty?

— Ach! jak ci to mam wyjaśnić, Dori? Moje

http://rcin.org.pl

wycinki niezbyt wiele mogą powiedzieć — są skąpe i przygodne. Ale mam wrażenie, że naogół wyniki są... mizerne. Wszystkie te towarzystwa kłócą się ze sobą. Wydzierają sobie wzajem fundusze ze źródeł dobroczynnych. Zresztą znasz ciemnotę żydowską — broni się ona na swoim przyrodzonym gruncie przeciw wszelkim świeżym powiewom... Słowem są to rzeczy mało pocieszające.

— Przypominam sobie, że ojciec znajdował się w stosunkach z Boxerem, który z ramienia barona Hirsza jeździł do Argentyny i Brazylji, aby osiedlić tam żydów rosyjskich. To był człowiek zdolny... — prawda?... Ojciec pisał mi swego czasu o jego śmierci. Kiedy to było?

— Umarł w styczniu 1892 roku. Mam tu list, który pisał do mnie w przededniu zgonu. Biedak! nabawił się żółtej febry. Ostatni list jego tchnie rozczaczarowaniem... Mam go tutaj... Oto jest...

— W tej chwili nie mogę przeczytać. Przywieziesz mi to wszystko, ojcze, do Paryża. Pogadamy tam o tem szerzej... Na teraz słówko jeszcze: jak tam idzie kolonizacja w Palestynie?

— Hm... dobroczynność Rotszylda osiedliła tam kilka tysięcy „sznorrerów" — żebraków... Są zresztą i osady kwitnące... Osiedleńcy twierdzą, że Palestyna nie jest wcale tą okropną kamienistą ziemią, na której nic udać się nie może – jak prawią słuchy. Ale gadaj tam z tymi rolnikami, którzy chcą, aby cała ziemia — jako było za czasów Mojżesza — odpoczywała przez rok świąteczny. Stąd kłótnie — oczerniania ludzi czynu i nowego ducha.

— Ach!... są jednak i tacy... ludzie nowej myśli? Jak ojciec sądzi — ci są wartościowi?

— Mój Dori!... jakiż ja sąd mogę wydać? To są rzeczy dalekie... zawiłe... Musiałbyś to sam przeczy-

http://rcin.org.pl

tać — własnym rozumem rozstrzygnąć. Ja mam wrażenie, że... to są głowy mętne — acz może niezwykłe. Np. Achad-Haam! Literat-filozof!... Mówię ci — ten pisze! Pozwól — odczytam ci jeden ustęp z jego broszury: „Niewola sród wolności“. Zauważ: on odkrył niewolę żydów emancypowanych w środowiskach kultury zachodniej. Posłuchaj!...

— Nie mogę, ojcze... Nie pora teraz... Powiedz mi raczej, ojcze: czemu-ś to wszystko ukrywał przedemną? Dlaczego nigdy nie pisałeś mi o swoich skarbach?

Stary Jakub zwrócił głowę:

— Widzisz, Dori — nie chciałem rozdzierać ci serca naszym bólem... żydowskim!... Szły przecie nowe czasy — i ty byłeś nowym człowiekiem... Wiedziałem przytem, że odmówiłeś swego czasu udziału w „komitetach dla zwalczania antysemityzmu“. A przecie brały w nich udział takie osobistości, jak Berta Suttner.

— Nie przeczę, ojcze — to piękne nazwisko. Ale w tych komitetach chciano pomóc żydom... czczemi deklamacjami na papierze.

— No, może... może!... W każdym razie mama radziła, żeby dać ci spokój... oszczędzać twoje nerwy...

— Bądź co bądź, powinieneś był, ojcze, choćby napomknąć cośkolwiek w listach...

Stary spojrzał na swego Dori z podełba — niemal figlarnie.

— A czy pamiętasz, synku, kto to kiedyś pisał do rodziców z Berlina pod datą... 25 listopada 1885 r.— tak, tak! pod tą datą: „Byłem wczoraj u Treitla na wielkim wieczorze. Były tu cztery dziesiątki małych brzydalów — żydków i żydóweczek. Widok wcale niebudujący“.

Z pewnem zażenowaniem roześmiał się Teodor:

— Wierzaj mi, ojcze, że to dorobkiewiczostwo,

http://rcin.org.pl

dmące się, jak pawie, wyfraczone i wykrygowane, udające arystokrację, a w herbach mające... chyba stragan— było serdecznie obrzydliwe. Ojczulku! — pogroził palcem — masz okrutnie złośliwą pamięć.

— Jak Boga kocham, nie... Tylko, że ten list leżał tu w tece... i nieraz go czytałem... O! jest...

— Więc ta starożytna historja z przed lat dziesięciu tak cię zraziła, że już... nie chciałeś mówić ze mną, ani pisać o żydach?...

— Nie! to nie to... Główna rzecz — byłeś tak wiecznie zajęty... np. swemi dramatami.

— Zarzuciłem je dawno do licha!

— No, to zawsze coś studjowałeś... A w Paryżu— ten nawał zajęć... nowych wrażeń jakby oddzielił cię od nas, starych. Twoje listy były takie króciutkie. To mnie bolało, bolało...

— Ach! przecież pisałem wam nieomal o wyrzynaniu się każdego nowego ząbka u moich niemowląt. Jesteś niesprawiedliwy, ojcze! Zapominasz, że mama— przy tobie — wprost zaleciła mi: „pisz do nas krótko... o swojem zdrowiu — żonie — dzieciach... A twoje wielkie myśli należą do świata — przeczytamy je w druku wraz z innymi“... Usłuchałem...

— Tak... tak... zapewnie!... Masz słuszność... Poczciwa mama oszczędzała twój czas. Więc i ja także... A przytem po co miałem ci głowę zawracać... moją zabawką?

— Zabawką?!

— No, tak... Bo poco było zbierać te szpargały?. Tylko widzisz, Dori — mama miała haft, muzykę...

— Robienie konfitur, ekspedjowanych masami do Paryża dla nas...

— Tak... tak... i ciast dla mnie!... Więc i ja, kiedy na starość odeszło się od interesów — musiałem mieć swoją zabawkę... W samotności... zwłaszcza, gdy za-

http://rcin.org.pl

mykałem się z tą chorobą uszu... Ten szum — ach ten szum w głowie... Żeby nie zwarjować, pocieszałem się, że... to mi tak Jordan szumi — boleśnie... boleśnie...

— Jak ci wpadło na myśl, ojcze—tem się bawić? zapytywał syn patrząc z pod nasępionych brwi.

— A!... to cię zaciekawia?... Et, nie warto mówić o tem!

Jakub Herzl powstał nagle — jakimś niecierpliwym rzutem rąk otworzył na piersi fałdy szlafroka. Jakgdyby mu tchu zabrakło. Doszedł do okna — wciągnął haustem powietrze w płuca. Poczem odwrócił się do syna i rzekł prawie surowym głosem:

— Nie war-to mó-wić!

— Jednakże, ojcze, ja proszę.

— Dobrze!

Stary znów przysiadł na łóżku nawprost syna. I cichym głosem polały się słowa jego smutnej opowieści...

ROZDZIAŁ XI.

Po pogromie.

— To było w fatalnym roku 1866-ym — w roku bezmyślnej bratobójczej wojny, w której Germanowie wzajem przelewali swoją krew. Należałem wówczas do pospolitego ruszenia. Kontuzjonowany otrzymałem zwolnienie od służby i ze szpitala wracałem „w cywilu“ do domu. Działo się to po tej mordowni, którą prusacy wyprawili austryjakom pod Trautenau...

— Ach! tam, gdzie jest wzgórze, kryjące sześć tysięcy trupów, których kości porastają wysokiemi trawami, a śród nich bawi się dziatwa... Widziałem tam na rynku miejskim wkopaną w ziemię tablicę z datą— na pamiątkę pogromu... Pięknie jest, gdy naród nie

http://rcin.org.pl

zapomina, o tem, że doznał porażki... Nie należy upajać się tylko pamiątkami triumfu...

— Tak jest... słusznie mówisz, Dori!... Otóż dostałem się w sam zgiełk pobitewny — do wagonu naszych uciekinierów — między przerażone i zirytowane twarze. W okrutnej ciasnocie znalazłem miejsce nawprost jakiegoś żołnierza, przybranego w strzępy munduru. Był to bodaj Serb, czy też Czech — bo śród klątw niemieckich zarywał często wyzwiskami o brzmieniu słowiańskiem, rugając wszystko i wszystkich. Najbardziej jednak używał na żydach — dostawcach, jako rzekomo jedynych winowajcach przegranej... „Gdyby nie te buty żydowskie — darł się na cały głos — bylibyśmy, psiakrew, już dziś w Berlinie!“ Zajadał przytem bez przerwy ziarna słonecznika. Naraz zauważył mnie i... łupinami splunął mi w twarz!...

— Co-o takiego?! — oblicze Teodora Herzla spurpurowiało. Jego oczy otworzyły się zgrozą. Jakub szarpnął bandażem — odsłoniła się twarz śmiertelnie blada.

— Łu-pi-na-mi splu-wał mi w twarz! — dobitnie powtórzył stary. Sądziłem, że to przypadek; „uważniej!“ — rzekłem. On roześmiał się: „Właśnie uważam, żeś żyd... i celuję dobrze!“ — odparł. „Przez ciebie przegraliśmy wojnę!“ — dodał i jął dalej pluć mi w twarz łupinami. Powtarzał to przez cały odcinek drogi aż do najbliższej stacji, gdzie wysiadłem.

— „Dla-cze-go pozwoliłeś?!“ — na twarzy Dori jawił się wyraz męki nieludzkiej; lecz sam wyrzut padł cichym głosem, bo syn przypomniał dzisiejszą poranną scenę i paraliż swej woli. „Czy był pijany?“

— Nie, Teo!... ale to był człowiek postawy atletycznej.

— Człowiek?! — ochryple roześmiał się Teodor.

http://rcin.org.pl

— Właściwie... bydlę w ludzkim kształcie. Byłbym może — acz osłabiony po wyjściu ze szpitala — porwał się nań w rachubie na czyjąś pomoc w potrzebie, jako słabszy i zelżony. Ale nikt dokoła nie ujął się za mną. Ci byli zajęci troską własną, uciekając od pożogi swych gniazd; owi zobojętnieli na wszystko w oparach krwi i zgnilizny trującej, która z pól zawiewała mdlącym zapachem w okna wagonu... Niektórzy, może współczujący, nie wdaliby się przecież w bijatykę z atletą w obronie „żyda“. A większość — potakiwała sądom grubjanina i... rechotała, biorąc się pod boki... To było najgorsze!... Łajdak pluł mi w twarz od stacji do stacji — bom w tej ciasnocie nie mógł wydostać się podczas jazdy ze swego miejsca.

Ojciec i syn mieli oczy spuszczone — jakby wstydzili się zajrzeć sobie wzajem w twarze.

A stary — rzekłbyś — lubował się w swej opowieści.

— Pluł mi w twarz od stacji Neudorf do stacji Liebau — powtórzył. Nigdzie w świecie niema tak długiej przestrzeni pomiędzy dwoma przystankami — jak tam — dla mnie... wtedy! Ale to nic jeszcze. Czy słuchasz?

— Czy słucham?! — padła głucho odpowiedź gorzkiem pytaniem.

— Zapamiętałem numer pułku — na podszewce czapki, leżącej na kolanach żołnierza, zdołałem przeczytać nazwisko tego bydlęcia — wysiadłem na stacji... odnalazłem generała, jadącego w wagonie sypialnym. Ucieszyłem się, albowiem był to znajomy... Kiedyś jako pułkownik, odwiedził mego ojca, mającego stosunki śród sfer wojskowych. (Przyjaźniono się wtedy z żydami — taki był wiatr!) Grał u nas na fortepianie modne piosenki i nadskakiwał mojej matce. Oczywiście „ze względu na przyjaźń“ pożyczył od mego

http://rcin.org.pl

ojca tysiąc guldenów „na słowo honoru" — drobiazg, o którym się zapomina. Muszę wyznać ze wstydem, że ojciec mój nie upomniał się o nie, bo... wstąpiłem wtedy do wojska na ochotnika (nie byłem jedynakiem, brat Dan żył jeszcze). Chodziło więc o to, aby w koszarach nie szykanowano nazbyt... żyda. Miałem ulgi, urlopy co niedziela... Ale teraz nie chodziło o przywilej. Byłem pewny, że u „przyjaciela" mego ojca uzyskam sprawiedliwość — udałem się doń ze skargą. Ale —

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

Śród ciszy słyszało się brzęk wielkiej muchy na szybie. Teodor nie dyszał...

— Ale — mówił już podniesionym głosem Jakub Herzl — sprawiedliwość dla „nas" to zbytek! Mój generał wściekł się — wypędził mnie. Przypuśćmy, że miał powód... słuszny. Skrzyczał mnie: „armia cofa się z pola bitwy... a tu przychodzi mi ktoś z żydowskiemi sprawami... Precz!"... No, tak! — to nie była chwila. Poszedłem pieszo do domu, ledwo wlokąc nogi — przeszło 40 kilometrów! I w owym czasie...

Głowę podniósł — kończył dobitnie:

„...Zająłem się Sjonem!... Zamierzałem już jechać nad Jordan. Ale to były tylko ciężkie sny... niezniszczalne... Wracać do ojczyzny po dwóch tysiącach lat— tak samo można wybrać się na księżyc... Nie tak łatwo jest zrzec się kajzerek... wiedeńskiej kawki z kożuszkiem... „całuję rączki" — przy spotkaniu z damami... i nawet wody Franciszka Józefa... Tedy zapomniałem z czasem o łupinach słonecznika — tyle tylko, że znienawidziłem tę piękną roślinę, zwracającą się ku słońcu... Obelga zatarła się w pamięci — miało się przecie stosunki i z uczciwymi chrześcijanami. Rany goiły się— jako świadectwo nastroju, pozostały tylko gromadzone

http://rcin.org.pl

w tym czasie ot, te wycinki „Palestyńskie“, dołączane skrzętnie do dawnych pamiątek...

Westchnął; — zmęczony długą opowieścią przeprowadził ręką po czole... A jakby pod jej tarciem wskrzesło jakieś wspomnienie, ożywił się nagle i sięgnął ku plice listów.

— Tak... tak... wszystko zatarło się, jak... litery pisma, nad którem niegdyś płakałem, rozmyślając o tym wypadku... i szukając pociechy...

— Co za pismo?

Drżącemi palcami Jakub rozerwał złotą nitkę, ściągającą rulonik z kilku arkusików, uczernionych niezmiernie drobnem pismem. Gdy rozwinął je, wypadły z pomiędzy kartek strzępki zeschłego kwiecia.

„Róża konstantynopolska — wyjaśnił starzec — pochodzi z wieńca, złożonego przez Armanda Levy na trumnie pono największego wieszcza Słowiańszczyzny, gdy wyprawiano zwołyki do Paryża na okręcie“...

— Czyje zwłoki?

— Polskiego poety... *Mickiewicza.*

ROZDZIAŁ XII.

Zwiędła ròża z Konstantynopola.

Jakkolwiek Teodor już zdawna spoglądał nerwowo na zegar ścienny, którego wielka strzałka chyżo posuwała się naprzód, i chociaż wbił sobie w głowę, że tegoż wieczoru wnet po północy wyjechać musi — czuł bowiem potrzebę rozważenia w samotności swojej męki dusznej — to przecie nie mógł wyrwać się w tej chwili z miejsca.

Był bowiem zaciekawiony niezmiernie. Przeczuwał coś niezwykle ważnego w tej nowej tajemnicy oj-

http://rcin.org.pl

cowskiej. A i stary widocznie gorzał chęcią wyspowiadania się z niej przed synem.

— Ojcze! na stacji czeka mnie hotelowy z rzeczami. Mam jeszcze dziesięć minut wolnych. Opowiedz mi krótko to, co najważniejsze. Przyjedziesz do Paryża — dopowiesz resztę. No, słucham!

Jakub umiał streszczać się w potrzebie.

W zwięzłych słowach nakreślił synowi treść listu pisanego w języku hebrajskim — „mojego skarbu", jak mówił.

Atrament zbladł na pożółkłym papierze, pochodzącym z przed lat aż 40, gdyż obok wskazówki miejsca wysłania: „Konstantynopol", na samym liście (nie na kopercie, której nie znano wówczas) nosił datę 30 grudnia 1855 roku. Może też litery rozpłynęły się tu i w owdzie w łzie mężczyzny, który roztkliwiał się nad tym listem po kobiecemu.

List pochodził od serdecznego przyjaciela będącego naówczas w wieku męskim Jakuba Herzla. Piszący, Armand Levy, zapewnie już nie żył — od lat wielu zaginął bez wieści. Levy był fantastą — mistykiem, żydem chrzczonym. Należał do sekty jakichś „towiańczyków", o której stary Herzl mógł tyle tylko powiedzieć, że założył ją jakiś Towiański — coś w rodzaju „polskiego Swedenborga", że był on bez porównania mniej myślicielem, niż ów Szwed — acz i ten za swoje „marzenia jasnowidzące" podległ gruntownej krytyce (Kanta) — o tem oczywiście Herzl nie wiedział. Nie mógł też wiedzieć i o tem, że w porównaniu ze swoim prototypem północnym, bądź co bądź uczonym wielkiej na swój czas miary, „polski Swedenborg" był poprostu poczciwym prostaczkiem. Wiedział wszakże, iż temu wizjonerowi, umysłowo znacznie słabszemu, uległ umysł genialny, wieszcz polski, pchnięty na drogi mistycznych przeczuć przez boleść patrjoty. Odczuwał

http://rcin.org.pl

też trafnym instynktem, że w tej metamorfozie duchowej polskiego wieszcza odegrały rolę marzenia i nastroje, analogiczne z temi, w jakie żydzi popadli po utracie państwa, na szlakach wygnania i niedoli. Zresztą wynikało to z wyjaśnień przyjaciela, który pisał o nim: „jest mesjanistą — wierzy w zmartwychwstanie Polski, która jest umęczoną w naszym wieku Jerozolimą i dla tego stała się bliską memu sercu, zastąpiwszy w niem utraconą przed lat tysiącami dawną ojczyznę".

Armand, ex-żyd, zbliżył się z Mickiewiczem bodaj na podłożu sympatji tamtego względem żydów, wynikłej — jak pisał Levy — chyba nietylko z natchnień wielkiego ducha, ale i po części z nakazów krwi: „pochodząc bowiem przez matkę—z frankistów, Mickiewicz miał w sobie niejedną kroplę krwi Izraela".

Tu stary Herzl uważał za słuszne wyjaśnić krótko, czy celem lekkiego popisu, czy też w przekonaniu, że synowi — na równi z innemi szczegółami dziejów żydowskich z epoki rozproszenia — i ta rzecz była obcą, podobnie, jak ogółowi żydów asymilowanych, co następuje:

„Ci frankiści byli uczniami jakiegoś żyda z XVIII wieku, którego jedni uważają za szarlatana, inni za obłąkańca, inni jeszcze za proroka, wreszcie nasi — za „pół-proroka", co po żydowsku oznacza: „głuptas". Narobił on swego czasu wiele hałasu w Polsce obietnicą nawrócenia wszystkich żydów na katolicyzm — miał poparcie króla i biskupów, opływał w bogactwa, jeździł w złoconej karecie, miał dwór z tysiąca ludzi, a skończył marnie, podobnie jak jego córka — wychowana, jak królewna, kochanka księcia polskiego *) — wyrzucona wreszcie ze swego pałacu za długi...

*) Jerzego Marcina Lubomirskiego.

http://rcin.org.pl

— Ojczulku! o tem opowiesz mi za innym razem.

— Dobrze!... Wracam do Mickiewicza... Otoż ten Mickiewicz... Ale to muszę ci zacytować z hebrajskiego... Nie patrz na zegarek — masz jeszcze pięć minut. Mickiewicz ułożył konstytucję dla Legjonu polskiego we Włoszech w roku 48-ym, rewolucyjnym — oczywiście nigdy niewcieloną w życie — której punkt 10-ty (tłomaczę dosłownie z hebrajskiego) — brzmiał:

„Starszemu bratu Izraelowi szacunek, braterstwo, pomoc na drodze wiecznego zbawienia i doczesnego szczęścia, równość praw polityczna i cywilna“.

— Marzyciel!

— Masz słuszność... Marzyciel w kwadracie! Bo w roku 1855-ym udał się do Konstantynopola, aby tam organizować legjony przeciw Rosji, która wówczas znajdowała się w wojnie z Turcją, popieraną przez armję Francji.

— Ba! moment obrany przez poetę mądrze — powiedziałbym, że polityczniej, niż w spóźnionym roku powstańczym 63-im.

— Tak!... ale on wyobrażał sobie, że w Konstantynopolu otrzyma pod błogosławieństwem sułtana posiłki... nader oryginalne!

— Czemu oryginalne?

— Zaraz przekonam cię... Już uprzednio—w rocznicę zburzenia Jerozolimy 9 Aba, t. j. 12 sierpnia 1842 roku — więc na lat 10 przed śmiercią — Mickiewicz zwołał w bóżnicy paryskiej zgromadzenie z chrześcijan-Towiańczyków. Tu zwrócił się do wielkiego rabina Paryża z przemówieniem... Uważaj — cytuję dosłownie:

„W imieniu synagog naszego kraju, których

http://rcin.org.pl

jęk usłyszeliśymy wszyscy — w imieniu synagog Wschodu i całego świata...“ *)

— O! o!... cóż rabin?

— Chwytany przez poetę za poły rabin wyrwał się, przeraził, uciekł... Uciekł podobnie, jak później w roku 1845 uciekł od Mickiewicza papież Pius IX, nie chcący wdawać się w proponowaną mu przez wieszcza awanturę — w zwoływanie krucjaty z ludów zachodu, przeciw Rosji cara Mikołaja I-go, w obronie Polski.

— Ależ to jakiś nowoczesny Bernard z Clairveaux!...

— Może!... Nie wiem, kto to był ten Bernard.

— Mam jeszcze tylko minutę, ojcze. Jaki był ów oryginalny pomysł tego dziwnego człowieka?

— Chciał on zorganizować w Turcji legjony... z żydów na pomoc Polsce... Liczył na to, że dostanie...

— Co dostał?!... mam jeszcze pół minuty.

— Dostał... cholery. Armand — przyjaciel był jedynym świadkiem chwili jego zgonu: zamknęła mu oczy czuła ręka żydowska.

— Ach! ach!

— Pisał mi o tem z płaczem. Bo ten list — który otrzymałem wraz z płatkami róży — wydawał mi się już „zapłakany“, zanim sam, czytając go potem... Ale minuta przeszła... Jedź! jedź!... Ucałujmy się.

— Do widzenia, ojcze... Za miesiąc — w Paryżu.

— A za rok w Jerozolimie...

„Leszonoh haboh Beruszolaim“ — dodał stary

---

*) Tekst dosłowny francuskiej przemowy: Je parle au nom des Synagogues de notre pays dont nous avons entendu les cris déchirants, je parle au nom des Synagogues de l'Orient et de l'univers entier. (Chmielowski: „Współudział A. Mickiewicza w sprawie Towiańskiego“. T. I str. 272. Tamże patrz cytowany wyżej p. 10 Konstytucji.)

http://rcin.org.pl

w oryginale hebrajskim, cytując zwyczajną formułę pożegnalną żydów rozchodzących się z bóżnicy na schyłku dnia świątecznego Nowego Roku

Śmiał się przez łzy.

Syn położył czule rękę na ramieniu ojca i wyrzekł w ten-że ton żałośnie - żartobliwy sakramentalną formułę, która w ciągu dwu tysięcy lat brzmiała, bądź jako płomienne westchnienie tęsknoty, bądź — częściej jeszcze — jako dźwięk pusty, pozbawiony treści przez bezmyślność tradycyjnych powtórzeń:

Leszonoh haboh Beruszolaim...

Jeszcze jeden uścisk — pocałunek.

Rozstali się — ze śmiechem.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA III.

Dumy — na paryskim bruku.

MOTTO:

Nasze życie jest bolesnem drgnieniem rany.

Fryderyk Hebbel.

„Dzienniki“ Przekład K. Irzykowskiego str. 109.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIII.

W gabinecie pracy.

„O czem tu dumać na Paryskim bruku?"

Tak zapytywał siebie Mickiewicz we wstępie do „Pana Tadeusza". I dumał o rzeczach odległych — o swej ojczyźnie, której obraz wskrzeszał czarami pamięci i wyobraźni.

Można dumać o wszystkiem. Zwłaszcza w godzinie porannej, gdy jeszcze głuchy huk ulicy nie dochodzi przez zamknięte okna, gdy spuszczone żaluzje i ciemne sztory dają złudzenie, iż jest się odgrodzonym od świata, zdanym na igraszkę fali uczuć. Zatem Herzl dumał o rzeczach odległych...

O antysemityzmie?... Hm!

Właściwie o Palestynie. Leżała przed nim na szerokiem biórku mapa, wklejona między karty wielkiego słownika Larousse'a, otwartego na literze P. Z obu stron biórka patrzyły nań ślepemi oczyma miniaturowe statuetki Mojżesza i Dawida — twory wyobraźni aryjskiego genjuszu: Michała Anioła i Canovy, które prawowiernemu prostaczkowi z ghetta wydałyby się czemś obcem i zbędnem, jeżeli nie zgoła herezją.

Za fotelem Herzla rozpierała się wielka szafa, wypełniona książkami, uporządkowanemi pedantycznie: patrzyły przez szyby tytułami, tłoczonemi złotem na skórzanych grzbietach. Druga ściana założona była aż

http://rcin.org.pl

pod sufit dębowemi półkami. Leżały i stały na nich już w mniejszym porządku, widocznie częściej będąc w użyciu w celach informacji, książki, przetykane zakładkami i rękopisami. Nawprost biórka, stojącego ukośnie ku oknom, trzecia ściana zdobna była w kilka pięknych malowideł — krajobrazów Alp z wielkim portretem Lessepse'a wpośrodku. W fałdach japońskich wachlarzy i w wytwornych ramkach wisiały tu liczne fotografje rodzinne. Ułożyła je starannie ręka pani Julji. Były tu wizerunki ojca i matki Teodora, tudzież młodych małżonków, jeszcze z czasów podróży poślubnej. Występowała licznemi egzemplarzami trójka dzieci we wszystkich pozach modnych i porach swego niedługiego istnienia...

Na czwartej ścianie, między oknami nad o'omaną widniał piękny, znaczny rozmiarami fotogram pani domu — przedstawiał młodą kobietę o twarzy, uśmiechniętej łagodnie, typu dobrej gospodyni i czułej mateczki. Dwoje starszych dzieci tuliło się do niej z obu stron, oboje w ludowych kostjumach bretońskich na cześć miejsca pozowania. Najmłodsze stało bosemi nóżkami na jej kolanach, wpatrzone z przerażeniem w domyślny naprzeciw, tajemniczy aparat fotografa; ratowało się ruchem rączki, sięgającej do koronek kołnierza matczynej sukni.

Julja była symbolem szczęścia — w radości mamacierzyńskiej i uciesze kobiety strojnej, zabezpieczonej, rozkochanej w małżonku, może trochę za poważnym, jak na jej wymagania, i zbyt „wiecznie zajętym", miękim przecie przy całej powadze męzkiego rozsądku, nadto pozostawiającym jej swobodę. Szła ta swoboda w dwóch kierunkach — między wiry życia towarzyskiego i w prawa rządu nad maleństwami, które wypełniały jej czas tysiącem drobiazgowych trosk i milutkich kłopotów.

http://rcin.org.pl

Herzl od czasu do czasu podnosił oczy z ponad księgi. A kiedy spotykały się one świadomiej z portretem, twarz jego rozpromieniała się na krótką chwilę.

. . . .

Nie odrazu usłyszał stąpanie za sobą. Odgłos kroków stłumiły miękkie dywany. Lecz na chrząknięcie odwrócił głowę. Przed nim stał wyprostowany po wojskowemu służący o wąsach sumiastych i spadających na plecy siwych włosach. W mowie potocznej przekładał on dumniejsze miano — kamerdynera. Od lat czterech pełnił wierną służbę u Herzla. Uwielbiał pana i posiadał zdobywcze prawa przyjacielskiej poufałości w stosunku do całego domu.

Podawał właśnie Herzlowi list na srebrnej tacy — nie zgodziłby się za nic na odstąpienie od tego ceremoniału. Herzl sięgnął obojętnie po list.

— Podać śniadanie?

— Tylko szklankę mleka.

— Hm... To za mało... Są jajka i rogaliki.

— Dobrze.

Sługa nie odchodził.

— Piotr chce coś powiedzieć? — zagabnął Herzl.

— Tak!... Niewiele a dużo...

— Słucham.

— Pan znowu nie spał przez całą noc. W sypialni pościel nietknięta. Już przedemną nic się nie ukryje... Oho!

— Przespałem się na kanapie.

— Oj! oj!... nie uchodzi. Zmizerniał mi pan — *pożal się*, Boże! Jeśli tak dalej pójdzie — napiszę do pani. Dalibóg, poskarżę się — poproszę, żeby przyjechała... Bo to niemożliwe.

http://rcin.org.pl

— Nie zrzędź, stary. Czuję się wybornie. Wino mnie podtrzymuje.

Stary spojrzał na butelkę, stojącą na krześle przy sofie obok popielniczki, pełnej niedopałków cygar.

— Hm, wino — napój święty, służy nawet przy komunji. Ale bije do głowy... Uważałem wczoraj — miał pan czoło czerwone, jak sztandar socjalistyczny. To niedobrze — to podtrzymuje siły fałszywie. I dym cygar też szkodzi.

Otwierał okno, aby przewietrzyć pokój. Gderał dalej:

„Dziś pan jest bledziutki, jak kreda! Na świętą Joannę klnę się — napiszę pani. Niech zrobi porządek... Ja już nie dam rady... Pan jest jak dziecko... Słowo honoru!"

Herzl czuł się zmuszony przybrać ton surowy — niezwykły w stosunku do ulubionego sługi.

— Nie waż się, stary! Bo rozgniewam się nie na żarty. Toć mówiłem ci: mam pracę ważną, pilną... Trzeba mi spokoju, nie wrzasków dziecinnych.

Piotr ze zgrozą pokiwał głową. To już było całkiem coś nowego. Obruszył się zlekka.

— Nasze dzieci nie wrzeszczą... tylko krzyczą. I pan zawsze lubił ich krzyk.

— No! niech się Piotr zabierze do swojej roboty.

— Hm... idę, już idę... A czy można dziś kogo przyjąć?

— Nie! jak przedtem... niema mnie dla nikogo!

— Rozkaz!

Zawrócił po wojskowemu w półobrocie przystawiając stopę do stopy — wyszedł.

Herzl rozciął kopertę. List pochodził od Beera. Rzeźbiarz pisał:

Szanowny, zacny i miły Panie!

Od dwóch tygodni przeszło bawię w Paryżu—

http://rcin.org.pl

stolicy najlepszego smaku w świecie. Otworzyłem tu pracownię obok parku Monceau — akurat w domu, w którym Pan mieszkał dawniej i raczył mnie wybornemi obiadkami pod auspicjami swej dostojnej małżonki. W każdym razie więcej tu smutku, niż w pyszałkowatym Wiedniu. Myślę, że nad Sekwaną piękniej jest zginąć, niż wyleźć na szczyt nad Sprewą, lub choćby nad Dunajem. Zagnała mnie do Paryża sława rzeźb moich, wysłanych zawczasu z Wiednia, wystawionych w tutejszym „Salonie młodych". Nadesłałem też na wystawę popiersia kilku wyższych oficerów marynarki — prace Marsylskie. Mam widoki na otrzymanie zamówienia od senatora Scheurer-Kestnera, który zatrzymał się przed memi robotami — ma cudowną głowę! Zgłosił się do mej pracowni sam Zola, którego — proszę wybaczyć — Pan nie lubi bez racji i wytyka mu Pan brzydkie tematy, a nie chce Pan widzieć, jaka siła moralna i czystość bije z jego dzieł. Nie spierałbym się, ale mam za sobą autorytet. Lemaitre rzekł o nim trafnie: „w średniowieczu byłby to mnich-asceta, wyklinający sprośnemi słowy grzech rozpusty". Wreszcie miałem zamówienie od pewnego generała. Ale z tym ostatnim — nie powiodło mi się... Kiedyś opowiem...

Co gorsza — nie powiodło mi się z Panem! Trzy razy dobijałem się do Niego nadaremnie: Raz — przed dwoma tygodniami. Oświadczono mi, iż jest Pan zajęty przed urlopem i nikogo nie przyjmuje. Odszedłem. Drugi raz odpalono mnie słówkiem: „wyjechał". Trzeci raz — wczoraj.

Pański Cerber, jeśli dobrze pamiętam z ulicy Cambonne, mości pan Saint-Pierre (co za charakterystyczna głowa!) rozparł się we drzwiach. Nie

puścił na próg — oświadczył: „Pan nie wrócił". Ma głowę grenadjera Napoleońskiego — z ruchów i twarzy znać wiarusa z wojny roku 1870-go — z takim spierać się niepodobieństwo. Pojmuję: pan Piotr ma takie dyspozycje i na włos od nich nie odstąpi. Z tem niewpuszczaniem zdałby się na miejsce św. Piotra — jako klucznik nieba.

Jednakże nie uwierzyłem mu!...Bo zapewniano mnie, żeś Pan powrócił. Ktoś Cię widział — h o r r i b i l e dictu! rzecz zgoła nie do wiary — widział w tutejszej synagodze. Wskazano datę — trzeci Maja, wieczór piątkowy. Siedziałeś pan kwadrans, nieruchomy, wpatrzony w kantora. Wprawdzie można przypuścić, że to tylko ktoś podobny... bo skądże Teodor Herzl w synagodze?!... Nadto sprzeczne to było z urlopem — wyjechać i zaraz wrócić. Lecz czyliż jest druga twarz do Pańskiej podobna?! I m p o s s i b l e! — mój znajomy nie mógł się omylić.

Wszelako jeszcze nie byłem pewny. O powrocie Pańskim upewnił mnie dopiero przypadek. Przechodząc na drugą stronę ulicy — widzę cień na rolecie okna. To nie był cień Saint-Pierre'a: chyba znam się na tem. Jestem przekonany, żeś Pan wrócił.

A dlatego przypominam Panu pewną obietnicę. Dwa lata temu umknąłeś mi z rozpoczętych seansów — tłumaczyłeś się nerwami, niepozwalającemi Panu „przesiadywać" i musem śpiesznego powrotu do Paryża. Lecz przyrzekłeś solennie: jeżeli tu przybędę, nie odmówisz mi pozowania. Kocham głowę Pańską — muszę upomnieć się, abyś mi Pan słowa dotrzymał. Gdyby to nic nie ważyło, racz pomyśleć, że popiersie znakomitego korespondenta wielkiego organu wiedeńskiego,

http://rcin.org.pl

znanego w parlamencie, wystawione w tutejszym Salonie, przysporzy mi sławy i... zarobku.

Uprzedzam, że nie zgodzę się przyjąć za portret ani centyma. Pozując, uczynisz mi Pan zaszczyt i dowiedziesz przyjaźni.

A więc krótko: nie będę nachodził już Pańskiego domu — boję się Cerbera. Lecz proszę, błagam: zajdź Pan do mego atelier w wolnej chwili — dziś, jutro, możliwie najprędzej, między 5-tą a 6-tą po południu. Czekający niecierpliwie. zawsze gotowy do usług

Beer.

Odrzucił list. Czoło ubrało się w zmarszczki. Nie! — do Beera nie pojedzie. Nie pora obecnie zajmować się swoją osobą. Uwieczniać siebie w marmurze — co za próżność! Niema czasu ani cierpliwości do pozowania! Nadto, mimo przyjacielskiej oferty, nie zgodzi się na wyzyskiwanie trudu rzeźbiarza.

Jeszcze coś rozdrażniło go mocno:

Szpiegują cię, Teodorze Herzlu! Już nie możesz zajść do synagogi, aby nie chodzono ci po piętach i nie donoszono innym o twoich krokach...

No, tak jest!... Po powrocie z Badenu, wstrząśnięty rozmową z ojcem, zaszedłeś do świątyni. Chciałeś zbadać siebie: — czy wskrzesną w duszy wspomnienia lat dziecinnych! Azali coś jeszcze wiąże cię z tą zgrzybiałą wiarą — zubożałą macierzą innych wiar, Chrystusa i Mahometa?! Z tą religją, którą Heine uważa za „praźródło niedoli żydowskiej“, Börne — za „babski strach kobiecej duszy Izraela wobec widm“— obaj z pochodzenia żydzi, z prawa woli swojej wychrzceńcy!... Ten ostatni w zdaniu swojem poszedł zresztą śladem starego Lukrecjusza — filozofa wieków pogańskich, który uznał Lęk, dziecinny lęk ciemnych

http://rcin.org.pl

mas, za ojca wszystkich ogółem bogów — przed i po Jehowie!...*)

Więc poszedłeś... Synagoga przy ulicy Victoire przypomniała ci świątynię na Tabaksgasse w Budapeszcie, gdzie, jako malec, ginąłeś w szerokiej ławie pomiędzy ojcem i innym dużym panem, obu w białych talarach... Uczułeś ponownie owo wzruszenie czci i niepokoju wobec czegoś wielkiego, niewiadomego, co było wczoraj, onegdaj i, zdaje się, będzie zawsze— wraz z wiecznym Bogiem. Dziś, dojrzalszy, uznałeś, że nabożeństwo tchnie powagą uroczystą. Śpiew chóru wstrząsnął tobą do głębi. Pomyślałeś sobie: toćże to dźwięki tych samych psalmów, które śpiewał jeszcze korny w nieszczęściu Dawid — które śpiewali w pierwszej świątyni kilkutysięcznym chórem psalmiści w rodzaju Asafa. Za czasów Salomona — przed trzema tysiącami lat — jaka szanowna dal czasu! — jak maleje wobec niej indywiduum...

Uderzyło cię jeszcze jedno. To, że ci ludzie, zebrani w świątyni paryskiej — uprawnieni tu do wolności wyznania głosem Napoleona, zwołującego w stolicy Francji Synedrjon, zapomniany już od lat dwóch tysięcy — zdradzają twarzami dziwne podobieństwo jednego typu. Jakże wolą natury przedziwnie zachowuje się ten sam typ ludzki — nie jest-li on jednaki z typem wypłaskorzeźbionych na piramidach Faraona semitów, dźwigających w poświęceniu niedoli kamienie, na grobowce obcej pychy, zanim zabrzmiał głos Mojżesza: „zrzućcie jarzmo—i wyjdźcie, z powrotem do ziemi Abrahama, Izaaka i Jakuba!"

Zanotowałeś sobie krótko w pamiętnikach swoje

---

*) Tezę Börnego samodzielnie rozwinął później Weininger w dziele: „Płeć i charakter".

http://rcin.org.pl

wrażenie: „śmiałe, spłaszczone nosy — nieśmiałe i chytre oczy...“ Tak! tak!...

Kto śmie ci chodzić po piętach — i zakłócać spokój twej zadumy?!...

ROZDZIAŁ XIV.

Na brzegu tajemnicy.

...Jął badać siebie.

Czy ojciec miał słuszność, pomawiając go o to, że stał się obojętny dla żydów?

Nie! zarzut ten nie był wpełni słuszny.

Wprawdzie w ostatnich latach nie dotykał tej kwestji, pochłonięty sprawami polityki europejskiej. Jednakże coś w nim zawsze kołatało boleśnie, ilekroć pomyślał o cierpieniach żydów na wschodzie, gdzie lada powód starczył do rozpętania nastrojów pogromowych w tem, lub owem, ubogiem miasteczku żydowskiem. Kiedy w górach Pirenejów napotkał pieczary, służące podług podania za schronisko Marranom, mimo chrztu wymuszonego, świętującym potajemnie pamiątkę nocy paschalnej — zamierzał napisać romans na ten temat; dręczyły go obrazy **auto-da-fe**. Innym razem ważył, czy nie powinien snuć dalej wątka „Rabi z Bacharah“ — Heinego, paru rozdziałów, w urywku stanowiących arcydzieło—i nie miał odwagi.

Trapił go także nowoczesny antysemityzm. Rozumiał doskonale, że współczesne ukłucia na cywilizowanym zachodzie są drobiazgiem w zestawieniu z okrucieństwami inkwizycji, stosami, grabieżą, wygnaniem na drogi tułacze. Ale był zdania, że choć prześladowania osłabły w formach, nerwy za to stały się czulsze z postępem kultury — drobna obelga boli

http://rcin.org.pl

dziś szlachetnego żyda, nie mniej, niż ongiś oskarżenie najpoważniejsze, a nawet cios fizyczny!...

Czyż nie zamierzał swego czasu napisać krytyki dzieła Dühringa „O kwestji żydowskiej“. Rozpoczął ją nawet — lecz pracę tę przerwał pod wpływem krytycznej uwagi druha Henryka Kany. Tak jest! — Kana, ten sam, który na ławie szkolnej pisał wymowne wiersze na temat „wiecznie odtrącanej przez Arjów wyciągniętej ręki Semity“ — powstrzymał go wówczas taką uwagą:

„Wiele słusznych myśli wypowiedziałeś, mój Teo. Jednak boję się, że nie zachowałeś miary sprawiedliwej względem Dühringa. Lękam się, że my, żydzi, wogóle nie umiemy oddać sprawiedliwości... pisarzowi aryjskiemu, jeżeli ów nie jest względem nas sprawiedliwy, lub choćby lekko zatrąci antysemityzmem. Znasz tylko „Kwetję żydowską“ Dühringa—ja czytałem inne jego dzieła. Gniewa nas to, że porwał się on na „żyda Marksa“; ależ on krytykował również mocno i Kanta. A tu i tam, w jego krytyce są zdrowe ziarna. Jest to umysł bądź co bądź niezwykły. Drwisz z Dühringa — a jego niepowodzenia w walce z profesorami filozofji są niemniej szanowne, niż zawody Schoppenhauera. Usunięty z katedry miał prawo zgorzknieć. Nie dowidzi wielu zalet żydowskich; zważ jednak, że... oślepł naprawdę. Podziwiam ducha tego ślepca, który lata całe głosił światu teorje optymizmu. Opierał się długo goryczy, aż 'czara przepełniła się niedolą. Boję się, Teo, że piszesz o nim jadem i żółcią. Odłóż pracę o Dühringu do lat dojrzalszych — kiedy gniew Twój przeminie!“

Herzl usłuchał. Rozpoczęte bruljony pracy młodzieńczej pozostały w starych seksternach w Wiedniu, o ile nie uległy zniszczeniu. Ale prawda! — kiedyś przerabiał ową pracę, osądziwszy, że zgodnie z życze-

http://rcin.org.pl

niem Kany ostygł i może być objektywnym. Pracę tę zarzucił, skoro krew zakipiała ponownie. Tutaj przerzucając stare papiery, natrafił na swą notatkę. Gdzie zawieruszyła się owa kartka?

Sięgnął w głąb szuflady biurka. A! oto ona...

Czytał:

„Haniebna książka... Niestety! tem gorsza, że napisana tak dobrze, jakby nie wodziła piórem, maczanem w żółci, ordynarna zazdrość i mściwość. Jeżeli tak przemawia przenikliwy rozum i wykształcenie uniwersalne, czegóż oczekiwać możemy od ciemnego tłumu?

„Profesor Dühring odmawia rasie żydowskiej wszelkich talentów, mieni ją niską. Pytam jednak, jak plemię bez odrobiny dobra i zdolności mogłoby utrzymać się wbrew półtoratysiącletniemu uciskowi? I dlaczego pisarzowi, podnoszącemu wysoko cnotę „wierności“, nie imponuje ani trochę wierność swojemu Bogu narodu — Ahaswera? Od uczonego spodziewaliśmy się więcej bezstronności.

Nie przeczę: znakomity badacz tu i owdzie trafnie znalazł, świetnie skreślił pewne wstrętne i niskie cechy żydostwa. Zasługi odkrycia prawdy nie zmniejszy to, że do badań parła go nienawiść. Lecz jest i śmiesznym i nędznym tam, gdzie przebiera miarę w nienawiści. Niewyrozumiały nie postrzega on przyczyn upodlenia — przeto psuje swoje dzieło, którego pierwsze rozdziały, chłoszczące krzywizny etyki żydowskiej, każdy żyd winien przeczytać. Bezlitosne, są jednak pouczające.

Dalej!... Jak może profesor — chrześcijanin tak ostro wyklinać żydowskie pijawki średniowiecza, skoro nie może nie wiedzieć, że do roli ssawek krwi zepchnęło ich potężniejsze od nich

http://rcin.org.pl

środowisko. Ono wzbroniło im wszelkich dróg zarobku oprócz lichwy. Kazało im ją uprawiać, aby mogli żyć i... wypłacać się skarbowi królów i możnych. Odbierano ochoczo pijawkom wyssane przez nie złoto. Wolno-ż przeoczyć to — winić tylko pijawki żydowskie, oczyszczając tych, co wypielęgnowali je we własnym interesie?

Napozór błysnęło światło. Dziś już nie krzyczy się o mordowaniu dzieci chrześcijan na mace, ani o zatruwaniu studni przez żydów. Napozór!... w istocie stare oskarżenia żyją — jeno w masce, przystosowanej do światłego czasu. Średniowieczne dzieci chrześcijańskie zastąpione zostały przez udręczony kapitał chrześcijański. Miast starej bajki o zatruwaniu studni powstaje nowa — o zatruwaniu opinji publicznej przez dziennikarstwo żydowskie.

„Drwa stosów dawnych zwilgotniały... Profesorowie w rodzaju Dühringa leją oliwę na nie, aby ogień trwał i trzaskał wesoło. Podsycający pożar pozują na patrjotów — czasem na wolnomyślicieli. A są to nieraz tylko ci sami chciwi grabieżce, obłudni hultaje, dusiciele wolności, klechy wolnej myśli, którzy żądają wyjątkowych praw dla żydów i wtłoczenia ich ponownie w ghetto!... Oni to zagradzają drogi do zżycia się społeczeństw!“

* * *

„To jest jednak trafne!“ — rzekł do siebie.

Dlaczego zarzucił wówczas tę pracę powtórnie?

Ach! przypomina... I na ustach jego pojawił się uśmiech.

Zaniechał tej pracy — bo naówczas przyszła mu inna myśl do głowy: idea zbawienia żydów, rozwiąza-

http://rcin.org.pl

nia kwestji żydowskiej — przez czyn, przez rzucenie mostu nad przepaścią... Dokuczyły mu te wieczne spory ras, te wzajemne oskarżania się z powodu przeszłości, w której kłębku nikt nie dojdzie początku winy, nie odgraniczy winy od nieszczęścia...

Ta przepaść! — ujrzał ją wyraźnie pewnej nocy, gdy powrócił do pamiątek, zachowanych po siostrze.

Miała lat siedemnaście, kiedy umierała. On był młodszy wówczas o rok. Przyszedł do domu babki, u której Paulina zwykle spędzała wakacje, aby osłodzić jej samotność. Zdaje się, babunia nader bogobojna, osiągnęła wielki wpływ moralny na wnuczkę w okresie jej dojrzewania, bo siostra często mówiła jej staroświeckiemi zdaniami. Utraciła dawną żywość i wesołość — dziwnie spoważniała! Zresztą on, dwunastolatek, nie orjentował się w jej duchowych przemianach. Dostrzegł jeno w siostrze coś tajemniczego. Był zdziwiony, kiedy staruszka-babka, zanosząc się od płaczu podczas jej choroby uparcie twierdziła: „ona wyszła na mróz — ona umyślnie się zaziębiła“.

Ostatniej nocy sam jeden czuwał przy jej łóżku. Zmęczeni kilkudniowem czuwaniem rodzice, złudzeni kryzysem, zwiastującym rzekomą poprawę w stanie chorej, zasnęli w sypialni babki. Stara zdrzemnęła się z modlitewnikiem w ręku. Jemu również skleiły się powieki. Nagle usłyszał szept: „Teo“. Słabe palce chorej dotknęły jego ręki. Parzyły. Przetarł oczy — nasłuchiwał z przerażeniem tajemniczego rozkazu siostry. Źrenice jej były dziwnie powiększone, błyszczące gorączką. Mówiła:

— Teo! wiem napewno, że umrę... Nie płacz!... Tak być musi... Braciszku, mam prośbę do ciebie... Tam w komodzie, na dnie, pod woalką, leży list. Podaj mi go.

http://rcin.org.pl

Odnalazł kopertę z zamazanym adresem—w niej kilka kartek... Rzucił na nie okiem...

— Czy to, Polinko?

— Tak jest...

— To wiersze!... Twoje? — wiedział, że bawiła się czasem składaniem rymów.

— Nie! nie! — pośpieszyła zaprzeczyć z naciskiem. — To są wiersze... koleżanki. Jej tajemnica. Przepisywałam je! — mówiła to z widoczną męką, głosem niepewnym.

— Co mam z tem zrobić?

— Podrzyj to... zaraz... zaraz! Sama sił nie mam...

Darł kartki niepewną ręką. „*Jeszcze... jeszcze*!"— zachęcała go. Jakgdyby uspokoiła się, widząc strzępy w jego dłoni.

— Teraz spal to... i nie mów nikomu.

Poczem zamknęła oczy i zasnęła. Nie otworzyła ich więcej.

Nie miał siły naówczas spełnić jej woli do końca. Przechował szczątki listu w szkatułce śród innych pamiątek po zmarłej — listków lilji z bukietu, który otrzymała na ostatnim balu podczas karnawału, gdy obrano ją królową wieczoru. Czyż mógłby spalić... jej pismo, bodaj w życiu ostatnie?

W parę dni po pogrzebie jakiś głos wewnętrzny zmusił go do pójścia dalej w tym kierunku — sprzeciwu woli zmarłej. W tym musie tkwiła tęsknota młodego chłopca do połączenia się z Tą, co znikła, w jednem jeszcze wspólnem przeżyciu — jej tajemnicy. Wszakże nikt o tem wiedzieć nie będzie — tylko on, jedyny z żyjących, i Ona... za grobem.

Pobudką do tego śledztwa — które pełnił z rumieńcem zawstydzenia i dreszczem trwogi przed zaświatem — był pewien wypadek. Na pogrzebie śród gości żałobnych zauważył pięknego mężczyznę, stoją-

http://rcin.org.pl

cego nieco opodal. Jedna z koleżanek Pauliny szepnęła mu: „To nauczyciel literatury... Zawsze chwalił jej ćwiczenia". Przyjrzał mu się — miał bujne włosy blond i błękitne oczy, ogromnie smutne. W tydzień po pogrzebie siostry wyczytał nekrolog: ów nauczyciel zginął w górach Sudeckich — mówiono, że skoczył w przepaść z Madelsteinu.*)

Teodor Herzl, już wówczas marzący o sławie dramaturga, przypisał sobie prawo przeniknięcia tajemnicy siostry — z prawa, przysługującego artyście. Czy śmierć nauczyciela była w związku z śmiercią Pauliny?... Czy list został wysłany?... Kartki zaś pozostały, jako jej pierwszy szkic? Wiersze były bowiem pełne poprawek; skonstatował to rzutem oka — wymagały więc przepisania...

Słowem, brat-gimnazista poświęcił całą noc, gdy wszyscy w domu spali, aby skleić drobne szczątki listu siostry na bibule. Był to mozół okrutny — wymagający wielu prób i pomysłowości w dopasowywaniu kawałków i odczytywaniu ich przez bibułę. Jednakże powiódł się w znacznej części: udało się zrestytuować pierwsze dwie strony i kilka strof z następnych kartek, nazbyt już podartych pod wpływem owego: „*jesscse!*"

Doznał naówczas wstrząsu — zobaczył przepaść.

* * *

Teodor Herzl powstaje... Wydobywa z bibljotecznej szafy, z poza ksiąg drogocenną szkatułkę — otwiera pokrywkę z perłowej masy — odnajduje skle-

---

*) Por. „Pester Abendblatt" z dnia 14 lutego 1878 r. Kronika wypadków. Tytuł: „Wypadek czy samobójstwo?": Tamże słowa: „Wypadek ten zdaje się być w związku ze zgonem osoby ukochanej, zmarłej niedawno w 17 wiośnie życia, co wprawiło denata w stan melancholji". Paulina Herzl zmarła 7 lutego 1878 r.

http://rcin.org.pl

jone na bibułce strzępy poematu „koleżanki siostry“. Może jej samej? — któż zrozumie wstydliwe głębie dziewiczego serca, nie chcącego nawet na łożu śmierci zdradzać swojej niewinnej tajemnicy nikomu, przekładającego drobny fałsz w spowiedzi przed młodziutkim bratem?

Aha! jest i odpis...

Herzl czyta pieśń, której tony dochodzą dziś ponownie z poza grobu... i coraz żywiej targają duszę.

LIST ŻYDÓWKI.

Nie! przestań wołać mnie za sobą
W marzony wspólny życia szlak...
Choć muszę serce kryć żałobą,
Nigdy nie rzeknę Tobie: tak!

Dzisiaj wieczorem na balkonie,
Pod tęsknym wzrokiem złotych gwiazd,
Gdy róże z parku słały wonie,
Słowiki—pieśni z wyży gniazd,

Gdym upojona była wonią
I srebrnym dźwiękiem onych ech, —
Tyś się pochylił nad mą skronią —
Gorących ust uczułam dech...

I usłyszałam głos, co wplata
W mą szarą dolę — złotą nić:
W obliczu Boga, ludzi, świata
Czy pragniesz m o j ą wiecznie być?

* * *

O, gdyby można z ziemi zniknąć
W czarownym takiej chwili śnie!
Me serce: „Tak!“ pragnęło krzyknąć, —
Lecz usta cicho rzekły: „Nie!“

http://rcin.org.pl

W trosce ujrzałam gniew i mękę —
Okrutną zmianę Twoich lic,
Gdyś krzyknął, biorąc moją rękę:
„Dlaczego?!"... Lecz nie rzekłam nic.

* * *

Noc teraz kładzie grube cienie,
Słychać za oknem wichru świst...
Jestem Ci winna wyjaśnienie...
Da Ci je ten męczeński list.

Tu nastąpiła luka... Dalsze odcyfrowane strofy brzmiały:

...Żeś we mnie znał nie krótką burzę,
Ani igraszkę lotną snu, —
Bo-ć drogie imię twe powtórzę
W bliskim, ostatnim ust mych tchu.

...Boć po straconem szczęściu szlocham,
Po już prześnionym złotym śnie...
Lecz, że cię całą duszą kocham,
Dlatego właśnie mówię: „Nie!"...

Zda się z kolei szła po przerwie strofa:

I w Twoją miłość również wierzę,
Promienne serce Twoje znam...
Nie wątpię, żeś przysięgał szczerze —
Że w Tobie—niema kłamstwa plam!

A dalej — urywek:

Lecz niech się rany serca zgoją
Po tym rozwianym szczęścia śnie!
Właśnie, że cenię miłość Twoją,
Nie mogę nie powiedzieć: „Nie!"

http://rcin.org.pl

Nowy ustęp:

Zda mi się, nocną przebił ciszę
Zmieszany z gniewem bólu jęk...
Twój ostry krzyk: Dlaczego?!—słyszę,
Słyszę zmieniony głosu dźwięk.

Widzę, jak oczy Twe z wymówką
Patrzą w pobladłą moją twarz...
Bo-ś chrześcijanin, ja-m żydówką!
Chcesz?—oto całą prawdę masz!

I jeszcze kilka strof, dotyczących tajemnicy serca, zabranej przez zmarłą do grobu — i nie dającej się już nigdy rozwiązać.

Widzę zdumienie na Twej twarzy,
Odczuwam jawnie zgrozę Twą,
Że oto błądzę śród cmentarzy,
Że budzę trupy, co tam śpią...

...Że się sen szczęścia nam nie ziści,
Bo chociaż miłość nasza trwa —
Rasowej przepaść nienawiści
Ja... wstawiam między serca dwa!...

Że choć nad starym mrokiem biadam,
Sama do Ghetta pukam bram —
I tym przesądom hołdy składam,
Które-ś Ty dziś podeptał sam...

Dziś — ale jutro?... Czy nie wskrzesną
Widma?. Czy lada chwilka... spór...
Rodzice nasi... —

Tu poemat urywał się... albo dalsze strofy zaginęły w strzępkach...

Z jakiej-że przepaści wiekowej powstały widma i zajrzały w oczy duszy dziewczęcej — dyktując biednemu dziecku dumne, rozpaczliwe: „nie"?!

http://rcin.org.pl

Nad tą przepaścią zadumał się kiedyś Teodor, w starszym wieku odczytując naiwne strofy, skreślone młodocianą ręką siostry. I przyszło mu naówczas do głowy, że każdy spór pomiędzy filosemityzmem i antysemityzmem — miast goić rany, rozdrażnia je zaciekłością obustronną. Szerzy przepaść niezgody, miast ją zasypać. Ostatecznie — rzekł sobie — czy ghetta nie budowały obie strony?! — Tworzyły ściany grube, podwójne... Żydzi zamykali się zazdrośnie w swoich przesądach — chrześcijanie odgradzali się zaciekle swojemi. Średniowiecze nazbyt gorąco wierzyło w możność prawdy religijnej, ażeby mogło tolerować cudzą wiarę.

Ale nadszedł czas nowy!... Miast toczyć bezowocne, nigdy nieskończone spory z Dühringami, należało zdobyć się na czyn zgody.

Herzl szukał rozwiązania — wyjścia z labiryntu.

Zadumany nad przepaścią, która rozdzieliła dwie kochające się dusze — może jedną wysłała w mroźną noc z listem do skrzynki pociągu pocztowego, zatrzymującego się na moment opodal od miejsca zamieszkania babki, drugą zapędziła w góry na stromy szczyt nad mroczną otchłanią — Herzl znalazł rozwiązanie... w chrzcie!

Tak!... sądził, że je znalazł...

ROZDZIAŁ XV.

W poszukiwaniu dróg z labiryntu.

...Ale nie w osobistem ochrzczeniu się! Taki chrzest byłby — zdaniem jego — nazbyt egoistycznem rozwiązaniem kwestji. Byłby rozwiązaniem jej tylko dla siebie — i to po największej części chybionem. Albo-

http://rcin.org.pl

wiem zdawało ono jednostkę na kaprys losu — na wątpliwe i nieufne przyjęcie przez „obcych“, oraz na żal i złość porzuconych „współwyznawców“. Wygrywało się... miast jednej wzgardy — dwie.

Herzl szukał tedy innej drogi: „chrzest ogólny!“ Marzyło mu się, że odnalazł lek na zadawnione rany: tkwił w poszanowaniu uporu starej generacji, przywiązanej jeszcze do kajdanów tradycji, i w ocaleniu nowej, garnącej się do kultury aryjskiej, do świeżych powiewów wolnego życia. Dlaczegóżby nie miał zwyciężyć w czasie swobodniejszy światopogląd żydowskiego odszczepieńca, św. Pawła, głoszącego wbrew zmurszałemu formalizmowi faryzeuszów judejskich nakaz „obrzezania w duchu miast obrzezania w literze“.?

Tak jest! niespełna dwa lata temu — w roku 1893-cim, jak świadczyła notata własnoręczna na zaniechanym skrócie pisma: „Contra Dühring“ — Herzl wymyślił taki plan:*)

„Wyjednam sobie audjencję u Papieża przy pomocy austrjackich książąt kościoła. Powiem im tak: „Jest rzeczą możliwą — rozwiązać kwestję żydowską, przynajmniej tu — w Austrji i przy poparciu kościoła rzymskiego. Wy pomóżcie mi przeciw antysemitom, a ja stworzę wielki ruch w kierunku wolnego i przyzwoitego przejścia żydów na wiarę chrześcijańską!“

„**Wolnego i przyzwoitego**, ponieważ przywódcy tego ruchu — a przedewszystkiem ja sam — pozostaniemy żydami i będziemy apostołowali przejście na wiarę większości, jako żydzi!... W świetle dnia — w dni niedzielne o południu — w uroczystych procesjach i przy biciu w dzwony — przystąpią żydzi zbiorowo do świętego obrządku chrztu w katedralnym koś-

---

*) Por. „Dzienniki Herzla“ Tom I. str. 8—9, gdzie Herzl wyraża ściśle te same myśli, należące już do przeszłości. (P. A.).

http://rcin.org.pl

ciele św. Stefana. Nie wstydliwie, nie skrycie — jako dotąd czynili — ale jawnie, z dumnym wyrazem na twarzach. A właśnie przeto, iż przywódcy tego ruchu pozostaną żydami, doprowadzając lud swój tylko do progów kościoła, sami zatrzymując się przed progiem— ruch ten pozyska rys wspaniałej szczerości...

„My, wytrwali, stanowić będziemy pokolenie graniczne. My ostaniemy się jeszcze przy wierze ojców naszych. Ale nasi młodzi synowie mają stać się chrześcijanami, zanim dosięgną wieku zdolnego do decyzji osobistej, w którym przejście na wiarę większości opinja poczytywać zwykła za tchórzostwo, lub karjerowiczostwo“.

. . . .

Czytając obecnie — w majowy wieczór 1895 roku — powyższą notatkę, Herzl rad był stwierdzić, że wbrew domniemaniu ojca interesował się zawsze sprawą żydowską, i to nie jako bolączką osobistą, ale jako zagadnieniem niedoli grupy. Zarazem przecie musiał uśmiechać się z powodu ówczesnych snów swoich i pracy myśli, którą w te marzenia swego czasu włożył.

Wszakże z właściwą sobie potrzebą rozwijania idei — wypracował wonczas plan ten do najdrobniejszych szczegółów. Notatka brzmiała w późniejszem **post-scriptum:**

„Widziałem się już w stosunkach z arcybiskupem Wiednia, w wyobraźni stałem przed papieżem w Watykanie. Obaj żałowali okropnie — tak mi się roiło — że ja sam należę tylko do... pokolenia granicznego. Ale słuchali mnie (w mojej wyobraźni) z uwagą — i gotowi byli wziąć w ręce dzieło „zmieszania ras“, rozdzielonych przepaścią nieporozumień tyle czasu!“.

Bal Herzl miał wówczas zamiar pozyskania dla swego planu wydawców **Neue Freie Presse** — zwłasz-

http://rcin.org.pl

cza naczelnego redaktora, Benedicta. Ale ten, mający nad nim przewagę lat dziesięciu i doświadczenia, zmroził go lakoniczną uwagą:

„Sto pokoleń wytrzymało w żydostwie, a pan chce ze swej osoby zrobić rogatkę. W tym wypadku być „rogatką“ — jest to mania grandiosa. Bo potrafi pan zrobić wszystko, tylko nie... pierwszy krok. Prościej mówiąc, Papież pana nie przyjmie!“

Twarz Herzla naraz poważnieje. Pyta siebie:

— Czy doświadczony Benedict miał wówczas — przed dwoma laty — słuszność?

I rozstrzyga: „Nie!... przynajmniej nie miał jej co do niemożliwości audjencji i wyjednania u Papieża pomocy przeciw antysemitom. Toć nie dalej, jak w roku zeszłym, w zimie, kardynał Schönberg udał się do Rzymu, aby prosić Leona XIII o powściągnięcie pewnej grupy antysemitów, sprawiających wyczynami swemi przykre kłopoty kurji i rządowi. Tedy Benedict — mimo doświadczenia — omylił się tym razem... jak omylił się już kiedyś przedtem, gdy nie usłuchał rady Herzla i nie podjął inicjatywy w sprawie wprowadzenia powszechnego głosowania. Pozwolił więc na to, że jakiś świstek liberalny wydarł tę inicjatywę wielkiemu organowi prasy!“

Wprawdzie, na samą wiadomość o podróży kardynała Schönberga do Rzymu, rosnące naówczas w potęgę stronnictwo liberalne podniosło krzyk i zastrzegło się przeciw „mieszaniu się kruchty w sprawy wewnętrzne Austrji“. Tedy dobrej woli ostrożnego Leona XIII zgóry postawiło w tej sprawie tamę.

Ale kto wie? — pomyślał i teraz Herzl. — Gdybym w swoim czasie zyskał dla swej idei poparcie potężnego organu, o którym sam Papież kiedyś się wyraził: „Szkoda, że niechętna nam „N. Fr. Presse“

http://rcin.org.pl

jest tak dobrze redagowana!" — kto wie, może wówczas udałoby mi się coś uczynić... Lecz byłem samotny — —

„I ten plan mój upadł..."

ROZDZIAŁ XVI.

W pokoju dziecinnym.

Był znużony udręką myślenia — słyszał warkot maszyny mózgowej w głuchym poszumie krwi, bijącej do głowy i szerzącej drobne arterje, oplatające aparat słuchu. Zatrzymać ten ruch kół myśli!... Skierować uwagę w inną stronę!

Wstał — wpatrzył się w portet żony. Przypominał szczegóły jej ostatnich listów — opowieści o postępach dzieci. Rad był szczęściu Julji, okupionemu wężyzną horyzontu. Pomyślał: nie jest-li mądrością to zamknięcie się w swojem kółku — bo i cóż może człowiek więcej, niźli ptak, przywiązany do swego gniazda? Nie zalecał-że ideału rodziny wielki Goethe? Miłość ludzkości, narodu — abstrakcje!... przerabianie gwałtem idei na uczucia.... Prawdą rozkoszy jest li uścisk najbliższych...

...Jak to było z Paulinką, wówczas trzechletnią, gdy żądało się od niej odpowiedzi na zawiłe pytania: kogo bardziej kocha — ojca czy matkę? „Jednakowo!" Julja żartem przekomarzała się z małą: „nie można kochaś jednakowo!" „A ja kocham równiusieńko tak samo!" — twierdziła trzylatka. Oboje rodzice udają niezadowolenie — ba! są obrażeni. Dziecina czuje się nieszczęśliwą — aż przybladła. Rozstrzygnęła inaczej: „Kiedy patrzę na mamę, to więcej kocham mamę, a jak na tatusia — to więcej tatę!" Co za djalektyka! — pomyślał wówczas Herzl—czyżby

http://rcin.org.pl

spadek po pradziadach, talmudystach?“ Jeszcze oboje stroili miny niezadowolone. Tedy dziecko: „mogę powiedzieć prawdę, kogo więcej — ale pod sekretem!“ I maleństwo wspina się do ucha matki, szepce: „mamę!“ — poczem skok ku ojcu i szept podobny: „tatę!“ I Polina zaklaskała w ręce, rada z siebie, iż tak sprytnie zadowolniła oboje. Czy to nie wstęp do kokieterji kobiecej, która potrafi naszeptywać słowa miłości, nieraz zmiennej, płochej, a gorącej w każdem spotkaniu?

A jak to było z Hansem, gdy po raz pierwszy spróbował chodzić? Ojciec obserwował chłopczynę przez okno. Piastunka zasnęła na piaskach wybrzeża morskiego. Malec wspiął się naraz na palce, wsparłszy się o śpiącą — odjął rączki, balansując niemi — zakroczył i upadł. Znowu podniósł się — kroczył naprzód i... zaśpiewał. Było w dziecku tyle dumy, że zapewnie nigdy w życiu nie będzie dumniejszy z siebie, niż wtedy, gdy zdobył się na pierwszy krok samodzielny“.*)

Rozrzewniło go wspomnienie o najmłodszem — Trudzie. Była chora. Brał ją na ręce — próżno silił się zabawić zwykłemi żartami. Blade dziecko miało oczka smętne. Nie umiało jeszcze gaworzyć, otwierać ust. Ściśnięte wargi wypowiadały na różne tony jakieś „mm... mmu-u“. Miał wrażenie, że dziecko pragnie wyjawić jakiś sekret i dręczy się swoją niemocą. Zapytywał — wskazywał zabawki — wstrząsało główką i coraz żałośniej powtarzało swoje różne: „mm... mmu-u“. Cierpiało widocznie, że ojciec nie rozumie, co chce powiedzieć. Tego wieczora, gdy zasnął — miał widzenie okrutne. Truda zmarła. On i matka szli za jej trumienką. Nad otwartą mogiłką ojciec nie wy-

*) Słowa Herzla w feljetonie „Łza Trudy“.

http://rcin.org.pl

trzymał bólu... obudził się! Podszedł do łóżeczka — dziecko nie spało: kolorki na twarzy, oczy roześmiane mówiły, że czuje się lepiej. Wyciągnęło doń rączki i po raz pierwszy usta jego otworzyły się mową ludzką. Rzekło: „Papa!“... Oto jaki był wczoraj sekret Trudy!...

„Dziecko przez noc nauczyło się samo tego słowa — wczoraj jeszcze było, jak psinka, która rozumie ludzkie wyrazy, ale nigdy ich nie powtórzy. Od dziś było człowiekiem — istotą mówiącą“.*)

* * *

Herzl wychodzi z gabinetu — ścigając wspomnienia, zachodzi do pokoju dziecinnego. Naraz ogarnia go dziwny smętek w obliczu porzuconych zabawek. Pokój dziecinny bez wrzawy dzieci — jest pustynią. Ma wrażenie przez chwilę, że dzieci bawią się z nim w chowanego — kryją się za szafą, w kącikach, pod stołem. Niemal ma ochotę przeszukać skrytki, zajrzeć pod stół — odnajdzie je, uściska.

Patrząc na zepsute zabawki, porzucone na spodzie szafy gwoli nowym, świetniejącym na półkach, przemawiającym do starszego wieku, myśli o tem, jak bezpowrotną jest każda fala rozwoju duszy — jak prędko, każdej chwili, umiera człowiek — zwłaszcza, jak szybko umierają dzieci... Boć przyjdzie czas—inny Hans podąży w swoją męską drogę, może już nie tym dumnym krokiem. jakim oddalał się od piastunki.. Paulinka pokocha kogoś trzeciego, „więcej“, niż oboje rodziców i wyfrunie z rodzinnego gniazda.**) A i na ustach Gertrudy słówko „Papa“ zastąpione będzie innem imieniem — kogoś, co ją zabierze i przesłoni dla niej twarze starzejących się, schodzących do grobu rodziców.

*) Tamże.

**) O tragedji śmierci Pauliny i Hansa patrz w „Przypiskach“.

http://rcin.org.pl

„Wszystko już było — i wszystko będzie, jak było... I nie masz nic nowego pod słońcem!.. Bo wszystko jest marność!“

Okrutne „Vanitas Vanitatum“— „marność nad marnościami!“, bije weń przez mgłę tysiącleci z prastarej księgi Izraela.*)

Jeszcze jedna myśl...

Tutaj w tym pokoju, gdzie poniewierają się stare i błyszczą nowe zabawki — żadna z nich nie mówi o narodzie bawiących się dzieci, narodzie — „wiecznym tułaczu“, który zawsze w masach czuje się na wygnaniu, na szczytach jest wpółgarnącym się do narodów obcych, nawpół przez nie odpychanym.

Tak jest! — odpychanym podejrzliwie, choćby dzieci wychowywały się już w pojęciach obcych, nie mających nic wspólnego z prastarą ziemią na pobrzeżu Azji — choćby w obcowaniu z małemi Paryżanami w ogródkach i szkołach nauczyły się kochać trójkolorowe sztandary francuskie na małych okręcikach, mundury żołnierzyków republikańskich i barwne szaty chłopek bretońskich — cały ten skarb, zakupiony przez rodziców, ułożony przed wyjazdem w zabawkowych łóżeczkach i domkach. Pomimo płaczu dzieci niepodobna było zapakować w kufry matczyne wszystkich francuskich zabawek. Zabrały część, a nadto „starych przyjaciół“ — wielkie lalki i pajacyków w czarno-żółtych kostjumach — zabawki, które nadeszły od babuni i dziadka z Wiednia...

Herzl chwyta się na przykrej myśli: czy jego dzieci przy całej świetności losu nie są tułaczami? — już zmieniają w podróżach upodobania! Albo może pragną pokochać wszystkie barwy europejskie—barwy

*) Kohelet (Ekklezyastes).

http://rcin.org.pl

kłócące się ze sobą! — Czy mali towarzysze nie wytoczą im śledztwa: „jaką jest barwa, którą kochacie naprawdę?... Wiedeń, czy Paryż?!“

Co za głupstwo!... Przeraża go samotność, która podsuwa mu tak niemądre myśli...

Decyduje naraz: „Pojadę do Beera!“

. . . .

Saint-Pierre, podaje mu kapelusz i laskę, aprobując ten zamiar.

— Dobrze!... pan powinien mieć rozrywkę!

I za plecami odchodzącego czyni znak krzyża.

Saint-Pierre jest zgoła dziwną mieszaniną ludzką: czytuje Woltera, uwielbia go, a co niedziela bywa na mszy — klnie księży i zarazem ceni wysoko „naszego mądrego Papieża Leona XIII.“ — ma tajemnicę przed panem: bywa w loży masońskiej, szanuje obrzędy króla Hirama, podaje specjalne znaki przy powitaniu uściskiem ręki — abonuje „Humanité“, wyśmiewa przesądy chłopów francuskich, nienawidzi Marata i ociera łzy w mauzoleum Napoleona, w pałacu Inwalidów. I ma jeszcze jedną tajemnicę: Herzla, o którym wie, że jest Izraelitą — gdy bywa zaniepokojony o niego — błogosławi przy wyjściu tajnym znakiem krzyża!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA IV.

Widmo z Czarciej Wyspy.

MOTTO:

Siedzieliśmy spokojnie w naszych gabinetach, zajęci pracą. Wtem wpadł przez okno kamień — i zbudził nas z marzeń... I zrozumieliśmy, że jesteśmy tylko... żydami! **Nordau.**

„Zionistiche Schriften".

Właściwie Sjonistą uczynił mnie dopiero proces Dreyfusa. **T. Herzl.**

„North American Review 1899 nach Thon".

http://rcin.org.pl

POD WRAŻENIEM „L'AFFAIRE"

(w roku 1899).

A więc fanatyzm odwieczny
I podły fałsz nie umiera?
Bezprawia doszedł mnie okrzyk
Z wielkiej ojczyzny Woltera!

Więc średniowiekowej hydrze
Odrosły znów wszystkie głowy?
Tylko jej wściekłość zaprawił
Bezczelny uśmieszek nowy?!

A więc pożera ta hydra
Jak ongi wolność i prawo,
Tylko nadomiar ofiarom
Śmieje się w oczy jaskrawo?!

Dawniej wierzyła przynajmniej
W świętość swojego zadania —
A dzisiaj, kłamiąc świadomie,
Niewinnych ludzi pochłania!...

Więc nowej potrzeba walki?
Ha! drżyj więc, rodzie padalczy!
Uczciwość też nie umarła
I żyje jeszcze i walczy!

LEO BELMONT

(„Rymy i rytmy". Tom I. wyd. V. 1900. str. 269).

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVII.

Nienawidząca miłość.

Herzl jest małomówny. Studjuje nie mniej uważnie sprawne ruchy rzeźbiarza, ugniatającego glinę szybko w kształt głowy ludzkiej, niż tamten — twarz swego modela. Beer pracuje zawzięcie, mruczy przez zęby, od czasu do czasu wykrzykuje, zachęcając siebie, lub krytykując własną swoją robotę: „Tak! dobrze! voilà!“ „Nie!.. nie tak!... do djabła!.. knot!..“ Albo prosząc, rozkazuje: „nie ruszać się — głowa więcej na prawo!.. podbródek w górę!“ Poczem radość: „złapałem oczy“— zmarszczka gniewu: „z tą linją nosa nie udał mi się pan!“ Bukszpanowem narządkiem ujmuje nieco gliny, zamorusaną ręką dodaje nieco z bretu — wygładza, subtelnie rysy, odskakuje, przypatruje się z boku swemu dziełu; a w takt ruchu narzędzia kręci nazewnątrz językiem, co bawi Herzla, artyście zaś pomaga w pracy.

Minęło pół godziny. Beer odsapnął — przymruża oko, ocenia robotę z boku, z prawa, z lewa. „Będzie git!“ — mówi umyślnie z żydowska i uśmiecha się. Obaj zapalają papierosy.

Teraz odpoczniemy kwadransik! — zarządza Beer.

Naraz rzuca:

— Pan bywa w synagodze?...

I śmieje się.

Herzl jest nieco urażony. Marszczy czoło.

http://rcin.org.pl

— Co znaczy: „bywać"?!... Poprostu zaszedłem... przyjrzeć się! Tylko głupota sądzi, że wolno jest nie wiedzieć o tem, iż ludzie modlą się... i zawsze modlić się będą — do skończenia świata! A modlą się rozmaicie — podług obyczaju przodków, którzy... utrwalili gorętszą wiarą pewien sposób rozmowy ze swoim Bogiem... savoir vivre z Nim — obrządek zawsze szanowny!

Jest to prawie nauczka. Jakby ktoś dojrzalszy strofował młodzika. Beer rozumie to, kryje twarz zmieszaną za obłokiem dymu. Potem mruczy:

— Tak, tak... wszystko trzeba widzieć.—Ale ja—

Naraz wybucha:

„...nie znoszę synagogi, biblji, zakonu Mojżesza... Niecierpię żydów — ba! nienawidzę ich... acz sam jestem — najlepszym żydem!

Herzl ma wrażenie, że źle słyszy. Wie zresztą, że Beer jest umysłem oryginalnym, lubującym się w paradoksach — o ile wogóle mówi. Albowiem słowo pozostawia innym — sam przekłada formy plastyczne, przemawia dłutem w marmurze; „pismaków", którzy nie są w stanie narysować porządnie kształtu głowy ludzkiej, mieni „analfabetami".

— Zdaje się, że w tem, co Pan mówi, niema logiki! — zauważa pisarz.

— Logika jest przesądem... To sprawa uczuć...

— Nazbyt sprzecznych!

— Wcale nie!... My, artyści żydowscy, powinniśmy nienawidzieć biblji, zakonu Mojżesza. Nasz prawodawca wyklął sztukę! My, rzeźbiarze i malarze żydowscy, jesteśmy wyrodnymi synami Izraela — antysemitami z przeznaczenia, o ile chcemy być logiczni. Kto wie, kto rozumie, ile sił musi posiadać plastyk żydowski, żeby zwyciężyć klątwę tysiącleci?!. Antokolski jest stokroć większym cudem świata, niż Rodin...

http://rcin.org.pl

Rzeźbiarze aryjscy chodzą po drogach dziedzicznych, ścieżkach wydeptanych. My, żydowscy, przemy się przez gąszcz — zmagamy się z największą z hipnoz świata — z hipnozą Biblji!...

Herzl słuchał z uwagą — nie przerywał!... Gdy tamten umilkł, zauważył:

— Biblja — źródło natchnień Odrodzenia. Jestem pewny, że Michał Anioł kochał ją, tworząc Mojżesza. Doré z Biblji brał loty... więc i on ją miłował.

— Tak... tak! — rzeźbiarz postukiwał nogą — bo ani ten, ani tamten, nie miał potrzeby kłócić się z ojcem o swój zawód! Żaden nie był gromiony w domu... bity... nie uciekał z pod dachu rodzinnego, jak... ja. Proszę, obacz pan to...

Ujął muszlę swego ucha — odciągnął ją. Odstawała nieco bardziej, niż dzieje się normalnie: Herzl śledził jego ruchy. Nie rozumiał.

— Co to znaczy? — spytał.

— Ot, nic!... lekkie rozerwanie... Ojciec wziął mnie za ucho — była to kara za pierwszą zbrodnię: ulepiłem pieska z chleba, mając lat siedem. Rozumie pan: „bałwan" — Aboda Zara! Zaniesiono *corpus delicti* do rabina... w małem miasteczku żyło się jeszcze w wieku Ezdrasza — „bałwana" spalono, sam ojciec wymodlił mnie od „chajrem" *) Ale... ucho się nie zrosło. Otrzymałem naukę na całe życie!

Milczenie... Wreszcie Herzl rzuca pytanie:

— Rozumiem teraz nienawiść twoją. Ale dlaczego, drogi Beer — nazwałeś siebie „dobrym"... ba! „najlepszym żydem"?

— Rzecz prosta, jak... obręcz! — uśmiechnął się Beer. — Nie czuję się Niemcem, Francuzem... wogóle Europejczykiem. Bo historja narodów Europy jest mi

*) Wyklęcie.

http://rcin.org.pl

obojętna. Nie żyłem za czasów Fryderyka Wielkiego — nie lubię jego wielkości, na jego pomniku przy Lindenallee interesuje mnie głównie koń. Nie przemawia do mnie „Złota Bulla" Karola Czwartego i łatana potęga czarno-żółtej monarchji. Nie roztkliwia mnie świętość Joanny d'Arc, jak byle francuskiego chłopa, ani przyklaskuję geniuszowi Szekspira, kiedy robi z niej po angielsku czarownicę... Nie żyłem za Karola Wielkiego...

Herzl mimowoli wybuchnął śmiechem.

— Stój-no, miły Beer! — tykał go poufnie. Ale nie żyłeś też za czasów... Mojżesza, Jozuego, Samuela, Dawida...

— Owszem!

— Jakto? — Herzl nadstawił ucha.

— A tak! żyłem... Pan nie wierzy w wędrówkę dusz? — Ona jest faktem krwi dziedzicznej. Za czasów Mojżesza, który — mówiąc nawiasem — krew nazywa duszą... byłem Kore. Sprzeciwiałem się zagrabieniu przez moich braci winnic narodów obcych, pól, które nie my zasieliśmy... niszczeniu posągów obcych bóstw, których dzicz pustyni nie rozumiała... mordowaniu dzieci autochtonów Palestyny. Więc doradziłem odwrót — kłamałem, że iść naprzód nie warto, chcąc powstrzymać barbarzyńską wyprawę... A za to Mojżesz przeklął mnie i pochłonęła mię ognista przepaść!...

Odetchnął ciężko — przymknął oczy, jakby utonął w wizjach przeszłości — wzruszonym głosem ciągnął:

„Za czasów Jozuego broniłem Achaba, bo mi nie trafiała do gustu kara śmierci... w formie tak okrutnej — ukamienowania!... Za czasów Samuela chodziłem po zaułkach Masfa i naszeptywałem ludziom prostym, że arcykapłan nie miał prawa rożsiekać króla Agaga, skoro Saul królewskiem słowem poręczył mu

http://rcin.org.pl

bezpieczeństwo... I ciemna tłuszcza poszczuta przez służalców świątyni, rozdarła mnie... Odżyłem za czasów Dawida, jako Semei. Zwymyślałem króla — wydrwiłem go że kancerował trupy filistyńskie i zbierał odrzezki z nich, aby wyswatać się za Micholę... Król Salomon kazał mnie zabić — lecz wprzód naurągałem mu za wyciskanie z biednego ludu podatków na wozy wojenne... I tak dalej — i tak dalej.

„Słowem — widzi Pan — żyłem zawsze... i pamiętam wszystko z naszej historji. Interesuje mnie ogromnie Biblja — znam wszystkie zbrodnie Jerozolimy, mistrzyni zbrodni papieskiego Rzymu! — umiem na pamięć nazwiska wszystkich królów żydowskich, mordowanych kolejno przez swoich następców, również mordowanych na stopniach tronu. Kocham biedną Tamarę, odepchniętą przez don-Juana, Dawidowego syna!... I królowę Jezabel, miłującą bożki pogańskie, które ja, żyd, w onych czasach rzezałem dla niej z cedrowego drzewa... Kocham ją i burzę się przeciw prorokowi, który wywróżył jej śmierć i pożarcie przez psy... Pozostały z niej tylko głowa i ręce... Wspaniale to wygląda na rysunku Dorego... i zarazem zabawnie... Ha! ha. ha!

Śmiał się — ale śmiech jego brzmiał tragicznie.

— A zatem? — badał Herzl chodzącego niespokojnie po wielkiej pracowni.

— A zatem byłem i jestem zawsze żydem! — duchem sprzeciwu w łonie żydowstwa — aż do przekory i urągowiska! — może nauczycielem... odrzuconym i niepojętym — czulszym dla swoich w odejściu, niż dla obcych w zbliżeniu się...

Przystanął nagle — wpatrzył się gościowi swemu w oczy.

— Powiedz mi pan: co warta jest miłość dla Izraela bez znajomości jego dziejów? Nic! — fantazja...

http://rcin.org.pl

kłamstwo... cześć dla urojeń! Ale ja — ja, który zaciekawiłem się dziejami mojego narodu — odpoczywam i burzę się przy czytaniu Biblji (leży zawsze na moim stole) — wściekam się o lada błąd, o grzech przeszłości, jakgdyby chodziło o rzeczy dzisiejsze, lub sprawy zaszłe wczoraj... a nie w mrokach legend — ja... ja jestem najlepszym żydem"!

Herzl mimowoli śmiał się.

— Wywód zaprawdę cudowny — logiczny!

— Aha! więc nie brak mi logiki — zatriumfował Beer.

Długa chwila milczenia. Herzl obserwuje twarz młodego artysty. Jest zdumiony. Nie poznaje przyjaciela. Oblicze tamtego — zwykle tak wesołe i promienne przy pogawędce, albo skupione, przecież jasne, przy pracy — nosiło podczas tego wybuchu wyraz okrutnej męki wnętrznej. Przeświecała przez rysy. Oczy jakoby cofnęły się w głąb —były nieskończenie smutne.

Położył mu dłoń na ramieniu.

— Beer!... ty cierpisz?

Ów jeno głową kiwnął.

— Bardzo?

Gorzki uśmiech skrzywionych ust potwierdził: „bardzo!"

— Dlaczego? — spytał cicho i czule Herzl.

— Z powodu pogardy, którą świat otacza nas... wszystkich.

Jest moment — Herzl waży w myśli, czy nie powinien podzielić męki swej z młodym artystą — opowiedzieć mu scenę z Baden i swoje na tem tle przeżycia. Lecz cofa się przed tym zamiarem. Czy wypowiedzieć się byłoby to ból podzielić — z rozpołowienia doznać ulgi? Nie! — raczej zdwoiłoby się go w odczuwaniu pospołu goryczy własnej i cudzej.

Przytem Herzl miał wrażenie, że — wbrew je-

http://rcin.org.pl

dności żalów — nazbyt rozchodziły się zasadnicze tonacje ich dusz. Tolerancyjny względem protestów Beera pod adresem przeszłości, Herzl, wiekiem starszy, był raczej nastrojony na ton pietyzmu — posiadał rzadką u ludzi temperamentu wyrozumiałość dla tego, co nazywał „prawem ludzkości do przesądów". W jego światopoglądzie, zgodnym z nauką socjologji i dziejów — mądrość wyłuskiwała się powoli z łupiny przepądów, jak głęboko skryte ziarno. Narody w ciągu wieków dobywały je w mozole, w pocie czoła, drogą tysiąca prób błędnych. Prawda doświadczalna, odkryta z takim trudem, zyskiwała przezeń wartość, powagę i stałość. A tak działo się w Izraelu — nie inaczej, niż u wszystkich ludów ziemi,...

Zresztą nieraz pytał siebie w duchu: — kto zna granicę?... Kto wie, gdzie kończy się przesąd zmarłych, a zaczyna się mądrość żywych? I czy sama możliwość czci — szacunku dla umarłych — nie jest rysem dodatnim, źródłem postępu ducha ludzkiego? Jakże pokocha się nową prawdę, jeśli nie nauczyło się przywiązania dla starych?

Herzl postanowił, że nie opowie nic Beerowi o swoich współczesnych przeżyciach duchowych. Raczej dokona próby ukojenia drażniącego bólu, który zdradził się przed nim i przemówił o wielkiej niezabliźnionej ranie duszy artysty...

— Beer!... skoro cierpisz tak mocno z powodu przeszłości, powinienbyś odstrychnąć się od niej... żyć życiem współczesnem! Co cię obchodzą stare szpargały — kopalnie wiedzy dla zimnego badacza? Co obchodzi cię Mojżesz... obrócony w proch ziemi dawniej jeszcze, niż Karol Wielki?... Pomordowani ich mieczem nie dożyliby i tak do nas... Dla ciebie — dla artysty... istnieje dziś i jutro!

Beer spojrzał zdumiony na Herzla. Czy ów mówi

http://rcin.org.pl

to z wiarą, czy poprostu chce go pocieszyć? Mruknął przez zęby:

— Jutro jest zawsze mgłą — jutra niema, póki nie stanie sie dniem dzisiejszym. A dzisiaj — żyje tylko przez wczoraj.

— Oho! nie przypuszczałem, że jesteś filozofem.

Beer pominął wykrzyknik — kończył:

— Nadto... świat nie daje nam zapomnieć naszej przeszłości.

— No, no!... przypuśćmy: nie daje w Niemczech, ale nie tu — we Francji. Tu jest grunt klasyczny uczciwej miary. Albowiem tutaj rewolucja otworzyła ludziom oczy na zbrodnie historyczne — onegdajsze z okresu absolutyzmu, a okropność jej ukazała później wytrzeźwionym zbrodnie historyczne — wczorajsze, z okresu rewolucji! Tu mnogość przewrotów i zetknięć się ze światem pouczyła ludzi, że dzieje są kroniką zbrodni narodu i że wszystkie narody zbrodniczyły w przeszłości jednako!... A dziś — —

Machnął ręką, jakby zapęd myśli o mało co nie uniósł go w kierunku niezamierzonym. Kończył wesoło:

„Otóż, Beer, na twojem miejscu osiedliłbym się w Paryżu na stałe... Tu — w kołach artystów, w życiu towarzyskiem, w tem morzu ludzi, skąpanych w świetle nowego wieku, nie oglądających się wstecz, bo zawsze porywanych wirem naprzód — nikt nie wytknie ci żydostwa. Przynajmniej co do mnie... to ja nie doznałem nigdy przykrości z tego powodu... tu w Paryżu!“ — podkreślił. „Nie!... we Francji niema antysemityzmu!“

Beer roześmiał się... Śmiał się długo... gorzko.

Herzl był niemal urażony tym śmiechem.

— Mieszkam tu cztery lata — rzekł sucho. — Chyba więc mogę coś wiedzieć o tem.

— Mistrzu! — przebacz... jesteś ślepy.

http://rcin.org.pl

— Ślepy... ja?!

— Tak, tak, tak! — zapalczywie wołał Herzl. — **Nic żydom nie pomoże — tu, jak gdzieindziej — że staną się artystami, że oczyszczą się z żądzy pieniądza, podniosą się duchem. Nic zgoła!... Klątwa istnieje! Stare ghetto trwa po dziś dzień. I nie wyjdziemy z niego nigdy...***)

Milczenie.

Beer pobladł. I Herzl, patrząc nań, bladł również. Naraz podniósł rękę, potrząsnął tamtego za ramię — rzucił gardłowym głosem:

— Kto tak mówi, winien dać dowody, młody przyjacielu!

— Dowody?... Oto jeden... za to wymowny!

ROZDZIAŁ XVIII.

Rekuza generała.

Nagłym ruchem rzeźbiarz odszarpnął mokrą płachtę, która przykrywała jakiś przedmiot, ustawiony w kącie pracowni na deskach, utrzymywanych przez dwie kawalety. Obok glinianego wzoru, przewróconego i zgniecionego, znajdowało się marmurowe popiersie — w szczątkach. Właściwie w kamieniu pozostała ledwo część głowy — modelowana przepysznie — wraz z podstawą. Odpadło — pół czerepu z kawałkiem szyi. Części brakujące rozsypane były w okruchach marmuru. Tuż leżał młot, który przenikliwości Herzla opowiedział dzieje popiersia. Rzeźbiarz sam ciosem młota zniszczył owoc swego trudu. Znawcze oko Herzla oceniło pię-

*) Zdania podkreślone grubszem pismem, stanowią oryginalne wyrzeczenia Beera w rozmowie z Herzlem w Paryżu. (Tagebücher Tom I str. 13).

http://rcin.org.pl

kno dzieła. Nie mógł zrozumieć powodu czynu wandalizmu.

— Co to znaczy? — Rozbiłeś swój twór!

— Tak jest.

— To piękna głowa!... Czyja?

— Generała Mercier.

— Nie znam go.

— Mój pierwszy klient na bruku Paryża. I pierwszy, który... mnie porzucił.

— Przyczyna?

— Ponieważ jestem żydem.

— Fantazja!

— Fakt!

— To niemożliwe!

— A jednak się stało.

— Jak?

— Poprostu... napomknąłem mu o Dreyfusie.

Czoło Herzla zasępiło się — usta skrzywiły się. Doznał wyraźnej przykrości. Ostrożnie spytał:

— Może rzekłeś coś... niezręcznego?

— Poprostu... zadałem mu pytanie, czy w tej sprawie nie zaszła jakaś pomyłka?

— Hm... zapytywałeś o to ministra wojny...

— Z czasów procesu Dreyfusa... Tak jest.

— A! sam pan widzisz...

— Co widzę?... Nic nie widzę!... Wolno mi było powątpiewać.

Herzl przysiadł — zgarbił się. Z oczyma, spuszszonemi w ziemię, mówił sucho.

— Beer! to jest historja przy-kra... przykra dla wszystkich żydów francuskich... może i wszystkich żydów wogóle!... Nie miej mi za złe, Beer, otwartości mojej: zwyczajny takt — powiem nawet, dobry smak... nakazywał nie poruszać tej sprawy. Sam widzisz, żydzi zmilczeli, kiedy... ten wypadek zaszedł. Wy-pa-dek...

http://rcin.org.pl

ach, jaki!... oficer francuski, który dopiął w sztabie generalnym wysokiego stanowiska — jedyny żyd, co wspiął się tak wysoko... (oto dowód, że antysemityzmu w armji francuskiej niema, bo inaczej nie wydźwignąłby się ten... Dreyfus) — zdradza zaufanie kraju... narodu... armji... okazuje się szpiegiem! Sąd wojenny skazuje go — musi — jak skazałby każdego szpiega... francuza rodowitego. Skazuje go przy zachowaniu gwarancyj prawnych... w sądzie kolegjalnym... po szeregu posiedzeń... w asystencji wysokich wojskowych na sali... dawszy mu obrońcę, adwokata cywila!... Oczywiście jest to dla żydów bolesne, iż zdrajcą ojczyzny okazał się... żyd. Ale zgódź się, Beer, —czyż dlatego, że to był żyd, sąd miał zrzec się obowiązku... wymiaru sprawiedliwości?... Dzieciństwo!... Żydzi mogą ubolewać, że skazanym... że szpiegiem był ktoś z ich krwi... Ale hańbę ponosi z tego tytułu tylko ten jeden żyd — Dreyfus! Jest śmiesznością, jest dziecinadą mieć z tego powodu pretensję do Francji, do jej armji, do sprawiedliwości! Żydzi mają może wiecej powodów kląć winowajcę, niż nawet francuzi. I widzisz — przemilczeli... ukryli głęboko swój żal. Szpiega nie broni się!... I powiadam ci, Beer: właśnie ty, żyd, nie po-winie-neś był poruszać tej sprawy!

Rzeźbiarz słuchał w milczeniu — tylko kąciki jego ust drgały ustawicznie. Bladł i czerwieniał naprzemian — kąsał wargę. Oczy jego płonęły, jak żagwie...

— Skończyłeś pan?...

— Tak jest!... nie mam nic więcej do powiedzenia.

— A ja... bardzo wiele. Ale przedtem, proszę, przeczytaj pan ten list, tkóry otrzymałem po dziesięciu seansach, gdy praca była prawie, na ukończeniu...

Śród szczątków marmuru i okruchów gliny leżała

http://rcin.org.pl

zgnieciona, powalana, kartka papieru. Otrząsnąwszy ją z pyłu i wygładziwszy, rzeźbiarz podał ją gościowi.

— Liczyłem już, że praca ta utoruje mi tu drogę. Ostatnio trzydzieści sześć godzin — bez snu, niemal nie jedząc, bo w takich razach nie jem, podsycam siły absyntem — pracowałem dłutem, aby unieśmiertelnić rysy tego... matołka! I za to... nic — nic! Ale proszę... przeczytaj pan to sam... na głos.

Herzl wziął kartkę — czytał głośno:

Szanowny Panie!

Zamawiając biust, nie wiedziałem, że Pan jest współplemieńcem skazanego na galery za szpiegostwo wyrokiem prawomocnym francuskiego Sądu Wojennego oficera... i że z obowiązku znanej solidarności żydowskiej pozwolisz sobie wobec generała francuskiego wątpić o sprawiedliwości Francji. To nie zachęca mnie bynajmniej do dalszych seansów, ani do odbioru dzieła człowieka, którego podawano mi za Holendra, co stało się źródłem przykrej dla obu stron pomyłki. Racz Pan przyjąć za swoje trudy umówione honorarjum i zapomnieć o niżej podpisanym.

Generał M.

P. S. W załączeniu czek na 2500 franków.

Herzl w milczeniu obracał kartkę.

— Co, dobitne?!... Myślał, że jestem Holendrem! Ale kiedy dowiedział się, że jestem „współplemieńcem szpiega"... A, do djabła!

Rozgniótł niedopałek papierosa o marmur, próbował zapalić innego. Ręce mu drżały. Łamał przy potarciu o pudełko zapałki. „Psiakość!... co za tandeta!... Nie pali się!"

http://rcin.org.pl

Herzl chmurzył się — oczy wbił w kwadraty posadzki.

— Tak... to jasne... Jak zareagował Pan na to?

— Jak?... włożyłem czek do koperty — bez słowa. Odesłałem i... rozbiłem marmur.

— Co później?

— Jakto później?... Później — nic!

Herzlowi głos drżał ze wzruszenia.

— Nie gniewaj się, Beer... Na ten raz... tyś sam wywołał wilka z antysemickiego lasu. Cóż ci przyszło na myśl? — podawać wyrok Sądu w wątpliwość... w takiej drażliwej sprawie!

Powstał, nakładał rękawiczkę. Beerowi zdawało się, że Herzl zamierza odejść, nie czekając odpowiedzi.

— Hola! — zakrzyknął — pan odchodzi, nie wysłuchawszy mego usprawiedliwienia. A przecież nie jestem warjatem!

Herzl ściągnął rękawiczkę — przysiadł.

— Słucham!

Wówczas Beer jął chodzić po pracowni wielkiemi krokami. Czerwone plamy wystąpiły mu na golonych policzkach. Zdawał się być w gorączce. Nieraz głowę cisnął oburącz, albo targał na niej długie ciemne włosy, które podnosiły się „artystyczną" czupryną.

Równocześnie mówił — namiętnie, z zajadłością semicką, z mnóstwem modulacyj śpiewnych, na sposób wschodni. Chwilami posuwał się aż do krzyku, chwilami chrypł i schodził do szeptu. W tej nerwowej bieganinie rozbijał się nieraz o ustawione w pracowni rzeźby — prace rozpoczęte. W ważnych momentach zatrzymywał się przed nieruchomo wgłębionym w trzcinowy fotel gościem swoim, chwytał go za rękę, wykrzykując: „A to jak się panu podoba?!"

I oto — na mocy tej opowieści, urywkowej, nieskładnej, namiętnej, idącej gzygzakami —przed sze-

http://rcin.org.pl

rzącemi się zdumieniem oczyma Herzla wyrysowała się w obrazach widzialnych historja „zbrodni stanu“ i sądu nad „zbrodniarzem“.

Beer znał jej perypetje szczegółowo. W Marsylji, na przystani, był świadkiem wywiezienia Dreyfusa do Kajenny — i po tej okrutnej scenie zetknął się przypadkiem z bratem skazańca, Mathieu Dreyfusem, z nieszczęśliwą jego żoną i obrońcą Demange'm, który przez tę podróż oddać pragnął „ostatnią posługę“ swemu niefortunnemu klientowi. To, co opowiadał w miarę wspomnień, układało sie w nawykłym do szybkiej orjentacji, prawniczym umyśle Herzla w uporządkowaną całość.

Nieraz Beer uciekał się do notatnika, cytował jakąś datę, nazwisko, ustęp zapisanej w pamięci rozmowy, wyjątek z przeczytanego listu. Widocznem było, że sprawa Dreyfusa wrażliwemu na cudzą niedolę rzeźbiarzowi nie dawała spokoju — pragnął zebrać jak największą ilość szczegółów o niej, narazie niepewny jeszcze, w jakim to czyni celu, lub czy starczy mu sił i umiejętności, aby podnieść zagrzebaną sprawę i ocalić skazanego niewinnie. Bo przyszedł do wniosku, że Dreyfus był bez winy...

Oto jak wyglądała sławna *l'affaire* podług danych, które zebrał do tej chwili i roztoczył przed słuchaczem.

ROZDZIAŁ XIX.

Pierwsze brzaski l'affaire.

Alfred Dreyfus!...

Urodzony w r. 1859 w Alzacji, w patrjarchalnej rodzinie żydowskiej, w której miłość wzajemna rodziców i dzieci, była nie tylko przykazaniem Boskiem na

http://rcin.org.pl

papierze, ale słoneczną rzeczywistością — śród złotych rojeń dzieciństwa doznał pierwszych wstrząśnień bolesnych od huku armat i jęku rannych w pamiętnym roku wojny — 1870-ym.

Po zawarciu pokoju, ojciec jego, rozkochany we Francuzach, przyjął obywatelstwo francuskie i — dość zamożny — przeniósł się na stałe do Paryża, aby zdolnemu do matematyki synowi ułatwić studja w świetnej Szkole Politechnicznej w stolicy.

Przejęty ideą rewanżu, blaskami wojskowości pociągnięty, pracowity i zdolny młodzieniec przechodzi szybko etapy szkoły artyleryjskiej w Fontainebleau; wnet wyróżniony zostaje — przez władze wojskowe i na progu pełnolecia jest już porucznikiem artylerji konnej, w latach trzydziestu awansuje na kapitana pułku, kwaterującego w stolicy.

Zaręczony z piękną i bogatą Łucją Hadamard, studjuje w dni narzeczeństwa wyższe nauki militarne i zyskuje dyplom pochwalny; dzięki wysokiemu numerowi, osiągniętemu na konkursie egzaminacyjnym, zostaje odkomenderowany do Sztabu jeneralnego. Jest **jedynym żydem** na tej zawrotnej dla marzących o niej wyżynie wojskowej.

Swój triumf pieczętuje ślubem z wybranką serca. Wstępuje w obowiązki sztabowca w roku 1891-ym. W tym-że roku zostaje ojcem rozkosznego chłopczyka i...

Tu Beer cytuje z notatnika zadyktowany mu na jego prośbę przez adwokata Demange'a ustęp z osobistej spowiedzi Dreyfusa — pierwszą zapiskę stenograficzną wyjaśnień więźnia, danych obrońcy:

„Moja karjera była błyskotliwą i obiecującą. Może byłem zbyt szczęśliwy, iżby nie skusić zawistnego losu. Po całodziennej pracy znajdowałem urok i spokój przy domowem ognisku. Wieczory spędzałem z żoną na lekturze. Zajmowało nas wszystko, co stworzył Duch

http://rcin.org.pl

Ludzkości. Nasze pełne szczęście opromieniały oczy dziecka. Nie znaliśmy trosk materjalnych. Odwiedzali nas mili krewni i dobrzy przyjaciele. Zdawało mi się, że życie uśmiecha się nam samem weselem"...

Do tego szczęścia przybył jeszcze jeden promień. Żona powiła kapitanowi uroczą córeczkę.

Beer mówił:

„Widziałem tych dwoje dzieci w hotelu. Brałem je na kolana. Starsze śmiało się rozkosznie, paplało: „papa wyjechał po zabawki i cukierki dla dzidzi... Jutro wróci..." Żona ocierała łzy w kącie — uśmiechała się — nie chciała burzyć iluzji dziecka. Karmiła wówczas młodsze; bała się zatruć córkę mlekiem piersi, wypełnionej goryczą... Opowiadała mi: „Po przyjściu na świat maleńkiej — wnet po tym promieniu słońca — padł w nas piorun tak nagle... Tak niespodzianie zbliżył się do nas"...

W istocie niespodzianie!

W Niedzielę dn. 13 października 1894 roku — datę wskazywał notatnik Beera — Dreyfus otrzymuje rozkaz stawienia się nazajutrz w Ministerstwie Spraw Wojskowych „na inspekcję generalną". Jest zdumiony przypiskiem: „zjawić się w ubraniu cywilnem". Wszelako żołnierz nie roztrząsa nakazów władzy. Każą — słucha — idzie.

Trzechletni Piotruś odprowadza go do drzwi. Prosi swoim zwyczajem: „Papo! wróć prędko". I ojciec, jak zwykle, przytula dzieci do serca, obiecując rychły powrót.

„Nie wiedzieliśmy — łkając, opowiadała żona Beerowi — iż żegna się z nami... nazawsze!"

Dalsze wypadki rozwijały się tak według opowieści Demange'a:

Dreyfus przybył do Ministerstwa. Jest zdziwiony, że na „inspekcję" wezwany został sam jeden. Dziwi

http://rcin.org.pl

się mocniej — miast zwierzchników zastając w gabinecie trzech nieznajomych w odzieży cywilnej. Są to: szef policji, sekretarz i sędzia śledczy Du Paty.

„Major Paty du Clame — określa Demange — genjusz śledczy, niezwykły gatunek oficera, gotowego spoliczkować nawet Temidę, choć jest kobietą i boginią sprawiedliwości, jeżeli zdaje mu się, że potrąciła go w jego wyprawie przeciw żydom".

Ów pan zwraca się do wezwanego:

— Generał zaraz przyjdzie. A tymczasem... ponieważ boli mnie palec, racz pan usłużyć mi i napisać list, który ci podyktuję.

Dreyfus siada — pisze. Major dyktuje słowa, które piszącemu są obojętne. Nie wie — zgadnąć nie może wagi chwili — wagi słów pisanych.

Dopiero później — stwierdza Demange — dowiedzieliśmy się z akt sprawy, że były to wyrazy z tak zwanego „borderau", t. j. ze spisu dokumentów, wydanych niedawno przez zagadkową osobę *attache* wojskowemu poselstwa niemieckiego w Paryżu, von Schwarzkoppenowi, a zdradzających tajemnicę narodowej obrony francuskiej. Tajny agent defenzywy znalazł ten spis w poselstwie niemieckiem; tym sposobem odkrył fakt, że ktoś w sztabie generalnym Francji wydaje dokumenty sąsiedniemu państwu, jest szpiegiem tajemnic armji i zdrajcą swojego narodu!

Tu Beer przerywa opowieść. Jest wburzony — zaschło mu w gardle — nie może mówić. Herzl również nie jest w stanie wyrzec słowa — zamienił się w słuch. Beer przysiadł na kozetce, krztusi się, ponsowieje — drżącą ręką wskazuje Herzlowi karafkę, stojącą przed lustrem. Herzl nalewa wodę — w zwierciadle postrzega, że jest śmiertelnie blady — wydaje się sobie samemu widmem. Beer pije — przychodzi do siebie — kończy ten epizod powieści:

http://rcin.org.pl

„Kto był tym zdrajcą — nie wiedziano. Ale domysł był łatwy. Z dna morza wychylił się potwór przesądu — szepnął złośliwie: „Kto?! — w sztabie jest tylko jeden żyd“. Zagadka rozwiązywała się łatwo! — śmieje się gorzko Beer. „Potomek narodu, objadającego się wieki całe krwią dzieci chrześcijańskich z praśnikami tak zręcznie, że śladu tej krwi nie zdołała wykryć nawet sztuka chemji nowoczesnej... he! he! he! — oczywiście planował pożarcie krwi wszystkich dzieci katolickich ziemi francuskiej w macach przez żydów niemieckich, do spółki z kajzerem, w wojskowem kasynie berlińskiem przy biesiadnym stole protestanckim, na święto Paschy, w następnym roku 1895-ym. Nieprawda-ż, drogi panie Herzl?!

— Opowiadaj pan dalej... Cóż się stało?

— „Tedy Dreyfus pisze... Jest spokojny. — Przecież tylko wyręcza oficera, mającego palec skaleczony. Naraz Paty wrzeszczy mu nad uchem:

„„Pan drżysz““!

„Dreyfus jest oszołomiony. Acz zdumiała go brutalność oficera, odpowiada spokojnie:

„„Ja wcale nie drżę““ —

— i posłuszny władzy pisze pod dyktando dalej.

„„Ależ panu drżą palce!““ — wrzasnął znów gejusz śledczy w tej rachubie, iż śmiałym manewrem zedrze maskę z twarzy szpiega.

„I znów spokojnie pada odpowiedź: „Być może..! Tutaj jest zimno“. Te słowa wpisano do protokółu.

„Opisując tę scenę w obronie przed sądem, Demange miał odwagę zaznaczyć: „Przykro mi stwierdzić, że wojskowe maniery francuskie niezawsze stoją na wysokim poziomie““. Prezes przerwał mu: „wobec oskarżonych o zdradę stanu trudno zachowywać ceremonje“. Adwokat zauważa: „„„ale wobec tylko podejrzanych byłyby one na miejscu!““

http://rcin.org.pl

— Dalej! dalej! — niecierpliwi się Herzl.

— „Dalej?... — Paty du Clame na ową uwagę: „tu jest zimno!“ — wydziera badanemu papier—przygląda się przez krótki moment — coś porównywa z innym papierem i nagle oświadcza:

„„„W imieniu prawa aresztuję ciebie, kapitanie Dreyfus. Oskarżony jesteś o zdradę stanu!“““

„Taką była procedura śledcza w tej sprawie. Nieprawda, że szybka i mądra?“

— Co dalej? — pyta Herzl, wymijając pytanie. Jak zachował się Dreyfus?

— „Jak?!... Opowiadał Demange'owi: „Doznałem wstrząsu, jakby ziemia zakołysała się podemną. Patrzyłem na niego ślepemi oczyma — nic nie rozumiałem“.

Beer wstaje — przechadza się — potem dochodzi do Herzla — pyta głosem stłumionym:

—Co ma począć niewinny, oszołomiony oskarżeniem o najczarniejszą zbrodnię?

Herzl pochyla się — głowę ściska oburącz — mówi, raczej myśli na głos:

— Tak! co ma począć?... Krzyczeć: „jestem niewinny!“ — wić się z rozpaczy?... Nie uwierzonoby... Tak może czynić i strach kary... komedja niewinności. Więc milczeć? — lecz rzekną: zdruzgotany odsłonięciem tajemnicy brudnego sumienia, przyznał się milczeniem do winy. Ale może — —

Podniósł głowę, patrząc na Beera:

„ — — może w takim wypadku najlepiej jest trzasnąć w pysk wysokiego oskarżyciela?“

— To samo rzekłem Demange'owi. Znakomity adwokat — człowiek dojrzały, doświadczony znawca ludzi, wyprowadził mnie z błędu. Powiedział mi: „Rada

http://rcin.org.pl

pańska jest ryzykowna. Zbrodnia szpiegostwa wydałaby się tylko kwalifikowaną in plus przez zuchwalstwo wobec sędziego śledczego. Zresztą gest taki jest piękny... możliwy przez instynkt, o ile nie zagłuszy go... tresura wojskowa wobec przełożonych. Ale nie o to chodzi. Coś mocniejszego zagłusza instynkt. Czyste sumienie w oszołomieniu niema dość siły do czynu. Niespodziane, niepojęte oskarżenie o najpotworniejszą hańbę — wydaje się snem, wizją, bajką. Człowiek staje wobec zmory... Dlatego rozumiem wybornie Dreyfusa, który podczas śledztwa sądowego powtarzał mi w kółko to jedno: „Panie adwokacie! ja ciągle jeszcze temu nie wierzę... Wydaje mi się, że śnię"... Wistocie wciąż zdejmował okulary i przecierał oczy. Miałem wrażenie, że chce odegnać przykry sen"...

Zaskoczony szatańskiem oskarżeniem Dreyfus jął wyrzucać słowa protestu — wyrazy bez związku. Du Paty zeznał w sądzie, że Dreyfus wołał: „Zrewidujcie cały mój dom — nie znajdziecie cienia dowodu tej sromoty. Żądam dowodów".

Demange spytał świadka:

— Coś pan uczynił wobec tego?

Du Paty z miną triumfatora cisnął przez zęby:

— Co?!... odparłem mu: „dowody są przytłaczające". I położyłem kres zbędnej rozmowie. Poleciłem odwieźć winowajcę niezwłocznie do więzienia. Karetka więzienna była przygotowana zgóry.

Tak wielką była pewność winy „żyda"... jeszcze przed zbadaniem „winowajcy".

Zbolałym głosem ciągnął Beer opowieść:

„Jadąc do więzienia, nieszczęśliwy przez zakratowane okno karetki widział dom, w którym mieszkał, w którym znajdowała się w tej chwili jego rodzina, nie podejrzewająca katastrofy. Do wrót celi dla waż-

http://rcin.org.pl

nych więźniów stanu towarzyszył mu usłużny sekretarz Gribelin. Doradzał mu po przyjacielsku: „Przyznaj się pan lepiej... To złagodzi karę“. Dreyfus wzgardliwie milczał.*)

ROZDZIAŁ XX.

Chłonące piaski śledztwa.

— Jakież to były te „dowody przytłaczające“?— spytał Herzl.

— Owo bordereau — nic poza tem!

— Musiało jednak to pismo być frapująco podobne do pisma Dreyfusa — zauważył cichym głosem Herzl. — Bo inaczej nie rozumiem...

— Było raczej frapująco niepodobne! — niemal krzyknął Beer.

— To niemożliwe!

— Jednak stwierdził to Demange — i przekonał o tem sąd.

— Wszakże musiała być ekspertyza.

— Była!... I eksperci urzędowi świadczyli zgodnie we trzech, że między pismem bordereau i pismem Drefusa, obok przypadkowych, zawsze możliwych podobieństw są nader ważkie różnice, usuwające domysł o tożsamości rąk“.

— A więc?...

— A więc... dla skontrolowania ich opinji władza

*) W kilka lat później, gdy władze wojskowe chciały wszelkiemi siłami postawić tamę rewizji procesu, znaleziono nowy „przytłaczający dowód“: Gribelin złożył wówczas fałszywe zeznanie, że Dreyfus rzekomo przyznał się przed nim w owej chwili do winy: „pamiętał to doskonale, ale w swoim czasie zapomniał o tem zameldować władzy“. (P.A,)

http://rcin.org.pl

wojskowa pozaurzędowa zażądała dodatkowej opinji Bertillona.

— A ten?

— „Genialny“ Bertillon wydał opinję, że... właśnie niepodobieństwo charakterów pisma jest najlepszym dowodem winy Dreyfusa.

— Co-o?... niepodobieństwo — dowodem?!

— Tak jest!... bo przecie — wywodził ekspert pozaurzędowy — łotr musiał starać się, oto, zataić charakter swego pisma, chcąc ujść odpowiedzialności... zataił je...

Twarz Herzla wyraziła głębokie zdumienie:

— To dzikie!... Rozumiem, że zbrodniarz, wydający tajemnice stanu, silił się zmienić pismo przez naturalną ostrożność. Ale gdyby samo niepodobieństwo pisma miało stanowić o winie, to...

— To każdy z nas — mimowoli krzyknął Beer— każdy z nas, piszący charakterem niepodobnym do pisma bordereau, mógłby z równą słusznością być podejrzanym o zbrodnię stanu.

— Tak jest!... A gdyby pismo „borderau“ i pismo Dreyfusa były identyczne, to podług tejże logiki — Herzl uśmiecha się — szpiegiem nie mógłby być Dreyfus, ponieważ „zbrodniarz musiał zmienić charakter pisma“. Czyżby takie błazeństwa mogły oddziałać na sąd?!

— Tę genjalną ekspertyzę władze wojskowe, zatrwożone przychylną dla Dreyfusa opinją ekspertów urzędowych, przesłały sądowi już po zamknięciu śledztwa...

Herzl wtrącił naraz z niepokojem:

— A jednak... Bertillon jest naprawdę genialny. Wszakże to odkrywca daktyloskopji, która pono ma olbrzymią przyszłość w kryminologji.

Beer zaperzył się:

http://rcin.org.pl

— Właśnie!... właśnie ten fakt, że Bertillon był genjuszem, winien był — zdaniem wyższych czynników wojskowych — zaważyć na szali oskarżenia. Sądzono, że blask sławy genjuszu musi zaćmić opinję skromnych i szarych ekspertów sądowych. Zarozumiały Bertillon wywodził bowiem pseudo-uczenie, iż „odkrył niezbite prawa psychograficzne kierunku, w jakim fałszujący własne pismo odchyla jego linje celem zatajenia swego charakteru, oraz granic zmiany". A na tej zasadzie twierdził, że w różnicach pisma zwietrzył niewątpliwie autorstwo szpiega — Dreyfusa. Oto nowe objawienie...

— Idjotyzm!

— Właśnie, idjotyzm. Demange dał też sądowi do zrozumienia, że można być pod pewnym względem przez szczęśliwą obserwację — genjuszem, a pod innym względem, skutkiem bezzasadnej pychy — idjotą. Nadto zwrócił uwagę na to, że z **„dossier"** sprawy winna być wyłączona ekspertyza Bertillona, jako że podana została poza śledztwem sądowem, niejako „ochotniczo".

— To wystarczało chyba!

— To też sąd decyzją incydentalną przyrzekł wykluczyć tę ekspertyzę z rzędu dowodów sądowych.*)

Herzl rozłożył ręce.

— Wyrok winien był tedy paść za uniewinnieniem. Cóż zaszło dalej?

— Dalej?... Otóż, kiedy Dreyfus — zresztą już od chwili zamknięcia — rozbijał sobie literalnie głowę

---

*) Przebieg ekspertyzy urzędowej i charakter amatorskiej ekspertyzy Bertillona podano tu zgodnie z prawdą. Wszelako sprawę tej ostatniej—gwoli ujęcia całości momentów procedury—antycypowano nieco. W istocie sprawa miała się gorzej. Ekspertyza Bertillona wyszła najaw dopiero później, drogami ubocznemi (przez prasę), kiedy chodziło o położenie tamy zabiegom osób, domagających się rewizji procesu Dreyfusa. (P. A.)

http://rcin.org.pl

o ściany swej celi, kiedy biegał po niej, jak zwierz oszalały wtrąceniem do klatki — zjawia się przy jego boku Demange i dodaje mu odwagi. Mistrz wymowy i argumentacji wyraża pewność, że rozbije za jednym zamachem gmach oskarżenia — raczej domek z kart, oparty na „niepodobieństwie pisma“: nonsens! Innych bowiem dowodów, prócz charakteru pisma śledztwo przeciw podejrzanemu nie miało... Chyba za obciążający dowód uznać wzorową przeszłość Dreyfusa, która pozwoliła mu wybić się „z żydowskiem zuchwalstwem“ na wysokie stanowisko. A pismo — jedyny dowód — było „różne“ podług zdania wezwanych na rozprawę ekspertów, było „niepodobne“ podług założeń samego Bertillona, którego fantastycznych wywodów nie godziło się ze względów rzeczowych i formalnych wysłuchiwać. Nie figurował on też na rozprawie ze swoją amatorską ekspertyzą nowicjusza w sprawach grafologji, popieranego przez postronne czynniki poza drogami zwykłej procedury.

Herzl uderzał końcem obcasa w podłogę. Gorzał niecierpliwością, a nie śmiał przerywać Beerowi opowiadania. Ten zaś nie śpieszył — znał wagę szczegółów w tej ciemnej i zawiłej sprawie. Zresztą, zbliżając się do scen końcowych, możliwie streszczał się, malując je niby pociągnięciem pędzla:

„Udręczony w celi więziennej Dreyfus oczekiwał niecierpliwie dnia sądu. Był już szczęśliwy, gdy wyznaczono termin posiedzenia. Jechał na sąd radosny. Był pewien, że dzień ten stanowi o kresie jego męki. Wyjdzie z sali sądowej z głową podniesioną, wolny!

Podczas rozpraw zachował się godnie. Wzruszył sędziów wojennych swoją szczerą prostotą. Ognista mowa obrońcy starła w proch oskarżenie. Demange opowiedział o tem Beerowi w tych słowach: „Widziałem po ich oczach, że byli pod wrażeniem... Tak wy-

http://rcin.org.pl

glądają twarze sędziów tylko przed wydaniem wyroku uniewinniającego... Broniłem tyle razy... znam się na tem dobrze!“

Podsądny, ufny w czystość swego sumienia, w talent i sumienność obrońcy, w sprawiedliwość sędziów— czekał spokojnie. Twarz jego jaśniała — opowiadał Demange.— Czegoż miał się obawiać?... Jeszcze chwil parę — sędziowie wyjdą z sali obrad. Padnie słowo wyroku: „uniewinniony!“ Poczem — jak przyrzekł żonie — powróci do niej, aby ją uścisnąć i służyć nadal z honorem drogiej ojczyźnie — Francji!“ Pozwolono mu wczoraj napisać kartkę do niej. Zakończył ją słowy: „Łucjo! od jutra zapomnimy te dni bolesne!“

. . . .

W pracowni było tak cicho, że słyszało się brzęk muchy na szybie odległego okna. Padał przez nią cień przeciągającej po niebie wielkiej, brzemiennej ulewą chmury i twarz Beera poszarzała. Drżącym głosem zakończył.

„Sędziowie wyszli. Przewodniczący, pułkownik Morel, odczytał wyrok. Brzmiał okropnie:

— Winien!“

ROZDZIAŁ XXI.

Trędowaty.

Już od kilku chwil pukano do drzwi pracowni. Gospodarz dopiero teraz usłyszał.

— Co tam?!... Proszę!

Weszła konsjerżka, usługująca stale rzeźbiarzowi.

— Czy podać herbatę?

— Ach, tak!... podać!...

http://rcin.org.pl

Zwrócił się do gościa:

— Ale ja pana morzę głodem.

Herzl tylko machnął ręką.

Beer ciągnął opowieść:

„Po tym wyroku Dreyfus był bliski obłędu. W cierpieniu bez granic zamyślał popełnić samobójstwo. Utrzymał go przy życiu list żony. Napisała mu: „Nie wolno ci umrzeć! Musisz żyć! Jeśli się zabijesz, Francja uwierzy, że byłeś zdrajcą. Musisz żyć dla honoru nazwiska naszych dzieci".

Głos opowiadającego łamał się w powstrzymywanem łkaniu. Przezwyciężył je:

— Wierzaj mi, Herzl, że to jest niezwykła kobieta... Bohaterka — typ Rzymianki. Ufam w to, że powtarzaniem nieustannem tej tezy, ogromem miłości, walczącej o honor męża dla honoru dzieci, podtrzyma go i... może ocali!

Herzl zamyślił się:

— To wymagać będzie sporo czasu... Kwestja czy skazaniec wytrzyma męki ciała i... duszy?

— Sądzę, że bodaj mąk ciała nie uczuwa wobec mąk duszy. Mam wrażenie, że od śmierci uchroni go wiara w zwycięstwo prawdy. Czytałem jego listy z wygnania. Nie skarży się na nic. Jedno powtarza w kółko: „Weź dzieci za ręce... chodź z niemi śród ludzi. Krzycz, że jestem niewinny. I niechaj krzyczą maleństwa. Musi nastąpić rewizja procesu, w którym skazany zostałem bez źdźbła dowodu. Tu chodzi o coś stokrotnie większego, niż życie — o honor!"

Dozorczyni wniosła na tacy herbatę i ciasta. Zdumiona patrzyła z podełba na obu panów — pobladłych i milczących. Niemal z lękiem — czując, że przeszkadza — wycofała się na palcach. Imbryk parował obok na stole. Gospodarz nie zaprosił gościa do herbaty. Obaj nie ruszyli się z miejsca. Myśli ich

http://rcin.org.pl

błądziły daleko — spotykały się kędyś w sferze pozamaterjalnej... w cierpieniu wspólnem za inną duszę.

Herzl przemówił ściszonym głosem:

— Nie było mnie w Paryżu, gdy zapadł wyrok w tej sprawie. Sądząc, że Dreyfus był winien zdrady, nie wypytywałem o jej szczegóły... ani o sposób wykonania wyroku. Oszczędzałem sobie próżnej przykrości. Podobno ceremonja degradacji odbyła się publicznie na Polu Marsowem. Musiało to być okrutne.

— Okrutne i haniebne!... Opowiadał mi o tem brat skazańca, Mathieu. Pamiętam ciekawy szczegół. Użył przytem wyrazu niespodzianego w ustach... żyda: „Golgota!“ I myślę, że miał do tego prawo. Boć chodziło o to, co stało się źródłem religji, która ogarnęła świat cały... Chodziło o... mękę niewinnego!... Tak, to była scena okropna!

— Co opowiadał Mathieu Dreyfus?

— Krótko!... W obliczu wyjących tłumów, śród czworoboku kordonu wojskowego, przybranemu umyślnie w mundur — tak nakazuje ceremonjał — zdarto szlify, oznaki honorowe, guziki — złamano szablę nad głową potępionego. Tłum wył dokoła: „śmierć zdrajcy!“... A on, wyprostowany dumnie, przekrzykiwał wściekły wrzask tłuszczy, wołając: „Żołnierze! ludzie! jestem niewinny!... Niech żyje Francja!“

I znowu głos Beera załamał się — ścichł aż do szeptu:

„Widziałem inną scenę — nie mniej okrutną. Widziałem ją w Marsylji — wpobliżu przystani. To był pierwszy moment mego zetknięcia się z Dreyfusem — pierwszy moment zainteresowania się tą sprawą. Po raz pierwszy szarpnęła boleśnie mem sercem. Bo wtedy oczy moje spotkały się z oczyma skazańca i przeczytałem w nich...

Głos Beera podniósł się do tonu uroczystego...

http://rcin.org.pl

„...ja, widzący duszę nawskroś, artysta, przeczytałem: *ten człowiek jest bez winy!*

„W wąskiej uliczce, wiodącej na przystań, zebrał się tłum gapiów. W przewożonym tajnie odgadł „zdrajcę narodu“. Może czyjeś złośliwe usta złamały umyślnie sekret transportu. Motłoch przełamał kordon — rzucił się na więźnia, wyciągnął go z karetki — zamierzał rozszarpać. Prawo Lyncha we Francji! On — pobity, zmięty, oplwany — jeno energją straży ocalony został od śmierci. Widziałem wówczas jego twarz męczeńską, a tak łagodną, jakby mówiła: „Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą co czynią!“

„Z przystani przesłał potem kartkę do żony, która zemdlała podczas tej sceny, widząc krew na twarzy męża. Napisał tylko jedno zdanie: „Proszę cię, nie miej żalu do tych prostaków, wprowadzonych w błąd, którzy mierzyli nie we mnie, lecz w zdrajcę Francji, skąd gniew ich był zrozumiały, a gdy przejrzą, zmieni się w żałość i skruchę“.

„Kiedy przejrzą?!“...

Podniósł na Herzla błękitne oczy. Świeciły w nich dwie wielkie łzy. I sam sobie odparł zdławionym głosem:

— Może nigdy... Nie krzyczeli bowiem: „zdrajca!“... krzyczeli poprostu: „Juif!“ — „Żyd!“

Była chwila milczenia. Poczem przemówił chłodniej:

— No, napij się Pan herbaty... Odpocznę chwilkę... Potem opowiem Panu, jak bardzo mylił się Dreyfus, sądząc, że „niema przeciw niemu żadnych innych dowodów prócz borderau“. W tej sprawie tkwi jeszcze jedna tajemnica. I ona to tłumaczy wyrok.

Herzl nie ruszył się z miejsca. Tężył słuch:

— Jeszcze jedna tajemnica?

— Tak jest... drobiazg... Ale drobiazg piekielny, dzięki któremu Dreyfus powędrował na dożywotnie

http://rcin.org.pl

wygnanie do Kajenny... na wyspę „Zbawienia“. Prawda? — śliczne miano. Wyspa ta służyła niegdyś, jako miejsce zsyłki trędowatych... A „żyd“ jest... trędowaty w nowożytnem społeczeństwie!

ROZDZIAŁ XXII.

Sprężynka za kulisami sprawy.

„Statek odszedł... Żona, brat i obrońca wyjechali z Marsylji tegoż wieczora. Spędziłem z nimi dzień cały, odprowadziłem ich na dworzec, rozpamiętując, co mi opowiadali, z trudem wracałem do moich robót.

„I oto przypadek“...

„Wykonałem w onym czasie popiersie na pomnik dziada pewnego oficera, który bawił w tem mieście z okazji rocznicy śmierci swego przodka. Był tak zachwycony moją pracą, że po wręczeniu mi honorarjum zaprosił mnie na wieczerzę do najszykowniejszej jadłodajni w porcie. Pił whisky — na pamiątkę dziada, który posiadał winnicę i był czcicielem Bachusa. Przy uczcie rozplątał mu się język. Opowiedział mi nie bez dumy, że był członkiem sądu wojskowego, który skazał wywiezionego właśnie z Marsylji „zdrajcę — żyda“. Mój Amfitrjon nie przypuszczał, że pochodzę z tej samej rasy; ja zaś nie uważałem za potrzebne otwierać mu na to oczu... słuchałem...

„W trakcie opowieści wyjawił mi pewną tajemnicę z naiwną przechwałką — bez zrozumienia istoty czynu — zresztą pod sekretem:

„„Pan jesteś człowiekiem honoru — powiem panu coś ciekawego. Ale biorę słowo, że nie powtórzysz pan tego nikomu. Słowo?““

„— Słowo!“

http://rcin.org.pl

— „„Bo widzi pan — chodzi o tajemnicę „drzwi zamkniętych". Otóż zauważ pan sobie, jakiemi dziwnemi drogami musi dążyć nieraz Sprawiedliwość!... Wyobraź pan sobie, że po obronie Demange'a i po ostatniem słowie oskarżonego, który umiał doskonale nosić maskę niewinności — byliśmy gotowi wszyscy trzej, rozczuleni nad wyraz, uniewinnić zbrodniarza! Obrady skończyliśmy — zebraliśmy głosy — wszystkie trzy brzmiały jednako. Zaczęliśmy pisać wyrok uniewinniający — motywy. Wtedy—co za szczęście!... mogliśmy zrobić przecie błąd fatalny... zaszkodzić ojczyźnie — wtedy... zjawia się naraz w naszej komnacie obrad wielka figura wojskowa — powiadam panu: wielka! — rozumie pan, że nic ponadto powiedzieć nie mogę! Chodzi bowiem o pewną... nie-for-mal-ność! Zjawia się— i kładzie na naszym stole... dokument!""

Herzl — prawnik z wykształcenia — zerwał się z miejsca.

— Jakto?! — huknął w ucho Beerowi. Wszakże to zbrodnia!... to karykatura procedury!... Ostatecznie, powinni byli wznowić obrady. Ten dokument winien był być znany adwokatowi. Podsądny miał prawo ujrzeć go... bronić się przed nim.

— Jakkolwiek nie jestem prawnikiem — kiwał głową Beer — i mnie się tak odrazu wydało. Przejął mnie zimny dreszcz. Zadałem sędziemu pytanie: „Czemu nie wróciliście do sali posiedzeń z tym dokumentem?" Odparł: „Owa wysoka osobistość nie zgodziła się na to. W ten sposób bowiem — wydalibyśmy, wobec jawności sądu, sekret naszej defenzywy. Niepodobna było zdradzać wobec osób trzecich — nawet przed cywilem Demange'm — dróg, któremi ten dokument dostał się w nasze ręce. Sparaliżowalibyśmy akcję naszych szpiegów w poselstwie niemieckiem — na gruncie eksterytorjalnym. To mogło mieć fatalne

http://rcin.org.pl

skutki. Stosunki z Niemcami były już dość naprężone... a nie byliśmy gotowi do wojny!"

— I ten... osioł powiedział to wszystko panu!

— Ba! wino... Był dobrze podchmielony. Powtóre: mniemał, widać — że nie sprzyjam Niemcom, będąc Holendrem. W Marsylji bowiem ogólnie brano mnie za Holendra, a ja...

Tu Beer spuścił oczy:

„... nie zaprzeczałem tej błędnej opinji.

I dodał ciszej:

— Właściwie nie jest to dość zaszczytne — figurować w roli... żyda.

— Tak! — cisnął Herzl przez zęby. Niebardzo zaszczytne!

— Po trzecie — ciągnął Beer — wyjaśnił mi tę rzecz jeszcze z innej strony. „Na co — powiada — wznawiać było śledztwo sądowe, skoro w dokumencie niemieckim informator był nazwany wyraźnie: „...ta kanalja D."... Zdawało mi się, żem się przesłyszał. Więc spytałem raz jeszcze: „D" — nie „Dreyfus"?... Więc tylko litera?" „Tylko litera!"—powtórzył. Więc jeszcze spytałem: czy nie było w sztabie generalnym nikogo z inicjałem nazwiska na D?

Herzl nadstawił uszu.

— Owszem... było wielu. Ale to byli sami chrześcijanie! — mruknął okiem figlarnie. Słowem, rzecz była jasna... I napisaliśmy... wyrok skazujący!"...

Herzl giął w splocie rąk palce aż do bólu.

— Ależ to zgroza! zgroza!—powtarzał. Wszakże dokument mógł być sfałszowany... przez właściwego szpiega... podrzucony zręcznie sztabowi francuskiemu dla odwrócenia podejrzeń od siebie. Fałszerz oparł się na psychologji ludzi przesądu... Skoro żyd zowie się na D. i siedzi na ławie podsądnych — to on jest ową kanalją, szpiegiem — on jedyny!

http://rcin.org.pl

— Właśnie!... Dlatego wystarczył używany zwykle w tych sprawach sam dyskretny inicjał przy wzgardliwem określeniu odbiorców niemieckich: „kanalja"...

— Jak zareagowałeś pan na to?

— Hm... Nie wychodząc z roli Holendra i chrześcijanina, przytaknąłem temu jegomości, już dziobiącemu stół po pijanemu. Liczyłem na to, że uda mi się wydrzeć nazwisko „wysokiej figury!"

— Cóż i... wydał je?!

— Nie! — spostrzegł się — trochę ochłonął po moich słowach, mimowoli niezręcznych: „A jeżeli owa wysoka figura podsunęła panom dokument sfałszowany?"!.. Żachnął się. „To niemożliwe!!.. Owa wysoka figura była tak pewna prawdziwości dokumentu". Powiadam tedy: „ależ samo poselstwo niemieckie mogło umyślnie podrzucić znalazcy ten dokument, ażeby nie wydać istotnego szpiega, z którego ciągnęło korzyści". „Ach! — odparł mi sędzia — czy *bosse* są aż tak mądrzy?" Roześmiałem się w oczy memu Amfitrjonowi. „Ciekaw jestem — rzekłem — kto tak wielką usługę okazał sprawiedliwości francuskiej?"... Prawdopodobnie w głosie moim zabrzmiała mimowolnie nuta ironji,... albowiem gaduła oprzytomniał nagle—bacznie spojrzał mi w oczy — i rzekł: „Pan powiadasz, że popełniono... nieformalność".

„— To pan powiedział!" „Ale pan to potwierdzasz — i potem pan chce żebym ja... zdradził nazwisko tego, kto tę nieformalność popełnił. Już nie panowałem nad sobą. „Tak! właśnie dlatego chcę tego.. bo taką bywa droga do błędów fatalnych!"...

Beer odetchnął ciężko — i znów podjął nić opowieści:

Po tych słowach moich Amfitrjon stał się naraz oziębłym... przywołał garsona, zapłacił rachunek — podając mi dwa palce na pożegnanie, rzekł już głosem

http://rcin.org.pl

trzeźwym: „Mam nadzieję, że pan zapomni o naszej rozmowie“. Nie wytrzymałem: „Zapomnę, o ile mi moja... żydowska pamięć pozwoli!... Zresztą w słowo honoru żyda nie bardzo pan wierzy, panie pułkowniku!“... Zzieleniał... cisnął mi jeszcze przez zęby: „Na nic się panu nie zdało rozpowiadanie o tem, bo... gdyby pan, jako żyd, zapomniał o swojem słowie, to ja będę miał prawo, jako francuz, zaprzeczyć, iż kiedykolwiek coś podobnego mówiłem panu! Komu prędzej uwierzą, może pan sam... jako żyd, łatwo odgadnąć“.

— Tak! tak! — mruknął Herzl. To jasne... komu uwierzą.

Położył rękę na ramieniu Beera:

— Coś zatem postanowił zrobić z tym fantem, przyjacielu?

— Pan widzi... Zwierzam się z tego sekretu panu... To znaczy, nie utrzymuję sekretu... Co prawda, narazie nie wymieniłem nazwiska sędziego. Ale nie przeto, iż krępuje mnie dane słowo, lecz jest to tymczasem zbędne... Bo co do ho-no-ru...

Przymrużył oczy. Twarz jego przybrała wyraz bolesny:

„Postanowiłem sobie być w tej sprawie niehonorowym żydem“.

— Jakto?!

— Wraca w tych dniach do Paryża krewny i przyjaciel Dreyfusa, Lazare. Wierzy on głęboko w niewinność skazanego. Postanowiłem sobie, że opowiem mu tę rzecz, kiedy będę pewny swego — a teraz... już jestem pewny!

— Co to znaczy?

— To znaczy, że wiem, kto podsunął sędziom w pokoju obrad dokument — kto sprowokował przestępnie wyrok skazujący!

http://rcin.org.pl

— Kto?... Wolno mi wiedzieć?

— Tak... lecz na razie pod sekretem.

— Dają słowo honoru nieżydowskie! — uśmiechnął się gorzko Herzl.

— A zatem: człowiekiem tym jest generał i exminister wojny, Mercier.

— Tak pan przypuszcza?

— Nie!... wiem z pewnością.

— Przyznał się?

— Oczami... i tym listem do mnie.

— Nie rozumiem.

— Tak pisać może tylko... winowajca!... Tak bezceremonjalnie w stosunku do oskarżonego-żyda mógł postąpić tylko człowiek, który w żydzie nie szanuje istoty ludzkiej.

— Przypuśćmy.. Ale ten list — to zbyt mało, jako dowód.

— A więc wydały go jeszcze jego oczy!

— Mów wyraźniej, Beer.

— Więc to było tak...

ROZDZIAŁ XXIII.

Obraza generała Mercier.

„...Kiedy mi pozował ostatnio, powiedziałem doń, przybrawszy minę naiwną:

— Pospolicie sądzi się, że my, artyści, potrzebubujemy tylko natchnienia do tworzenia wielkich dzieł. A przecież praca nasza wymaga mozołu rzemieślnika i... skrupulatności sędziego, który, uchybiając jakiejś drobnej zasadzie procedury, może sprawić skazanie niewinnego na śmierć, lub... zesłanie do Kajenny!

http://rcin.org.pl

„Widziałem, jak się żachnął nagle. Jakimś wystraszonym wzrokiem spojrzał na mnie z podełba. „Co pan gada?“... „Mówię, że gdyby np. w takiej sprawie, jak... dajmy na to — Alfreda Dreyfusa, wymagającej niesłychanie ścisłego ważenia dowodów, zaszła pomyłka sądowa...“ Przerwał mi nieco szorstko — tonem komendy wojskowej: „Bądź pan spokojny... Tu niema pomyłki... Jest to przytem sprawa francuska—o której cudzoziemiec nie może sądzić!“

— Nie powiedziałeś mu pan, o jaki błąd chodzi?

— Nie! byłoby to niebezpieczne. Nie należało go płoszyć przedwcześnie.

— A więc... niczego się nie dowiedziałeś?

— Owszem... bardzo wiele. Od tej chwili siedział już inaczej — nieco zgarbiony i oczy spuszczał w ziemię. Wyzyskałem to... dwa czy trzy razy poprosiłem: „generał raczy podnieść oczy, bo psuje mi wyraz!“ To nie pomogło — — a wtedy poczułem wyraźnie, że ma coś na sumieniu, żem rzecz namacał trafnie. Więc naraz przybierając ton komendy... artystycznej, krzyknąłem: „Generale! proszę mi patrzeć prosto w oczy!“ A wtedy — —

— A wtedy? — Herzl niemal nie oddychał.

— Wtedy Mercier powstał, jął nerwowo nakładać rękawice — i sucho rzekł: „Wojskowi mają też nerwy! Jak na moje... jest pan zbyt hałaśliwy. Czy pan nie jesteś przypadkiem... żydem?“ Teraz już patrzył mi w oczy — bezczelnie. Odparłem: „Taki przypadek jest możliwy. Ale doprawdy... nie pamiętam, czy tak jest. Prawdopodobnie!“... Byliśmy już w przedpokoju. Ujmując klamkę, generał odwrócił się ku mnie:

„Mości Beer! — rzekł, czyniąc nacisk na swojem „ehr“, nie przymierzając, jak chórzysta bóżniczny — kiedy pan sobie przypomni, to proszę wiedzieć o tem i zwrócić uwagę swoich... współwyznawców, że gdyby

http://rcin.org.pl

znalazł się jakiś... żyd, który parłby do rewizji procesu Dreyfusa, to...“

„Przepraszam! — przerwałem mu — a gdyby znalazł się taki chrześcijanin?...

„Chyba nie francuz!... to nie do pomyślenia... A przedewszystkiem nie oficer francuski — nad cywilami przeszlibyśmy do porządku dziennego“.

„A gdyby — oficer?“

„Taki się nie znajdzie! — tupnął nogą. Oficerowie francuscy znają obowiązki dyscypliny — żaden z nich nie zechce pomóc zdrajcy... z krzywdą dla ojczyzny. Comprenez-vous, monsieur?

„Oui, je comprends!“ — rzekłem. A więc... gdyby znalazł się taki... żyd?

„To zaszkodziłby tylko... swojemu. Wiem, że pokutują w Syonie myśli o ocaleniu zdrajcy. Ale gdyby ruszono w tym kierunku palcem — powiedz to pan swoim — nie dopiętoby niczego zgoła; jeno uczynionoby los współwyznawcy... dotkliwszym. Bo wówczas — szarpał klamkę ze złością — posłalibyśmy zbrodniarza na Wyspę Djabelską, gdzie pod skwarem podzwrotnikowego słońca zgniłby w ciągu miesiąca, lub dwóch... I nie byłoby już powodu do rewizji procesu trupa!

„A gdyby ten żyd żył jeszcze? — pan wie generale: żydzi są okrutnie uparci... już dwa tysiące lat umierają — i nie mogą umrzeć... To co wtedy? — —

„Zakulibyśmy więźnia na Czarciej Wyspie w kajdany!... nie wypuścilibyśmy go z celi na krok!... Słowem, potrafilibyśmy tak utrudnić mu żywot, że błagałby listami swoich, aby zostawili go w miejscu pobytu, na które zasłużył... Comprenez-vous?

„Je comprends tout mon genéral! — odparłem otwierając przed nim drzwi. Wyszedł, pobrzękując dumnie szablą...

— A potem przysłał ten list?

http://rcin.org.pl

— Tak jest.

Milczenie... Herzl chodzi po pokoju. Przystaje — mówi wolno:

— Zdjął mnie dreszcz... Jeżeli ten człowiek jest niewinny — jeżeli padł ofiarą przesądu — wzgardy i nienawiści dla innej rasy... gdyby to było prawdą... gdyby!... — —

Cisnął głowę oburącz. W jego głosie czuło się niemal jęk... Nagle potrząsnął Beera ze ramiona:

„Ale w każdym razie — wobec tego błędu procedury — sąd kasacyjny musiałby zarządzić rewizję!"

— Niewątpliwie... o ileby fakt ten stał się jawny.

— Pan zamierza go rozgłosić?

— Nie!

— Honor?

— Jaki honor?!... Nie uznaję honoru w walce z brakiem honoru. Kto z robactwem walczy na szpady? Chodzi tu o rzeczy wyższej wagi, niż honor jednostki, o prawdę!... o sprawiedliwość!... o czyjąś niezasłużoną mękę!...

— A więc?... Rozgłoś!

— Mistrzu! dziwi mnie, że nie widzisz sam niemożności działania narazie. Mam pewność, że zawstydzone oczy Merciera zdradziły mi prawdę... że jego tępota i fanatyzm nienawiści rasowej wywołały niedolę niewinnego. Ale tego za mało dla przekonania świata.

— Rzecz rozgłosi... i będą podjęte badania.

— Tak!... Ale członek sądu wojennego zaprzeczy mi w żywe oczy! Ale generał Mercier znajdzie czas do usunięcia niedogodnego dokumentu z akt. Potem wszystko przypisze się—intrydze żydowskiej!... Poczną krzyczeć, że żydzi przez solidarność rasową bronią nawet szpiega z krwi swojej. Nie, drogi panie Teodorze! — myślałem o tem kilka nocy...

http://rcin.org.pl

— Cóż wymyśliłeś?

— Ot, co... Musi się znaleźć przedewszystkiem oficer francuski, mający dostęp do akt sądowych — ktoś z personelu śledczego—człowiek uczciwy, mądry, szlachetny, ostrożny i odważny zarazem!... Ktoś, co wejrzy w akta, sprawdzi numerację kart, sfotografuje dokumenty „dossier", uczyni doniesienie do Prezydenta — Senatu — Sądu Kasacyjnego... Czy ja wiem zresztą do kogo?!... Ktoś jednak musi zabezpieczyć akta przed kradzieżą, zapobiec zniknięciu niedogodnego dokumentu. Skoro nie był wspomniany w motywach — może być więc łatwo usunięty.

— Masz słuszność Beer...

— Nie dość tego!... ten ktoś—wojskowy, mający wpływy, stosunki, posłusznych podwładnych — musi wprzód wyśledzić rękę, która już po skazaniu Dreyfusa... działa na korzyść sztabu niemieckiego. Bo zważ Herzl, że fakty zdrady—niewyśledzone co do źródła—zdarzają się znowu (mówiono o tem pocichu w sferach oficerskich w Marsylji). Trzeba zatem schwytać szpiega, który służy nadal Niemcom, mniemając, że zesłanie Dreyfusa uśpiło uwagę francuskiego sztabu... Ach! bodaj same sfery wojskowe — nie chcąc zastraszyć opinji — zamykają umyślnie oczy na te nowe sprawki... A one są... powtarzają się... od ostrożnych drobiazgów podnoszą się już do czynów śmielszych. Otóż trzeba tego złodziejaszka przyłapać — sprawdzić, czy bordereau nie było pisane jego ręką. Gdyby tu okazało się podobieństwo pisma—ha! wtedy możnaby działać napewno... Niechajże pojawi się na scenie cień prawdziwego zdrajcy, za którego cierpi Dreyfus, a wtenczas...

— Zbyt wiele żądasz, Beer.

— Wiem, wiem... żądam bardzo wiele.

http://rcin.org.pl

Ton rzeźbiarza, przed chwilą tak pełny entuzjazmu, zgasł nagle pod wpływem uwagi Herzla.

On sam zwiesił głowę smętnie.

„To też lękam się, drogi mistrzu, że... sprawa ta jest martwa... i nie zmartwychwstanie. Ażeby ożyła musieliby znaleźć się chrześcijanie — prawdziwi francuzi — dobrzy, doskonali francuzi! Głos żydowski bez ich poparcia zgłuchnie — będzie niczem...

— Nie upadaj na duchu, Beer! — nagle ożywił się Herzl — tacy znaleźć się muszą...

Oczy jego wpatrzyły się w okno — zawiesiły się spojrzeniem na błysku słońca, które wyjrzało z poza chmur, i były w tej chwili otwarte szeroko — jasnowidzące...

Beer podniósł głowę:

— Contra spem spero... Może sie znajdą. Zapuszczałem już sondę, aby zbadać głębie ducha francuskiego. Tego dnia właśnie, gdy rankiem otrzymałem list Merciera, napotkałem wieczorem w foyer teatru opery senatora Scheurer-Kestnera. Podszedł do mnie i spytał żartobliwie: „Młody Canovo! nad czem tak „zamyśliłeś się?“ Skorzystałem ze spotkania, aby uczynić próbę. „Dręczy mnie pewna kwestja, panie senatorze“. „No! np. jaka?“ „Radbym wiedzieć, czy — gdyby wynikła kolizja pomiędzy bezpieczeństwem ojczyzny i honorem armji — z jednej strony, z drugiej zaś strony — potrzebą rewizji procesu, w którym ktoś skazany został niewinnie — to czy interes państwa nie przeważyłby nad interesem jednostki?“

— Cóż odrzekł senator?

— Zdziwił się, że w tej sprawie stawiam pytanie. „Jakto, jednostki?! — spytał. Jednostka byłaby tylko symbolem... Chodziłoby o interes sprawiedliwości“. „Tak jest! — zgodziłem się — więc jaki interes winienby przeważyć?“ „Tu niema kwestji! — przede-

http://rcin.org.pl

wszystkiem sprawiedliwość". „Nie państwo, nie ojczyzna?! Pan senator zatem głosuje wraz z Kantem za tezą: „fiat justitia, pereat mundus!" *) „Nie! — odparł mi zacny starzec—za tezą: „fiat justitia, ne pereat mundus!" **)... Boć świat bez sprawiedliwości nie ostanie się; a gdyby nawet ostał się świat niesprawiedliwy... to nie byłby on wart istnienia!

— To piękne, Beer!... Ecce homo! ***)

— Jest i drugi... Nazajutrz zgłosił się do mnie Zola, aby przeprosić mnie, że na razie niema czasu pozować mi, jak przyrzekł. Zasiedział się nieco... mówił o wadze fikcyj dla świata rzeczywistości, jako sprawdzianów moralnych. Wyłożył mi całą teorję na ten temat... Miałem wrażenie, że rozmawia zemną Wiktor Hugo, a nie Zola... Rozmowa zatrąciła o fikcję w prawie. Znienacka zadałem mu pytanie: „Wyobraźmy sobie taką fikcję... Skazano szpiega na galery... jak tego oficera przed pół rokiem..." — A, Dreyfusa?... „Tak jest!... i oto ktoś, dążąc do skazania przypuszczalnego szpiega, skrzywił wszystkie zasady procedury — przedstawił sądowi dokumenty nieznane podsądnemu i obrońcy... i pan, monsieur Zola, wie o tem, — czy pan zabrałby w takiej sprawie głos protestu..." „Oui, certainement! — aż podskakiwał. Nie wahałbym się ani chwili! Pourquoi pas?!" „Ba! — rzekłem — mógłby się pan skompromitować, poświęcić swoją dobrą sławę!" Nadstawiał ucha, jak głuchy: „Skompromitować się!... odkryciem łajdactwa?... Jamais de la vie!"... Napierałem jeszcze: „Chodziłoby o honor armji!... Wypadłoby może oskarżać najwyższe jednostki, mężów obrony państwa... generałów, ministrów wojny!" Zape-

*) Niech żyje sprawiedliwość, choćby zginąć miał świat.
**) Niech żyje sprawiedliwość, aby świat nie zginął!
***) Oto człowiek!

http://rcin.org.pl

rzył się, jak młodzik: „Cóż z tego?!... Szubrawcy potraciliby rangi. Cest tout! Napisałbym gromowe: j'accuse“ *)

— Ecce homo! — powtórzył z zapałem Herzl. To mi się podoba.

— Więc jeszcze zadałem pytanie... ostatnie: „I uczyniłby to pan... nawet w obronie żyda!“ „Nie! w obronie prawdy!“ I dodał po chwili namysłu: „I w obronie Temidy francuskiej, aby nie rzeczono, iż mierzy podwójną miarą sądzonych!

— Wspaniała odpowiedź!...

Beer pokiwał głową:

— A mnie ona zasmuciła.

— Czemu?!

— On chciałby bronić sprawiedliwości, prawdy i Francji. Ale — nie żyda! Takiego śród nich, kto chciałby bronić żyda — niema.

— Beer! nie rozumiem cię!... — na co ci obrona „żyda“ w danym wypadku?

— Jakto, drogi panie? — nie rozumiesz tego. Ależ na taki **casus** — w świetle dnia dzisiejszego — pod niebem Francji — można było sobie pozwolić jeszcze tylko względem... żyda! A co to znaczy, drogi panie? To znaczy, że każdej chwili ja i pan... każdy z nas, żydów — nie bacząc na swoje zasługi, na przeszłość swoją, na uczciwe zamiary i talenty, na miłość dla tego kraju — może być sądzony w taki sposób... za pomocą sprężyn zakulisowych, przy podrzucaniu Bóg wie, jakich brudnych dokumentów!... Za pomocą fałszerstw!...

Herzl spuścił głowę — ściskał dłoń Beera.

— Masz słuszność, przyjacielu. To jest możliwe.

---

*) „Oskarżam!“ — tytuł późniejszego artykułu Zoli, który postawił sprawę rewizji procesu Dreyfusa na ostrzu noża.

http://rcin.org.pl

— Niemożliwem jest tylko jedno: iżby się znalazł we francuskiej armji oficer na tyle odważny i poświęcający się wobec takiej drobnostki, jaką jest... męka żyda — iżby chciał zniszczyć swoją karjerę i przeciwstawić się swoim podwładnym!

— Może mylisz się, Beer.. Taki zdarzyć się może. I kto wie, czy — o ile będzie silny — nie złamie fałszu i nie wejdzie właśnie przez prawdę swoją na szczyty.

Oczy Herzla patrzyły w daleki punkt, jakby chciały jasnowidczo przedrzeć się ku przyszłości. *)

— O mistrzu, jesteś zawsze idealistą...

— Kto patrzy na świat przez ciemne okulary, myli się tak samo, jak ten, kto patrzy nań przez różowe...

— W każdym razie — wiem jedno: nie znajdzie się nikt z żydów — bo brat, żona, stary przyjaciel nie wchodzą w rachubę — nie znajdzie się nikt z żydów, kto ex re tej sprawy obcej krzyknąłby w świat, że tu dzieje się niesprawiedliwość żydom...

— Którymi ty gardzisz?

— Którymi gardzę, ponieważ gardzą sami sobą!

— Więc dzielisz z nimi winę!

— Ja?... nie!... Ja — to co innego! Ja jestem Kore! Ja pobudziłbym ich jadem mojej satyry do mądrego życia, gdyby nie byli... tak martwi duchowo, tak ślepi na wczoraj i na jutro, tacy tchórzliwi... I gdybym potrafił pisać!... Nie!—powiadam ci, Herzl—

*) W istocie oficer taki znalazł się. Był nim pułkownik Picquard. On odkrył szpiegowską rękę Esterhazy'ego w bordereau i w dokumencie fałszerskim o „kanalji D." — skąd niewinność Dreyfusa stała się pewną; i wszyscy ci, którzy występowali przeciw rewizji w imię rzekomego honoru armji, wistocie zaś w obronie swoich błędów i łajdactw zostali posromieni. Picquard został ministrem wojny, w nagrodę zasług, ocenionych przez Francję.

http://rcin.org.pl

nie znajdzie się dzisiaj żyd odważny... Taki, coby dokonał wstrząsu!

— Kto wie? — rzekł w zamyśleniu Herzl.

Wyciągnął naraz rękę do Beera.

— Odchodzisz pan?

— Tak, odchodzę.

— A nasz seans?

— Odłożymy na jutro... Sam zapomniałeś o nim dziś... Do widzenia, Beer.

— Ale pan mi nie skrewi, panie Teodorze... Oczekuję pana napewno jutro...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA V.

Misja Jonasza.

MOTTO:

„Nic nie pomoże żydom, że staną się artystami, że ręce ich nie będą skalane żądzą zysku... Klątwa trwa... Nie wyjdziemy z ghetta".

Tak powiedział mi Beer, gdy pozowałem mu do portretu. W rozmowie z nim gorączkowałem się mocno. Po odejściu długo jeszcze paliły mnie jego słowa....

„Dzienniki" Herzla.
Tom I. str. 13.

Tak Herzl otrzymał bezwiednie, z pewnością wbrew swej woli, poświęcenie na posłannictwo zbawienia żydowskiego ludu. Zupełnie tak, jak było z prorokiem Starego Testamentu. „Kędykolwiek poślę cię, tam pójdziesz, i cokolwiek ci rozkażę, to mówić będziesz!"

L. Kellner.
(„Theodor Herzls Lehrjahre" str. 147).

http://rcin.org.pl

* * *

. . . .

Taką jest rzewna i prosta
Biblijnej treść opowieści...
A jakież skarby mądrości
Drobna oprawa jej mieści!

Oddawna duszę mą nęci
Wzniosłość jej myśli głęboka,
Oddawna kusi mnie świetny
Obraz krnąbrnego proroka!

Tyle w nim rysów przeróżnych
Tak się zwikłało zdradziecko,
Że widzę czasem w Jonaszu
Najnowszej epoki dziecko.

Duch buntowniczy, kapryśny,
Co głosów wyższych nie słucha,
A w głębi wiara, co naraz
Pysznym płomieniem wybucha...

Ślepota myśli i jasność,
Poryw to wielki, to mały,
To słabość, to dzielność duszy —
W jeden charakter się zlały.

Dziwnie złożona ta postać
Razem odpycha i nęci, —
Barwnie odbita w fantazji,
Ryje się prawdą w pamięci!

LEO BELMONT

Z poematu „Jonasz" Rymy i Rytmy Tom II. (wyd. 1900).

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXIV.

Nowe ghetto.

Herzl nie przyszedł do Beera ani nazajutrz, ani dni następnych. „Skrewił mu“ — i nawet nie wytłomaczył listownie powodu niegrzeczności.

Albowiem był już nazbyt wstrząśnięty rozmową z rzeźbiarzem. Niektóre słowa Beera tkwiły w nim, jak żagwie. Płonęły w mózgu. Pozowanie do biustu, usprawiedliwienia nakazów taktu — to wszytko zeszło na plan daleki.

Odchodząc od Beera, był tak podniecony, że mijając konsjerża, oraz patrząc na niego nieświadomie, głośno rzekł do siebie:

„Jednak znajdzie się taki... Ja to zrobię!“

Zdumiony dozorca zagabnął nieznajomego:

— Co pan robi?!

— To moja rzecz!... Ale niech nie mówią, że nikt się nie znajdzie! — prawił Herzl w ferworze nawpół do siebie.

Dozorca cofnął się niespokojnie:

— Ależ ja tego nie powiedziałem!

— Wiem... wiem... Bywaj zdrów, poczciwy człowieku.

Wyszedł za wrota w głębokiem zamyśleniu. Nie zauważył, że stary dozorca gapił się długo jego śla-

http://rcin.org.pl

dem, ważąc, czy nie powinien zawołać policjanta i wskazać mu kandydata do Salpetrière, gotowego w furji wyprawiać „Bóg wie co“ na ulicy.

A w drodze — na odcinku między ulicą Descombes i placem Peréire, już miał w głowie gotowy pomysł do dramatu „Nowe ghetto“.*) Temat nie dotykał sprawy Dreyfusa; — tej, ze względu na zastrzeżenie Beera i wątpliwości, nie godziło się narazie poruszać. Winna była długo jeszcze rozwijać się za kulisami. Tkwiła w nim jednak, jak cierń; była jedną z pobudek do tworzenia.

Tedy zamknął się w gabinecie — i w ciągu paru wieczorów napisał obszerny szkic czteroaktowej sztuki. Wysłał go do Berlina przy liście tej treści na ręce Schnitzlera, który mienił się jego „wielbiącym uczniem“.

Drogi Arturze!

Posyłam Ci szkic dramatu obyczajowego, który zamierzam napisać. Tytuł: „NOWE GHETTO“. Chcę, byś osądził, czy warto go pisać — a raczej, czy będę mógł liczyć na Twoją pomoc w sprawie wystawienia tego rodzaju sztuki w jednym z teatrów stołecznych. Jesteś przecie z nimi zawsze w kontakcie. Przeczytaj — zważ, czy warto kłaść w to nerwy. Wierzę w bystrość Twych oczu. Co do idei, zwracam uwagę Twoją na to, że nie zamierzam podejmować w tej sztuce obrony żydów— tem mniej zmyślać „drogi ratunku“ dla nich. Niech bronią i oskarżają sami krytycy i publiczność. Mnie chodzi o jedno: postawić sprawę na forum dyskusji. Jeśli sztuka wejdzie na scenę, cel mój... będzie osiągnięty!...

Może mus natchnienia nakaże mi pisać da-

*) Tagebücher. Tom I. str. 147.

http://rcin.org.pl

lej, nim nadejdzie Twoja odpowiedź. Skoro prześlę rzecz gotową, nie stawiaj dyrekcji żadnych wymagań pieniężnych, nawet nie nazwij mnie, jako autora. Nie mam wprawdzie pieniędzy do zbytku (wobec stopy życiowej i potrzeb licznej rodziny); a i laurów nie posiadam zawiele, wlazłszy w jarzmo szarej pracy dziennikarskiej. Lecz w danym wypadku chodzi o cel jedyny: wypowiedzenie się z całego serca — aż do wątroby! Gdy sztuka wejdzie na scenę — będzie mi lżej. Uleje się żółć.

Twój Teodor.

P.S. Powiedz, że nadesłał Ci sztukę młody nieznany autor. Opowiedz jej treść i ideę. To wystarczy dla wysondowania opinji.

Co do idei, zaznacz, że w „Nowem Ghetto" przeciwstawione są sobie dwie sfery: ta rozpanoszona, zażywająca wszelkich dóbr życia, wstydząca się swego pochodzenia... niewymawiająca wyrazu „Syon"; oraz inna — uboga, żyjąca dawnemi tradycjami, cierpiąca z powodu poniżenia, rozmarzona obrazem zamierzchłego państwa Dawida i Salomona, wreszcie wymawiająca formułę: „Na przyszły rok w Jerozolimie" nie z obrzędowością zdawkową, lecz z naciskiem pełnym powagi i znaczenia. Obie ścierają się symbolicznie — w dwóch grupach krewniaków bohatera, między którymi legła przepaść"...

T. H.

Herzl, jak przewidział zresztą, opracowywał swój dramat, zachowawszy szkic w pamięci. Parła go fala potężnego natchnienia. Pisał niekiedy po 16 godzin dziennie — a raczej na dobę, gdyż pracował po nocach; sypiał zaś w dzień, nie zważając na pomruki starego służącego. Fala natchnienia nie opadła, chociaż

http://rcin.org.pl

w trakcie tej pracy nadszedł list Schnitzlera, burzący jego nadzieje. „Mniejsza o Berlin! — machnął ręką — spróbujemy Pragi!" W Pradze miał przyjaciela, wybitnego dramaturga Tewelesa, który swego czasu utorował mu drogę na tamtejszą scenę i był entuzjastycznym wielbicielem jego komedyj. Ta nadzieja pozwoliła mu przejść spokojnie wobec zawodu, sprawionego odpowiedzią Schnitzlera.

Ten ostatni zresztą był w porządku. Uczynił, co mógł. Odpowiedź brzmiała:

Drogi mistrzu!

Gdy nadszedł Twój manuskrypt, przeczytałem go zaraz i przemyślałem rzecz całą. Nie wypowiadam sądu o sztuce, boć o moje zdanie tu nie chodzi. Wiem, że stoisz w tej chwili ponad najszczerszemi nawet komplementami i że zbędnem jest słodzenie gorzkich pigułek. Więc krótko i rzeczowo śmiem odradzić kontynuowanie tej pracy. Nie wyobrażam sobie w Niemczech dyrektora, który uczyniłby dzisiaj próbę wystawienia „takiej sztuki". Uczyni to mniej jeszcze żyd, niż chrześcijanin. Drugi, ażeby nie narazić się na zarzut żydofilstwa; pierwszy, jako zawsze o nie podejrzany!

Nie opieram tego zdania na własnem wrażeniu; są fakty. Tegoż wieczora — po przestudjowaniu manuskryptu — byłem w klubie artystycznoliterackim w towarzystwie trzech wybitnych dyrektorów teatru. (Nazwisk domyśl się). — Napomknąłem o „młodym pisarzu, który dał mi do przeczytania sztukę, napisaną z wielkim talentem". Opowiedziałem ściśle treść. Wszyscy trzej popatrzyli na mnie, jak na cud zamorski. W jeden głos orzekli: „Na co poruszać śmietnisko? To źle

http://rcin.org.pl

zapachnie!" Odmówili zgóry przeczytania. Wybacz więc, że odradzam.

Z przyjaźnią i hołdem

A. Schnitzler.

P.S. Dziś rano odczytałem Twój szkic dwóm krytykom dla pewniejszej próby. Obaj zawołali: „to dynamitowa bomba"! Chrześcijanin dodał: „przeciw chrześcijanom". Żyd orzekł: „przeciw żydom!" Sam widzisz, że są rzeczy, stworzone do budzenia nieporozumień.

A.S.

Herzl jeno zagryzł wargi. Nieomal spodziewał się tej odpowiedzi: znał Berlin. Jakby rzecz nie wymagała namysłu, ujął pióro i napisał kilku sztrychami list do Tewelesa, zamierzając go wysłać dopiero po głębszej rozwadze.

Paryż, ul. Cambon № 37.
Maj 1895 roku.

Mój kochany Henryku!

Mam nadzieję, że pamiętasz mnie jeszcze — i jesteś mi przyjacielem, acz nie korespondujemy z braku czasu. Nie proszę Cię o protekcję — jak mógłbyś sądzić ze wstępu — lecz o dyskrecję. Powód: napisałem sztukę, którą chcę wystawić anonymowo. Jeżeli mówię: „anonymowo", znaczy to, że żadna dusza śmiertelna, a nawet nieśmiertelna, nie powinna wiedzieć, że sztuka jest moją. Daj mi słowo, że dochowasz tajemnicy, póki nie zwolnię Cię z tego ślubu. Jedną z form zwolnienia mogłaby być moja śmierć. Wtedy pozwalam Ci ogłosić na ten temat feljeton w „Bohemji" lub „Prager Tageblacie". Bodaj przedrukują go niechętne mi pisma — gwoli sensacji! Do form milczenia

http://rcin.org.pl

należeć będzie, że nie zdradzisz sekretu nawet wzruszeniem ramion, lub drgnięciem Twojej wyrazistej twarzy. Czy przyrzekasz?

Jeżeli tak, otrzymasz przesyłkę z rąk umyślnego, który nie będzie wiedział ani o jej zawartości, ani od kogo pochodzi.

Życzeniem mojem jest, aby sztuka ukazała się naprzód na scenie praskiej, o ile wogóle znajdzie dostęp do teatru.

T. Herzl.

Nazajutrz praca szła mu tak raźnie, że wysłał ten list. Wrzucając go do skrzynki, pomyślał:

„Jak to dobrze, że Teweles jest wyjątkiem z reguły w pośród przyjaciół, których określiłem kiedyś na mocy doświadczeń dość trafnie."

Miał na myśli swój znakomity aforyzm:

„Jeżeli napisałeś coś dobrego, proś przyjaciół o przebaczenie".

Wogóle na dnie jego duszy doświadczenie nagromadziło sporo goryczy. O publiczności był zdania, że „pozwala się ona zanudzać tylko przez sławnych pisarzy". O dyrektorach teatru, że „trafia się do nich tylko tylnemi drzwiami". O krytykach podzielał zdanie, iż „mszczą się na autorach za to, że im niebo odmówiło daru twórczości".

A jednak wbrew temu — pisał swój dramat, gdyż wierzył w to, że scena jest dziś najłatwiejszą formą do wywołania wstrząsu w duszy masowej...

W ciągu tygodnia ukończył swoją sztukę... Napisawszy po akcie ostatnim: „Zasłona spada!", rzucił pióro przed siebie z takim rozmachem, że utknęło w podłodze, rozbryzgawszy atrament.

— No, teraz odetchnę!...

http://rcin.org.pl

ROZDIAŁ XXV.

W restauracji na Avenue Kléber.

Była Niedziela.

Tajemniczy rękopis Herzl zamierzał wysłać nazajutrz za pośrednictwem kurjera dyplomatycznego, udającego się do konsularnej placówki w Pradze. Zgodę od Tewelesa otrzymał w oryginalnej formie, właściwej temu człowiekowi, lubiącemu prędkie decyzje i krótkie słowa, bo nie rozporządzał nigdy wolnym czasem wobec swych licznych zajęć. Była to depesza z pięciu wyrazów:

„Słowo. Czekam rękopisu. Pozdrowienie.
Przyjaciel".

Tego zaś dnia autor „Nowego ghetta" zapragnął wytchnąć po pracowitym tygodniu, w którym dzień jego roboczy wynosił od 14—18 godzin, na szczęście bez sprzeciwu opieki rządowej, której duch artysty nie znosi, a poza tem i bez współczucia tłumu, tak lekkomyślnie bawiącego się owocami mozołu literatów. Tłum ten nie domyśla się, że „pisanie jest najcięższą pracą" — jak powiada Herzl... piszący tak łatwo!

Chciał nadto zwolnić — gwoli świętu — na cały dzień St. Pierre'a, przynoszącego mu obiady z restauracji, oraz gotującego mu śniadania i kolacje, jako że przygodnie zastępował kucharza w oblężonej przez Niemców w roku 1871-ym fortecy Metz.

. . . .

Po długiej przechadzce na Polach Elizejskich zaszedł na obiad—obrawszy umyślnie porę poobiednią—do znajomej restauracji przy Avenue Kléber, zajmującej dwa piętra. Na górze mieścił się wielki salon.

http://rcin.org.pl

który ścianami, zdobnemi w dziwaczne malowidła w stylu „hypermoderne“, ściągał towarzystwo literatów i artystów, a śladem ich tłoczyły się tu snoby mieszczańskie, pragnące poznać przynajmniej z twarzy „znakomitości“ jednego tygodnia.

Na parterze był pokój mniejszy, urządzony z dyskretną elegancją w stylu staroświeckim. Służył publiczności, pragnącej spokoju przy trawieniu, starym emerytom i znudzonym rentjerom, albo pożądającym poufnej pogawędki i unikającym niedyskretnych spojrzeń młodym parkom. Ze względu na te cele pokój ów składał się z dwóch rzędów lóż po obu ścianach — środkiem szło kryte długim dywanem przejście pomiędzy szeregami ponsowych, adamaszkowych portjer, nieco wyblakłych od czasu. Było tu zacisznie. Okna zamaskowano okiennicami i kotarami. Z sufitu spadało łagodne światło przez matowe szkło lampek, wnikając górą do nisz, wabiących wygodą sofek i wykwintem nakrycia stołów.

W przejściu przystąpił do Herzla starszy garson.

— Monsieur — rzekł — radziłbym zajść do salonu na piętrze. Jest tam weselej. Gra orkiestra! Jest sporo ludzi... sławnych.

— Przyjacielu!... dziękuję ci za radę. Rozumiem, że przerwałem ci drzemkę po obiedzie. Ale właśnie— nie szukam ludzi. Chciałem być sam... Proszę mi podać tu — wskazał pustą lożę. Jestem rad, że tutaj są pustki...

— Zupełne!... do usług! — skłonił się garson.

Na te słowa odchyliła się jedna z portjer — ktoś z niej wyjrzał. Padły słowa w tonie żartobliwie - dumnym:

— Nie zupełne!... Ja tu jestem!

Głos był wesoły — niemal młodzieńczy, chociaż ten, co zaprzeczył z taką godnością twierdzeniu gar-

http://rcin.org.pl

sona, miał brodę szpakowatą i sporo srebrnych pasem w wichurze ciemnych włosów na wielkiej — rzekłbyś lwiej głowie.

Lew potrząsnął grzywą, poprawił w oku monokl i uśmiechnął się dobrodusznie.

Teodor Herzl odwrócił się. Poznał autora „Safo“ i „Nieśmiertelnego“. Stykał się z nim nieraz przygodnie w teatrze. Zamieniali ze sobą dowcipne spostrzeżenia o premjerach. Czuli zdawna do siebie sympatję. Lecz obaj, zapracowani mocno, nie zawiązali bliższych stosunków. Znali się nieco z pism. Oczywiście przewaga znajomości była po stronie Herzla, który pochłonął głośniejsze dzieła znakomitego beletrysty, podczas gdy tamten znał pióro Herzla zaledwo z urywków jego artykułów, poświęconych przygodnie współczesnej literaturze francuskiej i stąd pojawiających się w przekładzie na szpaltach żurnalów paryskich. Alfons Daudet wiedział tedy, że cieszy się uznaniem świetnego pisarza wiedeńskiego, którego styl przypominał mu styl Henryka Heinego.

. . . .

— Monsieur Herzl — ozwał się słynny romansopisarz — dlaczego stronisz pan od ludzi?

— Czynię to samo, co pan, monsieur Daudet, skoro ukrywasz się tutaj.

— Niezupełnie to samo, bo... chcę pana poprosić abyś zechciał zająć miejsce naprzeciw mnie i pomóc mi do osuszenia nowej butelki. Czerwone, czy białe?

Herzl zawahał się. Wistocie nie był usposobiony do rozmowy — pragnął wytchnienia w samotności. Naraz przypomniał sobie pewne twierdzenie Beera — i błysnęła mu równocześnie myśl zuchwała. Sprawdzi, czy Beer ma słuszność.

http://rcin.org.pl

— Gotów jestem przyjąć pańskie zaproszenie, ale... stawiam jeden warunek.

— Sapristi!... nie jestem więc dość miły, skoro aż trzeba warunków do przyjęcia mego towarzystwa!

— Nie! — do zrzeczenia się niezbędnej czasem samotności. Otóż zobowiązuję się odpowiedzieć Panu na pytanie, dlaczego unikam towarzystwa nawet... francuskich literatów, i to pierwszej rangi! — skłonił się. Ale wzamian Pan przyrzeknie mi z równą szczerością dać mi odpowiedź na pewne pytanie.

— Zrobione! — roześmiał się Daudet. Proszę... siadaj pan.

Tedy zasiedli naprzeciw siebie przy stoliku. Herzl zamówił obiad. Daudet, który swój zapijał winem polecił garsonowi podać świeżą butelkę. Gdy garson wypełnił oba zlecenia i zostali sami w loży za zapuszczoną, portjerą, Wiedeńczyk, patrzac prosto w oczy zaciekawionemu Daudetowi, rzekł dobitnie:

— Stronię od ludzi... od francuskich pisarzy, tam na górze, i od pana nawet, mości Daudet, ponieważ— mam wrażenie, że wy, aryjczycy, jesteście... antysemitami.

— Parbleu!... wszyscy?

— W tej chwili wydaje mi się, że... wszyscy.

— Pas mal!... Nie względem pana...

— Nie względem mnie?... Dlaczego—nie względem mnie?

— Tiens!... Bo pan... nie jesteś podobny do żyda.

— To okrutne, panie Daudet!... To największy zarzut, jaki można postawić antysemityzmowi. Zważ pan sam, co się zawiera w tem twierdzeniu. Po pierwsze: jest się filosemitą, póki nie odkryło się, że ktoś jest żydem. Powtóre: są żydzi niepodobni do żydów, t. j.

http://rcin.org.pl

do siebie samych — skąd antysemityzm w zasadzie winien upaść.

Daudet podskakiwał na krześle, szpikując mowę podług ulubionej swojej maniery coraz to innemi wykrzyknikami.

— Ouais! Peste!... ależ to djalektyka!

— Nie! to jest prawda — uderzył Herzl pięścią w stół. Pan się przytem myli — jestem podobny do żyda! I żydzi zawsze mnie rozpoznają. Nawet ulicznik niemiecki pozna, że jestem żydem... A pan, świetny obserwator — pan poprostu nie odróżnia rysów żydowskich.

Miękki Daudet był poprostu skonsternowany tym wybuchem interlokutora.

— Ah, eh bien!... — kołysał się na krześle — ale pan się jednak myli... Pan nie jest duchowo podobny do żyda!

— Jest pan tego pewny?

Daudet uśmiechał się figlarnie.

— Byłem pewny... aż do ostatniej chwili.

— A teraz?...

— Teraz mniej... bo pan uderzył pięścią w stół.

— Oho!... wy, aryjczycy, nie bijecie pięścią w stół?... ha! ha!...

— Owszem... Nawet rozbijamy głowy — krzesłem — kijem — czasem kulą z pistoletu. Ale tak, ni stąd ni zowąd, w przygodnej, miłej, poufnej rozmowie towarzyskiej — zapalać się nagle i... walić w stół... Excusez moi, monsieur Herzl—ale to już jest temperament wasz — ludzi wschodu — semicki. Ten ruch był zbędny!

— Dlaczego ta rozmowa nasza ma być... miłą?

— O! o! o!... dlaczego? C'est charmant! — dlaczego rozmowa ma być miłą?

Szeroko rozwodził ręce i podnosił je do góry.

http://rcin.org.pl

— Uprzedzam pana, mości Daudet, że pan także gestykuluje... po wschodniemu.

— Ah, non, non!... To temperament galski... Ale jakie to pytanie chciałeś pan zadać?... Gorej z niecierpliwości.

Herzl wypija haustem filiżankę buljonu — potem rzuca niemal szorstko:

— Proszę mi odpowiedzieć—jak pan przyrzekł— szczerze, bez ogródek, bez obwijań w bawełnę, czy pan — osobiście pan, sławny Alfons Daudet, pisarz nowoczesny, w każdym calu bezprzesądny, wolnomyślny, szlachetny—mądry ironista, umiejący drwić z „akademików francuskich“ i z kobiet — —

— Z kobiet?... Fi donc!!... Ja kocham kobiety...

— Tak... ale pan potrafi ukazywać zbolałe wdowy, opłakujące mężów i oddające się w zamówionych przez nie dla nieboszczyków mauzoleach architektom, którzy je zbudowali...

— Silence!!... Jedna tylko!... — śmiał się Daudet Pan sam zrobił liczbę mnogą. Fakcik z życia — jeden jedyny... Znałem go i... ubrałem w słowa... Ale monsieur Herzl, pan nie dokończył pytania...

— Pan mi nie dał dokończyć.

— Słucham już... Na co mam odpowiedzieć?...

— Czy pan jest an-ty-se-mi-tą?!

Daudet, który wychylał właśnie kielich, aż się zakrztusił... Odkasławszy się, nasadziwszy porządnie monokl, skubiąc brodę, zdecydował się wreszcie na odpowiedź — raczej na pytanie.

— Mości Herzl! pan wie... to nie wypada z punktu widzenia nowych prądów?

— A nawet dość starych, panie Daudet. Rewolucja zrównała wszystkich ludzi — jeszcze w końcu zeszłego stulecia.

— Tak... tak... ten „poczciwy“ Robespierre chciał

http://rcin.org.pl

być konsekwentny w głoszeniu hasła: égalité — równość powszechna... ha! ha!

— Pan mi nie odpowiada.

— Pouah!... mam odpowiedzieć?... Bez namysłu?

— Bez!

— A więc... bez namysłu: jestem antysemitą.

— Pięknie!... Podoba mi się pańska szczerość!... A po namyśle? — —

— Poczekaj pan chwilkę... Do namysłu trzeba zwilżyć język... Pijmy!

Napełnił winem kieliszki. Obaj pili powoli, mierząc się oczyma, jakby czuli wagę tej chwili starcia się dwóch ras — w niezwykle szczerej rozmowie.

Daudet odsunął próżny kieliszek.

— Po namyśle, panie Herzl... jestem także antysemitą.

— Doskonale!

— To wszystko, co pan chciał wiedzieć?

Herzlowi ręce drżały, kiedy podnosił do ust kieliszek. Daudet rozlewał wino, napełniając ponownie swój.

— Nie! nie wszystko... Jestem panu wdzięczny, że powiedziałeś mi prawdę. Teraz chciałbym wiedzieć, dlaczego pan jesteś an-ty-se-mi-tą?

— Oh, mon Dieu!,.. To jest kwestja skomplikowana... i nudna...

— Mnie nie nudzi... słucham!...

ROZDZIAŁ XXVI.

Antysemityzm wielkiego pisarza.

Daudet przesiadł się na sofkę. Usadowił się wygodnie. Zapalił cygaro... Poczem ozwał się.

http://rcin.org.pl

— Gdyby to był instynkt zoologiczny... coś nieświadomego, koniecznego z natury ludzkiej... poprostu reakcja chemiczna pierwiastków etnicznych, sprzecznych wzajem — powiedzmy: „niechęć do obcości“ — jakżebym mógł usprawiedliwić się z tego przed panem?... Teoretyzować uczucia?!...

— Jednakże możliwem jest badanie nawet uczuć... Proszę, racz mi pan powiedzieć, panie Daudet, czy pan ulega temu zoologicznemu pędowi na całej przestrzeni? Czy pan nie lubi obcości... powiedzmy: egzotycznych narodów?

— O! o!... ogromnie lubię indusów i japończyków.

— A więc nie jesteś pan bezwzględnie w pętach zoologizmu. Powinien tedy Pan mieć jakieś przyczyny specjalne niechęci względem żydów.

— Nie!... nigdy nie miałem zatargów z żydami. Wyobraź Pan sobie cud — nie pożyczałem od nich pieniędzy! Bywałem w kieszeniach u lichwiarzy chrześcijańskich (jak to ślicznie brzmi!) i w imię zasady: „swój niech da się obedrzeć przez swojego“ — płaciłem im grube procenty.

— A więc przyczyny... przyczyny? —gorączkował się Herzl.

— Rosbef pański stygnie. Jedz pan — a będę opowiadał. Oto powód pierwszy: jestem antysemitą, ponieważ żydzi — wszyscy żydzi, których znałem — sądzą, że nie wolno być antysemitą. To mnie irytuje. Żądam wolności uczuć, gestów, uprzedzeń, przesądów! Wolno mi nie lubić niemców — i określać ich ogólnikami, zawsze niesprawiedliwemi. Wolno było Heinemu nienawidzieć anglików — i życzyć temu wielkiemu narodowi, aby cały z nudy powiesił się na jednym olbrzymim maszcie. A mnie — **quel diable!** — nie wolno być antysemitą?! Dlatego właśnie nim jestem.

Herzl śmiał się. Daudet stwierdzał swój antyse-

http://rcin.org.pl

mityzm z takiem miłem zaperzeniem, z takim wesołym uśmiechem, że powaga badającego prysnęła.

— Wywód wyśmienity!... Przynajmniej przyczyna oryginalna. A jakież są następne?

— Następne?... Ot, naprzykład ten powód. Żydzi są zbyt patetyczni — jak na moje upodobania. Oni nie widzą życia — egzagerują wszystko — deklamują okrutnie!

— Zna pan patos Corneille'a, Rasyna, Lamartine'a, Wiktora Hugo, Balzaka?!.

— O! o! to coś innego... to jest jednak galskie... Żydzi, aby lada coś powiedzieć, wlażą zawsze na Synaj!

— Jak Grecy... na Olimp!

— Nie! nie!... Grecy schodzą z Olimpu, żeby rzec coś mądrego; żydzi wchodzą na Synaj, żeby —

— Żeby powiedzieć coś wzniosłego!

— Nie, żeby powiedzieć... rzeczy zwyczajne: proste, albo... mądre i nieprawdziwe! Nie są w moim guście ich górne kazania...

— „Kazanie... na górze"? — spytał Herzl, poglądając romansopisarzowi wprost w oczy i odkładając z brzękiem nóż i widelec.

— Pan triumfujesz, **monsieur** Herzl!... Ale mnie ten brzęk nie przestraszył. Pan sądzisz, że tego rodzaju tezy, jak zakaz cudzołóstwa pod grozą kamienowania, głoszony z góry Morja — albo ten dodatek na górze Oliwnej, że „cudzołóstwem jest samo spojrzenie pożądliwe na niewiastę" — to musi mi się podobać?!... Ile razy musiałbym sobie wydrzeć oczy za gorszące spojrzenie! Albo to nadstawianie policzka?!— to są właśnie pomysły semickie*). Pan nie zmusi mnie, żebym nie był antysemitą, grożąc mi niezgodą np. ze

*) Przed Ewangelją w Trenach Jeremjasza. Rozdz. III. 30.

http://rcin.org.pl

świętym Pawłem. Ja, Alfons Daudet, wcale nie muszę się z nim godzić.

— Wszelako... pan czci... Chrystusa?

— Naturellement!... Któż Go nie czci?! Mais c'est l'ideal!

— A więc?

— Co za więc?... Znałem w mojem rodzinnem mieście Nîme komisarza policji, który pobił w areszcie pewnego włóczęgę — żyda rosyjskiego za to, że ten mu dowodził, iż nie powinien go aresztować, ponieważ... Chrystus był żydem!... Stawiony przed sądem za ciężkie pobicie więźnia, ów komisarz Nimski oświadczył, że zgorszony był kłamliwem twierdzeniem żyda. Prezes sądu, człowiek światły, zwrócił uwagę komisarza na to, że tak mówią dokumenty historyczne. Podsądny odparł: „jednak mnie mówi uczucie, że... żydzi sfałszowali metrykę pana Jezusa!“ „Ależ to jest w Ewangeljach!“ — odparł prezes. „Przecież pisali je żydzi!“ — odparł podsądny. Voilà — uczucie!

— Mości Daudet... pan chcesz czuć, jak... komisarz policji na prowincji!

— Czujemy nieraz, jak... bydlęta. I bynajmniej nie wstydzimy się tego.

— Przypuśćmy... Ostatecznie pewien lord angielski oświadczył na posiedzeniu Izby Gmin coś podobnego: „nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że Chrystus i apostołowie pochodzili od żydów.“

— Widzi Pan... Nie jest w stanie wyobrazić sobie! C'est tout!... Ale wymienię Panu jeszcze trzecią przyczynę mego antysemityzmu. Jest nią fakt, że żydzi narzucają nam zawsze obowiązek miłości dla nich, powołując się na Chrystusa, którego sami... odrzucają!

— Jest to logiczne. Ponieważ wy Go czcicie... Chodzi o prostą konsekwencję z waszej wiary.

http://rcin.org.pl

— Ależ samo żądanie konsekwencji jest... nonsensem!

— Jakto?

— A tak!... ponieważ uczucia ludzkie wymykają się z pod zasad konsekwencji.

— Ale myśli!...

— Myśli?... hm!... Skoro żydzi zarzucają błąd naszej wierze, czemu żądają, abyśmy brnęli w błędzie... przez nasze czyny?... Quelle idée!... Miłość bliźniego jest pięknym nakazem natury boskiej! Ale natura ludzka... nie kocha z rozkazu. I naprawdę to nie jest najgorsze!. . To jest też kawałek boskości — kochać z upodobania!

— I nienawidzieć przez kaprys?

— O! o!... czy żydzi nie mają wad, za które można ich nie kochać?

— Czy nie mają ich francuzi?

— Mają... Ale któż własnych wad nie wybacza?. C'est la nature!

— Jakież to wady wytyka Pan żydom, prócz... patosu?

— Nie lubię krytycyzmu żydowskiego... a raczej tego ich ustawicznego kpinkarstwa, szydzenia — nawet samoszyderstwa... Nie lubię tej całej przyziemności żydowskiej.

— Stój, mości Daudet! Złapałem cię!... Dopiero co zarzuciłeś im patos, górność — a teraz wyrzucasz przyziemność?!

— Ba! tamta wzniosłość nie przeszkadza temu, że... niebo religji żydowskiej jest niskie, przyziemne.

— Każdy lud, każda wiara tłumu mają niebo niskie, płaskie...

— Vous avez raison, monsieur! Tylko niebo poetów i filozofów jest wysokie.

http://rcin.org.pl

— A więc... jak pan to godzi?

— Bardzo prosto!... Nie lubię wogóle nieba klechów; zatem nie lubię nieba żydów.

— Zna Pan księgę „Kohelet“... słowa Ekklezjasty: „Duch ludzki nie idzie w górę, jak i duch bydlęcy“. Żydzi obchodzili się bez nieba.

— Właśnie tego nie lubię u nich... Są przyziemni — nazbyt zmaterjalizowani...

— I zbyt górni?

— I zbyt górni!... Pan nie zaprzeczy mi, że śród żydów istnieją te dwie biegunowo sprzeczne egzageracje... Albo hymn Jezajaszowy z piorunami klątwy, albo drwina z wszystkich świętości z rechotem sarkazmu.

— Nie przeczę... Chodzi mi tylko o istnienie pewnego słusznego: „distingue!“ *) w ocenie. A kiepski ryczałt antysemicki stwarza sobie z żyda jeden typ: kapłana, który prorokuje w grzmotach i błyskawicach, ucieka w obłoki abstrakcyj, wielbi fanatycznie świętości i równocześnie podziwia je, opluwa, wyśmiewa i depce stopą szydercy.

— A czy niema czegoś podobnego... w Heinem?

— Nie przeczę... A więc pan nie lubi Heinego?

Daudet aż żachnął się.

— Ależ ja go uwielbiam!

— Co — o?... Nie rozumiem nic.

— Pozwalam sobie być niekonsekwentnym. Zresztą Heine jest to mój wyjątek z zasady ogólnej — mój ulubiony żyd.

— Którego ma każdy antysemita.

— Tak jest!... A mój wybór jest chyba dobry, monsieur Herzl?

---

*) Rozróżniaj!

http://rcin.org.pl

— Owszem... Winszuję gustu... Czy to wyjątek jedyny?

— Nie!... jest i drugi.

— Ciekaw jestem, kto?

W odpowiedzi Daudet wskazał palcem swego interlokutora i trącił kieliszkiem o jego kieliszek. Herzl mimowoli zarumienił się. Nie wypił.

— To komplement... Dziękuję zań... Wolałbym, aby pan wymienił mi czwarty powód swej niechęci względem żydów.

— Mam wymienić zatem wszystkie wady żydów? O, pan jest okrutny w swoich żądaniach, panie Herzl! Czy podobna wymienić wszystkie wady żydowskie na jednem posiedzeniu?

— A wady francuskie... można?

— Tak samo nie można! Chodzi jednak o pewną różnicę: my wymieniamy wady swoje, bez zbytku wstydu i rozpaczy, ze szczerością samokrytyki... i nie wydrapujemy oczu tym, którzy je nam wskazują, ani nie zagłuszamy ich głosu oburzeniem na prawdę.

— Jesteście bowiem narodem szczęśliwszym.

— Tak jest... A to jest właśnie nasza zaleta... Jesteśmy narodem śmiałym, zdecydowanym w złem i dobrem.

— A żydzi?

— Ni to, ni owo!... Właśnie — przypomniałem sobie teraz — to jest najgłówniejszą wadą żydów, iż są połowiczni — ani zbyt gorący, ani zbyt zimni.

— Stój pan!... dopiero co mówił pan o naszej egzageracji... o biegunach kontrastowych... Gdzież tu logika?

— Hm... mniejsza o nią!... Mówię, co myślę. Sądzę, że żydzi ani nazbyt wysoko nie ulatują pod niebo, ani mają odwagę zejść badawczo na same dno

http://rcin.org.pl

mrocznych tajemnic ziemi... Utrzymują się wygodnie gdzieś w pośrodku...

— To pogląd pewnego pisarza żydowskiego*), którego nazwisko wyszło mi z pamięci...

— Może!... Nie mam pretensji do oryginalności. Chyba, że... Pozwoli pan, iż wymienię panu jeszcze jednę wadę żydów — ale to już ostatnią... Ich krytycyzm... czy poprostu dar djalektyczny. Wszakże pan chwytasz mnie ciągle na błędach logicznych. Pamięta pan?—Ludwik IX Święty twierdził, że z żydami można prowadzić dysputy jedynie przy pomocy sztyletu!...

— Ach! pan żałujesz, że go nie masz? — rzekł Herzl, śmiejąc się... Proszę. — Oto jest nóż.

— Dziękuję!... był mi potrzebny.

Daudet rozkrajał podany przez garsona i zapomniany wśród gorącej pogawędki ananas i podsunął połówkę Herzlowi.

— Oto nagroda!

— Za co?

— Za djalektykę, którą pan mnie pobija.

— I panu jej nie brak, panie Daudet.

— Wiem o tem... A dlatego pozwolę sobie poddać pańskiej uprzejmej rozwadze następujące dowodzenie: ażeby nienawidzieć kogoś za jego wady, trzeba je posiadać w sobie. Niepodobna nienawidzieć zła, nie rozumiejąc go — niepodobna rozumieć, będąc mu obcym... Tylko ci aryjczycy nie są antysemitami, którzy... nie znają żydów; a nie znają ich tylko ci, którzy... nie mają ich wad! Kochają żydów ci obcy, którzy są zgoła niepodobni do żydów. Antysemitami zatem są tylko ci, którzy sami posiadają wady żydowskie. Oni nienawidzą zazwyczaj nieświadomie własne

*) Mowa tu o jakimś mniej znanym poprzedniku Weiningera, rozwijającego analogiczne idee. (P. A.).

http://rcin.org.pl

grzechy, objektywizując je w żydostwie *). Rozumie pan teraz... mój antysemityzm?!

— Niezupełnie.

— A to przecie takie proste! Brzmi: „Ja, Alfons Daudet, posiadam wszystkie wady żydowskie, które wymieniłem: wasz patos, wasze szyderstwo, waszą czułość, wasz krytycyzm, wasze kpinkarstwo i sentymentalizm... gorącą wiarę w nieokreślone ideały i sceptycyzm, dochodzący do zjadliwej samoironji... A dlatego jestem an-ty-se-mi-tą! Ha!... ha!... ha!

Poprostu pękał ze śmiechu, pokładał się na sofce. Monokl wypadł mu z oka. Cieszył się, jak dziecko... Jakoby w wieku lat 55 — na dwa lata przed śmiercią — wesoły, jak gimnazista, spłatał psiego figla młodszemu koledze — w danym wypadku młodszemu o lat dwadzieścia.

A Herzl, zarażony jego weselem, wtórował mu mimowoli hucznym śmiechem.

Rozbawieni trącili się kieliszkami.

— Twoje zdrowie, panie antysemito! — zawołał Herzl.

— Twoje zdrowie, mój żydzie! — krzyczał Daudet.

— Hola! pan tytułuje mnie, jak Fryderyk Wielki „swojego żyda“, wielkiego Mendelsohna.

— Każdy ma takiego żyda, na jakiego zasługuje. Jestem dość wielki, aby mieć... wielkiego.

— O!... o!... o!

Garson podał czarną kawę. Pili i śmieli się do rozpuku.

---

*) Daudet wypowiada tu myśli, które Otto Weininger (ur. w r. 1880, zmarły w r. 1903) rozwinął samodzielnie w cały system teoretyczny w dziele „Płeć i charakter“ (Por. L. Belmonta „Genjalny wróg kobiety i genjalny antysemita“. (R. 1911).

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXVII.

Oh, comme c'est beau! *)

Niepostrzeżenie zaczęli się tykać. Zainicjował tę przyjacielską poufałość Daudet. Uderzył poprzez stół sąsiada swoją wypieszczoną ręką w ramię.

— Powiedz-no, Herzl, o czem myślałeś, kiedy zamierzałeś się tu schować?

— Myślałem o dramacie, który...

Zatrzymał się. Nie dodał: „napisałem", jak chciał wyrzec rozplątany przez wino język. Powstrzymała go dyskrecja wobec siebie. Skoro zamierzył uczynić tajemnicę ze swego dramatu, nie należało zdradzać tego, iż rzecz dojrzała i była gotowa. Więc poprawił się:

„...właściwie o studjum — książce, która postawiłaby sprawę żydowską na forum świata. Chodzi mi o to, aby zdjąć z żydów żółtą łatę, jaką zmuszono ich nosić dla odróżnienia na odzieży w średniowieczu... Żółtą łatę wzgardy, jaką i dziś noszą — nie na jawiu, ale wstydliwie. Noszą w opinji antysemickiej — i zarazem we własnej. Tak jest!... chcę uleczyć ich ze zbytku samopogardy, która nie ma nic wspólnego ze zdrowym samokrytycyzmem narodów aryjskich.

— Brawo! brawo!... Winszuję ci pomysłu, Herzl!... Właśnie zapomniałem ci powiedzieć, że ta jawna samopogarda obok skrytego samochwalstwa jest tą cechą żydowską, która najbardziej zraziła mnie do żydów — zwłaszcza tak zwanych kulturalnych. Napisz to—napisz koniecznie... Wypal ranę rozpalonem żelazem... Ale— —

— Ale co?! — napędził Herzl zamyślonego naraz współbiesiadnika.

— Uczyń to w formie... romansu.

— Dlaczego romansu?

---

*) O, jakże to piękne!

http://rcin.org.pl

— Tak... tak!... Byle nie w naukowem studjum. Bo inaczej nikt tego nie przeczyta — prócz uczonych. A dyskusje uczonych popychają świat naprzód ze ślamazarnością żółwia. Należy skoczyć z tem w najgęstsze tłumy! Zauważ, przyjacielu: jedno dzieło powieściowe „Chata wuja Toma“ zrobiło więcej dla wyzwolenia murzynów z ucisku, niż wszystkie teorje prawa, kazania moralne o równości ludzi i poważne dyskusje parlamentarne...

— A gdyby... dramat?

— Dramat jest dobry... Porusza... Ale prędko schodzi ze sceny... i butwieje na półkach księgarskich. Powieść zostaje... pięć — dziesięć — sto edycyj!... Pan musi napisać powieść.

— Powieść?!... Masz słuszność, Daudet!

— Co ci jest, monsieur Théodore?

Powracał do „pan“ z czułym dodatkiem imienia — równocześnie uderzony głęboką zmianą, widną na twarzy Herzla, nakazującą szacunek wrażliwości poetyckiej słuchacza, oraz zaniepokojony charakterem tej zmiany.

Albowiem oczy współbiesiadnika rozszerzyły się nagle — patrzyły kędyś, w nieokreśloną dal, poza niego... były głębokie, jasne, mądre, a usta kurczyły się wyrazem męki.

— Co panu jest?! — powtarzał Daudet, gdy tamten milczał.

Pytał, bo nie wiedział, że twarz jego mieniła się w podobny sposób, gdy nadlatywało twórcze natchnienie i duszę rozdzierał ból porodowy pięknej myśli.

W głowie Herzla rodził się temat do powieści... *)

---

*) Powieść Herzla „Altneuland“ powstała pod natchnieniem rady Alfonsa Daudeta, który wskazał mu wagę wpływu powieści Beecher - Stove „Chata wuja Toma“ („Tagebücher“ Tom I, str. 14).

http://rcin.org.pl

Przed oczyma jego duszy powstawała w mlecznem świetle lampy elektrycznej otulona w jakąś mgłę błękitną, kędyś w niezmiernej dali — wizyjna Palestyna.

Niewielka mapa wąskiego pasa ziemi na wschodniem pobrzeżu Śródziemnych Mórz, stojącego na czatach Azji, wciśniętego głęboko między krańce lądów Europy i Afryki — ożyła w wyobraźni, szerzyła się, rosła swemi zarysami. Podnosiły się na niej góry — zapadały się doliny — szumiały potoki... Dymiły ognie Synai — śmiały się wzgórza Hebronu — zieleniły się stoki Morja — biły w niebo szczyty skalne Karmelu... Kołysały się palmy — wznosiły się dumnie cedry... W głębiach Martwego Morza ciemniały tajemnicze zarysy — może zatopione miasta Sodomy i Gomory... Stada baranków przemykały się wąwozami Betleem i Nazaretu... Pod rozpalonem słońcem rozciągała się posępna pustynia... A gdzieś w dali ukazywały się winnice płynącej mlekiem i miodem Ziemi Obiecanej.... Ziemi Świętej...

Herzl widział kroczące przez pustynie olbrzymie postaci — bohaterów i bohaterek Biblji... Siwobrody Mojżesz — Aaron w barwnych szatach arcykapłańskich — zakuty w zbroję Jozue — w białych powłóczystych szatach przywódczyni Debora...

I przez pustynię—ku oazom i winnicom, ku palmom i srebrnym potokom — szły tłumy... nie tamte dawne, ale nowe... współczesne — w powrocie do zagubionej przed dwoma tysiącami lat ojczyzny...

Cała ta wizja trysnęła nagle ze źródeł podświadomości i trwała zaledwie minutę lub dwie...

Herzl jakoby naraz obudził się...

— Mam temat!... mam temat do powieści! — bił zapamiętale w stół.

Daudet położył dłoń na jego ręce. Dotykał jej

http://rcin.org.pl

ciepło — poufnie — przyjaźnie... Było to gdyby dotknięcie doświadczonego lekarza, zbliżającego się do łoża młodej kobiety — przyszłej matki, w momencie cudu - porodu.

— Spokojniej... spokojniej... Nie należy spłoszyć natchnienia... Snuj pan opowieść... myśl głośno — to uwyraźni rzecz... Ja nie będę panu przeszkadzał...

I skulił się cichutki, poważny, w kącie sofy.

A Herzl, przymknąwszy oczy, nie patrząc nań, nie widząc zresztą nic dokoła, jął snuć nagłos pomysł do powieści:

„Altneuland“.

„Stara nowa kraina“.

Nie była to jeszcze rzecz gotowa. Ale już tworzyły się mocno pierwsze zarysy...

W centrze powieści stał przyjaciel Herzla, Kana — cień, który prześladował go od lat wielu. Młodzieniec obdarzony talentami, jeszcze pełny sił żywotnych, któremu Herzl darować nie mógł, iż „tak głupio uciekł od życia“, tak okrutnie — boleśnie względem żywych... Powinien był ożyć! Samobójca jakoby pukał w wieko swej przedwczesnej trumny, domagał się od żyjącego przyjaciela, aby przywrócił mu życie choćby... w świecie fantazji.

Wywołany z grobu na światło długiego dnia kart utworu literackiego — wskrzesł, jako bohater powieści Teodora Herzla. Tu nie zabije się — będzie oglądał rzeczy niesłychane, dziwne.

. . . .

. . . .

. . . .

„Młody doktór prawa K. pewnego dżdżystego dnia zapija kęsy sznycla piwem w restauracji wiedeńskiej. Zasłania się płachtą gazety, jakby w obawie,

http://rcin.org.pl

żeby kelner nie wyczytał mu z oczu zamiaru, z którym się nosi. Spojrzenie jego pada naraz na wielkie litery oryginalnego ogłoszenia w dzienniku:

„Poszukuje się młodzieńca wykształconego i rozczarowanego doszczętnie, który gotów byłby dokonać ostatniej próby pogodzenia się z życiem“.

Wskazano adres. Podpis brzmi obco: „Nobody“. Dziwne nazwisko — wyraz angielski, który znaczy: nikt.

Coś poważnego — czy figiel?... Jeżeli drwina, to jakże okrutna!

On przecie jest właśnie tym młodzieńcem rozczarowanym. Zawiodło go wszystko. Sierota, bez krewnych, bez przyjaciół. Jedyny druh wyjechał daleko — bodaj też boryka się z losem. A on... czyż ma się dalej borykać? Czy warto?!... Jest zmęczony — poznał fałsz ludzki, trapi go nuda. Zajrzała nędza w oczy. Za ostatnie pieniądze kupił rewolwer; ma go w kieszeni. Została garść guldenów — chce nasycić się na drogę wieczności smaczniejszą wieczerzą. Użyje dobrze ostatniego honorarjum, wypłaconego mu przy odprawie z nieobowiązującą obietnicą: „może czasy się poprawią, a wtedy“... I tuż uśmiech i oryginalna uwaga: „Zresztą za wielu mamy żydów w redakcji. To nie robi dobrze w pejzażu! Pan, człowiek inteligentny, sam to musi zrozumieć“... — sumitował się wydawca — żyd.

W przeddzień dłużnemu za trzy miesiące komorne wymówiono mieszkanie. Jest więc bez dachu. Przed godziną napisał na poczcie list pożegnalny do dalekiego przyjaciela. Zjadł kolację — jeszcze kufel piwa dopije — potem kulą w łeb! Jeno miejsca nie określił dotąd. Czy tu w szynkownej jadłodajni — dla efektu? Czy w podjeździe teatru dla zepsucia humoru

http://rcin.org.pl

na wychodnem rozbawionym farsą? Albo skromnie — w ciemnym zaułku, jak przystało nędzarzowi.

Ale ogłoszenie miesza mu szyki. Jest zaintrygowany. „Ostatnia próba“ — jaka? Więc spróbować jeszcze?... Usłyszy, co mu rzecze ów oryginał, p. Nobody — nikt. Nic nie straci przecie, odkładając zgon na parę godzin. Można wybrać się tak dobrze na drugi świat jutro po południu, jak dziś przed północą. Komunikacja trwa bez przerwy. Tak, poczeka jeszcze...

Z tym zamiarem wychodzi z restauracji. Mijając chłopca, który sprzedał mu gazetę, pomyślał: „ten malec ocalił mi życie... na jedną noc. Godzi się być wdzięcznym“. Wciska mu w rękę ostatnią srebrną monetę.

Chłopczyna drży w łachmanach, chucha w zziębnięte dłonie. „Niech pan weźmie gazetę. Ja darmo nie chcę nic“. „Już kupiłem... Nie poznałeś mnie!“ — „A tak... przepraszam pana!“ Dziecko stoi — obraca w ręku monetę. Niepewne, czy odrzucić jałmużnę, czy poświęcić dumę pokusie...

Rozrzewniony nędzarz-inteligent zawiązuje rozmowę z nędzarzem miejskiego bruku. Idą razem. „Jak się nazywasz?“ — „Dawidek!“ „Więc żydek?“ Tak!... ma bardzo biednych rodziców. Tata handluje starem ubraniem — łata je, robi z niego nowe“ — i kaszle. Mama kaszle „jeszcze lepiej“ — „nawet całkiem umiera!“ Doktór zalecił mleko... Ale skąd wziąć mleko?... To dużo kosztuje!

Przechodzą obok domu, z którego tynk się wali. Cuchnie tu brudem. Malec żegna towarzysza. „Skoczę na strych — oddam ojcu zarobek. Dziękuję panu, będzie na lek dla mamy“.

Przez całą noc błąka się młody człowiek po brukach wielkiej stolicy — bezdomny. Przystanął gdzieś przed wspaniałym gmachem, zapatrzył się w okna pierw-

http://rcin.org.pl

szego piętra. Migają na szybach cienie tańczących. Otwarte okna—dźwięki walca „Nad błękitnym Dunajem“ płyną przez ulicę. Więc tam jest bal. Może uczta zaręczynowa?...

Dom ten jest dobrze młodzieńcowi znany. Stanowi własność bogatego kupca żydowskiego. Jego córka przysięgała kiedyś miłość młodemu doktorowi praw. Ale cóż, skoro zeszedł z dróg karjery?... Jako żyd, nie dochrapał się sędziowskiego urzędu. W przepełnionych kadrach adwokatury, nie mając stosunków, nie mógł liczyć na klientelę. Zresztą nie był mówcą— przekładał pracę literacką, lub naukową, w ciszy gabinetu. Pożal się Boże! jaki to miał gabinet. Ciupka!... Dziś i tej niema. Więc nie zdziwił się, gdy ojciec ukochanej oświadczył mu: „Co pan jest? literat?... To jest nic. Pan u mnie może nie bywać. Syn nie potrzebuje już korepetycji, a córka... Pan możesz nie myśleć o niej“.

Panna spuściła oczy — milczała. Wiedział, że stara się o nią złoty młodzieniec, jedynak bogatych rodziców. Byli też inni konkurenci, również lepsi odeń. Więc poszedł sobie...

Z gorzkim uśmiechem wspomina całe towarzystwo... Wzbogaceni próżniacy, ludzie bez ideału, rozdęci pychą na workach złota, „mauszlujący“ i przeciągający w mowie; udają przecie, że nie mają nic wspólnego z żydostwem, które zdradza się każdym rysem ich twarzy. Pozbawieni manier, cisną się gwałtem do sfer arystokratycznych, tolerowani przez nie gwoli pożyczkom na procent, radzi okazji spowinowacenia się z niemi, gdy ktoś sprzeda tytuł hrabiowski za ponętny posag panny żydowskiej...

Tak! to oni zakrwawili mu serce — nauczyli go pogardy dla życia. Jeszcze tkwi w nim cierń oszukanej pierwszej miłości. Kiedy ona milczeniem potwierdziła spadły nań z ust ojca wyrok banicji „z dobrego

http://rcin.org.pl

towarzystwa“ — wówczas po raz pierwszy błysnęła mu myśl o samobójstwie.

Przerwano tańce. Gwar i śmiech bucha przez okna. Zapewne pan „Grün“ lub „Blau“ opowiada żydowskie anegdotki. Wiwatują.. Tak, tak, to uczta zaręczynowa jego bogdanki.

Więc ucieka... Przespał się na ławce w parku. Zbudził go surowy głos dozorcy: „Tu spać nie wolno“!

Kiedy nastał poranek, zadzwonił u drzwi pana Nobody.

Przyjmuje go amerykanin-miljoner, wzbogacony na plantacjach kawy, mr. Kingsley. Mimo bogactwa i krzepkiego wieku — nieszczęśliwy. Młodzieńcowi który przypadł mu do serca, opowiada szczerze, w krótkich słowach, tragedję swego życia. Ożenił się w wieku podeszłym. Ślepy! — sądził, że młoda żona kocha go w istocie. Grała dobrze komedję miłości — skusiło ją jego złoto. Miał bratanka — dźwignął go z nędzy, postawił na czele swego przedsiębiorstwa, umiłował. Oboje zapłacili mu czarną niewdzięcznością. Sprzysięgli się przeciw niemu. Żona zabrała swoje brylanty — bratanek ograbił kasę. Para kochanków czmychnęła w świat. Wstyd mu było dochodzić krzywdy — nie oskarżył zbiegów, nie chciał skandalu.

Ale przed ludźmi nic się nie ukryje. Wyśmiewano szeptem po kątach starego rogacza. Potem wytykano jawnie palcami. Wtedy spieniężył swoje plantacje brazylijskie — kupił jacht. Przybył do Europy. I oto... szuka towarzysza, który podobnie jak on byłby zrażony do ludzi; który chciałby podzielić jego samotność na pewnej bezludnej wysepce Oceanu Atlantyckiego. Nabył ją w tym celu od rządu angielskiego.

Takiem było źródło ogłoszenia.

Czy młody człowiek, stojący na progu samobój-

http://rcin.org.pl

stwa — zechce przełożyć życie i zająć miejsce na jego jachcie?

Tak jest!... chce...

— Ale czy mr. Kingsley nie zgorszy się towarzystwem żyda?

— Ah! co za bzdury... któż o tem mówi?!

Młodzieńcowi marzy się nowe życie — w roli wolnego osadnika, pod promiennem niebem południa, wpośród bujnej roślinności, na wyspie, o której skalne brzegi rozbijają się wiecznym hymnem szumu fale morza, nieznużone, niemilknące nigdy. Co za rozkosz już w tem jednem, że... będzie zdala od ludzi! Amerykanin o mądrych oczach i poczciwej twarzy — będzie doskonałym towarzyszem.

Więc pojedzie!

Otrzymał od bogacza sporą sumę na wyekwipowanie się. Jutro odjazd. W ostatniej chwili zastanawia się nad tem, z kim ma się w Wiedniu pożegnać. Jest tylko jeden, kto wart byłby pożegnania.

To mały przyjaciel — Dawidek. Wczoraj piskliwym głosikiem narzucił mu kupno gazety. Podrzuceniem ogłoszenia uratował mu życie. Zasłużył tedy na wdzięczność.

Młody człowiek udaje się do mieszkania rodziców chłopca. Zastaje obraz najwyższej nędzy. Kącik ghetta, ukryty na dnie, pod pokazowym blaskiem wspaniałej stolicy!... Matka, podobna do szkieletu, na przegniłym tapczanie... Łaciarz, zgarbiony nad szmatami.. z igłą w ręku, tracący wzrok. Córeczka Mirjam, blade maleństwo, posuwające się na czworakach po czarnej podłodze i wołające: „chle-ba!“... W kąciku Dawidek, przystrojony w łachmany, kiwa się i nuci żałośnie... hebrajską modlitwę.

Jak może godzić się z życiem ta rodzina?

http://rcin.org.pl

Tak pyta siebie młody doktór, poznając nędzę, okrutniejszą od swojej. I odkrywa rzecz dziwną...

Rodzina ta żyje — nadzieją.

„Przecie Pan Bóg jest dobry“ — powiada ojciec.

— Pan Bóg dobry, skoro wam jest tak źle?!...

— Co znaczy: „źle“? Jak dopiero byłoby źle, gdyby Pan Bóg nie był dobry!... To już zupełnie nie możnaby wytrzymać! A tak zawsze wie się, że kiedy Pan Bóg jest dobry, to wszystko jeszcze może być dobrze...

— Jak... dobrze? — mimowoli rzuca gość.

— A może pójdziemy jeszcze do Palestyny!

Łaciarz zachłystuje się upojeniem, szepcąc te słowa. Jego twarz żółta, jak wosk, opromienia się. I widzowi wydaje się, że odblask tej radości pada na zwiędłe wargi chorej kobiety. Głos modlącego się chłopca podnosi się zachwytnie do wyższych tonów. Mała Mirjam wspina się na bosych nóżkach i klaszcze w rączki.

Marzeniem tych ludzi jest stąpnąć nogą na świętej ziemi Jeruzalem — pomodlić się kiedyś ze łzami pod Ścianą Płaczu, pod którą płakały całe pokolenia, żeby odwróciła się karząca grzechy przodków na potomstwie Sprawiedliwa Ręka Boża!

Dawidek skończył modlitwę. Dopiero teraz może powitać gościa. Ach! potrząsa mu ręce, jak dobremu znajomemu. Znają się przecież od wczoraj. Powierza mu swój sekret tonem radosnym.

— W Palestynie będziemy pracować na roli!

Co za sny!... Ci handlarze żydowscy jeszcze marzą o polach i łąkach, budując sobie szałasy na podwórzach miejskich!... Jakiż to dziwny upór wiary!...

Młody doktór ma łzy w oczach. Wyjmuje pugilares, wypchany przez Kingsleya. Wyrzuca zeń garść

http://rcin.org.pl

asygnat na stolik łaciarza. Oszołomiony rzuca na pożegnanie:

— To na drogę do Palestyny!

I ucieka...

. . . .

Herzl milknie — skupia się. Daudet nie przerywa milczenia. Szanuje ciszę, w której dojrzewa myśl twórcza. Jeszcze zasłuchany jest w echa tamtych dźwięków, a już Herzl podejmuje nić opowieści. Teraz maluje rzecz krótkiemi sztrychami — niby gzygzakami błyskawic — jest na gruncie mniej pewnym, wymagającym studjów i przemyśleń, zanim rozwiną się pełne obrazy w barwach wyraźnych i kształtach plastycznych, dojrzałe do wysłowienia...

Twórca napomyka — słuchacz zgaduje...

Bohater powieści i Amerykanin wędrują z Europy poprzez kanał Sueski. Po drodze zwiedzają Palestynę... Propozycję uczynił Amerykanin: „Czy przed zamknięciem się na wyspie nie zechce Pan pożegnać się ze swoją ojczyzną?“ Z ojczyzną? czy ten człowiek oszalał? Nie wie, co gada. A może drwi? „ No, tak z ojczyzną!... Przecież pańscy ojcowie ztamtąd pochodzą“... Doprawdy, jest rzeczą ciekawą — zobaczyć raz kraj, z którego pochodzą ojcowie. I młodzian godzi się na propozycję dziwaka... Jest przecie w tej chwili bezojczyźniany — bo w swojej właściwej ojczyźnie stracił dach nad głową... Przyjrzy się tej, z której przodkowie jego zostali wygnani, a on może dlatego został... wygnańcem dziedzicznym!

I oto przed zasłuchanym Daudetem dzięki wyobraźni nerratora powstaje wizja Palestyny — bieżącego czasu: kamiennej, posępnej i niegościnnej, — ani

http://rcin.org.pl

pamiętającej o swej wielkiej przeszłości historycznej, ani świadomej swoich walorów dla losów świata — kraju nędzy i ciemnoty, wyschłych rzek „mleka i miodu“, zdeptanych winnic, głazów w ugornej ziemi — kraju włóczęgów arabskich i żebraków żydowskich, klątw beduina i łez pielgrzymich...

A potem — nawrót!...

„Uciekło lat dwadzieścia... przeszły, jak sen...“

Herzl wymawia ostatnie słowa szeptem... Oczy błyszczą mu gorączką... Na twarz występują kolory... Daudet pochyla się nad stołem ku narratorowi... Ledwo dyszy. Pojął, że teraz nastąpi coś ważnego —

...chodzi o przedział między rzeczywistością dnia i sennem marzeniem przyszłości. Po raz pierwszy waży się przerwać.

— Więc jesteśmy w roku 1915-ym?

— Tak!... za lat dwadzieścia od dziś!

I znowu Daudet słucha. Oczarowany jest metalem głosu opowiadającego. Sam, wielki improwizator, rozumie: znalazł umysł pokrewny. Herzla ponosi natchnienie — sam nie wie, z jakich głębin podświadomości tak obficie, tak nagle, tryskają obrazy... Wyczarowuje przed słuchaczem wizję nowej, przyszłej Palestyny.

W chwili, gdy dwaj wyspiarze zatęsknili ponownie do świata — leżąca na ich drodze Ziemia Święta, ziemia ruin, odmieniona jest niby różdżką czarodziejską— pracą kolonistów, którzy upomnieli się o swoje historyczne dziedzictwo. Przeobraziła ją nowoczesna technika. Jest w zgodzie z pośpiesznem tempem postępu całego świata kultury. Ale tu, na zapuszczonym gruncie, dokonano cudu większego. Oto pustynia zmienia się w raj. Przewiezione tu z innych krajów eukaliptusy,

http://rcin.org.pl

posadzone gęsto, zmieniły klimat... Ręce żydowskich rolników wykarczowały lasy — uprawiły glebę — uczyniły ją nad podziw rodzajną — wydającą zboża, kwiaty, owoce, winorośle... Trysnęły z głębi ziemi olbrzymie mineralne bogatwa... Powstał wspaniały przemysł... Huczą motory nowoczesnych kosiarek... Dymią kominy fabryk... Biegnie śpiew przez pola... Brzmią szczęśliwe śmiechy dziatwy...

Palestyna jest znowu krajem, płynącym mlekiem i miodem!...

A ruchowi temu położyła początek... rodzina Dawida, która wywędrowała tutaj dzięki ofiarnej ręce człowieka, który odgadł olbrzymią siłę w zachowanej od lat dwóch tysięcy tęsknocie za ojczyzną rozproszonych po całej ziemi wygnańców, bezprawnych, wzgardzonych i biednych... Albo nie odgadł, lecz pomógł im czynem i błogosławiącem słowem zachęty:

„Jedźcie do ziemi waszej nadziei!“

Herzl milknie...

— Spotykają się tu wszyscy, którzy wymienieni będą na pierwszych kartach powieści? — pyta z powagą Daudet.

— Naturalnie! — odpowiada równie serjo Herzl. Ci, co wierzyli — i ci, co nie wierzyli w Syon.

— To dobrze!... Mirjam wychodzi za bohatera powieści? — dopytuje się dalej Daudet.

— Tak jest! — śmieje się radośnie Herzl. A Dawid zostaje... prezydentem Republiki Palestyńskiej.

— Jakto republiki? — zapytuje zdumiony powieściopisarz francuski.

— Rzecz prosta! — Herzl ma na poczekaniu odpowiedź. Żydzi zakupili ziemię palestyńską od Turcji za kapitały, zaofiarowane z początku przez miljonerów-filantropów, a następnie zwiększone drogą wkładów w rentujące dobrze akcje...

http://rcin.org.pl

— Z Turcją interesy nie są pewne! — prawie markotnie zauważa Daudet.

— No! to Anglja zagwarantowała żydom prawo azylu! — znajduje Herzl łatwe rozwiązanie.

— Cudownie!—uderza w ręce Daudet.—A Francja dopomogła żydom stworzyć z ziemi azylu respublikę.

— Zgoda!... I Palestyna stała się błogosławioną ziemią wolności, dobrobytu, postępu... Stara odnowiona ziemia!

Głos Herzla brzmi uroczyście.

Daudet jest upojony. Wysłuchał przed chwilą czarownej bajki. Teraz klaszcze w zachwycie, jak dziecko.

— Jakie to piękne! jakie to piękne! — powtarza wielokrotnie.

Wtem widzi, że kolory na twarzy Herzla przygasają — gasną i blaski oczu. Czy jest znużony długim wysiłkiem tworzenia, trudem opowiadania? Czy czar bajki przepadł dlań z chwilą, gdy się wypowiedział — jak tyle pomysłów, które płodzi wyobraźnia artysty i nie wykonywa ich nigdy, jako poronione w zamierzeniu, lub zbyt trudne do wcielenia w dzieło.

Tedy, jakoby w niepokoju, wyciąga rękę przez stół i przytrzymuje już powstającego Herzla:

— Ale pan to musi napisać!

Herzl ciężko wzdycha.

— Nie wiem... To tylko szkic... To nic prawie... Wypadałoby jeszcze wiele studjować, myśleć, męczyć się... Nie sądzę, abym znalazł w sobie siły do napisania powieści na taki temat... Przecież ludzie wyśmieją mnie... To głupstwo!

Wtedy Daudet poczyna bić pięścią w stół — niemal krzyczy:

http://rcin.org.pl

— Pan to napisze! Pan ma siły! Panu nie wolno tego nie napisać!

I znowu w upojeniu powtarza:

„Comme c'est beau! Oh, comme c'est beau!“

. . . .

Pochwała Daudeta bodaj zadecydowała o tem, że Herzl napisał z czasem powieść **„Altneuland“**.

Ale nim to się stało, długo jeszcze przeżywać ją musiał we mgle wizyj i szarpaninie myśli... I długo jeszcze przedtem szukał dróg swoich poomacku.

ROZDZIAŁ XXVIII.

We wnętrzu wieloryba.

Nazajutrz wysłał list do Pragi tej treści:

Paryż, 19 maja, 1895 r.

Mój drogi Teweles!

Dziękuję! Twoich słów kilka uradowało mnie nad wszelki wyraz. Gdybyż mieć więcej przyjaciół takich, jak ty...

Czemu nic nie piszesz mi o sobie. We wspomnieniach moich pozostałeś, jako człowiek szczęśliwy. Otacza Cię ciche miasto Praga. Starzejesz się tam, nietknięty przez te błotne potoki, które przeciekają tutaj przez kanały modnej literatury, zakłamanej prasy, zakulisowych plotek, intryg parlamentarnych. Zazdroszczę Ci spokoju złotej Pragi i lekkiego wina czeskiego. Tobie zaś pewnie moje życie paryskie wydaje się godnem zazdrości. Paryż wstrząsnął mną, udojrzalił mnie,

http://rcin.org.pl

nauczył wiele, rozszerzył mój horyzont, ale... mam tego dość. Sądzę, że niezadługo wyrwę się stąd...

Ale do rzeczy. Zamierzałam rozstać się nazawsze z teatrem, gdyż dotąd nie wiem, czemu jedne z moich sztuk zyskały oklaski i grywane są do dziś, inne upadły, lub odrzucone zostały przez dyrekcje. Co za stosunki!... jeżeli dyrektor teatru przyrzeka coś wystawić i dotrzyma słowa— to trzeba lec przed nim w prochu i całować skraj jego szat. Aktor gardzi autorem, autor — widzem, widz — aktorem: każdy otrzymuje podług zasługi. Talent trzeba ukrywać, bo za zdradzenie się z nim pokutuje się przez całe życie. Słowem — odwróciłem się od teatru.

Lecz przyszło coś mocniejszego odemnie. Po pewnej rozmowie z Berem otworzył się we mnie wulkan — i wyrzucił nagle blok bazaltu. Tak powstała sztuka „Nowe ghetto", która równocześnie z tym listem dojdzie do twych rąk. Pamiętaj, że jej autor zowie się — przypuśćmy — Albert Schnabel. Na kopercie, w której będzie manuskrypt, figuruje stempel wiedeński. Ty sam „nie wiesz nic" — prócz tego, że autor jest Sznabel i rzecz nadeszła z Wiednia. Nie zostaw nigdzie tego listu, aby nikt nie wpadł na ślad.

Nie ukrywam przed tobą, że szkic sztuki powędrował do Berlina i znalazł najgorsze przyjęcie u trzech wybitnych dyrektorów. Wszelako to mnie nie zraża. Liczę na to, że dyrekcja w Pradze posiada inne miary. Gdyby lękano się, że sztuka obrazi żydów, od których ruchliwości zależy w znacznej mierze powodzenie w teatrze — wytłumacz, że żaden rabin nie mówi inaczej. Jest to kazanie, jeno nie w synagodze, lecz na wolnej scenie.

http://rcin.org.pl

Wyznam ci, że z mego punktu widzenia jest to polityka żydowska. Chcę ją sobie postawić za cel życia. Wczoraj mówiłem coś o tem z Alfonsem Daudet. Chociaż jest antysemitą, był głęboko przejęty. Wołał wkółko: „C'est beau! c'est beau!...“ To upewniło mnie, że jestem na dobrej drodze.

Sztuka Sznabla — to dopiero pierwszy balon próbny; co zrobię dalej, jeszcze nie wiem. Powieść? — katedra? — życie?... nie wiem nic. Ale ta sztuka musi wprzód iść na scenę. Nie dla mojej próżności — bo pseudonymu nie odkryję. Jestem Sznabel — i kwita! Coś więcej powie Ci sama sztuka — pisałem ją w nastroju Savonaroli — krzyczy, wydziera się na scenę. Tewelesie! dopomóż...

Mam bowiem wrażenie, że to dzieło jest początkiem drogi, która wyprowadzi żydów z ghetta...

Twój wierny
T. H.

. . . .

W tej epoce Herzl nie rozumiał samego siebie...

. . . .

Bo ileż w tym liście trwóg i wahań!... Ten list jest mgławicą... Kryje się w niej męka poszukiwacza dróg z labiryntu... Pomrok i chaos... Teodor Herzl jeszcze nie znalazł tego, co stało się jego „Prawdą“— a było — Przeznaczeniem.

Biograf Herzla, Keller, cytując jego listy do Schnitzlera i Tewelesa, opatrzył cytatę uwagą, że autor ich znajduje się w nastroju, przypominającym stany opętania, którym ulegali przedhistoryczni bohaterowie mitów i legend. Krótkie, naogół suche biogra-

http://rcin.org.pl

ficzne dziełko Kellera — ten zarzut uczynił mu Dawid Wolfsohn *), oświetlone zostaje w tem miejscu błyskawicą subtelnej metafory. Keller porównywa Herzla z tej epoki do... proroka Jonasza. W istocie—jak krnąbrny prorok z legendy, opiera się „głosowi Boga", ucieka odeń na okręcie do Tarsu — rzucony w morze, pochłonięty zostaje przez wieloryba, a z czeluści jego śle gorącą modlitwę, przyrzekając być posłusznym nakazanej mu misji. Podobnież postępuje Herzl. Boć zdaje się on słyszeć już w sobie głos Przeznaczenia; ale nie śmie, boi się, nie chce go słuchać. Wstydzi się jeszcze misji. Nie ufa „Bożemu głosowi". Co bowiem rzekną jego trzeźwi koledzy z „Neue Freie Presse"? — co powiedzą mądrzy wydawcy? Czy nie wyśmieją go praktyczni znajomi? Czy nie zakrzykną wielbiciele, że „oszalał!" Albo-ż wypada rozjęczeć się tak głośno skargą na antysemityzm, któremu zwykło się schodzić na palcach z drogi, lub odcinać się zdawkową drwinką? Jaki nietakt — wystawiać na pokaz gnijące rany! Co za szał — wskrzeszać wizję pogrzebanego dawno Syonu!...

Keller nie rozwinął swojej subtelnej przenośni. A przecież nasuwają się tu dalsze analogje. Skrytką Herzla — jego wielorybem jest... pseudonym. Pod jego maską nie narazi się na śmieszność korespondent paryski organu wiedeńskiego — cięgi weźmie jakiś Schnabel.

Herzl nie postrzega, że popada w inną śmieszność, choćby tylko przed przyjaciółmi Tewelesem i Schnitzlerem. Nie widzi siebie — nie odczuwa, że poniża się przed samym sobą...

Albowiem z jednej strony otacza się tajemniczo-

---

*) Keller odbił zarzut suchości słowy Herzla: „Biblja nic nie upiększała w Mojżeszu".

http://rcin.org.pl

ścią, godną kapłaństwa — z drugiej przecie zdradza tchórzliwość wobec własnego dzieła. A czyż nie robi min zbyt uroczystych, jak na... fakt literacki? Napisał „sztukę“, a wydaje mu się, iż znalazł punkt oparcia dla dźwigni Archimedesa — rusza z miejsca obrośnięty dwutysiącletnim mchem kamień sprawy żydowskiej. Rozwiąże ją! — wyprowadzi żydów z wiekowego ghetta! Co powiedziałby na to krytyczny Kana?

Ile tu zabawnych ostrożności!... Ten ktoś trzeci, który powiezie paczkę, nie wiedząc, co zawiera i skąd pochodzi — kurjer dyplomatyczny, właściwie jego służący, znajomy St. Pierre'a, niewtajemniczony w treść poselstwa! Stara koperta ze stemplem wiedeńskim! Ostrzeżenie, aby Teweles nie pozostawiał listu dla postronnego oka — zarazem brak prośby, aby poprostu list podarł. O, bo to dokument ważny dla przyszłości!... A te zaklęcia, iżby tajemnicę poszanowano z prawem ogłoszenia jej po śmierci!...

Herzl nie poprzestaje na tem. Pisze dodatkowy ist do Tewelesa, w którym donosi mu, że notatki, dotyczące sprawy „Nowego Ghetta“, rozwijające poruszone w niem myśli, zdeponował w safes'ie „**Comptoir d'Escomptes**“ w kasie Nr. 6 rzęd Nr. 2. „Aby otworzyć trzeba trzy guziki przekręcić siedmiokroć na prawo“. Więc tajemnica Salomonowa... pod siedmiu pieczęciami! Ktoś wiedzieć musi, jak dostać się do niej — „na wypadek, gdybym nagle umarł tej nocy.“

Ani cienia obawy, że ironista Schnitzler, lub rozważny Teweles, mimowoli uśmiechną się z tej dziecinady. Jest tu olbrzymi wstyd, poniżający dzieło, którego autor wypiera się klauzulami dyskrecji, wymaganej pod słowem honoru... a obok olbrzymia powaga, akcentująca dumnie szacowność dzieła i wagę dla świata w tej tajemniczości, która przystoi Świętemu Świętych.

http://rcin.org.pl

Zaiste jest to Jonasz, unikający głosu Boga i zmuszony iść za Nim — przerażony krzyżem swej misji a w otchłani modlący się o włożenie jej na jego barki ponownie. Jeno, że jest to misja do swoich, nie do obcej Niniwy, jak misja tamtego. Wszelako w mniemaniu Herzla nawróci i obcych. Bo jest jednakowo ważną dla wszystkich: uwolni żydów i judofobów od wspólnej męki — jest nią... antysemityzm. Odetchną znienawidzeni i nienawidzący!... Zapanuje pokój i radość miłości na ziemi.

. . . .

Wieczorem w dniu wysłania listu do Tewelesa Herzl otwiera Biblję, którą posiada we wspaniałym przekładzie Lutra, w wydaniu „Brytyjskiego Towarzystwa Miłośników Biblji“, które świat cały zasypało miljonami egzemplarzy tej księgi w tłumaczeniach na 600 języków.

Przypadkiem natrafia na ową naiwną historję o człowieku, który wyżył trzy dni w żołądku wieloryba. Podobała mu się, kiedy był jeszcze dzieckiem— a bodaj i później pociągała go bardziej, niż karty proroctw Jezajasza, Jeremjasza, Ezechjela i Daniela, gdzie spotyka się tyle ciemnych i srogich klątw przeciw Izraelowi, Judzie i wszystkim narodom świata, wygłaszanych w imieniu gniewnego Jehowy.

Styl tej naiwnej bajki jest tak nowy i świeży. Sam Jonasz ma tu rysy pierwowzoru Hamleta. Jest mieszaniną złości i dobroci. Jest całkiem moderne! Miłosierny buntuje się przeciw woli Boga, gdy ten każe mu ogłosić wyrok zagłady pięknemu miastu Niniwie; ambitny, szaleje w gniewie, gdy ogłosił ten wyrok, a Jehowa skompromitował jego dar proroczy, przebaczając nagle grzesznikom. A i oblicze Jehowy jest tu niespodzianką i stoi na pograniczu pomiędzy

http://rcin.org.pl

grozą Starego Zakonu i progiem zwiastowania miłości ewangielicznej. Jahwe, który w dni Mojżesza piorunem gniewu swego wygładzał tysiące, a wraz z mężami tępił niewiasty i dzieci — użala się teraz nad grzeszną Niniwą, bo „tam jest mnóstwo maleństw, nie rozróżniających prawej ręki od lewej".

Herzl rozmarza się, odczytuje tę powiastkę, którą pamiętał jak przez mgłę. Ostatnio, przed wielu laty przerzucił szybko jej karty — zabawiła go wówczas, nieznajomością zoologji i pomyślał paradoksalnie: „można uwierzyć, że Jonasz czuł się doskonale, mieszkając w obszernym żołądku wieloryba, ale niepodobna zrozumieć, jak się tam dostał przez tak wąskie drzwi — gardło wielorybie!"

Teraz nie uśmiecha się... Jest roztkliwiony.

Jakże dawno nie czytał słów Pisma! Właściwie tego egzemplarza nie miał nawet czasu otworzyć.

Roztkliwienie wzmaga się bodaj z innego jeszcze powodu.

Tę księgę otrzymał w darze od pewnej młodej kobiety, dla której mocno pragnął szczęścia. Wręczyła mu ją wyjeżdżając w podróż poślubną. Ręce jej drżały wzruszeniem, gdy wręczała mu Pismo Święte, oprawione wspaniale w skórę na modłę staroświecką. Było to przed rokiem...

Odczytał wówczas tylko wykaligrafowany pięknie napis na tytułowej karcie:

„*Mojemu mistrzowi ex-sekretarka*".

I skromny podpis, inicjały panieńskie: „B. M."

Wziął księgę — podziękował uściskiem serdecznym i życzeniem szczęśliwej podróży Nowoślubnej. Ale Biblję złożył na zaszczytnem miejscu — na górnej półce szafy — i nie sięgnął do niej od owego czasu. Odsunięta z czasem wgłąb' — przykryta długim rzędem świeżych ksiąg — poszła w zapomnienie...

http://rcin.org.pl

Ale dziś niepojęty mus kazał mu ją odszukać.

Roztkliwienie rośnie, gdy przesuwa się przed nim wiotka postać miłej blondynki z czarnemi oczyma — czarowny kontrast podwójnego dziedzictwa: po ojcu Angliku i matce Włoszce.

Bianka Middleton... obecnie z męża Liljenstern... Tak, gwiazda i lilja... Kwiat! — porównywał ją nieraz do mimozy. Jakże ją lubił... a ona — —

Czemu z Hiszpanji, gdzie zamieszkała (mąż jest docentem psychiatrji na uniwersytecie w Salamance) tak niewiele pisała... kilka kart z podróży poślubnej— zachwyty nad urokiem gór Pirenejskich, słówko o dobroci męża... nic o sobie. Potem zamilkła zupełnie. Zamknęła się w swojem szczęściu? — czy przeciwnie milczy, aby nie zdradzić zawodu?... Tajemnica!

Jakże dziwnie plącze się dziś w jego myśli ten stary motyw: bajka o Jonaszu!...

Gwiazdka i odsyłacz pisany wskazują: „Patrz ostatnią stronicę“. Co to?!... Na kartce vacat, dodanej przez introligatora, znajduje się cały poemat... Toż samo piękne, okrągłe pismo.

Wierszowana przeróbka biblijnej opowieści. Na czele: „drogiemu mistrzowi niepowołana poetka“. Nie wiedział wcale, że pisywała wiersze. Czemu obrała właśnie ten motyw?... Zdaje się, wyjaśniają to podkreślone czerwonym atramentem słowa.

O, jakże pięknym w tej pieśni,
Jak jasnym w niej jest Jehowa...
Mściwym i groźnyn przeważnie
Powszechna czyni go mowa

Biblja — to chaos, las cytat...
Niejedno sprawia nam zamęt...

http://rcin.org.pl

Lecz nić tej powieści wiąże
Stary i Nowy Testament.

Ileż to razy przebacza
Ów mściwy Szaddaj-Adonai —
Czy prorokowi krnąbrnemu,
Czy wielkiej grzeszników zgrai.

Jakąż miłością otacza
Wszystko, co dłonią swą tworzy!
Jak się uśmiecha z dobrocią,
Tłomacząc wyrok swój Boży.

Wybaczcie więc, że powtórzę
Tę starą biblijną powieść...
Bo wślad jej prastarej prawdy
Pragnę w tych rymach dowieść,

Iż Boga być tam nie może,
Gdzie widać jeno zniszczenie —
Że Bóg — to cicha Rozwaga...
Bóg — Miłość i Przebaczenie!

Słodka istota! — myśli Herzl. Nie widzi Boga śród gromów i błyskawic burzy... Szczęśliwa!

Czyta dalej. Podziwia wierność transkrypcji... A może w przeróbce na harmonję rymu i rytmu, na styl nowoczesny uczuwa zbliżenie się do duszy mitu zamierzchłych czasów. Jakby kwiaty skamieniałe ożyły: wonieją, perlą się świeżą rosą... stają się dzisiejsze.

Odbierz mi duszę, o Panie!
Do wiecznej przyjmij mnie nocy,
Bo hańbą jest być prorokiem,
Co wyrzekł słowo — bez mocy!

Jakiż to świetny komentarz do żalu Jonasza!

http://rcin.org.pl

Wstrząśnięty czyta już nagłos — jest sam w pokoju o szarej godzinie — samotność i pomrok potęgują powagę słów gorącej modlitwy, dobywającej się z „dziwnego pomieszkania Jonasza“... I niema już w niem śmieszności:

„Na głos z bezdennej przepaści
„Ty odpowiadasz pociechą,
„Skarga jęczących w mogile
„W Twem sercu znajduje echo!

„Rzuciłeś mnie w środek morza
„Zawarłeś w otchłań głęboką,
„Zamknąłeś w dusznej ciemnicy,
„Gdzie nic nie dojrzy me oko!

„A przecie w pomrokę wieczną
„Wygnany z przed Twoich oczu,
„Widzę Cię jeszcze i tutaj,
„Jakoby w jasnem przezroczu.

„Mieszkaniec przepaści wodnych,
„Poniżej gór firmamentu,
„Zamknięty w grobie ruchomym,
„Błądzącym wpośród odmętu,

„Ku Tobie wzrok mój wytężam
„W dalekie niebios przestrzenie —
„I to mnie krzepi nadzieją
„I to przyrzeka zbawienie,

„Boś przecie z nicości wywiódł
„Mój żywot, o wielki Boże,
„A więc i z dna oceanu
„Twa dłoń wydobyć mnie może!

„W modłach mój duch nie ustaje
„I wciąż o Tobie pamięta,

http://rcin.org.pl

„Zdziwion, że dawniej mógł popaść
„W nikczemnej marności pęta,

„Że tracił niekiedy z oczu
„Twe miłosierne oblicze —
„W służbie znikomych dóbr ziemi
„Śmiał życie wieść niewolnicze...

„O jeśli dobroć Twa, Panie,
„Z tego mnie grobu wyzwoli,
„Wiecznie dziękczynić Ci będę
„I służyć świętej Twej woli!

Dlaczego ta kobieta — chrześcijanka, która wyszła za żyda... bo Herzl wie o tem, że wyszła, poświęciwszy miłości męża własną, nieszczęśliwą miłość, podrzuciła mu jako tajemnicę nigdy niewypowiedzianego uczucia — ten właśnie motyw?...

Czyliż sama czuła się w bezdennej przepaści?... szukała u Boga pociechy — oskarżała duszną ciemnicę swego życia — modliła się do czyichś oczu ludzkich, które miłość ziemska nieraz ubóstwia?!...

„Widzę Cię jeszcze i tutaj!“

Słowa podkreślone z niedyskretną dyskrecją.

„Śmiał życie wieść niewolnicze!“ — o jakiej niewoli mówiła?...

Czemu dziś podrzuca mu te słowa?...

Ach! czyż i on nie popadał „w nikczemnej marności pęta?...“ Czy nie wiódł życia niewolniczego?...

Herzlem owłada nastrój mistyczny... Widzi nad sobą jakąś władną wolę...

Balzak porównał Paryż do „raka, gnijącego na obu wybrzeżach Sekwany“... A jemu w tej chwili Paryż wydaje się olbrzymim wielorybem, rzuconym na fale zgiełkliwego morza ludzkiego. I on sam jest tu

http://rcin.org.pl

zamknięty — w jakiejś ciemni. Zmierzch zgęścił się i już liter rozróżnić nie można. Lecz większym jest pomrok niepewnej myśli... Jest zamknięty — sam jeden — i nieświadomie modli się do jakiejś Nieznanej Siły. O cóż modli się bez słów tak gorąco?...

Ha! może słowami Pisma: o wyzwolenie z grobu — o zbawienie...

Czy Herzl zgaduje, że jest w tej chwili na etapie Jonasza, zanim wstąpi na szlaki, na których stanie się... współczesnym Mojżeszem?!

ROZDZIAŁ XXIX.

Sen nocy, rodzący sny na jawie.

Jednego z dni następnych popada w okrutne zdenerwowanie. Tak niewiele czasu upłynęło od wysłania manuskryptu do Tewelesa. A on już gwałtuje... Wydaje mu się, że od sukcesu jego dramatu w Pradze zawisło wszystko... Jest zrozpaczony milczeniem Tewelesa. Odgaduje zgóry zawód. W Pradze czeka go odmowa. Podobnie jak w Berlinie. Teweles oszczędza go bardziej, niż Sznitzler. Albowiem rozumie wagę ciosu — odmowę w tak ważnej dlań sprawie. Woli milczeć.

Więc wyśle doń list — słów kilka, rzuconych na papier niemal ze łzami — łzami gniewu, wstydu, żalu!

Drogi Tewelesie:

Dlaczego żadnej wiadomości?...
Zaniemówiłeś!
Czy sztuka jest tak zła, że nie śmiesz mi tego powiedzieć?

http://rcin.org.pl

Albo inna przyczyna? — —
Odwagi! odwagi!
„Ach, to wszystko już raz mi się zdarzyło...“ *)

Teodor.

Dni tych Herzl nie był w stanie usiedzieć w domu. Robota mu nie szła. Otwierała się wciąż niezabliźniona rana głębokiej obrazy z powodu wypadku w Badenie, który łącznie ze wspomnieniem przykrości Moguckiej, nabierał w zgorączkowanym mózgu form katastrofy życiowej. Ustawicznie przeżuwał motywy rozmowy z ojcem, z Beerem, z Daudetem. Powstawały obrazy zamierzonej powieści „Altneuland“ — Palestyny martwej i Palestyny kwitnącej, ale rodziły się w męce, były mgliste i bezsilne: brakło dniowi dzisiejszemu studjów i wiadomości, przyszłemu — skrzydeł fantazji, w stanie przemęczenia. Pragnął nie myśleć, potrzebował snu, a sen nie nadchodził. Nocą znajdował się w pół-śnie: jawiły się marzenia, których treści nie był w stanie zatrzymać w pamięci. Ale i na jawie myśli rwały się, rodziły się i gasły w momentalnem zapomnieniu.

Sądząc, że znużenie fizyczne wywoła potrzebny, leczniczy, mocny sen, pewnego wieczora przebłąkał się po wybrzeżu Sekwany aż późno w noc. Bywało i dawniej, że zatopiony w myślach nie widział otoczenia; sam nieraz umiał gwoli refleksji zagłuszać swoją umiejętność obserwacji. Ale dziś ten brak zetknięcia ze światem zewnętrznym doszedł w nim do szczytu. Poprostu nie widział podczas tej przechadzki ani domów, ani ludzi, nie słyszał huku fiakrów i gwizdu samochodów. Szedł jakby poprzez wielką szarość, śród której poruszały się ciemniejsze linje i punkty. Dokoła szu-

*) Reminiscencja ironicznego wiersza Heinego: „Das alles meine Süsse, ist mir schon einmal geschehn!“

http://rcin.org.pl

miało coś głucho, jednostajnie, jakby przewiewał go mocny wicher.

Jeżeli w tem usposobieniu uniknął przejechania, to tylko dlatego, że zagłębił się odrazu w uliczki, gdzie ruch był słaby o tej porze i że równocześnie, przez instynkt samozachowawczy, trzymał się stale jednej strony, unikając jezdni. Tak, nie postrzegając drogi, wyszedł na wybrzeże w miejscu stosunkowo pustem. Tu wreszcie doznał ulgi.

Ukoił go widok stalowej powierzchni rzeki, na której grały drobne fale, migocące odblaskiem latarni nadbrzeżnych; ukołysał go poszum wody przy lekkim wietrze.

Już o brzasku wrócił do domu — nie obudził Pierre'a, który zdrzemnął się w próżnem oczekiwaniu na pana, głowę zwiesiwszy przez poręcz fotela; przeszedł obok starca cicho na palcach — i w ubraniu rzucił się na kanapę w gabinecie!

Zasnął twardo. Spał do późnej popołudniowej godziny. Wierny sługa próbował parękroć obudzić go i zaproponować mu przejście do łóżka, ale później dał pokój bezowocnym wysiłkom. Zadecydował, że „kto tak chrapie, ten śpi smacznie“ i rad był z niezwykłego objawu: „pan chrapał“, co się nie zdarzało Herzlowi, który słudze wyrzucał nieraz żartobliwie, iż słyszy jego chrapanie aż w gabinecie. No, powie mu, jak chrapał i on „po pańsku“... niech się tylko obudzi!

. . . .

Lecz ten zdrowy sen był tylko chwilową reakcją znużenia przechadzką. W mózgu śpiącego dokonywała się tajna robota — koła myśli w „nieświadomem“ przychodziły w ruch — na etapie ku obudzeniu jawiły się w kształtach półświadomych obrazów.

http://rcin.org.pl

Herzlowi śni się sen okrutny... poniekąd proroczy. Jest to wizja skalistej wyspy na oceanie. Wizja małego domku na niej — i przykutego wewnątrz do ściany skazańca. W znojnem słońcu krążą nad domkiem sępy — trzepocą czarnobiałemi skrzydłami — gulgoczą i skrzeczą przeraźliwie. W ich wrzasku złowróżbnym wyraźnie brzmią słowa:

„Zgnijesz na Wyspie Djabelskiej, Żydzie!"

Skazaniec opada z sił, z czoła pot kapie gęstemi kroplami — ciało w ranach czerwonych i strupach czarnych — oczy płoną gorączką. Zda się, że więzień gnije żywcem...

Poza domkiem stąpają krokiem miarowym strażnicy — na ramionach karabiny, za pasem rewolwery. Jest ich ośmiu czy dwunastu...

A gdy przez małe okienko dobywa sie z domku krzyk: „Ra-tun-ku!... jestem niewinny!... O, mój honor!... O, moja ojczyzna!" — — wówczas ten, lub ów strażnik zbliża się do domku, wstawia bagnet między kraty, lub na urągowisko mierzy z rewolweru i woła: „Milcz, żydzie!"

Więzień milknie na pewien czas — już ze spieczonego gardła nie dobywają się słowa... Tylko jeszcze jęczy. A gdy jęk się wzmaga, wtedy od lądu przylatuje wiatr duszący i wnosi przez zakratowane okna od tyłu kłęby kurzu, a piaskiem sypie w rozpalone usta skazańca.

I tak ciągle — ciągle... A gdy znowu zerwie się krzyk: „jestem niewinny!" — kilku strażników przystaje w otwartych drzwiach i rechoce i krzyk ów śmiechem zagłusza... A kiedy męczennik dobędzie sił ostatnich i chce przebić niską powałę wołaniem: „ratunku!" — wzdymają się fale pobliskiego morza, bijące z mocą o skały nadbrzeżne, i głuszą jego wezwania. Szare morze jest złe i drwiące — niebo sine jest ślepe i głuche!...

http://rcin.org.pl

Skazaniec zapomina wreszcie wszystkich słów — i już tylko jęczy i ryczy, jak zwierzę, mocując się z szumem wichru i hukiem oceanu...

I oto w sennem marzeniu wydaje się Herzlowi, że to nie Dreyfus-jednostka tak cierpi i jęczy...

Postać więźnia mnoży się i rośnie...

Jawi się w wizji ogromna ciżba ludzka — cały lud żydowski, zamknięty w ciasnej celi na wyspie wygnania — przykuty do murów **ghetta**, straszony groźbą pogromów, opluty, shańbiony, gnijący żywcem, „umierający tem, że umrzeć nie może!“

A ocean nie jest oceanem — jest inną, znacznie większą od tamtej masą ludzką, bryzgającą na on lud, więźnia, — pianą wód, gdyby śliną. To morze okrutne zagłusza krzyk wygnańca: „ratunku!“ i przedrwiwa jego jęk głosami obcemi przewalających się dumnie po skalnem wybrzeżu fal - wysłańców...

Mienią się obrazy sennego marzenia... Herzlowi wydaje się, że w purpurze i złocie zorzy, na wschodniem niebie, wyciąga się jakaś olbrzymia ręka i wskazuje mu więźnia. I słyszy głos potężny — ten sam Głos, co rozmawiał z Jonaszem, Jeremjaszem i Mojżeszem:

„Teodorze! — *imię twoje znaczy*: *„dar boży“*, a nazwisko pochodzi od serca — jest zmiękczone z żydowska na pośmiewisko, które ścierpisz dla Mnie. Jesteś „darem bożym“, bom podarował cię twemu ludowi, iżbyś powrócił mu wolność duszy, zdrowie ciała, mądrość słów, honor i ojczyznę!“

Kształty wyspy mienią się... Przybierają postać olbrzymiego biórka... Morze jest atramentem... Szczyt

http://rcin.org.pl

góry na horyzoncie przeobraża się w olbrzymie pióro. Z biórka jego lecą zapisane, zadrukowane karty... Lecą w świat, unoszone wichrem burzy... Grzmi i błyska...

Herzl budzi się...

W istocie — na dworze po parnym dniu rozhulała się burza... Błyskawice złotemi zygzakami rozświecają czerń chmur. Trzaskają gromy...

Zerwał się—patrzy w okno... Co mu się śniło?—już nic nie pamięta...

Wie jeno, że przeszedł we śnie olbrzymią mękę... Ach! przypomina: widział biórko, papier, pióro... Zdaje się, coś zamierzał napisać — jakiś list pilny... w ważnej sprawie... zaczątek wielkiego czynu... co?... co?!

Przesuwa ręką po czole — pochyla się nad biórkiem... ujmuje pióro, macza w kałamarzu, przysuwa sobie kartkę papieru...

Wciąż jeszcze pociera czoło... nie wie, co i do kogo chciał pisać.

Ach! tak... przypomina — wczoraj na spacerze obmyślał list do... barona Hirscha.

I śmiał się z siebie samego... Co za myśl!...

Zwracać się do miljonera — filantropa z planami zbawienia żydostwa...

Jakież to śmieszne, maluczkie, bezowocne!... Coś, jak drobny datek, jałmużna która w ręku starego żyda-łaciarza, ojca Dawidka, ma przeobrazić się w kwitnące eukalyptusy, w fundusz na zakupienie ojczyzny, w nową imponującą postępem techniki Palestynę...

Bajeczka dla grzecznych żydowskich dzieci!

Odpędzał wczoraj tę myśl...

I uparcie powracał do niej... Bo coś chciał zrobić — położyć jakiś początek!... do czego?...

http://rcin.org.pl

Nie wiedział jeszcze.

Do jakiejś misji?!... Kto mu ją powierzył?...

Kim jest?... — Dziennikarz... literat...

Nie!... nie!... Któż go usłucha?

Swoi? — obcy?... Nikt!... nikt!

. . . .

A jednak siada — pisze...

Musi — musi —

Pcha go jakaś ręka... Ach! widział Rękę olbrzymią w snach... Rozkazywała mu — parła go naprzód.

. . . .

Herzl pisze list do barona Hirscha.

Słowa układają się same — jakby list, tak trudny w doborze słów dla nieokreślonego jasno a wielkiego celu, mający rozkazać, nie zaś rozśmieszyć, ułożył się sam nieświadomie w pierwszych godzinach kamiennego snu...

Pisze — choć nie wie jeszcze, czy wyśle... Pisze nerwowo i niewyraźnie... Zmuszony jest zaraz przepisać te bazgroty na czysto...

. . . .

List gotowy do wysłania przeleży w kopercie na biórku dni kilka, — kilka dni udręki i wahań...

A potem zjawi się pewność — błyskawicą.

Obudzi się o świcie — zadzwoni na starego sługę. A gdy ten stanie w progu, rozkaże mu, chcąc skończyć z męką wahań:

— Tam na biórku leży zamknięty list. Naklej marki i odnieś na pocztę..

http://rcin.org.pl

— Zauważyłem wczoraj... Już wysłany... Znam swoje obowiązki... przecie to nie pierwszyzna...

Herzl śmieje się:

— A! to dobrze!...

Ma wrażenie, że i tej nocy śniła mu się... olbrzymia Ręka, która go parła naprzód...

---

http://rcin.org.pl

KSIĘGA VI.

Pierwszy krok — u barona Hirscha.

MOTTO:

Niejednokrotnie zdarzało się, że kiedy bogi zsyłały za karę na ludy epidemję, wtedy ktokolwiek ze zwykłych śmiertelników wpadał w obłęd, pod jego wpływem stawał się prorokiem i wskazywał lekarstwo na tę klęskę,

Platon. „Problemata“ XXX.

Excludit sanos Helicone poetas.

Democritus „Ars poetica“.

Ich habe in diesen Tagen öfters befürchtet irrsinnig zu werden.

Teodor Herzl. „Tagebücher“
Tom I. str. 115.

http://rcin.org.pl

Pamiętniki Herzla — trzy olbrzymie tomy in quarto noszą na czele napis:

Sprawy Żydowskiej Księga I.

a pod nim notatę:

„Rozpocząłem w Zielone Świątki 1895 roku".

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXX.

Wstępna karta „Dzienników" Herzla.

Sprawy żydowskiej

KSIĘGA I.

Rozpoczęto w Paryżu w Zielone Świątki 1895 r.

„Pracuję od pewnego czasu nad dziełem, które posiada nieskończoną doniosłość. Dzisiaj nie wiem jeszcze, czy tego dzieła dokonam. Wygląda ono, jak sen potężny. Ale od dni i tygodni wypełnia mnie aż do utraty świadomości, towarzyszy mi wszędzie, unosi się ponad memi powszedniemi rozmowami, zagląda mi przez ramię w komicznie małą pracę dziennikarską przeszkadza mi i oszałamia mnie...

Co z tego wypadnie, dziś jeszcze przewidzieć trudno. Wszelako doświadczenie moje powiada mi, że jest ono zadziwiającem już jako samo marzenie, i że winienem napisać o niem — jeśli nie celem zostawienia pamiątki dla ludzi, to choćby dla zagrzania siebie i późniejszych dum. A może i dla trzeciej możliwości śród tych dwóch: dla literatury. Jeżeli nie powstanie żaden czyn z romansu, to z czynu powstanie romans.

Będzie on nosił tytuł: Ziemia Święta!

Doprawdy, dzisiaj nie wiem już nawet, czy pierw-

http://rcin.org.pl

szym zaczątkiem tej sprawy nie była idea powieści. Wszelako nie takiej, która treść beletrystyczną ma za cel sam w sobie, lecz takiej, która jest czemś na usługach samego życia.

. . . .

...Czem są przeżycia dziennikarza, wobec tego, co obecnie zamyślam. Jakie czekają mnie sny, męki, listy, spotkania, czyny — ba! rozczarowania, jeżeli do niczego nie dojdzie, oraz straszliwe walki, jeżeli ostanę się przy sprawie!...

Stanley zainteresował świat cały małą książeczką... „Jak odnalazłem Livingstone'a"...

A jakże drobnem było jego przedsięwzięcie w porównaniu z mojem — — dziś jeszcze rzec muszę: marzeniem sennem!"

. . . .

ROZDZIAŁ XXXI.

Korespondencja z baronem Hirszchem.

Pierwszy list Herzla brzmiał:

Wielce Szanowny Panie!

Kiedy wolno mi będzie mieć zaszczyt odwiedzenia Pana? Chciałbym pomówić z Panem o kwestji żydowskiej. Nie chodzi tu o żaden interview, tem mniej o zakapturzoną lub ukrytą sprawę pieniężną. Zdaje się, że jesteś Pan tak bardzo nagabywany w tej mierze, iż niepodobna się zawczasu obronić przed ubliżającemi przypuszczeniami. Pragnę jeno poruszyć w rozprawie z Panem

http://rcin.org.pl

temat polityki żydowskiej w sposób, który może oddziała na czas tak odległy, że może w nim obu nas już nie będzie.

Przeto życzę sobie, abyś mi Pan wyznaczył dla spotkania dzień, w którym będzie możliwem dla Niego poświęcić tej sprawie dwie do trzech godzin bez przeszkody. Niekoniecznie chodzi o najbliższą Niedzielę. Poprostu, kiedy Pan zechce.

To, co zamierzam, zainteresuje Pana. Ale jakkolwiek słabo to podkreślam, sprzeciwiałoby się to memu życzeniu, gdyby Pan pokazał ten list swemu otoczeniu — sekretarzom i t. p. Lepiej potraktuj go Pan jako rzecz poufną.

Być może, imię moje jest już Panu znane. W każdym razie zna Pan pismo, które reprezentuję.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Herzl

Korespondent „Neue Freie Presse".

* * *

Po wysłaniu tego listu — może brzmiącego tu i owdzie w czystopisie odmiennie, gdyż „w pamiętniku zachował się tylko bruljon", czystopis zawarł pewne poprawki — Herzl wyczekiwał odpowiedzi gorączkowo. Dni dłużyły się, dwoiły się w jego wyobraźni. Gryzł się brakiem odpowiedzi. Rumienił się na myśl, że list jego bogacz wziął bodaj tylko za nowy rodzaj wędki dla wyłowienia pieniędzy. A przecież — mówił sobie — nie o pieniądz mi chodziło; uważałem tylko, że człowiek ten byłby siłą przydatną dla mego celu. Starał się już zapomnieć, że uczynił próbę nieudatną, gdy pewnego dnia...

http://rcin.org.pl

nadeszła odpowiedź! Pochodziła z ulicy Picadilly N. 82 w Londynie, co tłomaczyło zwłokę. List pisany był po francusku. — Tekst oryginalny zamieszczony jest w pamiętniku:

Londyn, 20 maja, 1895 r.

W. P. Dr. Teodor Herzl
w Paryżu.

Otrzymałem list pański tu, gdzie zamierzam spędzić dwa miesiące. Żałuję, że wbrew najlepszej woli nie mogę wyznaczyć Panu rendez-vous, którego Pan sobie życzy. Czy nie byłby Pan w stanie powiedzieć mi listownie tego, co zamierzał Pan wyjaśnić ustnie, kładąc na kopercie, adresowanej do mnie, napis: „Personnel".

Proszę wybaczyć mi, że posługuję się w tem piśmie moim sekretarzem (i językiem francuskim), ale skutki starej rany od postrzału w prawą rękę na polowaniu, zdawna nie dozwalają mi utrzymać pióra na dłużej.

Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania

M. de Hirsch.

Herzl odpisał:

Ulica Cambon Nr. 37, 24.V. 1895 r.

Wielce Szanowny Panie!

Żałuję mocno, że nie mogliśmy się tutaj spotkać.

Napisać to, co chciałem Panu powiedzieć — niełatwo. Abstrahuję od losów zewnętrznych, którym list ulec może. Moje zamiary, które służą znacznemu celowi, mogłaby zgwałcić leniwa cie-

http://rcin.org.pl

kawość, albo niezrozumienie przypadkowo wtajemniczonych mogłoby je zepsuć. Dalej, list mógłby wpaść w pańskie ręce, w chwili gdy uwagi, rozerwanej przez coś innego, nie mógłby Pan skupić na jego dokładnem przeczytaniu. Gdybyś Pan jednak polecił sekretarzowi odpowiedzieć mi jakąś grzeczną formułką „prise en consideration", byłby Pan dla mnie już nadługo „załatwiony". A może i należałoby pożałować tego w interesie powszechnym!

Wszelako napiszę do Pana. Tylko, że w tej chwili „jestem nazbyt zajęty — jak mówi stary dowcip — abym mógł wypowiedzieć się krótko". W gruncie rzeczy zaś nie chciałbym Pana zanudzić obszernemi wyłuszczeniami. Jeżeli czas znajdę, wyłożę Panu plan mojej polityki żydowskiej.

To, co Pan dotąd przedsiębrał, było tyleż wspaniałem, co chybionem, tyleż kosztownem, co bezcelowem. Dotąd był Pan tylko filantropem — Peabody. Chcę Panu pokazać drogę, na której mógłbyś stać się czem więcej.

Nie sądź Pan jednak, że jestem tylko projektorobem, durniem w nowym stylu, ponieważ sposób, w jaki proszę, nieco odskakuje od szablonu. Liczę się z możliwością, że się mylę, i zgóry gotów jestem wysłuchać zarzutów.

Albowiem wcale nie spodziewam się, że odrazu Pana przekonam, gdyż musi Pan wprzód pewną ilość swoich myśli przemyśleć nanowo. Proszę tylko o pełną uwagę pańską, acz przypuszczalnie jestem dla Pana tylko kimś nieznanym. W rozmowie prawdopodobnie oddziałałbym na Pana, w korespondencji jest to trudniejsze.

Mój list — tak wyobrażam sobie — spocznie na pańskiem biórku śród innych, które Pan otrzy-

http://rcin.org.pl

muje codziennie w obfitości od żebraków, natrętów, symulantów i przemysłowców dobroczynności.

Dlatego referat mój włożę do drugiej koperty z napisem: List dr. Herzla. I proszę: — ten list odłóż Pan na stronę i otwórz dopiero wówczas, gdy głowa Twoja będzie spokojna i wolna. Tak, jak sobie życzyłbym tego dla naszej rozmowy, która nie doszła do skutku.

Z wysokim szacunkiem, oddany Panu

Dr. Herzl.

Ten list napisany zostaje po dwudniowym namyśle. Jest naprawdę zadziwiający w tonie. Wulkan i lód! Wulkan przyrzeka tajne ognie, aby obudzić ciekawość i wiarę. Kryje się powłoką lodową, żeby nie obudzić podejrzenia, iż pisze szaleniec. Stąd ta odwaga: „pokażę panu drogi...“ I tuż zastrzeżenie: „może się mylę; czekam zarzutów“. Jaka pańskość równości: „żałuję, że nie spotkaliśmy się“.! I jaka śmiałość w określeniu: „był Pan dotąd *tylko* filantropem“. Pochwała poprzedza każdy zarzut: „wspaniałe, ale chybione; kosztowne, ale bezcelowe“. Nie nagradza się zarzutu pochlebstwem — gdyż punktem wyjścia musi być niwelacja tego, co uczynił adresat. Ale musi być uznanie na czele, aby złagodzić następny zarzut — inaczej byłoby się tylko impertynentem.

Jest widzenie siebie w wyobraźni czytającego — pisze się o sobie bez trwogi: „dureń, projektorób“, jako hipotezę możliwą, ale zabija się ją przez świadomość, że tak pomyśleć można — a zatem tak myśleć się nie powinno. I ów prawie nietaktowny, hipotetyczny otrząs: „byłbyś Pan dla mnie załatwiony“ — do kogo?... Do bogacza, przed którym wszystko, co prosi

http://rcin.org.pl

płaszczy się. Ale on żąda—może tak samo obrócić się plecami do miljonera, jak ten do niego formułką grzecznościową. Ba, odwróci się niegrzeczniej! Wszystko to jest celowe: jeżeli ktoś tak śmie pisać — musi mieć jakąś wartościową tajemnicę. A dlatego żąda przywilejów — zna zwyczaje adresata: „mój list niech leży osobno — czytać przy głowie wolnej". Nigdzie poniżenia się — przeważnie poziom równy — tu i owdzie drażniąca wyższość. Nie ktoś potrzebujący pisze do miljonera, ale ktoś, co może być potrzebny miljonerowi... Hardość — poza podpisem „pełnym szacunku", „oddania" — bo nad wszystkiem piękna groźba: gdybyśmy się rozeszli, byłoby to godnem ubolewania — nie dla mnie, nie dla pana — dla interesu ogólnego. Ten chyba będzie drogi filantropowi, zwłaszcza, że Herzl obiecał mu, iż ów może być czemś więcej.

Czy to chłodna finezja psychologa, który szuka słabych punktów, aby w nie uderzyć?... Czy może intuicja dyktuje najzręczniejszą formę? W każdym razie Herzla jeszcze nie opuszcza troska — notuje to w pamiętniku — że „mimo wszystko bar. Hirsch, lub ktoś trzeci, doradca za plecami, w liście tym zechce ujrzeć tylko łowcę pieniędzy, zręczniejszego od innych przez niezwykłość formy, przez zuchwalstwo grającego va banque".

Myśl Herzla stara się pracować zimno, a równocześnie trawi go wciąż gorączka. Dni tych przygotowuje sobie referat, który ma iść wślad za zapowiedzią, daną w liście. Nieskończoną ilość kartek pokrywa Herzl notatkami — nie daj Boże coś zapomnieć! Rzecz wypełnia się ku jego radości szczegółami — t. j. podług niego, zdobywa realność. „Pisałem chodząc, pisałem w kuluarach Izby, pisałem w restauracji, pisałem w foyer teatru" — zaznacza w pamiętniku. Ma zawsze pełno kartek czystych przy sobie i nieodłączny ołó-

http://rcin.org.pl

wek. Bo pamięć może nie dopędzić bystrej myśli — ratunek jest w papierze.

A co za radość!... Nie obrachował źle... Wielki bogacz odpisuje mu na przytoczony wyżej list... odwrotną pocztą.

Londres, 26 mai.

Monsieur Herzl 37 rue Cambon
Paris.

J'ai reçu votre lettre d'avant hier. Vous pouvez s'il n'est fait déjà, vous epargner un long exposé.] *Je me rendrai dans quelques jours à Paris pour 48 heures et vous me trouverez dimanche prochain (2 juin) à votre disposition à 10.30 du matin, 2 rue d'Elysée.*

Resevez, monsieur, l'expression de mes sentiments distingués.

M. de Hirsch.

A więc bankier wychodzi mu na spotkanie. Jest przedziwnie uprzejmy. Chce mu oszczędzić pisania, jeżeli roboty tej jeszcze nie podjęto. Uprzedza go, że za parę dni wróci do Paryża. Ledwie na dwie doby, ale dla niego znajdzie czas. Wyznacza mu spotkanie w swoim pałacu na polach Elizejskich. Podpisuje się zdawkową formułą szacunku, ale brzmi ona w tych warunkach szczerzej i goręcej.

Herzl jest w siódmem niebie. Ale nie pozwala sobie podskoczyć do góry. Ucisza bicie serca. Był przecie niemal zgóry pewny tej odpowiedzi. Miał do niej prawo. Zaznacza radość swoją spokojnie: „ten list sprawił mi satysfakcję“ i tłumaczy dumnie przyczynę: „ponieważ trafnie osądziłem tego człowieka

http://rcin.org.pl

i znalazłem jego **locus minoris resistentiae**" — chodziło tylko o psychologję! I jeszcze lakoniczna analiza: „widocznie dotknąłem go owem **Peabody!**" *) Stwierdza, że celowo poniżył adresata, żeby obudzić w nim świadomość, iż można pójść wyżej... i trzeba!

Więc Hirsch czeka od niego wskazań. Będzie je miał — Herzl nietylko hipnotyzuje bankiera; teraz jest sam pod hipnozą jego odpowiedzi. Obiecał — uwierzono obietnicy — więc ma coś do spełnienia:

Misję!...

ROZDZIAŁ XXXII.

Baron Hirsch.

Jedną z recept zrobienia wielkiego majątku — pomyślaną złośliwie, ale niedaleką od prawdy i opartą na obserwacji — jest: nie myśleć o niczem innem tylko o pieniądzu, zwęzić życie swoje do jednego celu — zysku, każdą usługę swoją sprzedawać możliwie najdrożej, każdą cudzą obniżać, brać niemal darmo, uprawiać bezlitosny wyzysk, mieć umysł ograniczony, tępy, ślepy na wszelkie dobra idealne, zajęty wyłącznie rachowaniem grosza, posiadać serce chłodne, nieczułe, egoistyczne, serce—ze skóry przy czole—miedzianem!

Na szczęście, sprawiedliwość nakazuje uczynić przy tej teorji dwa zastrzeżenia — jedno bardzo obszerne, drugie skromniejsze, oba psychologicznie nader ważkie. Albowiem z jednej strony nie wszystkie szelmy opisanego typu dochodzą do wielkiej fortuny; wyzyskiwacze, kutwy, tępi rachmistrze są często tylko groszorobami, nie dosięgającymi nigdy marzonych mi-

---

*) George Peabody (1795 — 1865) — filantrop amerykański, prześcignięty na tem polu przez Carnegie.

http://rcin.org.pl

ljonów: bez śmiałego ryzyka, bez wielkiego sprytu, bez pomocy szczęśliwego losu, zostają na nizinach, a czasem nawet z całą maluczką swoją chytrością tracą to, co zbili tysiącznemi zabiegami, i schodzą na dno nędzy. Z drugiej strony — olbrzymie fortuny, cokolwiek rzecby o nich mogła chorobliwa zawiść, czy prostacka teoryjka ekonomiczna — powstają nieraz na drogach poczcześniejszych: tworzy je niekiedy wielka mądrość odgadywacza potrzeb ludzkich, genjusz oceniający wagę wynalazków, talent odnajdywania ukrytych i niepoczętych skarbów, sprzymierzony z przewidywaniami nauki, wielka mądrość organizacyjna, zdolność ładu, zrozumienie dróg handlu i praw, rządzących rozwojem przemysłu, rozmach wodza pracowniczych rzesz, umiejętne stosowanie maszyn, oszczędność trafnej rachuby gospodarczej, szerokość perspektyw, obejmujących światowe rynki, dar kombinacyjny niepośledni, szybkością obrachowań mogący zawstydzić profesjonalnego matematyka, słowem — niewątpliwa mądrość. Przerasta ona ogromnie orjentację spekulanta, który dziś sięga lekkomyślnie wyżyn, aby jutro niespodzianie spaść tem niżej — wzbogaca się haniebnie łatwo, aby tem haniebniej zginąć. Nadto w rzędzie przyczyn wielkich majątków — poza drogami przywileju prawnego dziedzictwa, na których synowie trwonią rychło spadki po ojcach— należy wymienić szczęście przypadku... Urodzonym pechowcom, przy wszystkich zaletach umysłu, nic się nie powiedzie, natomiast istnieją szczęśliwcy którym los niejako składa stałe hołdy — numery ich papierów wygrywają, akcje ich skaczą w górę bez ich zabiegów, każdy interes, do którego przyłożą ręki, zakwita; mogą oni nie liczyć, bo pieniądze same się liczą albo już nie są wstanie się liczyć, gdyż miljardowe ich kapitały narastają procentami co sekundę w takiej proporcji, iż już żadna buchalterja nie jest w stanie wzro-

http://rcin.org.pl

stowi nadążyć. Przyroda praw ekonomji jest tak nieobliczalna, jak sama natura, która tryska naftą z głębi ziemi, obnaża rozdarciem gór złote żyły, albo wybuchem wulkanu niszczy rodzajne pola i zagrzebuje kwitnące miasta!...

* *
*

Tedy przyznać wypada, że majątek barona Hirscha był majątkiem poczesnym, a właściciel jego zasłużył sobie na dobre imię, bodaj historyczne. Fortuna przyszła doń drogą dobrego prawa — o ile abstrahować będziemy od krytyki całego naszego kapitalistycznego ustroju, zezwalającego na gromadzenie się olbrzymich majątków w ręku jednostki. Abstrahować zaś wolno choćby w imię tego, że nawet z punktu widzenia teoryj socjalistycznych pewien ustrój jest normalnym i koniecznym na pewnym etapie gospodarczego rozwoju; z drugiej strony wolno nie liczyć się z krytyką, która nie dowiodła jeszcze praktyką, iż zdoła wcielić w życie ustrój mędrszy i szczęśliwszy, niż ten obecny, okrutny i wadliwy, lecz posiadający tę niewątpliwą zaletę, że istnieje — nie jest zatem utopią.

W każdym razie baron Hirsch był może najpiękniejszym z krytyków owego ustroju, który działał na jego rzecz, albowiem jakoby zawstydzony swoją potęgą finansowa, czuł, iż wielki majątek nakłada nań wielkie obowiązki — i wszystko, co zbierał, potrafił wspaniałomyślnie oddawać. Z chwałą miljonera połączył on sławę jednego z największych dobroczyńców — i jako taki, pozostawił swoje imię historji.

Był to dziwny bogacz — bogacz bez wad bogaczy. A jeśli tak często jest mowa — (Herzl mówił o tem z naciskiem) — o specjalnej pysze dorobkiewiczów żydowskich, tak zwanej „hucpe“, to on był najmniej podobny do typu żyda-Geldhaba, unieśmiertelnio-

http://rcin.org.pl

nego przez Fredrę. Posiadał bowiem wszystkie te zalety, o których mówiliśmy wyżej, jako o ewentualnych drogach powstawania wielkich fortun — mianowicie: bystry dar obserwacyjny, widzenie gospodarczych perspektyw, zdolność szybkiej rachuby, umiejętność organizacji, zamiłowanie ładu, nieomylny instynkt w wietrzeniu dobrych interesów, a nadto szlachetną śmiałość mądrej przedsiębiorczości, nie mającej nic wspólnego z ryzykanctwem awanturniczem. Ponadto jeszcze posiadał szczęście: — był, jak to się mówi, „urodzonym w czepku".

Jednych szczęście stępia — nie rozumieją, albo nie uznają nieszczęśliwych, są zamknięci egoistycznie w złotej skorupie swoich wygód i swego dobrobytu. Innych nadmiar szczęścia zawstydza, czyni czułymi na cudzą nędzę; muszą osuszać cudze łzy, bo te wyciskają im łzę współczucia i mącą radość używania dóbr własnych. Maurycy Hirsch należał do tego drugiego typu. Może stało się tak z tego powodu, że jego rozum nie był wyłącznie chłodną mądrością rachmistrza; posiadał skrzydła fantazji, która kazała mu już zamłodu sięgać daleko, postrzec odległe tereny dla przedsiębiorczości, a równocześnie i ogromne masy ludzkie, zaprzęgnięte do warsztatów pracy. W każdym razie był to człowiek wysokiej kultury, obdarzony wybornemi zadatkami dziedzicznemi, rozwiniętemi na podstawie poważnego wykształcenia.

Urodzony w roku 1831 w domu bogatego bankiera bawarskiego dworu, Józefa von Hirsch-Gereutha, miał sposobność zetknąć się w dzieciństwie z ludźmi wykwintnymi, których maniery naśladował z dobrym skutkiem, co w przyszłości pozwoliło mu wejść między sfery arystokratyczne towarzystwa angielskiego, tak czułego na zły ton, iż nie dają się one przekupić złotem źle wychowanego dorobkiewicza. Prócz tych szczę-

http://rcin.org.pl

śliwych zadatków, posiadał jeszcze inne: zyskiwała mu serca piękna powierzchowność, mądre czoło, regularne rysy, oczy marzycielskie, szlachetna postawa. Sympatja, którą cieszył się u ludzi, uczyniła go dziwnie łagodnym, — naturą wskroś wdzięczną.

Zresztą w charakterze jego nie brakło skoków i zagadek. Poza skromnością zewnętrzną kryła się wielka ambicja — skierowana na rozmach olbrzymich przedsiębiorstw. Może zapłodnił ją ojciec, opowiadając siedmioletniemu synowi o kandydacie na rabina, Majerze Amszelu Rotszyldzie, plenipotencie kurfirsta heskiego, Wilhelma I. Ostatni uciekając pośród pogromu, sprawionego przez wojska Napoleona, powierzył żydowi gospodarzenie swoim majątkiem, a po powrocie zachwycony rządnością swego depozytarjusza, zwracającego mu kapitały z ogromnym procentem, wynagrodził tytułem „hofagenta"—owego protoplastę Rotszyldów.

Rotszyld, „król bankierów europejskich", był ideałem starego Hirscha. Portret jego wisiał nad biurkiem ojcowskiem. Nieraz stary opowiadał chłopcu, jak powstała olbrzymia fortuna Rotszyldów.

Oto „niezwyciężony" Napoleon doznaje naraz porażki pod Waterloo. Rotszyld bawi w Calais na brzegu francuskim. Na kanale La Manche panuje okrutna burza. Żaden statek nie śmie przeprawić się na stronę angielską — tem bardziej łódź rybacka. Śmiałemu żeglarzowi grozi śmierć. Ale Amszel Rotszyld odnajduje wioślarza, który godzi się zaryzykować życie za dobrą zapłatą: otrzymał zgóry garść złotych monet — zarobek fantastyczny. Tedy Rotszyld z rybakiem przeprawiają się przez kanał do Dovre. Nikt jeszcze nie wie tu o przegranej francuskiej. Wszystko w Anglji tchnie dawną paniką pod hipnozą genjuszu Napoleona. Rotszyld zjawia się na giełdzie londyńskiej — sprzedaje po wysokiej cenie rentę francuską — kupuje za bezcen

http://rcin.org.pl

papiery angielskie. Burza mija — nazajutrz przychodzą wieści o zwycięstwie Wellingtona. Papiery angielskie skaczą szalenie w górę. Cichy ich nabywca zostaje miljonerem.

W tej historji malec nie zauważa stron, na które wysoka etyka mogłaby natrzeć: wyzyskanie tajemnicy politycznej ku podniesieniu się osobistemu, ze szkodą nabywców mającej spaść jutro w cenie renty francuskiej. Ostatecznie krwawej wojnie narodów w polu towarzyszy skryta wojna papierów na giełdzie. Która lepsza?

Wyobraźnię chłopca uderza waga tajemnic politycznych, potęga giełdy, umiejętność milczenia — najbardziej przecie: śmiałość Rotszylda. Czy fortuna niesłusznie sprzyja śmiałym? Czy majątek zarobiony stawką życia jest źle zarobiony? Wioślarz zarobił dziesięćkrotnie — działał wiosłem. Rotszyld miał prawo zabrać zysk stokrotny — nie dlatego, że posiadał papiery, tych wartość już spadła, ale że w porę uchronił się przed stratą na kursie. Prawo kupna-sprzedaży! „Trzymaj język za zębami i nie lękaj się burzy“ — te dwie nauki bierze chłopiec od ojca na drogę przyszłą. To, co innym wydaje się szaleństwem, to przeprowadzi Maurycy Hirsch w wieku dojrzałym — z pożytkiem dla innych, z uprawnioną korzyścią dla siebie. Nie lęka się niepewnego terenu — buduje koleje w Turcji... Jej potrzebie uprzemysłowienia się idzie na rękę przez emisję pożyczki tureckiej. Finansuje mnóstwo przedsiębiorstw we Francji i w innych państwach europejskich. Swój odważny kapitał rzuca w zakup ziemi w krajach egzotycznych, w nabywanie gruntów dziewiczych w Ameryce, odprzedaje je na uprawę i zabudowę... W tych spekulacjach ma nader szczęśliwą rękę — majątek jego sięgnął fantastycznej cyfry: 1500 miljonów franków. Baron Hirsch jest już miljarderem.

http://rcin.org.pl

Teraz następuje wstrząs w jego życiu osobistem. Jeżeli dotąd był tylko człowiekiem miękim, uprzejmym, zwyczajnie dobrym — obecnie stanie się dobroczyńcą, filantropem w wielkim stylu. Nic to nie znaczy, że do tego trzeba ciosu, zachwiania się gmachu szczęścia, lub jak ktoś rzekłby — ostrzeżenia z nieba. W roku 1888-ym umiera mu syn — jedynak, któremu wróżono wielką przyszłość, jego ukochanie, nadzieja. Możnaby rzec: jaką wartość miał dlań majątek bez dziedzica?... Czyż nie było rzeczą prostą rozdać go między ubogich?

A przecież bywają ludzie, którzy egoistycznieją właśnie w nieszczęściu. Typ skąpca, siedzącego na worze złota, gatunek chciwca, skupiającego zysk w rękach swoich przez inercję — nie są to rzadkie rodzaje ludzi. Zresztą, jeśli nawet oddaje się wszystko, czego zabrać do grobu niepodobna — nie będzie to wszystko jedno, w jaki sposób się daje. Ważnem jest, że baron Hirsch nie daje się złamać przez ten cios, który pokazał mu nicość szczęścia, pozbawił go nieśmiertelności w rodzie własnym, zniszczył nadzieję, jaką człowiek pokładać zwykł w potomstwie. Ten człowiek, tak czynny, zagłusza swój ból. Jest energiczny po dawnemu — niemal bezprzykładny w działalności dobroczynnej. Wzrusza się losem innych, aby zapomnieć o własnem cierpieniu.

Nie przeczymy, że w pierwszym rzędzie łoży olbrzymie ofiary na cele specjalne — żydowskie. Działa tu więź rasowa, pietyzm, wkorzeniony weń przez ojca, który pochodził z rodziny nabożnej i ufał w wartość swojej prastarej religji, w którą na gruncie protestanckim wlała nowego ducha reforma Mendelsohna: wyłuskała ona ze zgrubiałej powłoki najżywotniejsze ziarna, wzorując zmianę zewnętrznego ceremonjału i obrzędu na kulcie chrześcijańskiego środowiska. Sam baron

http://rcin.org.pl

Hirsch przywiązany był „do owej pięknej synagogi i jej szlachetnych, humanitarnych tendencyj“ *)

Należy mieć na względzie, że Jehowa, któremu baron Hirsch zaufał, nie pokrzywdził go w życiu: dał mu szczęśliwe dzieciństwo i dopomógł w zrobieniu ogromnego majątku. Daleki od sceptycyzmu, optymista z natury, bogacz-baron, nie ważył się podnieść głosu protestu przeciw potężnemu plemiennemu Bogu, będącemu zresztą Bogiem-Ojcem wszystkich narodów, czczonym przez wyrosłe z judaizmu inne wielkie religje. Poddał się woli Niepojętej Tajemnicy, którą usymbolizował w Bogu rasowej tradycji.

Z tego względu przedewszystkiem zajął się nędzą i niedolą współwyznawców. Wypada uznać, że zwłaszcza w Rosji, czy w zubożałej Galicji — krzyczały one wielkim jękiem z dna przepaści o pomoc. Tu znajduje Hirsch pole nie tylko dla serca, lecz i dla myśli. Pali go wstydem poniżenie mas żydowskich na wschodzie europejskim. Nie o to więc chodzi, aby poprostu rozdawać jałmużnę i z pasożytów mimowolnych robić pasożytów faworyzowanych. Chodzi o to, aby nędzarzowi zapewnić pracę, chybionych handlarzy, zniszczonych przez konkurencję własną i obcą, przerobić na rolników. Baronowi Hirschowi przyświecają wspomnienia rolniczego ludu Biblji. Rozpoczyna eksperymenty na wielką skalę.

Poświęca 50 miljonów na dzieło kolonizacji żydów, których przenosi wolą swoją i organizacją z głębin Rosji, gdzie bezprawnym grunt pali się pod nogami, do Argentyny. Wychowuje kadry przyszłej emi-

---

*) Wyrażenie prof. T. Zielińskiego, gruntownego krytyka Mozaizmu, który wykazał uszlachetniające wpływy europejsko-greckie na ewolucję tradycji żydowskiego wschodu. (Por. „Hellenizm i Judaizm. Przedmowa, str. X.

http://rcin.org.pl

gracji na gruncie Galicji i na Węgrzech, stwarzając zakłady wychowawcze i kolonje, gdzie obdarzeni przezeń uczą się rękodzieł i rolnictwa, aby dać sobie radę później na nowym gruncie. Biura pomocy dla emigrantów powstają z jego ramienia w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Krakowie, Nev-Jorku. Przysługuje każdemu z nich fundusz miesięczny od 15 do 20 tysięcy guldenów.

Nie zamyka przecie Hirsch oczu na nędzę innych żywiołów, nie-żydowskich. Dobrowolni wygnańcy zasługują jadnakowo na opiekę szczęśliwego bogacza. Tedy idzie rozkaz do biur, aby pomoc okazywały zgłaszającym się bez różnicy narodowości. Pomoc ta żywi kolonizację w mądry sposób, który nie sprzyja gnuśności i rozleniwieniu: udzielaną jest w formie pożyczek bezprocentowych na nabycie narzędzi rolniczych, przemysłowych i surowców.

Osobiście skromny w swoich potrzebach, daleki od pychy, zniewolony jest przez nadmiar swojej fortuny wieść na pokaz życie Krezusa. Albowiem krzyczy doń nie tylko potrzeba nędzarzy; tłoczą się do jego kas gromady artystów: architektów, rzeźbiarzy, malarzy — wszystko, co ma talent i sądzi, że posiada prawo żyć z niego, tworząc piękno. Któż ma pierwszy obowiązek podtrzymywać je na ziemi, jeśli nie ów, co zdobył bogactwa i może pozwolić sobie na zbytek i przepych?!

Stąd ten człowiek, który jest obecnie niemal bez przerwy w podróżach, aby zakładać instytucje dobroczynne, tworzyć całą armję nadzorców, opiekunów, zarządców emigracji, a wszędzie dojrzeć samemu dla zapobieżenia nadużyciom — musi z roli swojej posiadać wspaniały pałac w Paryżu na Polach Elizejskich, rozkoszne wille na Riwierze, bajecznie urządzone zamki myśliwskie w Austrji i Szkocji, słowem: siedliska,

http://rcin.org.pl

w których niemal wcale nie bywa, przebywając ustawicznie w pociągach i na okrętach.

Wszelako jest coś, co sprawia przyjemność jego ambicji — nie jest wszakże wolny od tego pierworodnego, według La Rochefoucauld'a, grzechu ludzkiego, jakim jest próżność: oto zapomina się i odpoczywa w jednym wypadku — gdy przyjmuje udział w polowaniach na północy Szkocji w towarzystwie członków panującego domu. Wtedy się czuje, że jest się przecież „czemś“ na świecie, acz... wyszło się na świat z mizernego ghetta!...

ROZDZIAŁ XXXIII.

Doktór Weltkind.

Na jednem z takich polowań — a właściwie przed niem, gdyż Hirsch nie mógł już wziąć w niem udziału — przytrafił mu się pewien wypadek. Było to owo zranienie ręki, o którem tak dyskretnie wspomniał w liście do Herzla, nie przytaczając jego przyczyn, a zaznaczając tylko skutek: niemożność pisania — w istocie rzeczy: bezwład prawej dłoni. Nadto baron przerzucił umyślnie rzecz w odległą przeszłość, choć sprawa zdarzyła się nader niedawno.

Niejaki Abramson, tragarz z Odessy, który przed prześladowaniem policji rosyjskiej zbiegł do Galicji, został przetransportowany na prośbę swoją do kolonij Hirszowskich w Argentynie. Duch niespokojny, trochę „pijus“, bardzo ambitny, „strajkowiec“ z zasady, w gruncie rzeczy leniuch, krzywdował sobie nieco z powodu pracy na roli, do której nie przywykł. Miał on swoją uproszczoną teoryjkę ekonomiczną, na podstawie której każda fabryka bez względu na jej drogie

http://rcin.org.pl

inwestycje, koszty maszyn i surowca, należeć winna wyłącznie do aktualnego zespołu robotników. Oprócz tej teorji jął rozwijać na fermie argentyńskiej dodatkowe. Treścią ich było, że baron Hirsch okradł kolonistów... żydowskich, albowiem „majątek miljonera — bogacza francuskiego pochodził wyłącznie z wyzysku i specjalnie z potu ludu żydowskiego.“ Geograficzne drogi w tej teorji nie grały żadnej roli. Zdaje się chodziło o to, że baron Hirsch podtrzymywał w napięciu swoje siły przy pomocy twórczej pracy robotników żydowskich, robiących... papierosy w Odessie! Po pijanemu rzecz ta była zupełnie jasna. Konkluzją z tych przesłanek było, że z Argentyny winna udać się do barona Hirscha delegacja, żądająca, aby miljoner zwrócił założonej przezeń kolonji cały majątek, powstały z wyzysku. Sam Abramson ofiarował się stanąć na czele tej delegacji.

W rezultacie Abramson... został przez nadzorcę kolonij zwolniony. Był to człowiek niezwykłej energji, nie pozbawiony sprytu. To też powiodło mu się cudownemi wysiłkami przeniknąć wgłąb lasów szkockich, gdzie odnalazł barona Hirscha w zameczku myśliwskim. Dopuszczony doń, skoro zameldował, iż przybywa z Argentyny, gdzie doznał niesprawiedliwości od miejscowego zarządu, postawił z punktu żądanie odszkodowania za „eksportację“ w sumie kilkuset dolarów. Na uwagę barona, że korzystał z jego dobroczynności i zgłasza pretensje zgoła bezsensowne — ten inteligentny prostak, zresztą pod wpływem absyntu, trzymając się krzesła, rozkrzyczał się nadobre:

„My znamy się na dobroczynności miljonerów żydowskich. Ponieważ wstydzicie się nas, biednych żydów, wysyłacie nas w dziewicze lasy, abyśmy tam wyginęli! Wasza rzekoma filantropja — jest tylko obawą przed skompromitowaniem siebie przez ubogich

http://rcin.org.pl

i ciemnych krewnych... Nie możecie pokazać się z nami w Europie, bo... książęta nie chcieliby z wami polować. Znam się na tej sztuczce, mój panie Hirsch!“

Baron zadzwonił — i czworo rąk ujęło Abramsona za kołnierz, poczem awanturniczy gość błyskawicznie znalazł się za progiem.

Gniew zataił. Nabył szkocki kordelas. Wypatrywał barona przez dwa dni. Trzeciego dnia napotkał go w lesie, kiedy ten obchodził przyszłe stanowiska myśliwskie. Nazajutrz bowiem mieli zjechać się wysocy goście na czele z księciem Walji. Przed niespodziewającym się napaści wyrósł nagle z zarośli — chciał ugodzić śmiertelnie w szyję, trafił w rękę, którą napadnięty się osłonił; przebił ją nawylot.

Może przerażony krwią, którą rozlał po raz pierwszy, albo poprostu obawiając się pogoni — na krzyk barona biegła już służba — uskoczył w gąszcz i skrył się. Baron Hirsch nie pozwolił go prześladować. Może powodował się tem, że jutrzejsi goście mogą się spłoszyć na myśl o jakiejś bandzie anarchistów, ukrywających się w lasach posiadłości barona. Lekceważył ranę. Wszelako ta nie była lekką — dokuczała okrutnie. Ku wieczorowi wywiązała się silna gorączka. Wypadło zawezwać lekarza z Edynburga.

Był nim wypadkowo emigrant z Poznańskiego, chrzczony żyd, Weltkind. Okazało się, że rana została zanieczyszczona przez ziemię. Groziła gangrena. Weltkind był człowiekiem młodym, trudno było na jego opinji polegać. Zatelegrafowano po dwóch wybitnych profesorów londyńskich. Przybyli pośpiesznemi pociągami. Obaj doradzali amputację dłoni. Weltkind sprzeciwił się temu. Wiedziony instynktem, baron odesłał profesorów i oddał się w opiekę młodemu lekarzowi. Ten dokazał cudów. Ukoił bóle, odwrócił niebezpieczeństwo. Amputacja—jak orzekł—okazała się zbędną.

http://rcin.org.pl

— Pan masz zapewnie wielką praktykę i ogromne doświadczenie! — zauważył rekonwalescent.

— O, praktykę wielką! — moim pacjentem jest baron Hirsch! — odparł tamten.

— A poza tem?...

— Poza tem... czekam i bieduję. Żyję z pisania artykułów do pism medycznych.

Baron Hirsch potrafił być wdzięcznym.

— Bardzo mi się pan podoba — rzekł.

— Mnie pan niemniej.

— Gdybym panu ofiarował miejsce przybocznego lekarza, to co?

— Byłby baron moim przybocznym pacjentem! — wesoło odparł tamten.

— Pan nazywa się Weltkind? Pan jest żydem — nieprawdaż?

— O ile się nim zostaje, nie bacząc na kilka kropel wody święconej.

— A!...

Zapanowała chwila milczenia.

— Widzi pan — cedził baron — ja zwykłem używać wszystkiego w pierwszorzędnym gatunku. Lubię chrześcijan, ale wolę ich w naturze, niż... w przeróbce.

— Zdarzają się jednak takie przypadki, że kopja przechodzi oryginał. Zresztą nie narzucam swych usług baronowi! — odparł młody lekarz nie bez dumy, acz w tonie lekkiego cynizmu.

— Wiem... wiem... — mówił baron. Tylko co to za przypadek... ochrzczenie się?

— Taki dobry, jak każdy inny.

— Jednak ja się nie ochrzciłem...

— Jednak ja nie mam miljonów...

— Wie pan co?... Rozmowa z panem sprawia

http://rcin.org.pl

mi przyjemność. Ja już wprzód zauważyłem, że pan ma trafny sąd o wszystkiem.

— O! pan baron ma trafny sąd... o mnie.

— Pomijając już to, że pan jest dobrym lekarzem, wydaje mi się, że pan jest psychologiem... Pan odrazu ocenił, że ci dwaj profesorowie — to są osły. Warto takiego człowieka, jak pan, mieć przy sobie poprostu dla oceny ludzi. Dokoła mnie kręci się sporo Abramsonów.

— A więc... o co chodzi?... Miljoner może pozwolić sobie na dogodzenie swoim kaprysom, a człowiek zwichnięty, jak ja, na pustkowiu szkockiem może pozwolić sobie na dogodzenie kaprysom miljonera, byle bez poniżenia...

— Hm! to się tak wydaje... Miljonerowi patrzą wszyscy na ręce. Ja powinienem mieć w ręku zawsze sztuki złota, tak jak one wychodzą... „z mennicy Pańskiej". A nie przeróbki... Gdyby pan...

— Panie baronie!... jeżeli pan chce mi zaproponować przeróbkę, to ja się nie zgodzę. Pan baron nie ma mennicy.

— Oj! oj!... ma pan języczek. Wszelako mówi pan, że pan nie zna poniżenia; a zeszedł pan z wysokości góry Synai...

— W dolinę żydowską Betleem...

— Przypuśćmy, że tak... Jednakże to droga stroma na dół.

— Łatwiejsza w każdym razie, niż podróż odwrotna po tak stromym szlaku — z Betleem na Synai.

Miljoner powstał — uścisnął dłoń młodemu człowiekowi.

— Doktorze Weltkind!... Winszuję panu... Chciałem wiedzieć, z jakim kalibrem człowieka mam do czynienia — widzę, że pan, wbrew łatwej hipotezie, nie jest sprzedajnym... Jeżeli pan zechce, jedziemy jutro

http://rcin.org.pl

do Paryża razem. Zechce pan określić swoją gażę, bo... nie lubię wyrzucać pieniędzy.

— Zechce pan baron sam to uczynić, bo... ja jestem bardziej umiarkowany. Pan baron zaś potrafi liczyć się ze swoją reputacją miljonera i nie zechce się skompromitować przedemną.

— Panie! czy pan naprawdę się ochrzciłeś?

— Tak mówią urzędowe papiery.

— No! no!... Pan jednak umie robić dobre interesy...

— Nielepsze jednak od pana barona...

— Ba!... ja!... to co innego...

ROZDZIAŁ XXXIV.

Wizyta w pałacu baronowskim.

I oto przed tym człowiekiem, niewątpliwie niezwykłym, mogącym szczycić się obfitemi owocami swej przedsiębiorczości na przestrzeni względnie niedługiego żywota, niesięgającego bowiem kresem lat zaledwie sześćdziesięciu pięciu na rok przed nagłą śmiercią — miał dziś stanąć inny żyd, również niezwykły, a raczej jeszcze niezwyklejszy, *Teodor Hersl.*

Należy wyznać, że obaj w przeddzień swego spotkania niewiele wiedzieli o sobie. Baron nie miał czasu ani sposobności zaznajomić się z feljetonami lub sztukami jakiegoś pisarza wiedeńskiego. Zaintrygował go jeno niezwykły ton listu. Przemówił instynkt żydowskiego serca, może ciekawość: co to za człowiek, z taką pewnością twierdzący, iż znalazł klucz do rozwiązania zawiłej kwestji żydowskiej? Można nie dowierzać takiej pysze. Nie wolno nie poświęcić paru chwil, gdy chodzi o wysłuchanie. Może to nie wszystko, ale

http://rcin.org.pl

może też nie nic — jakaś myśl pożyteczna! Nie odrzuca się jej a limine.

Herzl niewiele wiedział o Hirschu. Wiedział więcej o nim, niż tamten o pisarzu. Albowiem trudno było nie słyszeć o wielkim bogaczu i sławnym filantropie, zwłaszcza skoro zamierzało się zapukać do jego serca, rozumu i kasy. Również: „i kasy“, acz Herzl odrzucił od siebie upokarzającą myśl, iż może chodzić o jakąś karotę. Było jednak pewnem, że gdyby Hirsch nie posiadał olbrzymich kapitałów, nie byłoby zasady wciągać go do całej tej sprawy. Chodziło o pieniądz! — oczywiście pieniądz człowieka, który dowiódł, że chce być filantropem i troszczy się o żydów.

Zaufany w sobie twórca nowych dróg uważał za zbędne poinformować się bliżej o stanie kolonij Argentyńskich i o próbach „nieudanych“. Intuicyjnie osądził, że w stosunku do łożonych na ten cel kapitałów, rezultaty są bardziej niż skromne. Zresztą wszystkie metody filantropji, mogące mieć na celu zaradzenie nędzy niewielkich grup ludzkich, gdy jemu chodziło „o cały naród żydowski“ — uważał za nikłą zabawkę. Sobie tylko przypisywał moc nauczenia filantropa dróg, któremi ten iść był powinien. Nie karota, lecz nauka dobrego zużytkowania funduszów, które filantrop dziś przez niewiedzę rzuca w grunt bezpłodny...

Herzl — w imię potrzeb masy — raczył zniżać się do bogacza żyda. Oczywiście wybór czynił ostrożny. Naogół był najgorszego zdania o żydach bogatych. Nawet o filantropach. Idea, w imię której Abramson dźgnął sztyletem swego dobroczyńcę, nie była wcale daleką od myśli Herzla. Przeciwnie, on sam w swoich pismach powiedział kubek w kubek to samo, co sprawca zamachu z całą prostotą rzucił w twarz Hirschowi: „dobroczynni żydzi wysyłają na emigrację biedaków, albowiem wstydzą się ciemnoty i nędzy tam-

http://rcin.org.pl

tych, którzy kompromitują żydostwo w obliczu świata!"
Może tkwi w tem źdźbło psychologji; wszelako trafniej byłoby przy złośliwem odkrywaniu wiecznych pobudek filantropów namacać raczej ducha reklamy, może wykup strachu przed groźnym Jehową za *nieczyste* źródła *czystego* zysku, wreszcie odczepne od natręctwa współwyznawców — marne pobudki, posiadające swoje analogje i na gruncie „dobroczynności chrześcijańskiej".

Jednakże Herzl niewątpliwie zgóry stawiał Hirscha powyżej tej pełzającej w prochu i świecącej skórą gadu dobroczynności. Inaczej nie zwróciłby się doń nawet, gdyby ten był dwakroć bogatszy. Musiał mieć o Hirschu lepszą opinję — pragnął zgadnąć w nim szerszy umysł i głębsze serce. Organizacyjna zdolność, rozwinięta w akcji dobroczynnej stwierdzała mądrość, o ile o rozumie Hirsza nie świadczyły same przedsiębiorstwa, które przyniosły mu fenomenalne zyski. O sercu mówiła opinja — mówił fakt, że Hirsch nie oddawał, jak inni, drobnych cząstek ze swego dochodu, ale rzucał na prawo i na lewo olbrzymie sumy na rzecz potrzebujących, jakby zamierzał za życia rozdać cały swój majątek, którego nie miał komu pozostawić!

* * *

W Niedzielę Zielonych Świątek udawał się do pałacu miljonera na **Champs Elysées.** Cokolwiek serce mu biło.

Przyznaje się w swoich pamiętnikach, że uporządkował sobie wprzód notaty. Miał spory zwitek w ręku: drobno zapisane 22 stronice. Liczył się bowiem — jak powiada — ze swoją nieśmiałością, która mogła w danym wypadku zmącić pamięć. Nie kryje wcale, iż w spotkaniu ze znakomitościami Paryża wpadał nieraz w śmieszne zakłopotanie. Kiedyś w Wiedniu, w spot-

http://rcin.org.pl

kaniu się z jakimś biskupem — wcale nie najpierwszą gwiazdą kościoła — poprostu wydał się sobie ograniczonym („borniert“). Był bowiem raczej pisarzem, niż mówcą. Tym ostatnim — zresztą zawsze z pomocnemi papierami w ręku — stał się dopiero w dni kongresu. Jedynie wielki zapał pozwalał mu zapominać o podręcznych notatkach i podnosił go na wyżyny krasomówstwa.

W tem przygotowaniu się do spotkania tkwił szacunek dla osoby, z którą miał mówić. Ale było też ustępstwo dla samej idei, której nie uchodziło poniżyć. Toć zająkliwy, podług Bibljі, Mojżesz, udając się do Faraona, brał ze sobą do pomocy wymownego brata, Aarona. Wszelako więcej ustępstw nie czynił. Raczej silił się o to, aby nie skompromitować własnej osoby poniżeniem się zbytniem przed potęgą majątku. To też przyznaje się otwarcie — może tutaj zdradzając naiwnie swą próżność a contrario — że w przeddzień wizyty u barona „umyślnie starał się znosić w ciągu całego dnia parę nowych rękawiczek, aby nie wyglądały zbyt świeżo i nie zdradziły niedawnego pochodzenia ze sklepu“. Albowiem — tuż zaznacza — „nie uchodzi okazywać bogatym nazbyt wiele honoru“.

* * *

W tem usposobieniu zajeżdża przed pałac. Mimowoli imponuje mu przepych ścian i szlachectwo schodów. Zapisuje później, jakby w obawie, że poddał się pysze pieniądza: „bogactwo działa na mnie tylko w formie piękna, a tu wszystko było pięknem“. Prowadzi go kamerdyner przez sale, które przemawiają doń staremi obrazami i przyćmionemi gobelinami na bieli marmurowych ścian. Skrycie w głębi duszy klnie. „Donnerwetter“! — bo mimowoli ugiąć musi głowy

http://rcin.org.pl

przed temi konsekwencjami bogactwa. Wszędzie postrzega doskonały styl i stwierdza szczerze, iż „nieco ogłuszony pozwolił szeregowi lokajów oddawać się z jednych rąk w drugie“.

Znalazł się wreszcie w sali bilardowej. Z gabinetu wychodzi mu na spotkanie baron Hirsch. Śpieszy ku niemu. Wydaje się nieco zaambarasowany. Ma kogoś u siebie. Podaje Herzlowi rękę, niby dawnemu znajomemu. Przeprasza — obiecuje wrócić za chwilę — i znowu znika w gabinecie.

Herzl ma ledwo czas skonstatować, że ten wielki przedsiębiorca, posiadacz miljardowej fortuny i człowiek w wieku podeszłym, zachowuje się niezmiernie prosto i uprzejmie, ma rysy sympatyczne, odziewa się raczej skromnie, niż wykwintnie, jest wysoki, elastyczny, niemal młodzieńczy w żywości ruchów. Jego twarz gładka, czoło zaledwo lekką przecięte zmarszczką, i spokojna głąb oczu — nie zdradzają ani ruchliwości wielkiego finansisty, którego działalność bądź co bądź przeszła w wielkiem napięciu nerwów i sił duszy; ani nie wydają cierpień moralnych, których powodem była śmierć jedynaka, ani wreszcie nie mówią nic o tem, że od chwili owego ciosu jest napastowany od czasu do czasu przez bolesne ataki sercowe, które grożą mu nagłym zgonem. Jest to człowiek, który wiele przeżył, wiele doświadczył, stał się przedziwnie wyrozumiały, doszedł do szczytu w słońcu i powolnie schodzi o zachodzie, wiedząc, iż noc musi nadejść niechybnie.

A bodaj Herzl nie myśli o wyglądzie Hirscha — ten mignął mu w oczach tak szybko. Pociągają wzrok jego raczej przepiękne statuetki Tanagra za szkłem wielkiej szafy, nawprost której siada. Jest tu miejsce, jakgdyby umyślnie przygotowane dla gościa — mięki fotel, na stoliku przed nim przyrządy do palenia, cy-

http://rcin.org.pl

gara hawańskie i papierosy. Na tle kotary w stylu japońskim drugi fotel oczekuje barona.

Herzl przygląda się i chwyta się na myśli złośliwej: „Do licha! baron musi mieć specjalistę od dobrego smaku". Tak trudno mu przypuścić, że sam baron może posiadać tyle gustu. Poprawia się jednak w myśli: jest to już dobry gust — obrać trafnie kogoś, co z takim artyzmem urządzi mieszkanie.

Z sąsiedniego pokoju dochodzą głosy. W jednym z głosów poznaje Herzl urzędnika dobroczynności, z którym rozmawiał kiedyś w Wiedniu. Jest niezadowolony— przykro mu, że „tamten zobaczy go przy wyjściu". Albowiem dla Herzla nie jest zaszczytem— być... u barona Hirscha! Ba, tak! — łatwo pomyśleć, że zjawił się, jako dziennikarz, w celach karoty, pachnącej delikatnym szantażem. Marszczy czoło, bo już podejrzewa, że „Hirsch umyślnie tak urządził, aby go pokazać obcym": planuje wciągnięcie go w zależność od siebie. Miljonerzy lubią rządzić całym światem.

Jest przygotowany, że lada chwila wejdzie baron i odrazu rzuci mu propozycję: „Chce pan wstąpić na stanowisko u mnie przy Jewisch Association?" I zgóry układa sobie dumną odpowiedź:

„Do służby u pana? — nie!... Na usługi żydów? — tak!"

Z gabinetu wychodzą w towarzystwie barona „dwaj jego urzędnicy". Jednemu z nich, znajomemu wiedeńskiemu, Herzl podaje rękę i zamienia kilka obojętnych słów o zdrowiu. Ów pyta: „co słychać nowego?" Herzl odpowiada mu dość szorstko: „ja się tem nie zajmuję". Drugi, nieznany mu, — nie jest właściwie urzędnikiem. Tu Herzl myli się w przygodnej etykiecie: „dwaj urzędnicy". Ten drugi jest przyjacielem i lekarzem domowym barona. Jestto dr. Weltkind, za-

http://rcin.org.pl

mieszkujący w Paryżu niemal **incognito**, mający tu swoje laboratorjum, obecnie dzięki stałej pensji, otrzymywanej od barona, zamierzający oddać się umiłowanej swej nauce, boć pisze dzieło p. t. „Walka mikrobów na terenie zwierzęcego i ludzkiego organizmu". Posiada on — podług umowy — każdej chwili dostęp do barona. — Zjawia się w wieczory czwartkowe i ranki niedzielne dla pogawędek z nim na temat mikrobów, któremi sam się interesuje, i ludzi, którymi interesuje się bankier, a o jednych i drugich rozprawia ciekawie. Przywołany telefonicznie przez barona, gdy temu grozi atak sercowy, potrafi zawsze znaleść środki, uśmierzające dotkliwe cierpienia stenocardji. Jest też na usługi barona w tych razach, gdy ten, nie ufając sobie, pragnie zasięgnąć u niego rady. Hirsch posiada głębokie uznanie dla intuicji tego dwudziestopięcioletniego człowieka, którego nazywa „swoim doktorem psychologji", albo „tajnym radcą".

Herzl, zagabnięty przez pierwszego z gości, nie spostrzega, jak badawczo nieznajomy poprzez ciemne okulary i przez ramię barona wpija weń oczy. Jest to zresztą tylko jeden moment. Doktór Weltkind kiwa głową i coś mruczy po angielsku. Zda się, słowa: **„Honest looking man"** *). Tak przynajmniej zdaje się Herzlowi. Jeżeli to o nim mowa, uważa tę recenzję za zbędną. Już się niecierpliwi.

Na szczęście, obaj panowie wynoszą się. Herzl i baron są wreszcie sami. Obaj stoją, rozdzieleni stolikiem. Jest pora pokazania, kim się jest.

Herzl odzywa się głosem twardym, pewnym, mocno podkreślając ważniejsze wyrazy:

— Czy pan ma **godzinę dla mnie?** Jeżeli pan niema **conajmniej godziny** wolnej, to lepiej wcale nie

---

*) Człowiek o dobrym wyglądzie.

http://rcin.org.pl

rozpocznę. Potrzeba mi aż tyle czasu, aby tylko napomknąć, ile mam do powiedzenia.

Hirsch korzysta ze swej przewagi lat trzydziestu Uśmiecha się do tego kipiącego żarem wiary w siebie, tak wiele obiecującego człowieka; wskazując mu fotel, poufale zachęca:

— No, no! — niech-no tylko pan rozpocznie.

Obaj siadają.

Herzl rozwija swoje notatki:

— Aby rzecz przedstawić jasno — precyzyjnie — krótko, naszkicowałem sobie główne punkty.

„Mój projekt nie jest niczem nowem, wziętem z powietrza. Opiera się na badaniu faktów realnych. Bierze podstawy z życia historycznego — czynniki materjalne w danych kultury współczesnej. Może być uważany za „kombinację", nigdy—za fantazję! Zastrzegam się, że nie chodzi mi o stworzenie przyjemnej utopji w rodzaju Tomasza Morusa, choć stworzenia utopji altruistycznej nie uważałbym za hańbę. Nie jest utopją to, co opiera się na właściwem zastosowaniu istniejącej siły rzeczywistej. Taka siła istnieje. Jest nią niedola żydowska!"

Herzl zapalił się. Słowo służy mu. Ileż razy gorzały mu w mózgu te zdania wstępne! Są jak pomost, po którym nowy statek stacza się w morze. Żagle rozwinięto. Zaraz popłynie...

— Niedola żydowska! — powtarza namiętnie.

Wtem na stoliku odzywa się telefon. Kolory bledną na twarzy Herzla. Jakto! — nie przeszło jeszcze pięciu minut, a już dzwoni telefon? — oczywiście zgóry zamówiony! Już otwiera usta, aby rzucić dumną uwagę, że jeżeli pan bankier nie rozporządza czasem, to niepotrzebnie polecił odwołać się fikcyjnie: — mógł to otwarcie powiedzieć. Ale zanim wypowiada swoje

http://rcin.org.pl

podejrzenie, słyszy słowa barona: „Proszę powiedzieć, że obecnie niema mnie dla nikogo w domu!“

Krew znowu radośnie wybija na twarz Herzla. Myśli: „zagiąłem palec pod jego serce“. Rozwija dalej swoje drogie idee:

„Z tego co powiem, niejedno wyda się panu zbyt prostem, niejedno zbyt fantastycznem. Ale z pomocą prostego i fantastycznego rządzi się ludźmi. Jest zdumiewającem i znanem — jak mało trzeba rozumu, aby rządzić światem!“

Hirsch kiwał głową. Rękę przyłożył do ucha — słucha z uwagą.

„Nie miałem zamiaru zajmować się kwestją żydowską. A i pan, panie baronie, nie myślałeś pierwotnie zostać patronem żydów. Był pan bankierem, robił pan wielkie interesy — a wreszcie czas i pieniądz swój oddałeś pan sprawie żydowskiej. Podobnie i ja: byłem pisarzem, dziennikarzem, nie myślałem o żydach. Ale doświadczenia, obserwacje, rosnący ucisk antysemityzmu pchnęły mnie ku tej sprawie.

„Dobrze!... Oto i wylegitymowałem się.

„Nie poruszę historji żydów. Jest panu znana. Jedno tylko podnieść muszę. Przez rozproszenie dwutysiącletnie straciliśmy jedność kierunku w naszej polityce. To uważam za nasze główne nieszczęście. To zaszkodziło nam bardziej, niż prześladowania. Stąd zeszliśmy na nice, zmarnieliśmy! Albowiem nie znalazł się nikt — choćby dla monarszej korzyści — kto wychowałby nas na prawdziwych mężów. Przeciwnie!.. Wciśnięto nas w dyby podłych zajęć, zatrzymano w ghetto, gdzie zwichnęliśmy się! Od wypuszczonych zażądano nagle, aby mieli nazwyczajenia wolności!

„Gdybyśmy zdobyli znowu jedność politycznego przywództwa, którego niezbędności dowiodłem, które nie powinno być wcale .. tajnym związkiem — mogli-

http://rcin.org.pl

byśmy przystąpić do rozwiązania kwestji żydowskiej— i to zgóry, zdołu, z wszystkich stron. Podług celu, który obierzemy, posiadłszy centr, głowę — znajdą się środki.

„Mogą to być dwa cele. Albo zostać, albo wywędrować. Dla obojga potrzebne są metody wychowawcze. Albowiem i do wędrówki trzeba długiego czasu, zanim wejdziemy do Ziemi Obiecanej. Mojżesz potrzebował lat 40-u. Nam może starczy 20 lub 30. W każdym razie powstaną nowe pokolenia, które wychować musimy.

„A dla wychowywania wnet okaże się potrzeba innych metod, niż obrane przez pana. A więc odpaść musi przedewszystkiem zasada dobroczynności! Uważam ją za zgoła fałszywą! Pan wychowuje pasożyty! Charakterystycznem jest, że żaden naród nie uprawia dobroczynności na tak wielką skalę i żaden niema zarazem tylu żebraków, co my, żydzi. Stąd wnieść trzeba, że między dwoma temi zjawiskami jest związek. Filantropja krzywi charakter ludu żydowskiego.

Baron przerwał aprobatą:

— Ma pan słuszność!

Słyszałem przed laty, że pańskie próby z żydami w Argentynie przyniosły złe, lub żadne rezultaty.

— Czy pan pozwoli mi odpowiedzieć zaraz, jeśli będę miał jakieś zastrzeżenie?

— Nie! wolałbym, żeby mi pan zezwolił wprzód wyłożyć całość. Wiem, że to lub owo może nie odpowiadać prawdzie, gdyż nie zebrałem cyfr i danych. Chodzi mi jeno o sformułowanie głównych zasad.

Baron sięgnął po notes — od tej chwili notował sobie ewentualne uwagi. Herzl mówił dalej:

— Pańscy argentyńscy żydzi, jak mówiono mi, prowadzili się niechlujnie. Uderzył mnie szczegół — dziwaczny dom, który pan zbudował na początku.

http://rcin.org.pl

Hirsch wtrącił:

— To niesłuszne. Zbudowali go nie moi koloniści.

— Zgoda! Wszelako rozpoczął pan sprawę błędnie. Pan zawlókł tych żydów na rolę. Musieli sądzić, że mają stąd prawo do poparcia pańskiego, a to rozleniwiało ich; każdy taki żyd eksportowany nie opłaca kosztów, które pan łoży nań. I ostatecznie — ile egzemplarzy zdoła pan przesiedlić? 15, 20 tysięcy!... W jednej uliczce Leopoldstadtu mieszka ich więcej. Nie! proste drogi nie nadają się do podźwignięcia wielkich mas. Trzeba działać środkami niebezpośredniemi.

„Aby żydów pociągnąć na wieś, należy opowiedzieć im bajkę o złotych owocach. Mniej więcej tak: kto orze, sieje, żnie, znajdzie w miedzy złoto. Fantazja, która ostatecznie bliska jest prawdy! Jeno żydzi zgadną, że to ledwo bryłka. Trzeba im więc rzec rozsądniej: kto najlepiej gospodarzy, otrzyma premję. Może ona być wysoką. Nie wierzę, aby żydów można było osadzić na roli w ich obecnych miejscach pobytu. Chłopi ich wymłócą. Gniazdem głównem antysemityzmu jest księstwo Hessen, gdzie żydzi prowadzą małorolne gospodarstwa.

„Pańskich 20,000 argentyńskich żydów nie dowiedzie niczego, choćby ci ludzie dobrze pracowali. A jeżeli nie nadadzą się, stworzy pan okrutny argument przeciw żydom.

„Lecz dość krytyki!... Co trzeba robić?

„Do zostania i do wędrówki trzeba naprzód poprawić rasę na miejscu. Uczynić ją rycerską, chętną do pracy, cnotliwą. Potem wywędrować — jeśli trzeba. A gwoli naprawie może pan lepiej zastosować swoje środki, niż dotąd. Miast kupować żydów w pojedynkę, wystaw pan w gniazdach antysemityzmu olbrzymie premje: za **actions d'éclat**, za czyny wy-

http://rcin.org.pl

sokiego piękna moralnego, za odwagę, poświęcenie, obyczajność, zdobycze w sztuce i nauce — dla lekarza w okresie epidemji, żołnierza, wynalazcy leków, metod dobroczynnych, wszystko jedno — krótko: za wszystko, co wielkie.

„Z premij będzie zysk podwójny: naprzód poprawa wszystkich w wyścigu, powtóre—rozgłos. Rzecz niezwykła i błyskotliwa zmusi ludzi do gadania. Świat dowie się, że jest wielu dobrych żydów.

„Pierwsze jest ważniejsze. Nie chodzi bowiem o nagrodzone jednostki; ważniejsi są wszyscy inni, którzy podniosą się wyżej w pościgu za nagrodą. Podniesie się cały poziom moralny... Rozumie pan?...“

Od paru chwil twarz barona wyrażała drganiem ust, że coś mu nie trafia do przekonania. Już nazbyt długo mówił gość, iżby miljoner był w stanie pohamować się dłużej. Drogi myśli obu rozbiegły się jawnie. Przerwał niecierpliwie:

— Nie! nie! nie!... Wcale nie zamierzam podnieść poziomu. Wszystkie niedole nasze pochodzą stąd, że żydzi cisną się wgórę. Tak' mamy za wiele inteligencji. Moim zamiarem jest odzwyczaić żydów od karjerowiczostwa! Niech nie czynią zbyt wielkich postępów!... Te właśnie wywołują nienawiść“.

Powstał — teraz wybuchała obraza, którą uprzednio wyrozumiale zataił. Jego gość nazbyt surowo sądził jego pracę, nie postarawszy się wprzód poinformować rzeczowo o jej przebiegu:

„I co do moich planów argentyńskich, też polega pan na gadaninie ludzkiej. Nie przeczę, że z początku ściągało się kiepskie żywioły, które wypadało raczej w morze rzucić. Ale obecnie mam porządny materjał ludzki. A moim zamiarem jest, kiedy kolonja się uda, wynająć piękny okręt angielski, zaprosić nań stu dziennikarzy — pana już obecnie zapraszam — i za-

http://rcin.org.pl

wieźć ich do Argentyny. Oczywiście wszystko zależy od żniw. Po paru latach będę mógł dowieść światu, że żydzi nadają się do roli. A może to będzie miało ten skutek, że Rosja pozwoli im pracować w polu“...

Wypowiedziawszy się, opanował wzburzenie, które zmusiło go do ruchu — i powrócił na miejsce.

Herzl nie poruszył się z fotelu. Przejmował go jakiś okrutny chłód. Gdy baron zamilkł, ozwał się lodowato:

— Nie przerywałem panu, chociaż sam nie skończyłem jeszcze. Byłem ciekaw usłyszeć, co pan mi powie. Teraz widzę, że byłoby bezpożyteczne rozwijać dalej moje myśli przed panem.

Brzmiało to nieco impertynencko, lecz tem bardziej zmieszało Hirscha. Ponieważ nikt nie przemawiał doń takim tonem, zaniepokoił się, iż uraził gościa. Zresztą poniekąd wstydził się swego niepohamowania. Nie powinien był przerywać gościowi, skoro przyrzekł go wysłuchać. Wszakże pół godziny nie minęło. Tedy chciał go udobruchać jakiemś słowem przyjemnem. Rzekł:

— Widzę jednak, że pan jest naprawdę inteligentny człowiek.

Był to komplement nie dość zgrabny. Herzl odczuł, że w ten sposób baron łaskawie zachęca proszących go o jakiś urząd w jego banku. Pomimo to uśmiechnął się tylko w duchu. Zbyt cenił swoją misję, aby nie wyniósł się ponad swoją próżność w tak ważnej chwili. Powiedział sobie: na mojej drodze wypadnie mi niejedno ujrzeć i usłyszeć — trzeba się z tem pogodzić.

Hirsch przecie celowo użył tamtej pochwały. Chodziło mu o ograniczenie jej dla usprawiedliwienia swego wybuchu:

http://rcin.org.pl

„Tylko, że pan doprawdy ma takie fantastyczne pomysły!"

I z kolei on się uśmiechnął, rozwiódłszy ręce.

Teraz Herzla brała złość. To już była krytyka. Napróżno tu przychodził. Nie godziło się tracić czasu. Więc powstał — głowę podniósł — i z całą dumą człowieka, który czuje, iż góruje umysłem nad worem złota, rzucił:

— A czyliż nie uprzedzałem pana, że to, co rzeknę, wyda się panu nazbyt proste, lub zbyt fantastyczne. Ale pan nie wie — tu głos podniósł — co to jest fantazja! I nie wie pan, że tylko z pewnej wyniosłości można oglądać wielkie ruchy mas ludzkich!...

Ton tych słów był tak uroczysty, że baron Hirsch doznał respektu wobec gościa. Był zresztą zbyt miękki, aby się gniewać — i w tej chwili nazbyt przejęty powagą sprawy, która ich różniła, aby prawować się o słowa i tony.

Ścisnął głowę oburącz w zamyśleniu i, jakby sobie samemu odpowiadał na mękę zagadnień, bąknął:

„Tak... tak... jedynym ratunkiem byłoby wywędrować. Jest dosyć ziem na świecie do zakupu".

Ale teraz Herzl już kipiał. Miał wrażenie, że tamten groszoród wcale go nie zrozumiał: pochwycił tylko cząstkę idei — sprawę wychowania przez premje na miejscu — nie dał mu wypowiedzieć się do końca — nie widział celu ostatecznego, o który jemu, Herzlowi, chodziło.

Tedy niemal rozkrzyczał się:

— A kto panu powiedział, że ja nie chcę wywędrować? Ależ tu w moich notatkach właśnie to jest napisane... I to przyszedłem panu powiedzieć. Ale pan...

I sam już nie wiedział, skąd nagle wzięło mu się to do głowy. Bo zapienił się — ścisnął pięści — i niespodziewanie dla siebie!... rzucał już krzykiem:

http://rcin.org.pl

„Ja pójdę do niemieckiego cesarza! On mnie zrozumieć — albowiem jest wychowany dla tego, aby rozumieć sprawy wielkie“...

Może te słowa zjawiły się jedynie, jako sposób wyrzucenia baronowi, iż ten nie dorósł do oceny rzeczy wielkich, gdyż nie był dla tego celu wychowany, jak ktoś na wyżynach tronu. Tem niemniej była to impertynencja...

I Herzl czuł to doskonale. Ale liczył na to, że zaimponuje bankierowi podwójnie: i tem, że ośmiela się mówić mu impertynencje, (zatem musi posiadać do tego jakieś prawa, gdyż miljonerom nie mówi się impertynencyj bezprawnie) — i tem, że czuje się upoważniony do rozmów z samym cesarzem.

Wszelako równocześnie z oceną wewnętrzną metody swojej sugestji — (boć był na tyle świadomy jej, iż w pamiętnikach to zaznacza) — niewątpliwie podlegał zarazem autosugestji. Albowiem naraz wsunął notatkę do kieszeni i zcałą dobrą wiarą krzyczał dalej:

— Pójdę do cesarza Niemiec i powiem mu:

„Pozwól nam odejść! Jesteśmy obcy! Nie dają nam rozpuścić się w Twoim narodzie — i my tego też nie chcemy. Pozwól nam wyjść stąd! Ja udzielę Waszej Cesarskiej Mości środków, wskażę drogi, któremi chcę się posłużyć w tym pochodzie, iżby nie nastąpiła na miejscu żadna luka, gdy nas tu nie stanie!“

Może gdyby Herzl podniósł głos umiarkowanie, jak wprzód, Hirsch poddałby się hipnozie. Ale że krzyczał nadmiernie, baron pomiarkował w duchu, że ma do czynienia z człowiekiem, niezupełnie normalnym. Szeroko otworzył oczy. Herzlowi zaś zdało się, że zaimponował baronowi; — niewiadomo, jakim skokiem myśli, dodał:

— I wywędrujemy—i stworzymy nowe państwo... takie, jak każde... z rządem, z konstytucją, z armją...

http://rcin.org.pl

— Możeby armji zaniechać narazie? — z lekką ironją spytał baron.

— Nie! nie!... Będziemy mieli swój sztandar!

— Może nie mówilibyśmy... o szmatkach?

— Patrząc w przyszłość daleką, wolno o wszystkiem mówić!

— Tak... tak... Chciałbym jednak wiedzieć, zanim pan pójdzie do cesarza... skąd pan weźmie środki na tę wędrówkę całego ludu?... Rotszyld da panu 500 franków — ot wszystko!

Bankier gładził palcem ostre szpice zadzierżystych wąsów, które pielęgnował od lat młodych. Odzyskał całkiem zimną krew. Choć miał przed sobą człowieka — jak sądził — nie posiadającego wszystkich klepek w porządku, nie mógł nie dać mu odczuć, że w pewnej sprawie cesarz Wilhelm mniej waży, niż on, Hirsch.

— Pieniądze?!... Wypuszczę Żydowską Pożyczkę Narodową w kwocie... 10 miljonów marek.

— Fantazja! — uśmiechnął się baron. Bogaci żydzi nie dadzą nic. Bogaci są naogół źli. Nie obchodzą ich cierpienia biednych.

— Pan mówi, jak socjalista, panie baronie!

— Bo też należę do nich!... Jestem gotów oddać wszystko, o ile inni uczynią to samo.

Twarz barona jaśniała. Herzl spojrzał mu w oczy — nie wziął tych słów zbyt poważnie. Ale w każdym razie widział w nich piękny wybuch. W tej chwili baron wydał mu się ogromnie sympatycznym człowiekiem.

Wyciągnął doń rękę serdecznie. I z kolei baron Hirsch uczuł, że powiało nań od gościa jakąś strugą ciepła. Rzekł, ściskając mu dłoń:

— To nie jest nasza ostatnia rozmowa. Kiedy wrócę z Londynu, dam panu znać.

— Zawsze-m do usług, panie baronie!

http://rcin.org.pl

* * *

Herzl wychodził rad od Hirscha — zachwycony... sobą. Albowiem, wbrew wszystkiemu, pertraktacje nie zostały przerwane. Baron sam ofiarował się je ciągnąć, przeto w przekonaniu Herzla uległ jego wymowie...

ROZDZIAŁ XXXV.

Opinja psychologa.

Ledwie drzwi bilardowej sali zawarły się za wychodzącym, uchyliła się japońska kotara przy skraju szafy z figurkami Tanagra — i ukazał się z poza niej uśmiechnięty doktór Weltkind.

Baron Hirsch był nieco zdetonowany:

— Jakto, pan tam byłeś?

— Wybacz baronie przesadną gorliwość. Byłem... i wysłuchałem wszystkiego.

Baron pokręcił głową:

— Trudno... to się nie odstanie. Zatem siadaj pan i wyraź swoją opinję. Ja... błądzę w ciemności.

I dodał na własne usprawiedliwienie:

— Ja jestem w porządku... Nie żądałem asysty.

Obecność trzeciej osoby, podsłuchującej rozmowę bez wiedzy gościa, w danym wypadku wyjaśniała się w następujący sposób. W pewnym okresie baron Hirsch otrzymał mnóstwo listów z żądaniem złożenia znacznych sum na cele jakichś „tajnych związków". Były to oczywiście szantaże, lub poprostu wyczyny zuchwałych bandytów. Niektóre z listów opatrzone były pieczęciami „Czarnej ręki", „Mścicieli ludu", „Partji komunistów-anarchistów", ozdobione wizerunkami w kształcie trupiej główki z piszczelami — i niejednokrotnie

http://rcin.org.pl

groziły śmiercią za odmowę. Baron Hirsz nie był skłonny poddać się terrorowi. Prócz szantażystów, którzy posuwali śmiałość do tego stopnia, że zjawiali się dla pertraktacyj osobiście, bywało, że odwiedzał barona jakiś gotowy kandydat do domu obłąkanych, z którym zetknięcie się mogło być niebezpieczne.

Wypadło z konieczności — ponieważ baron nie chciał nazbyt sortować swoich wizytantów — uciec się do pewnego środka zapobiegawczego. Nieznajomych, ludzi niewyraźnych, autorów listów, zdradzających w skargach lub prośbach swoich zbytnią nerwowość, słowem: podejrzanych — przyjmować nie w gabinecie, lecz w sali bilardowej. Urządzono tu za fotelem, stojącym w głębi i opatrzonym baronowską koroną na znak, że służy gospodarzowi — kotarę, która napozór osłaniała drzwi zamknięte, jak można było sądzić, patrząc na zawarte nad nią podwoje. Ale dół za kotarą mieścił otwór od sali bibljotecznej i tu strażował zwykle ktoś z policji, mogący zainterwenjować w potrzebie. W razie zamachu, dzięki specjalnemu urządzeniu sprężynowy fotel automatycznie usuwał się za szafę i baron miał możność wycofać się przez furtkę do sali bibljotecznej.

Baron niechętnie korzystał z tych środków ochronnych; ale ulegał w tej mierze dbałości o jego osobę urzędnika, którego Herzl napotkał u niego tego ranka, a który był inżynierem z zawodu i własnym przemysłem utworzył powyższą konstrukcję. Tego ranka baron czuł się nietęgo i zawezwał doktora Weltkinda, który zbadał go i uspokoił, dawszy mu krople laudanum. Mimowoli Hirsch wyspowiadał się przed obydwoma, że zapowiedziano mu wizytę niezwykłym listem. Nie jest pewny, czy niema do czynienia z szaleńcem, — bowiem gość „obiecuje rozwiązać kwadraturę koła, t. j. kwestję żydowską". Inżynier nastawał na tem, aby roz-

http://rcin.org.pl

mowa odbyła się w bezpiecznem miejscu, t. j. przy kotarze. Nawiasem mówiąc, Hirsch nie zdradził nazwiska oczekiwanego gościa, wierny swej obietnicy. Doktór Weltkind, przypominając niedawny zamach Abramsona, poparł inżyniera, pełniącego obowiązki sekretarza. Spór przyjacielski przedłużył się aż do chwili nadejścia Herzla, skąd ów nie został wpuszczony do gabinetu.

Przecinając sprzeczkę, baron zgodził się, aby rozmowa z niepewnym gościem odbyła się w warunkach bezpieczeństwa sali bilardowej, gdzie Herzl zajął już nęcące miejsce przy stoliku z cygarami. Wszelako decyzję co do strażowania w bibljotece, którego w tym przypadku podjął się sekretarz, uzależnił od dwóch warunków. Doktór Weltkind wypowie swoją opinję o osobie gościa po obejrzeniu go swojem bacznem okiem. O ile opinja wypadnie dobrze, baron Hirsch nie przeprosi gościa, iż jest chwilowo zajęty, a wda się z nim w rozmowę. Urzędnik poczeka w westibulu, po pięciu minutach zatelefonuje — tu instynkt trafnie podpowiedział Herzlowi, że telefon był zgóry zamówiony, Hirsch zaś odpowie znakiem umówionym. O ile nie zechce asysty, która szła naprzekór lojalności względem gościa, żądającego tajemnicy, odpowie: „niema mnie dla nikogo“. Gdyby z wstępu rozmowy dało się osądzić, że wbrew pierwotnej opinji doktora, która — jak wiemy — wypadła przy oględzinach dobrze, konieczną jest ostrożność, baron powie; „proszę poczekać“.

Hirsch zrzekł się asysty i urzędnik nie śmiał przekroczyć zakazu. Ale doktór Weltkind, mimo układności gościa, któremu nie chciał pomieszać szyków wobec przyrzeczonej mu przez barona rozmowy, miał pewne skrupuły: bywają szaleńcy, którzy nie odrazu zdradzają swój stan. Miał odwagę przyjaźni — i udał się tylnemi schodami do bibljoteki, rachując na to, że

http://rcin.org.pl

baron przebaczy mu gorliwość, nie ponosząc winy nielojalności względem gościa, bo nie wiedział o tem, że są podsłuchiwani. — Tak się też stało:

Baron Hirsch nie czynił dbałemu o niego doktorowi wyrzutów. Raczej pałał ciekawością, jaką ów urobił sobie opinję o dziwnym gościu, ponieważ sam „błądził w ciemności“.

Weltkind zmrużył oczy, zamyślił się — poczem puścił kłęb dymu i rzekł:

— Krótko mówiąc: szaleniec!

— Aż tak?!... Poniekąd miałem to samo wrażenie, lecz bałbym się to samo powiedzieć. Więc... kliniczny?

— O, nie!... wcale niekliniczny. Z tych, co chodzą po świecie... i wywołują wielki ruch koło siebie.

— Pan chce powiedzieć: genjusz, stojący na granicy obłąkania.

— Z tym mądrym frazesem Lambrosa o zbieżności obłędu i genialności wypada być ostrożnym. Każdy genjusz może lada chwilę przekroczyć tę granicę i popaść w szaleństwo. Wystarcza pęknięcie jednej sprężynki w mózgu z przepracowania. Tak warjuje jeden z najcudowniejszych umysłów świata, wynalazca rotacyjnej maszyny. Napozór najzdrowszy umysł, Maupassant, popada w szał. Nietzsche czyni świetny rachunek z całej swej działalności w „Ecce Homo“, stawia kropkę po ukończeniu świetnego dzieła... i poprostu *postanawia zwarjować*—niema już nic do zrobienia—chce odpocząć w cichem obłąkaniu. Sam to przewidział.

— Z której strony granicy znajduje się Herzl?

— Jeszcze po tej stronie.

— Prędko przejdzie na tamtą?

— To zależy od stopnia wytrzymałości mózgu... i od hygjeny. Jeżeli nie zatrzyma się — łacno osza-

http://rcin.org.pl

leje. Widziałem ognie, palące się w głębi jego mistycznych oczu, i nerwowe ruchy, gdy postukiwał niecierpliwie nogą, szarpał rękawiczkę i zagryzał wargi, ponieważ pan zatrzymał mnie o sekundę dłużej, niż on sobie tego życzył.

— Zatem zdradza już objawy szaleństwa?

— Niewątpliwe...

— Manję prześladowania?... manję wielkości?...

— To nie byłoby najgorsze... Jest to nasza cecha „narodowa“... Jako „naród“ — mamy jednak podstawy do obu i to łagodzi chorobę. Bo prześladowano nas tak zaciekle, że nawet nieprześladowani śród nas mają prawo do lęku tytułem zarazy, a wybrańtwo nasze uznał cały świat kulturalny, biorąc od nas ziarno swej religji. Stąd najtępszy śród nas ma zasadę być dumnym z wybrańtwa swego plemienia.

— A zatem o cóż się rozchodzi?

— Pan Herzl — tak mi go nazwał pański sekretarz — jest człowiekiem inteligentnym...

— Powiedziałem mu to...

— ...Jest niezmiernie inteligentny!... A przecie zdradza już na pewnych punktach ten zanik inteligencji, który nie odpowiada jego poziomowi umysłowemu i... lękam się... że jest objawem pewnego *plusu* manji wielkości, służącej każdemu żydowi, jako dziedzicowi idei wybrańtwa Izraela.

— Naprzykład jaki *plus*?

— Jeżeli pan Herzl nie zna historji żydów, to biorąc się do rozwiązania sprawy wysoce historycznej, jest anormalny... Spada pod poziom swojej inteligencji na tym jednym punkcie... w owej natrętnej idei, iż może stać się zbawcą żydów.

— Przypuszczam, że zna historję żydów.

— I ja tak sądzę... Inaczej możnaby mówić o rasowej pysze, o ignorancji, która zaślepia i zdrowe umy-

http://rcin.org.pl

sły. Ale to jest niepokojące, że człowiek tej miary umysłowej, dziennikarz, polityk, plecie rzeczy, które nie stoją na poziomie jego wiedzy historycznej i orjentacji dziennikarskiej. Jest to wypadnięcie ogniw normalnej asocjacj myśli.

— Niby co?... nie rozumiem.

— Niech pan otworzy Biblję na stronicach dziejów królewskich, kiedy to żydzi stanowili państwo...

— Mam ją w pamięci.

— A więc chyba przyzna mi pan, że bodaj trudno o dzieje bardziej charakterystycznego rozłamu linij przewodnich. Gdzie jest owa jedna wola? Na początku naszej politycznej historji już kapłan Samuel wchodzi w scysję z królem Saulem; potem Dawid plącze się w walki z synem; potem państwo rozpada się na ludy Izraela i Judy: Samarja walczy z Jerozolimą... Późniejsze dzieje są bezustanną walką pomiędzy królami a wodzami, pretendującymi do tronu, pomiędzy królami i kapłanami, pomiędzy kapłanami Jehowy i Baala, pomiędzy arystokracją i ludem, między świeckiemi i duchownemi żywiołami, pomiędzy kapłanami i królami z jednej a prorokami z drugiej strony; potem: pomiędzy partjami Faryzeuszów, Saduceuszów i Esejczyków, w końcu pomiędzy elementami pokoju i powstańczemi... aż do samego kresu!

— A więc?

— Człowiek, który o tem wszystkiem wie, boć chyba czytał Biblję, przychodzi do pana i twierdzi, że niedolą żydów w rozproszeniu jest... brak jednej polityki, centrum, głowy!... Nie widzi on, że to jest niedola wieczna, a nie... dzisiejsza. I wierzy, iż można dziś... w warunkach rozproszenia... stworzyć jedyną politykę żydowską, gdy rozproszenie pomnożyło skłócone żywioły, a żydzi nabrali stu nowych barw od zmieszania się społecznego z potokami ludzkiemi tylu

http://rcin.org.pl

krajów „diaspory“... To jest błąd logiczny, który może zrobić ignorant i głupiec; a Herzl jest człowiekiem i mądrym i pełnym wiedzy. Więc tu tkwi... szaleństwo.

— Spadek pod poziom na punkcie idée fixe?

— Tak jest!... I tu właśnie zjawia się ten gest szaleńca. Przychodzi on do pana i rozkazuje panu podnieść sprawę żydowską...

— Czyli każe mi być głową Izraela! — roześmiał się baron mimowoli. Wcale nie mam tej pretensji.

— Niech pan będzie spokojny... Herzl obiera pana tylko jako złoty stopień, na razie niezbędny... Ale ma zamiar—nieświadomy, lub świadomy—zostać osobiście tą głową!

— Rozumiem!.. z pomocą moich kapitałów. Ha! ha!

— To rzecz jasna... I tu nowa śmieszność. On ma słuszność, że entuzjazm to wiele i że pieniądz jest **„nervus rerum“**. Ale jego entuzjazm idzie zbyt daleko, gdy przesadza potęgę nawet pańskiego majątku. Niema majątku, za który możnaby kupić ojczyznę dla dziesięciu miljonów rozproszonych ludzi.

— Tak samo i ja sądziłem.

— Mniejsza już o jego „sztandar“ — nie tylko obłąkani przywiązują się do znaczków; jest to cechą najzdrowszych — ale są tu jeszcze dwie rzeczy okropne, dowodzące spadku inteligencji pod naciskiem idei szaleńczej.

— Dwie?

— Tak... Herzl, dziennikarz, polityk, człowiek wiedzy,—odrazu przestaje wiedzieć o tem, czem jest siła przedawnienia. Nie widzi on Palestyny, zaludnionej przez Arabów, którzy posiadają do tej ziemi, zdobytej ich mieczem nie inaczej, niż zawładnęli nią niegdyś Hebreici, zwycięzcy Chanaanitów — obecnie pół-

http://rcin.org.pl

toratysiącletnie prawo... Nie domyśla się starć żydów z Arabami — i antyjudaizmu inowierczych Semitów. Nie wie o walce pomiędzy synami Abrahama: Izmaelem i Izaakiem, o musowem starciu między dziećmi Mojżesza i Mahometa!

— A druga rzecz?

— No, to już poprostu dziecinada! Ten człowiek współczesny analogizuje Wilhelma z Faraonem! Wyobraża sobie, że musi go prosić o wypuszczenie żydów i że... Wilhelm, jak Faraon, zechce uganiać się za żydami aż do brzegów Czerwonego Morza. Jeno, że on, Herzl, nowy Mojżesz, potrafi zamiast plag użyć swojej wymowy, większej od wymowy Aarona... I wybłaga Izraelowi prawo odwrotu do Ziemi Obiecanej bez zatapiania wojsk Wilhelma!... To wszystko jest bardzo smutne...

*
*   *

Zapanowało milczenie. Hirsch zbladł, dziwnie zgarbił się w fotelu. Zdawało się, że nacisnął go jakiś kamień olbrzymi. Napozór nie miał iluzyj — a jednak okazywało się, że bezlitosna krytyka, którą usłyszał z ust Weltkinda, sprawiła mu przykrość niezmierną. Wbrew wszystkiemu chciał się łudzić co do walorów umysłu tego dziwnego człowieka, którego oczy paliły się entuzjazmem wiary, który, nawet błądząc, imponował mu pięknem swojej wiary w ich wspólny naród.

Westchnął... i powstał.

— A zatem... nie warto tracić czasu na niego? A ja przyrzekłem mu jeszcze rozmowę... On nic nie zrobi przecie — prawda?

— Nie!... Ja tego nie powiedziałem. Może zrobić bardzo wiele!

— Jakto?! — przerwał baron mimowoli. Wytężył słuch...

http://rcin.org.pl

— A tak!... Pan Herzl pod jednym względem posiada wielką przewagę nad... moją krytyką.

— Szaleniec — ma przewagę?

— Właśnie dlatego, że jest... szaleńcem. Czyż szaleńcy nie tworzą w historji wielkich ruchów?... Wielkie masy nigdy nie idą za ludźmi chłodnego rozsądku...

— Ma pan słuszność!

— Raczej cudowne szaleństwo płącze się w dzieje.

— Czytałem u Scherra, że Karol XII był poprostu szaleńcem. Ale to szaleństwo... nie było cudowne...

— Napoleon był wolą — nie rozumem. Prowodyrzy Rewolucji byli utopistami, obłąkanymi na punkcie idei „równości i braterstwa".

— Ale dlaczego pan mówi o cudownych szaleństwach?...

— Myślałem o twórcach religji, panie baronie!

— Tu potrzebne jest widzące na odległą przestrzeń czasu oko...

— Przy ograniczonym jednak horyzoncie.

— Tak pan mniema, panie Weltkind?!

— Chyba!... Czyż Buddha musiał daleko iść' aby ujrzeć starca i umierającego, którzy zapłodnili jego myśl? I czy nie musiał raczej zamnąć się w pustelni, aby z tych prostych faktów, które zdarzają się wszędzie, wysnuć wielką swoją religję?...

Chłodny zwykle Weltkind teraz zapalił się — chodził po pokoju — rękoma wymachiwał — jakoby mówił do siebie nagłos:

„Czyż Mahomet nie zamknął się w swoich marzeniach sennych o siódmem niebie — i czyż nie zapłodnił olbrzymiej połaci świata przez wiarę weń żony, Chadżidży i brata?

„Czy Luter, który oderwał od kościoła północ Europy, nie był sobie poprostu mnichem, który rzucał kałamarzem we łby wymarzonych djabłów? Czyż nie

http://rcin.org.pl

ustępował wykształceniem mądrym papieżom, opartym o kulturę i sztukę ziemi włoskiej—budowniczym Watykanu?

„Czy religja chrześcijańska powstaje w stolicy świata Rzymu?! Jezus nie zamknął-że się w cichej dolinie Betleemu, śród prostych rybaków na jeziorze Genezaret,—w słodyczy swych snów o zbawieniu świata?...“

— Do czego pan zmierza?

— Do tego, że... lud żydowski jest zawsze skłonny do wiary i że pan Herzl... nie bacząc na wszelkie świeckie zabarwienia, jest człowiekiem o tonacji żydowskiej, religijnej. Czyli, że... jest w stanie stworzyć wielki ruch... Ten nie ogarnie wszystkich, lecz porwie może wielu... Wpadnie w burzę... Zetrze się z innemi żywiołami... Ale ostatecznie może utrzymać swoją linję... wpośród innych, niż my...

— Powyżej innych?

— Może!...

— A czy — tu Hirsch spojrzał bystro w oczy interlokutorowi — czy, zdaniem pańskiem, ten jego ruch nie wywoła wzrostu antysemityzmu?

— Ponieważ zmieni on jakość żydów w miejscach ich obecnego pobytu przygotowaniem do wyprawy, w której tylko cząstka weźmie udział, choćby większość uległą idei Syonu, — musi tytułem reakcji na zmienioną jakość podnieść się fala antysemityzmu przeciw hardej fali sjonistycznej.

— A więc to ruch niebezpieczny?...

— A gdyby nie nastąpił większy odpływ żydów do Palestyny, możliwy jeno w warunkach ożywienia idei Syonu — to nie zmieni się wprawdzie jakość żydów asymilowanych, lecz zwiększy się ilość żydów, zawsze obcych narodowo — i antysemityzm będzie rósł, jako reakcja przeciw ilości na gruncie miejscowym.

— A zatem... antysemityzm jest wieczny?

http://rcin.org.pl

— Póki nie zginą przesądy!—rzekł Weltkind.

— Kiedy zginą?!

— Pan chce zguby życia?... Życie jest walką... i nowe przesądy rodzą się na miejsce starych...

— Mnie bolą stare... Czy nie uważa pan, że jeszcze... wypadałoby poprzeć tego... Herzla?...

— Nie śmiem radzić, panie baronie. Rzecz ta wymaga wielkiego namysłu... i jest zbyt osobista.

— Rozumiem!—sam ją mam rozstrzygnąć... Dziękuję panu... Pan zostanie u mnie na śniadaniu?

— Chętnie, baronie... ale proszę cię, mówmy już o czem innem.

— Te rzeczy pana nudzą?

— Nie!... bolą mnie...

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA VII.

Taniec idei.

MOTTO:

Obawiałem się częstokroć w tych dniach, że popadnę w obłęd. Taką wichurą gnał pochód myśli przez moją wstrząśniętą duszę. Nie starczy życia, aby to wszystko wykonać. Ale zostawię duchowy spadek po sobie. Dla kogo?... Dla wszystkich ludzi!

T. Herzl.

„Dzienniki“ Tom I. dn. 16 czerwca 1895 r. str. 115.

Państwo żydowskie. Co za dowcip szaleńca! Lub może winno się rzec; „głupstwo“! Lub raczej żart humorysty, który chce raz dać światu powód do serdecznego uśmiania się—dać go kosztem swego własnego nieszczęśliwego narodu?

T. Herzl.

„Mowa w Klubie Machabeuszów“ (w rok później).

Państwo żydowskie stanie się! Albowiem jest potrzebą świata.

T. Herzl.

„Państwo Żydowskie“. (Przekład polski Jakuba Appenszlaka. Rok 1917).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XXXVI.

Sekretarka.

W gabinecie Herzla siedziała na kozetce młoda kobieta, licząca lat dwadzieścia kilka, odziana skromnie, lecz ze smakiem, w ciemną suknię, nie godzącą się z porą wiosenną, przecież odpowiednią do melancholijnego wyrazu jej twarzy. Miała rysy drobne, usta wąskie i blade, policzki zlekka zapadłe, jakby po przejściu niedawnej groźnej choroby. Wszelako twarzyczka jej i smukła postać były pełne powabu, a przedziwny kontrast czarnych oczu i jasnych pukli włosów sprawiał, że musiałaby zwrócić uwagę nawet śród najpiękniejszych.

Herzl chodził po pokoju z rękoma skrzyżowanemi na piersi. Milczał. Weszła tu doń przed chwilą, zameldowana przez służącego. Wywoławszy okrzyk radosny Herzla po długiem niewidzeniu: „A! więc pani powróciła?“ — odśmiechnęła się nań słabo, przysiadła i rzekła poprostu:

„Rozstałam się z mężem“.

Uderzyło go to niezmiernie przykro. Ujął obie jej ręce. Ściskał je gorąco i przymawiał:

— Ach! ach!... dlaczego? dlaczego?

Rumieniec opromienił jej drobną twarzyczkę. Spuściła oczy. Głos jej drżał nieśmiałą prośbą:

http://rcin.org.pl

— Niech pan nie pytał... On nie był winien... był bardzo dobry dla mnie... Kochał mnie, ale... ja też nie winna... Nie mogliśmy żyć dłużej ze sobą... I rozstaliśmy się — to wszystko.

Naówczas Herzl jął chodzić po pokoju. Rozejście się Beaty Middleton z mężem, Alfredem Liliensternem, dalekim krewnym jego żony, sprawiało mu przykrość nielada. Panna Middleton była blisko przez dziesięć miesięcy jego sekretarką. Byłby zupełnie z niej zadowolniony, albowiem znała języki: włoski, niemiecki francuski, prócz rodowitego: angielskiego (przekładała potrzebne mu cytaty i pisała pod dyktando biegle na maszynie), gdyby... nie odgadł był pewnego dnia, że jest przedmiotem jej miłości. A raczej otworzyła mu na to oczy jego żona—wpół żartobliwie, napoły zazdrośnie, poglądając mu badawczo w oczy, czy aby już nie wie o tem i czy poniekąd tych uczuć nie podziela.

Jako żywo nie wiedział!... Sekretarkę swoją lubił i cenił, ale był zawsze zajęty raczej myślą, którą jej dyktował, niż tą skromną osóbką, oddaną pracy i, zda się, pozbawioną całkiem zalotności. Małomówna i cicha udzieliła mu kiedyś skąpych szczegółów o sobie: była sierotą; matka Włoszka wyszła za angielskiego dyplomatę, porwanego jej urodą, lecz nie była w stanie zżyć się z nim. Ona była bigotką katoliczką, on—fanatycznie przywiązany do swobód anglikańskiego kościoła, nieustannie wypominała małżonce grzechy papieży, zbrodnie Borgiów, co stało się powodem piekła w ich domu. Zabrała wreszcie córeczkę, swoje brylanty, i tajnie opuściła dom męża, a ten niezadługo potem, czy skutkiem spleenu, czy z powodu utraty stanowiska oraz ruiny majątkowej, zastrzelił się.

Matka Heleny nie przeżyła go długo. Wychowała córkę w gorącem przywiązaniu do kościoła i na

http://rcin.org.pl

łożu śmierci powierzyła trzynastolatkę krewniaczce, przeoryszy klasztoru, któremu oddała wszystkie swoje klejnoty i drobne oszczędności na chwałę patronki, św. Teresy. Spodziewała się, że córka przyjmie z czasem śluby zakonne. Jednakże surowa reguła zakonu, nieustanne praktyki religijne, wymagania ciężkich posług ponad siły fizyczne dziecka, a zwłaszcza dotkliwe pokuty z powodu lada uchybień, czy rzekomych grzechów — wywołały rezultat przeciwny. Dziewczę zbuntowało się przeciw surowości zakonnej i przesądnej atmosferze, otworzyło oczy i uciekło z klasztoru.

Znalazło się w poniewierce, cierpiało głód i nędzę, niańczyło dzieci, aż zainteresowała się niem pewna dobroczynna i wykształcona dama, która uczyniła z niej swoją lektorkę, woziła po świecie, przywiozła do Paryża i pozostawiła jej skromną schedę. Dziewczyna uczęszczała na kursa stenografji. Miała fach w ręku — to otworzyło jej drogę do Herzla, u którego zjawiła się naskutek ogłoszenia. Po kilku pytaniach i krótkiej próbie Herzl zaangażował ją. Było dziwnem, do jakiego stopnia kryła swoje zalety. Może wychowanie klasztorne pozostawiło ślady nazawsze, gdyż stąpała na palcach, mówiła cichym głosem, była nieśmiała i spuszczała oczy pobożnie, co nadawało jej wiele wdzięku. Z odpowiedzi jej Herzl wniósł, że miała umysł bystry, główkę otwartą; a nadewszystko uderzyła go swoją wolnomyślnością. Rzec można, iż bigoterja matki, wspomnienie o swarach w domu rodzicielskim z powodu różnicy wyznań, a potem reguła klasztorna zniechęciły ją do praktyk kościelnych— usposobiły nieprzyjaźnie do wszelkiego rodzaju przesądnych mniemań na gruncie katolicyzmu, czy wiary anglikańskiej. Przez kontrast stała się bodaj miłośniczką narodu Izraela, który wydał się jej najbardziej bezprzesądnym i tolerancyjnym, gdyż... brała go na miarę

http://rcin.org.pl

Herzla, jedynego „żyda“, z którym bliżej zetknęła się w życiu.

W miarę, jak poznawała go bliżej, rosło jej uwielbienie dla niego; a uwielbienie to z czasem przerodziło się w cichą, wstydliwą, ale tem niemniej żarliwą miłość. Światło tej miłości płonęło w jej sercu, niby lampka święta w kaplicy. Przyznawała się do swych uczuć tylko szeptem, w samotności swojej komnatki panieńskiej, po dniu roboczym. Nigdy nie wypowiedziałaby ich przed Herzlem. Miłość ta była jej szczęściem, bo mogła widzieć co dnia uwielbianego człowieka; była bólem, gdyż wiedziała, że kocha beznadziejnie. Nie wydawała się natręctwem spojrzeń w obawie, że gdyby zdradziła swe uczucia — ten człowiek poważny, dobry małżonek i ojciec dzieci, uraziłby się i wypadłoby jej pożegnać się i z pracą u niego i ze swojem cichem szczęściem.

Ale bystre oczy kobiece pani Herzlowej, wchodzącej czasem do gabinetu mężowskiego, gdy sekretarka pracowała pod jego bokiem, odgadły tajemnicę w nagłych ponsach dziewczyny, w upartych spojrzeniach z ukosa, we łzach zazdrości na rzęsach, gdy ona sama, prosząc o jakąś drobnostkę, obejmowała poufnie męża.

Otworzyła mężowi oczy na uczucia Beaty. O mały włos nie wynikłaby stąd tragedja domowa, gdyż pani Herzl — któraż kochająca żona nie zna zazdrości? — przez chwilę podejrzewać jęła, iż obojętny, lub przyjazny stosunek Herzla do sekretarki jest maską uczuć gorętszych.

Herzl przecie potrafił odwrócić podejrzenia żony, znalazłszy równocześnie powód do przekomarzań się żartobliwych z panią Julją z analogicznego powodu.

Albowiem w tym samym czasie w domu Herzlów bawił jej daleki kuzyn Alfred Lilienstern, docent psy-

http://rcin.org.pl

chiatrji na wszechnicy w Salamance, będący na urlopie, rozkochany w kuzynce za lat młodych i ubiegnięty przez Herzla w zdobyciu jej ręki. W Alfredzie pod dachem kuzynki zdawały się odżywać wspomnienia młodzieńczej miłości, której niegdyś ideałowi swemu nie śmiał wyznać — i z kolei Herzl odkrył małżonce, że Alfred nazbyt wpatruje się w nią i potajemnie wzdycha.

Niebawem małżonkowie znaleźli się w kłopocie. Widzieli przed sobą nieszczęśliwe miny zakochanych, na których miłość nie mogli odpowiedzieć. Już oczy Alfreda gorzały mocniej i na ustach jego drżało coś, jakby zrywające się wyznanie. Twarz Beaty oblewała się coraz częściej rumieńcem; widać było mękę jej oczu i cierpienie ust zamkniętych. Należało z jednem i drugiem jakoś skończyć — ale jak?...

Małżonkowie jęli naradzać się i pewnej nocy dojrzał wspaniały projekt. Pani Julja poczęła mówić z zachwytem o Alfredzie w obecności panny Middleton. Herzl nie mógł się nachwalić przed młodym docentem zalet ducha i oryginalnej piękności swojej sekretarki. Oboje zapraszano do wspólnego stołu w czasie śniadań i obiadów. Niebawem spryt kobiecy Julji i autorytet Herzla zwyciężyły w tej komedji, zaranżowanej niemal podług recepty Szekspira. Młody człowiek zakochał się na zabój w Beacie i oświadczył się o jej rękę. Dziewczyna prosiła o czas do namysłu. Pozostawiono młodą parę razem na osobności. Herzl sądził, że dziewczę poczyna topnieć pod wpływem żaru Alfreda. Pewnego dnia poparł jego oświadczenie swoją radą:

— N e powinna pani lekceważyć takiej miłości

— Tak pan sądzi?

— Niewątpliwie.... Pani to sama rozumie.

— A gdybym... nie kochała?

http://rcin.org.pl

— Ej!... miłość się znajdzie!... — pogroził jej palcem figlarnie.

— Więc pan każe mi wyjść za niego?

— Każę?!... co za słowa.... Radzę!

— Radzi pan — wszystko jedno... Dobrze!

Głos jej upadł. Ale uśmiechała się. Herzl wziął to za dobry znak. Zawezwał Alfreda — skinął żonie: wyszli razem. Beata przyjęła oświadczyny Alfreda...

Pobrano się w Paryżu—ślub był cywilny. Młody małżonek zabrał żonę do Salamanki. Nastąpiła wymiana krótkich listów — nowozaślubieni pisali zdawkowo o swojem szczęściu, właściwie raczej o domu i urządzeniu, nic prawie o sobie—potem korespondencja się urwała.

. . . .

I oto Beata przybywała teraz — a z ust jej padło owo:

„Rozeszliśmy się z mężem“.

Herzl był struty. Nie śmiał dopytywać się o coś ponadto, co mu młoda kobieta sama rzekła. Czuł poniekąd winę żony i własną, iż skojarzyli niedobrane stadło. Co wpłynęło na rozstanie się małżonków po roku, gdy z początku bądź co bądź donosili o swojem szczęściu, później zaś przyzwyczajenie działać było winno? — nie rozumiał. Zresztą spodziewał się, że z czasem Beata zechce wypowiedzieć się szczerzej.

Narazie spytał:

— Co pani zamierza robić w Paryżu?

— Szukam pracy...

— Mąż nie dał pani żadnych zasobów?

— Nie rozwiedliśmy się urzędownie... Ale nie chciałabym nic brać od niego. On sam nie posiada wiele. Zresztą na tem cierpiałaby moja duma... Chcę pracować na siebie...

http://rcin.org.pl

— Hm... Pani pragnęłaby objąć u mnie obowiązki, tak? — postawił pytanie szczerze.

— Tak jest!—odparła, patrząc mu prosto w oczy. Były śmielsze — „małżeństwo uczyniło z dziewczęcia kobietę“— osądził Herzl. Ważył jeszcze w myśli: chyba te głupstwa, z powodu których trzeba było ją wyprawić do Salamanki, wywietrzały jej z głowy. I Julja nie może mieć nic przeciw temu...“

— Pani wie, że miejsce u mnie wakuje?

— Wiem!... usłyszałam wczoraj, że pański sekretarz wyjechał do Londynu.

— Tak. Zrobił mi zawód — miał mnie nawet zastępować podczas urlopu w przesyłaniu informacji do Wiednia. Ale pracował niewiele — szczęściem wróciłem wcześniej z urlopu. Nie pokazywał się u mnie wcale — a wczoraj doniósł mi, że znalazł lepsze miejsce w Londynie i wyjeżdża... Niech jedzie z Bogiem!..'

— Spotkałam go właśnie wczoraj na dworcu... Mówił mi, że boleje nad tem, iż pozostawił pana bez sekretarza. Więc... przyszłam zaraz...

— Doskonale! — Herzl ożywił się. — Przyjmuję panią... Omówmy warunki...

— Ach! na to jest zawsze czas... Przytem godzę się na poprzednie.

— No! no!... nie zawadzi, jeżeli poprawimy je... Więc gotowa będzie pani od jutra?...

— O której?

— Choćby o ósmej rano... Będziemy mieli wiele do roboty... Palę się cały... Muszę wyrzucić z głowy jaknajprędzej to, co goreje... bo mózg mi pęka...

— A więc może rozpoczęlibyśmy zaraz?

— Dobrze... Zaraz!...

Zasiadła do maszyny — i nałożyła papier.

http://rcin.org.pl

On przez chwilę chodził wzburzony po pokoju Nagle zatrzymał się przy niej.

— Tylko że to, co dyktuję pani... jest sekretem... dla wszystkich!

— Rozumiem...

— Nikomu ani słowa!...

— Ani słowa!...

— I zechce pani pisać — nie zadając mi żadnych pytań co do treści...

Spojrzała nań zdumiona — wydał się jej nieco dziwny — głos jego brzmiał twardo.

— Nie będę pytała — rzekła dawnym nieśmiałym tonem.

— O ile pani nie upoważnię — dodał bardziej miękko...

I jął dyktować...

ROZDZIAŁ XXXVII.

Duet dusz pokrewnych.

Herzl jest tego dnia dziwnie niecierpliwy. Beata jest zaniepokojona. Niemal nie widywała go takim. Kiedy dyktował jej swoje obrazki z „Palais Bourbon“, zwykł był zamawiać ją na wieczór tego dnia, gdy był na rozprawach w parlamencie. Po wyjściu z Izby, udawał się spacerem do domu — odpoczywał wówczas, obserwując ruch uliczny. Za powrotem oddawał czas swój rodzinie. Jadł obiad — spał kwadrans, pół godziny. Przeglądał gazety, czytał nowy romans, lub jakieś dzieło ekonomiczne. Jeszcze żonie lub dzieciom wolno było mu „przeszkadzać“. Potem na godzinę przed jej przyjęciem zamykał się w gabinecie. Wów-

http://rcin.org.pl

czas nikt nie miał prawa hałasować w domu. Wnoszono mu czarną kawę. Porządkował notaty, których nigdy nie robił zbyt wiele. Chodził wielkiemi krokami, przypominał przebieg rozpraw, obmyślał całe zdania. Gdy zjawiała się, mówił do niej z uśmiechem: „gotowe!"

Wówczas siadała i stukała na maszynie. A on, zagłębiony w fotelu, przymknąwszy oczy, przesuwając lekko subtelnemi palcami po czole, dyktował powoli, ale nie wolniej tempa jej sztuki pisarskiej, głosem równym, spokojnym, swoje feljetony, które chwytały jądro sprawy, przebieg mów i oblicza mężów stanu. Zdania nizały się, jak perły na sznur. Lubiła wówczas z ukosa patrzeć na jego szlachetne rysy, bladą twarz, barwiącą się rumieńcem natchnienia i myślała: „jaki jest piękny! jaki mądry!" W trzy kwadranse, w półtorej godziny, zależnie od rozmiaru, feljeton był gotowy. Kopertując go do wysłania nazajutrz rękoma Pierre'a, nieśmiało pozwalała sobie na komplement.

„To się ogromnie spodoba!" — mówiła.

— Tak się mówi o sukni, panno Middleton.

— Przepraszam — poprawiała stale swój stały błąd — chciałam powiedzieć: ludzie będą się znowu zachwycali!

Uśmiechał się: „No, niech pani pójdzie spać!"

Odchodziła na palcach, cicha, szczęśliwa, że „ona, głupiutka, rozmawiała z takim mądrym człowiekiem", bynajmniej nie urażona tem, że nieomal traktował ją, jak narzędzie. — Nie upatrywała w tem egoizmu pisarza, dla którego myśli jego były żywsze, niż ludzie żywi dokoła, a świat zewnętrzny obojętniejszy od wirów duszy własnej. Widziała w tem prawo wielkiego człowieka, przemawiającego poprzez jej ramię do niewidzialnych mas, do odległej przyszłości. Być dlań

http://rcin.org.pl

stopniem na katedrę, maszyną piszącą w tej rozmowie z nieobecnymi — to był już kawał szczęścia!

* * *

Dzisiaj jednak był wcale inny. Musiała zmieniać kilka razy papier na maszynie, bo urywał rzecz jednę, aby przejść do drugiej — albo napisaną kartę rozdzierał bezlitośnie, rzucał do kosza, i poczynał dyktować tę samą treść w innej formie, która znowu go nie zadawalniała. On sam miał wrażenie, że stoi na rozdrożu śród stu dróg myśli, szuka właściwej, wchodzi na tę, lub ową, zawraca, napotykając tamę, i wbiega na inną, aby znów kołować w ciemności. Dziesięć, dwadzieścia tematów, które rozwijały się w skrytkach mózgu dni ostatnich, niby ziarna pod ziemią, równocześnie biło w powłokę świadomości; napraszały się na światło dzienne, pączkowały i więdły — wątłe, niedojrzałe do kształtów stylowych. To było gorsze niż męki porodu — musiał ściskać głowę oburącz. Widocznie był cierpiący.

Spoglądała nań okiem litosnem — ośmieliła się prosić:

„Niech pan tak się nie męczy... Może lepiej odłożyć to na jutro".

— Nie! nie! — krzyczał — zaraz! zaraz!... Namyślę się... Niech pani na mnie nie patrzy!

Głos jego brzmiał twardo, rozkazodawczo.

Beata ostatnio rozwinęła się bardzo — dzięki lekturze w długich godzinach samotności i dzięki rozmowom z wykształconym mężem. Przypominała, co ten jej kiedyś mówił z zakresu swojej wiedzy — psychjatrji. Wyjaśnił jej mianowicie, że wszystkie oznaki stanu obłędu są zawodne prócz jednego: zmiany indywidualności. Albowiem wizjoner-artysta miewa halucynacje; najdziksze wyobrażenia zjawiają się w umysłach

http://rcin.org.pl

niedokształconych, przesądnych; niewiedza lub zarozumienie przypisują sobie wielkie odkrycia; zdenerwowanie rodzi natrętne idee; miłość i nienawiść wywołują krzywiznę myśli. Ale nagła zmiana charakteru towarzyszy przewrotowi duszy, znamionującemu obłęd.

Ten Herzl, którego dziś poznawała, zdawał się jej innym. Budził w niej lęk. Zrywał się, chodził, komuś wygrażał. Zdawało się, że „nie widzi jej bardziej, niż kiedykolwiek“. Nie chwytała jego spojrzenia na sobie. To zapadał w fotel, zgarbiony, i coś pomrukiwał. To chodził po pokoju i poczynał dyktować tak szybko, że mimo wprawy nie mogła sprostać rozbiegowi fali jego słów.

— Jeszcze nie napisałam — prosiła o przeczekanie.

— Ależ pani się dziś guzdrze! — uczynił jej wyrzut.

Oblała się rumieńcem — miała łzy w oczach — odparła drżąco:

— Może stenografować?

— Nie! nie!... chcę to mieć zaraz przed oczyma. Niecierpię tych znaków, których nie mogę odcyfrować.

I obalił krzesło, które zawadzało mu w przejściu.

Wstała — podniosła je. Była blada. Przez załzawione oczy wyglądał lęk. Teraz musiał to zauważyć. Zmiękł — był to już dawny Herzl. Serdecznie ujął jej dłonie — usadowił ją.

— Przepraszam panią, pani Beato!... Nie chciałem pani urazić. Ja wiem, że pani ma czułą, piękną duszę.

Pomyślał — chciał jej rzec coś jeszcze dobrego.

— Czytałem wiersz pani o Jonaszu. Bardzo ładny

Oblała się rumieńcem:

— Ach! to taki drobiazg... Ale po co pan kopie krzesła?... Przecież kolano może zaboleć... I to jest... brzydkie.

http://rcin.org.pl

— No! no.... Napoleon, dyktując konstytucję Księstwa Warszawskiego, kopnął w brzuch swego sekretarza, Bassano, bo wydał mu się żółwiem. To było gorsze... Ja takim brutalem nie jestem!

I jął śmiać się. Porwał ją swoim śmiechem.

Nie!... Herzl jest zawsze mądry. Jakże ona śmiała zwątpić o jego umyśle. To przez tę „głupią psyehiatrję", którą mąż zawrócił jej głowę.

— Szukam nastroju!...—rozumie pani.

— Rozumiem!

„Tak, on ma słuszność. Poprostu chodzi o nastrój."

— Znajdę go tu...

Wziął z półki tom poezyj Heinego. Przewracał kartki. Uśmiechał się — twarz jego przybrała wyraz dziwnie tkliwy — złagodniała.

— Znalazłem nastrój!... Niech pani pisze.

I jął dyktować jej zwykłym równym głosem, prawie skandując dla znalezienia rytmu, niemniej ważnego w prozie, niż w poezji, — (tajemnica znana tylko mistrzom stylu) — feljeton dla gazety wiedeńskiej p. t. „Heine i miłość".

Od metalu jego głosu, od bujności myśli, szedł na nią dawny urok. Słowa wionęły zapachem.

„...Ptak, wzlatujący pod niebiosa, nie ma pojęcia o tem, że poeta, biegnąc myślą za nim w etery, układa z jego powodu czarujące wiersze... Ale te kobietki zachowywały się głupiej i winniej, niż owe ptaszki w powietrzu. Albowiem poeta mówił do nich, śpiewał, a one słyszały go, lecz nie rozumiały zupełnie. A najwinniejszą z wszystkich była mała Molly, która wolała zrobić dobrą partję, niż zgodzić się na mezaljans... z poetą! Była najwinniejszą, ponieważ do niej mówił najpieszczotliwiej — musiała mieć nader puste ser-

http://rcin.org.pl

duszko ta „milutka, śliczniutka, niewinna, jedyna“ *), skoro chwytała tylko próżne słowa z wierszy, które później oczarowały cały świat — taka sobie gąska!

Serce ściska się Beacie, myśli:

— Ach! on jest taki mądry... a nie wie, jak ja go kocham!

Lecz zarazem jest spokojniejsza. Jej Herzl — „jej“ i nie jej — stoi na wyżynie myśli. Co za głupstwa przychodzą do głowy tym... psychjatrom!

Palce stukają po klawiszach maszyny... Rośnie wyborny obraz na tle chłopięcej miłości do córki kata — fakcie, czy zmyśleniu w autobiograficznej notatce Heinego o rudej Seffchen. Przychodził do niej pod nieobecność ponurego ojca, do chaty na ustroniu. Opowiadała mu nieraz o mieczu, który ściął głowy już stu ludziom. Raz poprosił ją, aby mu ten miecz pokazała. Wyszła z drugiej izby, dźwigając z trudem ciężkie stalowe narzędzie śmierci, które krwawiło się sto razy. I podnosząc go wysiłkiem smukłych ramion, zapytała nutą ludowej piosenki:

Mów, czy wisieć chcesz na wielkim dębie?
Czy w jeziora sine zlecieć głębie?
Czy w pustynię straszną odejść precz?! —
Czy ten jasny wolisz pocałować miecz?!..

A on odparł w tym-że tonie:

Ani wisieć chcę!... Ani zapaść się!...
I w pustyni nie pragnę wędrować!...
Ni całować miecz... ani odejść precz!...
Rudą Seffchen jeno chcę ucałować.

„I ucałowałem ją — powiada poeta — ponieważ mając ciężar w ręku, nie mogła się bronić“.

---

*) „Die Kleine, die Feine, die Reine, die Eine“.

http://rcin.org.pl

Herzl dyktuje głosem pełnym zachwytu:

„Czemu żaden malarz nie użył tego tematu?... Czyż może być coś bardziej uroczego nad ten obrazek bezbronnego wobec pocałunku dziewczęcia — bezbronnego, ponieważ miała w ręku miecz, który ściął już sto głów?“

Oboje śmieją się...

— Odłóżmy to! — woła naraz Herzl. Skończę to kiedyindziej... na rocznicę urodzin poety... Teraz jestem już w nastroju. Będziemy pisać... powieść.

— A!... — zakłada papier. Tytuł?...

— Niech pani nie pyta... To tajemnica!... I wszystko, co pani dyktuję, jest tajemnicą. Zresztą może pani wiedzieć — powieść na tle Palestyny...

— Dzisiejszej?

— Nie! wczorajszej — jutrzejszej...

— Piszę: Rozdział I.

— Nie!... Rozdział... XX, XXX, pięćdziesiąty... Nie wiem, który!... To się zobaczy... Piszemy od środka... Ale wprzód skupimy się... Należy ustalić miejsca, w których odbędzie się akcja... które kwitnęły niegdyś, dziś są martwe, jutro ożyją, zakwitną stokroć bujniejszem życiem, niż ongi!

Przymyka oczy — śledzi wyobraźnią mapę, którą studjował niedawno. Wtenczas uczył się na pamięć nazw geograficznych, opisu kraju. Nie chce sięgać obecnie do książki. Bo trzeba żyć tem, o czem się pisze — mieć to w głowie, nie na papierze...

— Wziąć kartkę... notować!—rozkazuje tym władnym głosem, jaki przybierał już przedtem. Ona słucha.

„Antiliban — śnieżne wierzchołki... Wartkie fale Jordanu... nad brzegami szumią szuwary... Jest tam bród... tamtędy przechodził Jozue...“ Zapisała pani?

Mimowoli wtrącają szeptem usta Beaty:

http://rcin.org.pl

— Próg ziemi Galilejskiej... ziemi Zbawienia!... Zapisałam.

Herzl dyktuje:

„Słodkie jezioro Kinneret... nazwa pochodzi od wyrazu: „Kinnor“ — lira, ponieważ kształt jeziora przypomina lirę i fale jego szumią, jak dźwięki pieśni“.

I znowu usta młodej kobiety szepcą:

— Ewangieliczne jezioro Genezareth!

— Tak... leży w głębokiej kotlinie — w otoczu wulkanicznych bazaltów... Są tam — —

Zamyśla się. Beata podpowiada cicho:

— Rybacy na łodziach... z Betsaidy, Kafarnaum, Magdali.

— Niech pani pisze: trzody jagniąt na łagodnych stokach gór... Biblijni pastuszkowie w cieniu palm daktylowych, fig, oliwek, granatów...

— ...i krzaków chleba świętojańskiego!...

— Tak... maszyny amerykańskie — młockarnie parowe... wozy elektryczne...

— Co takiego?! — spogląda nań niepewna Beata.

— Tamto — wczoraj... to — jutro...

— A!...

— Jutro... prawie dziś... To zależy!...

Dyktuje dalej:

„Ruiny Tyberjady... jezioro i miasto... pamiętne imieniem rzymskiego Cezara — kolebka nauki żydowskiej. Akademja, pielęgnująca wspomnienia zburzonej Jerozolimy... W pobliżu — mogiły Majmonidesa, Ben Akiby, Bar-Kochby...

Beata wtrąca nie bez zamiaru lekkiego popisu swoją wiedzą:

„Tędy Gotfryd de Bouillon szedł na zdobycie Grobu Świętego — i oddał księstwo Tyberjady Tankredowi“.

http://rcin.org.pl

— O! pani dobrze uczyła się historji wojen krzyżowych.

— Nie!... ale czytałam Tassa „Jerozolimę wyzwoloną".

— Idźmy na południe... Proszę pisać... Góra Tabor — naturalna forteca prorokini Debory i sędziego Gedeona, króla Saula, powstańców judzkich w walkach z Filistynami, Madjanitami, Rzymianami. Tu będą nowe fortece... Niech pani zapisze: „Jaffa — centr handlu Azji z Europą".

Herzl milknie — zamyśla się... Marszczy czoło — szuka dalszych dróg dla wizji swojej... Młodej kobiecie wydaje się, że potrafi pomóc mu w tej udręce myśli. Nieśmiałym głosem podsuwa nazwy:

„Kana Galilejska... Nazaret... Betleem... Golgota".

Herzl podnosi głowę. I śmielej mówi sekretarka:

„Tam w Kanie stał meczet... na miejscu jego stoi dziś kościół... A kiedyś dawniej była synagoga... Biło w sarkofagu źródło, z którego wzięto wodę... tę, co ją na weselu Chrystus przemienił w wino... Teraz piją tam wielbłądy i owce... W pobliżu są ruiny miasteczka Seforis... Mówią, że tam Marja przyszła na świat".

Twarz Beaty jaśnieje...

— Jak pani doskonale pamięta opowieści ewangieliczne!...

— Czytałam tyle razy...

— Ale to dziw!... Pani ma jakby cały obraz Palestyny w głowie... To zdumiewające!...

— Nic dziwnego!... Do klasztoru naszego zachodził pielgrzym. Mniszki dawały mu strawę gorącą. A on siadał i opowiadał nam o Ziemi Świętej, którą przeszedł wszerz i wzdłuż. Zasłuchiwałam się nieraz w jego opowiadania. I coś utkwiło mi w głowie... Niejedno wiem...

— Tak! tak! — niech pani mówi dalej.

http://rcin.org.pl

— Pielgrzym był pokutnikiem. Spotkało go jakieś wielkie nieszczęście. Nie opowiadał nam, jakie. Przeorysza twierdziła, że przypisywał sobie winę czyjejś śmierci. Może marzyło mu się tylko, że był wielkim grzesznikiem. Są takie delikatne sumienia. Zresztą, nie wiem—może... w czemś zbłądził. Ale twarz miał dziwnie poczciwą i... promienną. Powiadał, że doznał ukojenia w grocie Nazaretu, kiedy patrzył na łaciński napis na czerwonym granicie: „*Tu Słowo stało się ciałem*!“.

— To piękne! piękne! — powiada Herzl.

I głos jego rośnie jakąś wielką radością:

— To dobrze, że słowo staje się ciałem!...

Myśli o wadze słowa we świecie — oko jego błyszczy dumą, iż jest jednym z tych, których niebo obdarzyło mocą słowa...

*
* *

Ten duet dusz trwa jeszcze kwadrans, parę kwadransów... Chwilami pamięć Beaty trwałością znaków, wyrytych w niej powtarzanemi wielokrotnie wspominkami starca-pielgrzyma, prześciga bogactwo świeżo nabyte: nieutrwalone jeszcze dokładnie wiadomości — cierpliwego w studjach Herzla. On przypomina górę Garizim i Ebal — namioty Abrahama; ona dopowiada słodyczą głosu słodkie miano hebrajskie góry Karmelu, z której wywodzą się pustelnicy chrześcijańscy. On z encyklopedycznej informacji poleca jej zanotować cenną pamiątkę wieków: studnię Jakuba. Ona przypomina z Ewangelji, że w tem miejscu Samarytanka poiła wodą spragnionego Chrystusa, który, wzruszony jej usługą, obwieścił zgodę skłóconych szczepów i ludów ziemi...

Herzl ożywia się — dyktuje jakiś ustęp, który

http://rcin.org.pl

jest dla niej niezrozumiały, albowiem nie zna ona jego związku z osnową powieści: jest to jakaś podróż gromadki osób dobrych i mądrych w towarzystwie rozkosznego dziecka w wagonie elektrycznej kolei przez świetnie urządzone fermy, śród kwitnących winnic, poprzez wielkie i ludne przemysłowe miasta — cudowne drogi kultury na zapuszczonych dzisiejszego czasu pustkowiach...

Potem przerwa — znowu myśl twórcza powieściopisarza namacuje nowe drogi na śladach starych, zdziczałych dróg. A im bardziej zbliżają się wymarzeni przez Herzla podróżni do Jerozolimy, tem mocniej splatają się wspomnienia tego żyda i tej chrześcijanki — brzmią w różnych tonach, lecz tworzą harmonijny akord w dwugłosie pamiątek...

I Herzl uderzony jest tą bliskością terenów uświęcenia przez historję i szanownych imion — poza rozdźwiękiem treści wspomnień i różnicami rozwoju w biegu wieków na drogach, rozchodzących się kierunkami odmiennemi, acz wyszły z jednego punktu. W duszy jego gdzieś głęboko odzywa się bólem: „Co za nieporozumienie! co za nieporozumienie!“ Tak oględnie stara się nazwać wielki spór dziejowy — gdyż tryska w Herzlu źródło wiary, że „nieporozumienie to da się zażegnać“.

Ma wszakże wzór w tej chwili — czyż nie współdźwięczą w jednakiem umiłowaniu i czci oba serca, jego i tej prześlicznej, młodej kobiety, nazywając jednakie imiona, a śród nich to jedno najhuczniejsze i najświętsze:

„Jeruzalem!“

Jest roztkliwiony, patrząc na nią — i rad, że jego stosunek do niej jest tak czysty, tak daleki od wszelkiej żądzy. Jest moment, kiedy przypomina sobie, że Beata... kiedyś pono kochała go — tak! ale to już jest

http://rcin.org.pl

śledztwo instynktu kobiecego jego żony... Było to kiedyś—pierzchło! Zresztą, alboż ta delikatna, szczupła, tak mało posiadająca ciała istota wie, co to jest namiętność. Marzyły się jej jakieś sny czyste — szły przez duszę dziewiczą różano-złote obłoki... Dusza anielska — —

Prawda!... teraz jest małżonką — kobietą... szczęśliwą w pożyciu z mężem... Nie! — u licha — przecież rozeszli się... Dlaczego?... Ale co to jego obchodzi?...

W tej chwili wszakże są.... w Jerozolimie!

Myśl zwycięża... Herzl wydziera się chwilowemu zapomnieniu się, wracając do rzeczywistości.

— Pani nałożyła nowy arkusz? — zapytuje.

— Tak... czekam!... Co mam pisać?

Mocnym otrząsem — silnem machnięciem ręki odpycha od siebie przypomnienie jakiegoś dawno czytanego artykułu o kłótni mnichów różnych wyznań chrześcijańskich i sekt, sięgających w przeszłość daleką, tuż w bazylice, u progów Świętego Grobu! — o głuszonych poza nią pomrukach wzajemnych niechęci chrześcijan, żydów, mahometan... o dysharmonjach jęków żydowskich pod „Ścianą Płaczu" ze łzawemi śpiewami pielgrzymów katolickich nieopodal, przy opustoszałym grobie Tego, komu Piłat nadał wieczyste imię: „Ecce Homo!..."

Owiewa go zapach palm z Góry Oliwnej, gdzie potężnieje Objawieniem dla świata głos proroka Jezajasza, wierzącego w pokój: przekucie mieczów na pługi...

Powiada do Beaty, rzucając radosny rumieniec na jej lica:

— Napiszemy scenę, którą zawdzięczam pani... Dałaś mi do niej natchnienie...

I dyktuje jej ustęp — który z czasem znajdzie się w powieści „Altneuland" — opis uczty paschalnej w domu Dawida, w przyszłej Jerozolimie. Zmartwiała

http://rcin.org.pl

stolica powstaje z ruin i napełnia się duchem Herzla, a on wierzy głęboko w prawdę swojej wizji.

W tej uczcie przy stole *sederowym* między członkami rodziny Dawida, śród gości, znajdują się i franciszkański pater Ignacy i pop rosyjski z Sephoris i pastor anglikański Hopkins i obywatel brazylijski mr. Kingscourt. Wszyscy — żydzi i chrześcijanie — wsłuchują się w słowa „Hagady“, odczytywane przez gospodarza, na temat różnic pomiędzy tą nocą wyzwolenia i nocą niewoli egipskiej, a wszyscy z jednakiem zadowoleniem zajadają przaśny chleb, spożywają pamiątkowe zioła i spijają miód paschalny.

Brzmią naprzód, przy posłuchu poczesnym, tradycyjne modły hebrajskie, tysiącoletnie słowa, które nie utraciły nic ze swojej mocy — przeciwnie, stały się spiżem w ustach pokoleń, są widomą wiecznością, niestarzejącem się „wczoraj“. A zaraz po nich — tak wyobraża sobie Herzl — tuż przy stole *sederowym* odzywa się fonograf. Nakręcony ręką gospodarza opowiada słuchaczom świeższe dzieje — a już również szacowne: nowej pielgrzymki Izraela—powrotnej wędrówki rozproszonego narodu do starego gniazda, które kipi teraz życiem kultury współczesnej, cudami techniki europejskiej i nadeuropejskiej!

Fonograf rozpowiada o syndykatach, kredytach, bankach ziemiańskich, spółkach rolniczych, towarzystwach transportowych, eukaliptusach, towarach przybyłych z wszystkich krańców ziemi, wyborach do parlamentu palestyńskiego, o kataraktach, których siła przenośna porusza motory elektryczne i wprawia w ruch olbrzymie warsztaty przemysłowe...

To dyktando trwa godzinę, lub dwie...

I Herzl zauważa nagle, że Beata kiwa się nad maszyną do pisania — ręce jej opadają — stuk milknie.

— Ależ pani śpi! — woła zgorszony.

http://rcin.org.pl

— Nie! nie! — przetarła oczy.

— Panią to nudzi?

— Ależ ani trochę... Taki cudowny kraj! — tłumaczy się sennie.

— Jednak pani śpi!

— Ach! mój Boże... Nie spałam całą noc w wagonie... Było tak tłoczno — nie położyłam się...

Teraz on jest przerażony swoją nieuwagą.

— O!... i może pani nic nie jadła od rana?

— Właściwie... to nic! — uśmiechnęła się. Nie rozpakowawszy jeszcze rzeczy, przyszłam do pana.

— Ależ to świństwo z mojej strony! Ja sam nie czuję głodu, kiedy tworzę... myślałem, że i pani... Do licha! zaraz każę podać obiad... A potem pani uda się do siebie — i prześpi się...

Wyciągnął rękę do dzwonka. Zatrzymała go:

— Nie... nie mam apetytu... Naprzód muszę się przespać.

— Gdzie pani stanęła?... Zapiszę adres pani...

— Tam gdzie dawniej, za czasów panieńskich. W hotelu „Soleil", ulica Condorcet Nr. 44.

— To dziura!

— Mnie tam wygodnie.

— Więc niech pani idzie...

Odprowadził ją do drzwi. Przy drzwiach:

— Ale niech pani przyjdzie jeszcze raz wieczorem!

— Może i pan wypocząłby nieco? — zauważyła nieśmiało. Przeszedłby się... Widziałam afisz... w operze dają dziś Tannhäusera.

Wiedziała, że nigdy tej opery nie opuszczał. Brał z muzyki Wagnera nastrój do pracy twórczej.

— Dobrze!... pójdę—na pierwszy akt; lecz wrócę na dziesiątą. Będę natchniony!... a jeżeli nie wyrzucę z głowy tego, co tam nabrzmiało, to chyba oszaleję.—

http://rcin.org.pl

Sam nie jestem w stanie pisać — bo trzeba siedzieć. Dyktuje się przyjemniej... zwłaszcza pani!

Usprawiedliwiał się — chciał jej rzec coś miłego, aby obronić swoje prawa pracodawcy, rozporządzającego jej czasem o tak spóźnionej porze i to w dniu, gdy łaknęła dłuższego wypoczynku.

— A więc pani przyjdzie punktualnie o 10-ej?!

To już brzmiało, jak rozkaz...

Oczywiście ona spełni go chętnie.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Echa wizyty u barona Hirscha.

Zastała go w stanie podniecenia — w najgorszym humorze. Spacer nie przyniósł mu ulgi. Nie udało mu się zatrzymać swej „maszyny do myślenia". W ogrodzie, w restauracji, zapisał mnóstwo kartek bloku notowaniem pomysłów, które migały i groziły ucieczką. Kilkakrotnie pisał na drzewach Lasku Bulońskiego, nie zważając na śmiechy i przycinki przechodniów. Był w teatrze — ale z powodu chrypki tenora widowisko zastąpiono innem. Irytował się: orkiestra detonowała, śpiewaczka straciła dawno głos, dawano jakąś francuską operę, w której było dlań wszystko... prócz muzyki.

— Jednakże dobrze, że pani przyszła! Napiszemy list...

— Do kogo?

— To pani wszystko jedno!

Znowu ten ton dziwny, szorstki — nawet nie ton pracodawcy, poprostu władcy wobec poddanej. Pochyliła głowę, aby nie pokazać łez. Na ten raz utkwił kolec skrytej urazy w jej sercu. Zbyt lekko ją ważył. Mimowoli przypomniała słowa dyktowanego jej niegdyś

http://rcin.org.pl

przez Herzla feljetonu: „Artysta zawsze jest egoistą. Chce wydźwignąć tylko siebie, siebie wyjawić, wyśpiewać, wymalować“. Artysta rósł w jej oczach — człowiek, jako ideał, nieco tracił. Był w nim kawałek tyrana.

Wzięła papier listowy z biurka.

— Nie! nie! nie trzeba... List ten wysłany został już dawno, przed tygodniem. Zostały mi tylko notatki na brudno. Muszę go wskrzesić... Nie powinien zaginąć dla świata!

Mówił to z dumą — raczej do siebie, niż do niej.

— Niech pani pisze!

— Może zamknąć okno?... będzie burza.

— Nie trzeba! tem lepiej!... Gromy i błyskawice— to mi właśnie potrzebne!

Stojąc przed oknem z notatkami w ręku wskrzeszał słowa listu, napisanego do barona Hirscha nazajutrz po pamiętnych odwiedzinach w pałacu. Jął dyktować:

Dn. 3 czerwca 1895 roku.

Wielce Szanowny Panie!

„Aby uniknąć esprit d'escalier — porobiłem sobie notatki, zanim udałem się do Pana. Po powrocie zauważyłem, żem doszedł do 6-ej strony... a miałem ich 22! Z winy swej niecierpliwości poznałeś Pan ledwo początki. Gdzie idea kwitnąć poczyna — tego nie znasz!...

„Nic nie szkodzi! Po 1-e: nie wymagam niezwłocznego nawrócenia się. Powtóre: plan mój nie opiera się tylko na parze pańskich oczu!“

Ulewa lunęła. Zapaliła się błyskawica. Grom huknął. Herzl śmiał się:

http://rcin.org.pl

— Napisała mu pani?... To dobre — jego para oczu!

Podeszła do okna i prosiła, aby pozwolił je zamknąć. Pozwolił, gdy dodała: „Boję się nie o pana... o siebie!“ Deszcz wściekle bił w szyby, zalewając je potokiem wody. On dyktował dalej. Śmiał się do siebie, rad z tonu wysłanego listu. Chwilami nie potrzebował notatek. Pamiętał dokładnie każde słowo, gdyż każde zważył precyzyjnie.

„Wprawdzie chętnie użyłbym Pana w roli siły podrzędnej i znanej, aby skrócić sobie drogę. Ale byłbyś Pan zawsze tylko siłą, z którą bym rozpoczął. Są i n n i! W końcu przedewszystkiem jest masa żydowska, do której drogę znaleść potrafię!

„To pióro jest potęgą!“

— Pani słyszy?... Piorun to potwierdził.

„...Przekona się Pan o tem, jeżeli wyżyję i zdrów będę: — zastrzeżenie, z którem i Pan przy swojem dziele liczyć się musi“.

Zwrócił się do Beaty:

— On długo nie wyżyje!... A szkoda... To młody i inteligentny człowiek... tylko trochę próżny...

Nie ważyła się zapytać, co to za **on** i kto są ci **inni**.

Herzl już myślał o tych innych. Nazywał ich w zapiskach swoich dyskretnie: „Familją“, lub „Radą familijną“, czasem z inicjałem R. Miał na myśli Rotszyldów. Jeżeli Hirsch się wyślizgnie, spróbuje z Rotszyldami. Albo urządzi między nimi konkurencyjny wyścig... o siebie — t. j. o pomoc przy wcieleniu jego idei. A jeśli wszyscy bankierzy będą „ciemni“, to naród żydowski zrozumie go... i zbierze potrzebne fun-

http://rcin.org.pl

dusze. Tylko człowiek biedny zdoła wykrzesać z narodu iskry złote...

„Już napisałam“—przypomniała zamyślonemu sekretarka.

— Proszę pisać! — zajrzał do notatek.

„Pan jest wielkim Żydem Pieniądza; ja jestem Żydem Ducha. Stąd różnice naszych dróg i środków. Zauważ Pan, że nie mogłeś nic słyszeć o moich próbach, bo zajmował Cię swojemi wysiłkami pierwszy — ten, który tkwił w Tobie. Ale oto ja przychodzę!“

To „ja“ świeciło Herzlowi w gzygzakach błyskawic na niebie. Cały frazes powtórzył z namaszczeniem. Czemś uroczystem wiało w pokoju. Gromy — błyskawice — i ten jego głos — wszystko to napełniło Beatę bojaźliwą czcią. Do kogo on pisze — o czem? Znowu rósł w jej oczach. Starała się nie dyszeć, wsłuchując się w jego słowa, stukając szybko palcami po klawiszach, w miarę jak mówił.

„Naturalnie przeciwstawiłeś mi się Pan z lekką ironją. Spodziewałem się tego. Sam powiedziałem Ci to na wstępie. Tak przyjmowane są zawsze ważne idee“

— Niech pani to podkreśli...

„Nie miałeś więc Pan cierpliwości nawet dosłuchać do końca. Ale teraz, tutaj, wypowiem się. Mam nadzieję, że dożyjesz Pan wspaniałego rozrostu mojej idei... przypomnisz sobie przedpołudnie pewnej Niedzieli w Zielone Świątki“.

— Dzień uroczystości Zesłania Ducha Świętego!— wtrąciła mimowoli informację swojej wiary.

http://rcin.org.pl

Odwrócił się ku niej. Patrzył na nią bacznie. Uradował się:

— A widzi pani! widzi pani!... Jak trafnie rozpocząłem tą datą mój dziennik. Tam stoi na czele: „Zielone Świątki“!

I dziwnie prostując się, dyktował dalej:

„Albowiem Pan jesteś — chcę w to wierzyć— człowiek bezstronny i przy całej swej ironji dostępny wielkim planom, oraz usiłowałeś zrobić dla żydów wiele — w swoim rodzaju.

„Lecz czy zrozumiesz mnie, gdy powiem Ci, że Twojej metodzie zaprzecza cała droga rozwoju ludzkości, jako fałszowi!... jako kłamstwu“!...

Czekał... Ulewa ścichła. Burza przeniosła się dalej.

— Szkoda! w tem miejscu powinien był uderzyć piorun...

Uśmiechnął się. Rzekł to wpół żartem, wpół serjo... Usiadł — szedł teraz myślą za notatnikiem:

„Jakto?!... chcesz Pan wielką grupę ludzką utrzymać na określonym niskim poziomie, ba! obniżyć jeszcze. Allons donc! Ale my wiemy, jakie fazy przeszedł ród ludzki od pra-początków do kultury. Szedł zawsze naprzód, justement— wbrew wszystkiemu, wiecznie wyżej — wyżej! — wyżej!... pomimo nawrotów! To nie frazes. Nasi ojcowie oszołomieni byliby, gdyby powstali z grobów. Ale kto waży się wprowadzać sztuczny odwrót, choćby nie poszło się naprzód? Gdyby to mogło się udać, czy mniemasz Pan, że nie spróbowałyby tej sztuki monarchje i kościoły? Ale cóż one mogą przeciw ciału i duszy? Nie!—gdy wzno-

http://rcin.org.pl

simy się wzwyż, spróbuj Pan wstrzymać lot na chwilę, a burza Cię zmiecie"!..

Teraz bębnić jął po biórku. Patrząc zukosa, widziała, jaką złośliwą robił przytem minę.

„A czy Pan wie o tem, że uprawiasz okrutnie reakcyjną politykę — gorszą, niż absolutyzm autokracji! Na szczęście — nie wystarczą Twe siły do tego! Ja wiem, że Pan nie myślisz tak źle... P a r b l e u, j e l e s a i s b i e n! A dlatego chciałem wskazać kierunek Twojej dobrej woli. I niech to Pana nie uprzedza do mnie, że jestem młody...
Bo w moich 33 latach bywa się we Francji ministrem, a Napoleon był już cesarzem"!

Śmiał się na głos. Bawiło go to zdanie.

— To jest mocne!... To go czegoś nauczy!...

Wiedziała, że nie do niej mówi. Odwrócony od niej plecami, śledził gdzieś na rozjaśniającym się horyzoncie uciekającą chmurę, w której rysowały się co chwila dalekie fioletowe runy błyskawic. Czoło jego zmarszczyło się gniewnie:

„Pan mi przeciął słowo swojem grzecznem szyderstwem. Niestety! jeszcze daję się w rozmowie zdetonować. Jeszcze brak mi aplombu... Ale on urośnie — bo jest mi potrzebny — aby łamać opór, wstrząsać obojętnych, podnieść cierpiących...

Za każdem nowem określeniem bił w stół...

„...aby natchnąć mój lud znędzniały i tchórzliwy!... aby mówić o nim z wielkimi panami świata"!!...

Znowu grzmotnął w biórko, aż zadzwoniły na nim metalowe przedmioty.

http://rcin.org.pl

Teraz roszerzonemi oczyma patrzył kędyś w rzeźby ścian ponad jej głową. Nie widział jej. Widział tylko, że jakaś ręka nieznużona, posłuszna, zapisuje każde jego słowo — bo jest ważne, bo zostać musi.

„Mówiłem o wojsku, a Pan przerwał mi już wtedy, gdym ledwo prawić począł o moralnym treningu mas do wymarszu. Pozwoliłem Panu przerwać. A przecież miałem już cały zarys dalszy. — Cały plan! Ja wiem, co jest tu potrzebne: Pieniądze! pieniądze! pieniądze! Środki wyprawy: Utrzymanie wielkich mas! (nie tylko jadło i napój, jak za czasów prostoty Mojżesza)... Wielki ład, organizacja działów, zwalniające dokumenty od głów władnych, zezwolenia na przejazd przez obce kraje, umowy gwarancyjne, budowa nowych mieszkań!... A przedtem wielka propaganda — poprzedzająca wcielenie idei przez pisma, książki, broszury, odczyty, obrazy, pieśni“!

Twarz jego płonęła entuzjazmem — oczy świeciły radosną dumą wiedzy. Kto śmie podejrzewać go o sny, o utopje, skoro on zna i zgóry obmyślił szczegóły praktyczne?!

„Wszystko z jednego centru — świadome celu, patrzące daleko... A dlatego musiałem Panu powiedzieć, jaki sztandar chciałem rozwinąć nad tym pochodem. A Pan spytał mnie: „chorągiew— co to jest?... pałka ze szmatą płócienną?!“

Był zgorszony — zaciskał pięści... komuś groził.

„Nie, mój Panie!... Chorągiew—to coś więcej!... Z chorągwią prowadzi się ludzi, dokąd się chce— „— — nawet do Ziemi Obiecanej“!

Głos jego podniósł się do śpiewu:

http://rcin.org.pl

„Dla sztandaru żyją ludzie i umierają! To jest nawet jedyne, za co masy gotowe są umrzeć, jeżeli... wychowa się je odpowiednio!"...

— To wielka prawda! — wyrwało się z ust Beacie. Nie słyszał... nie potrzebował jej potwierdzenia. Był pewny tej wielkiej prawdy, którą znali tak dobrze wielcy wodzowie monarchij, jak i wielcy apostołowie rewolucyj. Znał ją cesarz Konstantyn i Napoleon — znali zwycięzcy Bastylji — z tej wiedzy korzystali nieraz demagogowie...

Jakże bankier mógł nie wiedzieć o tem?...

Herzl śmiał się...

W świetle gazowej lampy, zwieszającej się z sufitu ponad stoliczkiem maszynistki, ustawionym w pobliżu biórka — Beata widziała, jak pokraśniały dyktującemu policzki, jak pulsowały żyłki na skroniach.

„Wierzaj mi Pan, że polityka całego narodu — osobliwie tak rozproszonego po świecie, jak nasz — daje się robić tylko z pomocą imponderabiliów, które widzę wysoko w powietrzu".

Chciała zapytać o znaczenie tego terminu łacińskiego, którego użył Bismark w jednej z mów swoich w parlamencie — lecz nie śmiała przerwać pytaniem. Zresztą sens ten wyjawił się jej z dalszego ustępu:

„A czy pan wie, z czego powstało Cesarstwo Niemieckie? Z marzeń, pieśni, fantazyj, czarno-czerwono-złotych bander — i to w krótkim czasie. Bismark jeno strząsnął owoc z drzewa, które zasadzili marzyciele.

„Jakto?!... Pan nie rozumie, co to są rzeczy nieważkie?... A czem jest religja?... Czy pan pomyślał, ile żydzi w ciągu lat dwóch tysięcy

http://rcin.org.pl

znieśli dla tej fantazji?... A kto nie wie, co z nią począć — może być sobie wybornym, dzielnym, trzeźwym człekiem, nawet filantropem w wielkim stylu. Ale ludzi nie poprowadzi i nie ostanie się zeń ani śladu!"

Triumfował. Głową kręcił—czynił wielkie gesty—rozmawiał z kimś nieobecnym — bardziej obecnym dla niego, niż sekretarka.

„Ba! pan zechcesz mnie pouczać, że ludowe fantazje muszą mieć trwały grunt? A kto rzekł panu, że nie przygotowałem idei praktycznych, detali. Wiem ja, że szczegół zawsze jest czemś olbrzymiej wagi.

„A więc" — —

St. Pierre wniósł na tacy herbatę, ciasta, winogrona. Wszedł na palcach i oddalił się na palcach. Nie śmiał przerwać ciszy, która zapanowała.

Herzl przysunął talerz z winogronami ku Beacie na skraj biurka — lecz widząc, że ta nie je, dyktował dalej:

„Pochód do Ziemi Obiecanej wyobrazić się da praktycznie, jako olbrzymie, bezprzykładne w świecie dzisiejszym przedsięwzięcie transportowe! Co, transport?... Nie! kompleks wszystkich ludzkich przedsiębiorstw, tysiąc zazębiających się trybów. I tu wnet na pierwszych etapach śladem mas dążących, znajdzie zajęcie nasza młodzież: inżynierzy, architekci, technolodzy, chemicy, lekarze, adwokaci — owi wszyscy, co w ostatnich latach 30-u wydalili się z ghetta, mniemając, że znajdą trochę chleba i czci poza judejską szacherką, a dziś zrozpaczeni tworzą kadry wykształco-

http://rcin.org.pl

nego żydowskiego proletarjatu. To ci, do których cała moja miłość należy, a pan chciałbyś ilość ich zmniejszyć! Ja zaś widzę w nich przyszłą, jeszcze statyczną, siłę śród Izraela!... Jednem słowem — ludzi mojego gatunku"...

Gorzko krzywiły się jego usta, gdy czynił zarzut nieobecnemu miljonerowi — lecz w oczach zapalił się blask głębokiej ufności, gdy wyrzekł:

„Z tych inteligentnych nędzarzy zrobię sztaby generalne — stworzę kadry armji badaczy, odkrywców, zawłaszczycieli ziemi!

„A już odejście tych przednich żywiołów wywoła w średnich stanach krajów antysemickich nieco świeżego powiewu w powstałej próżni – osłabi ucisk.

„Czy pan nie widzi, że za jednym zamachem zdobywam kapitał i pracę żydów dla jednego celu? I entuzjazm!—o ile pan już zrozumiał, o co chodzi.

„To tylko wielkie zarysy? A skąd pan wie, że nie naszkicowałem już i drobnych?... Czy pan pozwolił mi się wypowiedzieć?..."

Uderzył pięścią w drzewo półki bibljotecznej, przy której w pochodzie się zatrzymał. Syknął.

— Pana zabolało? — spytała.

— Co?!... Ach! to głupstwo!... Niech pani pije herbatę.

— A pan?

— Ja też...

Haustem wychylił szklankę. Ona ledwo zdążyła tknąć swojej wargami. Już dyktował dalej:

„Słowem pan się trochę pośpieszył, splątał szyki. Pan może pyta siebie, co ja pocznę teraz?

http://rcin.org.pl

Ej! od takich przypadeczków ruch wielkich spraw nie zawisł. Uspokój się pan — nie zależy od tego, co pan zrobił!

„Pan pewnie teraz pragnąłby wznowić naszą rozmowę. Dobrze!... ja jestem zawsze gotów — oczywiście nie czekając na pana — dostarczyć panu możności przedłużenia ze mną rozmowy“.

Tu, bodaj po raz pierwszy w ciągu tego dyktanda, zwrócił się wyraźnie do sekretarki:

— Co?... to dobre?... Ha! ha! ha!... To trafi w sedno... To będzie mu smakowało... Ha! ha! ha!

Trochę zaniepokoił ją ten huczny jego śmiech— szyderczo szczerzyły się zęby. Głos mu zachrypł w tym śmiechu.

— Panu zaschło w gardle...

— A, tak!...

Śpiesznie obrywał winogrona z kiści — jadł. Zachęcał i ją do jedzenia. Spojrzał na zegar. Wskazówka dawno przeszła poza dwunastą.

— Zaraz skończymy! — pocieszył ją.

Teraz dyktował już bez tchu, a ona dokazywała cudów sztywniejącemi palcami, aby nadążyć za jego mową.

„Racz pan opracować w sobie wzruszenie, które ci daję — a skoro zechcesz pomówić ze mną, napisz poprostu: „Venez me voir“. To wystarczy, abym przybył do pana do Londynu na jeden dzień. A gdybym pana w tym dniu tak samo mało przekonał, jak wczoraj — odejdę tak wesół i bez rozdrażnienia, jak wczoraj...

Ale może założymy się z panem? Jeżeli uda mi się puścić w ruch Narodową Pożyczkę żydowską... Czy pan zobowiązuje się wnieść 50 miljonów

http://rcin.org.pl

marek, jeżeli ja wniosę pierwszych sto miljonów? Ja zrobię pana za to Szefem Narodowego Banku Żydowskiego".

Palce jej spadły z klawiszów. Przeraziła się.. Skąd on weźmie miljony?!... Kogo zrobi głową banku?!..

— To powieść, prawda, proszę pana? — spytała głosem stłumionym. Pan żartuje?... Pan tego do nikogo nie napisał!...

— Nie!... napisałem...

— Do ko-go?!

— Do barona Hirscha!... do barona Hirscha! — wrzasnął.

— Pan tego nie zrobił!

Rozgniewał się na dobre.

— Pani ma pisać! Nie rozumować!

Ulękła się. Bała się go obecnie. Nie!... bała się raczej o niego. Kryła głowę — łzy stanęły jej w oczach. Lecz musiała być posłuszna. A on dyktował teraz zimnym, władnym głosem, nie patrząc na nią.

„Co znaczy nawet 10 miljardów dla żydów?... Wszakże pan sam jesteś dziś bogatszy, niż Francja była w roku 1871-ym. A ilu żydów poświęciło wówczas swoje życie!

„Ostatecznie możemy rozpocząć marsz nawet przy jednym miljardzie zebranym. Bo to będzie kapitał pracujący — podstawa naszych późniejszych kolei — naszych okrętów transportowych — naszej floty wojennej! Z tą bazą w rękach pobudujemy domy, pałace, mieszkania robotnicze, szkoły, teatry, muzea, gmachy rządowe, więzienia, szpitale, domy obłąkanych — krótko mówiąc, całe miasta i kraj uczynimy tak płodnym, że będzie znowu Ziemią Obiecaną!

http://rcin.org.pl

„Ta pożyczka na akcje stanowić będzie główną formę kapitału emigracyjnego. To będzie ziarno finansowe państwotwórczej pracy. Zbędnem jest przytem zaznaczać, że ja to wszystko wykonam, jako polityk. Ja nie jestem człowiekiem geszeftów — nie chcę być nim nigdy!“

Znowu głos mu zachrypł do wrzasku. Trząsł się z oburzenia:

„Jakto?!... żydowskie złoto tkwi ciężkiemi masami w Pożyczce Chińskiej, w budowie kolei murzyńskich w Afryce, w najryzykowniejszych spekulacjach — a nie masz go dla najgłębszej, najbezpośredniejszej, najbardziej dręczącej potrzeby żydowskiej?!

„Kończę. Do połowy lipca zostaję w Paryżu. Potem wyjeżdżam na czas dłuższy. To jest dla sprawy. Proszę jednak o tem — i o wszystkiem innem, com pisał — zachować najgłębsze milczenie. Moje czyny mogą Panu dziś wydać się nie dość ważnemi. To Panu wolno... ale za to wymagam absolutnej tajemnicy. Proszę zwrócić na to uwagę“.

Zamilkł. Z przyjemnością spojrzał na biurko, zarzucone mnóstwem zapisanych kart. Albowiem rozrzucał je, napawając się ich ilością, a ona nie miała czasu ich porządkować.

— Koniec? — spytała.

— Nie! — jeszcze ostatnie zdanie... sok grzeczności, słodzący gorycz pigułek leczniczych... i haczyk ostrożnej zaczepki. Zresztą to prawda...

Uśmiechnął się — ale kończył już głosem bolesnym, zgasłym, zmęczonym:

http://rcin.org.pl

„Poza tem zapewniam Pana, że nasza rozmowa mimo tak słabych rezultatów była dla mnie nader zajmującą i że wcale Pan mnie nie rozczarował do siebie“.

Składam ukłon...

Z głębokiem poważaniem, oddany Panu

Dr. Herzl..

Zamilkł...

Wyciągnęła zapisany arkusz z pomiędzy walców maszyny i przeszła do okna... Patrzyła w ciemność niepogodnej nocy. Gęstą mgłę słabo rozświetlały latarnie gazowe. Bił deszcz w szyby.

— Będę musiała pożyczyć od pana parasol...

ROZDZIAŁ XXXIX.

Prośba Beaty

Zdziwiła się, że nic nie odpowiadał.

Naraz zdjął ją instynktowny lęk. Odwróciła się ku niemu — i krzyknęła z przerażenia.

Herzl wpół leżał na fotelu — oczy miał zamknięte — twarz śmiertelnie bladą — głowa zwisła bezwładnie przez poręcz.

Nie słyszał jej...

Chciała zawołać lokaja... Ale głos uwiązł jej w gardle. Ledwo znalazła siłę, aby dojść do konsolki... Stała tam karafka z wodą — nabrała płynu w usta... Bryzgnęła nań — przyszedł do siebie...

— Co to było? — spytał, odczuwając wilgoć na twarzy.

Musiała mu powiedzieć.

http://rcin.org.pl

— Pan omdlał. Pan jest przemęczony. Pan się przepracowuje! — tak nie można.

— At, głupstwo... Mam czasem takie lekkie zaćmienia. Ale to przecie trwało tylko sekundę...

— Sekundę... Czy mam obudzić Saint-Pierre'a, żeby czuwał przy panu...

— Nie! po co go budzić?... On i tak nie dosypia... W połowie nocy nieraz przychodzi, aby sprawdziś, czy śpię...

Jednakże Herzl zdawał się trochę niespokojny, bo naraz, patrząc jej tkliwie w oczy, poprosił:

— Ale pani przecie zaraz nie odejdzie... I tak deszcz pada... Pogadamy nieco...

Była zakłopotana — nie chodziło o deszcz; znajdzie fiakra. Jednak nie śmiała odmówić jego prośbie.

Usiadła... Ponownie jęła go prosić, aby oszczędzał siły.

Naówczas jął zapewniać ją, że zamroczenia jego pochodzą stąd, iż ma w głowie nadmiar idei, które domagają się przynajmniej zanotowania. Gdyby nie było papieru, pióra, atramentu — mówił — ludzie powarjowaliby. Cały jego niepokój — tłumaczył — pochodzi stąd, że ma tu w szufladzie biurka mnóstwo notatek, okrutnie bazgranych. Trzeba je przepisać na czysto — uporządkować podług dat — dopiero potem myśli, w nich zawarte, dadzą się rozwinąć, ułożyć w system... To go uzdrowi...

Kiedy napisze pewną zamierzoną broszurę, obiecuje sobie odpocząć przez tydzień, dwa, całkowicie Wyjedzie nawet w tym celu do żony i dzieci...

Wszystkie te mętne wyjaśnienia miały jeden cel— odgadła, o co mu chodzi. Nie miał odwagi wprost powiedzieć, że, nie bacząc na późną porę, byłby szczęśliwy, gdyby poświęciła mu jeszcze trochę czasu...

— Pan chciałby, żebym jeszcze coś napisała?

http://rcin.org.pl

— Tak jest, pani Beato... Pół godzinki jeszcze... Tymczasem deszcz przestanie padać... Przecież pani wyspała się w dzień?

Jakkolwiek była znużona i nierada, że chciał pracować, zrozumiała, że w tej chwili nie zdoła mu się oprzeć. Wydawał się jej chorem dzieckiem, które kaprysi.

— Dobrze!... jeszcze pół godzinki...

Ale przetrzymał ją nie pół godziny—jeno kilka.. Deszcz ustawał i powracał... Ciemności rzedły na wschodniem niebie. On nie patrzył na zegar. Nie czuł litości ani nad sobą, ani nad nią...

Porządkował notaty podług dat — dyktował je to głosem podnieconym, to gasnącym. Treść ich sprawiała jej zamęt w głowie — nie rozumiała tych urywków myśli — wykrzykników — zapowiedzi. Była zgnębiona—nie tyle przymusem, który na nią nakładał, ile niepewnością: czy przemawia do niej wielki mędrzec, do którego wyżyn ona, mała, nie śmie dorosnąć? Czy raczej wielki umysł stanął na krawędzi przepaści—a lada moment przepaść go pochłonie... Obłęd!...

Marzła wewnętrznie...

Wreszcie, gdy świt zajrzał w okna — postrzegł, że kołysała się na krześle i powieki jej opadały — zawstydził się i wypuścił ją...

Była godzina czwarta nad ranem.

Kiedy odchodziła, ucałował jej ręce serdecznie.

— Czem odwdzięczę się pani?

Nieśmiało poprosiła:

— Niech mi pan daruje te kartki, które przepisałam.

— Ależ z całego serca... Niech je pani weźmie...

— Pan teraz położy się spać? To konieczne!

— Rozumie się! — rozumie się!... I ja już jestem do niczego!...

http://rcin.org.pl

Tak ciepło brzmiał jej głos, że odpowiadając: „jestem do niczego!“, mimowoli ściskał mocno jej rękę i zaglądał w oczy.

— A wie pani co?... Ja dzisiaj po raz pierwszy spostrzegam, że pani ma bajeczne oczy!

— Dla tych co opowiadają bajki...

— Moje bajki są prawdą!

— Nie o moich oczach... Są zimne, rybie... Nikogo nie wzruszają.

— Oj nie!... są gorące... tak! tak!

Byli już w przedpokoju. Miała wrażenie, że ją zlekka przytrzymuje. Stanęła w ponsach — uwolniła rękę z jego dłoni...

I uciekła...

Wyjrzał za nią jeszcze na schody i zawołał:

— Niech pani dobrze zachowa notaty! Na wypadek, gdyby jeden egzemplarz zaginął, trzeba, iżby drugi został dla świata!...

Nie rozumiała. Mąciło się jej w głowie... Szybko zbiegła na dół i zapukała do konsjerza.

— Cordon, s'il vous plaît.. I bardzo proszę o sprowadzenie mi fiakra, monsieur Durand.

. . . .

Tymczasem Herzl na górze przystąpił do okna. Obserwował ciemne niebo, na którem od czasu do czasu jawiły się błyskania. Pewnej chwili drgnął. Miał wrażenie, że w błyskach tych jakaś zagadkowa tragedja zbliża się ku jego domowi. Ale zaraz otrząsnął się mężnie, i roześmiał się ze złych przeczuć... A przecie w istocie nocy tej pod domem Herzla krążył jakiś cień. Szło ku niemu w pomrokach coś groźnego...

---

http://rcin.org.pl

Przypiski.

KSIĘGA I.

Do rozdz. I. Oba wypadki, Moguncki z roku 1888 i Badeński (bez określonej daty), opisuje Herzl w „Dziennikach“ wprawdzie tylko w dziesięciowierszowej wzmiance, lecz na samym wstępie księgi, tłumaczącej początki zaszłej w nim duchowej zmiany w kierunku idei sjonistycznej. Znamienne ich znaczenie jest aż nadto jasne z tekstu przedmowy do następnych notat, czynionych z dnia na dzień. Stąd autor upoważniony był w powieści rozwinąć oba wypadki obrazowo i na tle ich ukazać w pierwszej księdze — niejako w symbolicznym skrócie — walkę wewnętrzną myśli, poprzedzających wielki przewrót duchowy, który dokonał się w twórcy „sjonizmu politycznego“. Do rozwinięcia toku myśli i uczuć Herzla pod wpływem wstrząśnienia posłużyły w rozdziałach następnych dane biograficzne, bądź przytoczone przez samego autora „Dzienników“, bądź przez jego bio grafa, Leona Kellnera („Theodor Herzls Lehrjahre“ Wien 1920).

Do rozdz. III. (str. 28) Oryginalne słowa Herzla: „Es gab vielleicht eine Zeit, wo ich ihr (der Judenfr.) gern entwischt wäre hinüber ins Christentum, irgendwohin“.

Do rozdz IV. Postać i szczegóły z życia Henryka Kana są prawdziwe. Również listy — przestylizowane lekko dla skrótu- Także prawdą jest śmierć samobójcza Kany. Kellner z tego powodu mówi o charakterystycznym „przyczynku do psychologji żydowskiego proletarjatu inteligentnego“ (str. 97). Natomiast wiersz Kany, napisany dla Herzla, nie zachował się. Stąd autor uznał za stosowne zastąpić go własnym wierszem oryginalnym, dotąd niedrukowanym, a napisanym „w noc z dn. 6 na 7 sierpnia r. 1885“, jak świadczy data w dochowanym pamiętniku, pod mo-

http://rcin.org.pl

cą wstrząśnienia, z powodu wypadku, mającego wielkie analogje z wypadkiem Herzlowskim w Baden. W pamiętniku liczącego wtedy 20 lat autora, przebywającego w gościnie na Litwie, w dobrach Michałowie zacnego ś. p. Aleksandra Kiersnowskiego, gdzie bawił również wielki patrjota, jeden z najzasłużeńszych następnie działaczy polskiej emigracji w Ameryce, — Tomasz Siemiradzki (krewny malarza), dziś starzec — fakt ten opisany jest pokrótce tak: „Przejeżdżałem przez miasteczko Stwołowicze. Jechałem konno przy bryce, w której znajdowało się dwóch chrześcijan (K. i S.). Zatrzymaliśmy się przed karczmą. W chwili odjazdu stojący na progu, pijany chłop białoruski krzyknął z drwiącym śmiechem w głos: „Te dwa panoczki szto sidziat w kałamaszkie — nasza krew, a won, szto na koniu jedie — to żid, jej Bohu, żid!“... Wstrząs, którego doznałem, wywołał mój wiersz, przypisany tu Kanie, i bodaj... po latach posłużył mi do zrozumienia uczuć Herzla i zobrazowania toku jego myśli — poza wszelkiemi konkluzjami wodza sjonizmu.

Konkluzją mojego wiersza z r. 1885 była strofa ostatnia:

Wiem... wybrańtwo to mara!... Precz z wybrańtwem wszelkiem!...
Jeśli-ś Ojciec — jak Ojciec, kochasz równo dzieci...
Więc nas wszystkich napełnij tem braterstwem wielkiem...
Jedno słońce niech jednej społeczności świeci!

Nikt nie jest zabezpieczony od... posiadania utopji.

Do rozdz. V. Autor napisał poemat o Abrahamie Ibn Sahalu, jednym z poprzedników trubadurów francuskich, wyklinanym przez klerykalizm żydowski i hiszpański. (Por. „Rymy i Rytmy“. Tom II str. 246 — 252).

Do rozdz. VI. (str. 53) Autor świadomie nakazuje w tem miejscu Teodorowi Herzlowi, słabo — zwłaszcza w owej epoce— obznajmionemu z tekstami Biblji przeoczyć to, co przeoczają stale tak inteligentni żydzi, jak i nieznający tekstów Starego Zakonu chrześcijanie. Mianowicie, że słynną tezę ewangeliczną o nadstawianiu bijącemu policzka, jako zasłudze przed Bogiem, poprzedził Jeremjasz w swoich trenach, wiersz 26 — 30. „Dobrze jest cierpliwie oczekiwać na zbawienie Pańskie. Dobrze nosić jarzmo, mężowi, któren... nadstawia policzka, a nasycony bywa obelżeniem“).

KSIĘGA II.

Do rozdz. VII. i następnych. Szczegóły, dotyczące rodziny Teodora Herzla (imiona przodków, koligacje, miejsca zamieszkania, daty, pozycja majątkowa i t. p.) — słowem główne

http://rcin.org.pl

zarysy biografji rodziny włącznie z chrztem dwóch stryjów—zgodne są z prawdą i zaczerpnięte z kiążki L. Kellnera. Z tego względu, że są jednak skąpe i podane sucho (ten zarzut uczynił biografowi sam J. Kremenecky, któremu książka poświęcona została), wypadło je w powieści nieco ubarwić i rozszerzyć dodaniem pomniejszych rysów. Wszelako autor nie posługiwał się i tu dowolnym wymysłem wyobraźni, lecz wypełnił luki w celach prawdy psychologicznej znanemi mu faktami z życia rodzin żydowskich tegoż okresu na przełomie pomiędzy dawnym patryjarchalnym bytem i asymilowaniem się inteligencji wyznania Mojżeszowego. Tu i owdzie — gwoli osiągnięciu wrażenia rzeczywistości— autor sięgnął do własnych przeżyć i wspomnień rodzinnych, o ile harmonizowały ściśle z nastrojami, panującemi w rodzinie Herzla podług danych biograficznych.

Oczywiście cała scena rozmowy w klinice, podobnie, jak uprzednia — dumań w hotelu badeńskim — jest wytworem wyobraźni w celach skoncentrowania akcji psychologicznej opowiadania. Jednakże sam fakt choroby usznej Jakuba Herzla jest prawdziwy. Szczegóły rozmowy oparte są bądź na wiadomościach, zaczerpniętych z Kellnera i innych źródeł (gazet i ustnych informacji), bądź dostrojone przez fantazję do psychologji Herzla, zgodnie z tem, co on sam podaje o sobie. Ze względu na to, że dzienniki z r. 1895 prawie nie mieszczą wzmianki o żonie i dzieciach (przy znanym nastroju rodzinnym Herzla!) — należało przypuścić, że rodzina jego bawiła w opisywanym czasie na wywczasach letnich.

Zaznacza się jeszcze, iż data urodzenia Jakuba Herzla (ojca) nie jest pewną. Kellner jej nie podaje. W poświęceniu Herzlowskiem powieści „Altneuland„ (wyd. IX Berlin) data podana jest wyraźnie błędnie — rok 1855 (t. j. na pięć lat przed urodzeniem syna!). Autor jako datę urodzin przyjmuje rok 1825, (w każdym razie nie późniejszy niż 1830) w zgodzie z charakterystyką tej postaci i przebiegiem wypadków, podanych w związku z nią w powieści.

Nie miałoby już celu wskazywanie tutaj, jakie szczegóły są zmyślone, boć ani niema potrzeby podkreślać trudów wyobraźni autora, ani godzi się burzyć iluzje czytelnika, skoro przy zapełnianiu luk osiągnięto cel główny: prawdę nastroju psychologicznego w zgodzie z sumiennem przestudjowaniem faktów, które zachowała historja, oraz pamiętników, w których ujawniła się w całej pełni dusza Teodora Herzla.

http://rcin.org.pl

KSIĘGA III.

Do rozdz. XIII. List Beera — autorski apokryf. Wszelako oparty jest na faktach. Herzl w istocie uciekał kilkakrotnie z seansów u Beera. Z wielkim trudem Beer zmusił go do pozowania. Wreszcie udało mu się wykończyć znany biust Herzla. Fryderyk Beer studjował w Akademji Wiedeńskiej — jako stypendysta udał się do Rzymu, następnie osiadł na czas dłuższy w Paryżu.— Dane biograficzne, dotyczące Beera, są skąpe. Stąd w powieści należało tę postać stworzyć. (por. księgę IV). Beer ujęty jest tutaj w wieku młodszym,—w czasie, kiedy dopiero dobija się sławy. W rzeczywistości był starszy od Herzla.

Do rozdz. XIV. Opowiedziana tu „tragedja młodej dziewczyny" jest prawdziwa. Autor zetknął się z nią przed laty przeszło czterdziestu — próbował ją ująć w wierszu. Zapomniał o niej. Wspomnienie jej narzuciło się mimowoli dzięki pewnym analogicznym motywom z ustnych podań o jakimś liście, przechowanym przez H. śród pamiątek po siostrze. Nadto posłużyło do zapełnienia luki w psychologji Herzla, ukazując pobudki uczuciowe jego oryginalnego planu „powszechnego chrztu żydów". W niniejszej powieści — obrazującej kwestję żydowską na całej przestrzeni — nie powinno było zbraknąć motywu, który jest tu treścią wierszowanego listu Żydówki.

Do rozdz. XV. Herzl napisał kilka świetnych feljetonów, do których jako materjał posłużyły jego znakomite obserwacje nad rozwojem własnych dzieci.

Do rozdz. XVI. Postać Saint-Pierre'a nie jest w zupełności wyimaginowaną — gdyż istnieje w życiu podobna w tym samym stosunku do jednego z emigrantów żydów z Polski.

KSIĘGA IV.

Do rozdz. XVII. Postać Beera, jako nastrój i metoda myślenia, nie jest zmyśloną. Odpowiada psyche jednego ze znanych pisarzy pochodzenia semickiego.

Do rozdz. XVIII. i następnych. Rozmowa pomiędzy Herzlem i Beerem, jakkolwiek jest fantazją autora, rozwiniętą została z wątku prawdziwego. Sam Herzl podkreśla, że Beer w rozmowie z nim w Paryżu, otworzył mu oczy na antysemityzm francuski i zapłodnił jego myśl. Czy mówili przy tej sposobności o sprawie Dreyfusa? — jest to bardziej, niż możliwe. Faktem jest jednak, że żydzi w owej epoce nie poruszali przykrej sprawy Drey-

http://rcin.org.pl

fusa. Jedynie Lazare wierzył w jego niewinność. Poza jego przyjacielską inicjatywą w przynoszącej honor jego śmiałości broszurze „o pewnym błędzie proceduralnym“ — inicjatywa, rewizji procesu dalsza, potężna, należy się szlachetnym aryjczykom pułk. Picquardowi i Emilowi Zoli, którzy początkowo drogo opłacili swoje poświęcenie, następnie czcigodnemu senatorowi Scheurer-Kestnerowi.

Charakterystycznem jest, że w I. tomie „Dzienników Herzla“, obejmujących 640 str. t. j. okres dwuletni do czerwca 1896 bodaj nigdzie nie wspomina się nazwiska Dreyfusa. Z tego względu wypada uznać, że pierwszy wstrząs „sjonistyczny“ zaszedł w Herzlu na tle drobnego napozór wypadku w Badenie w związku ze wspomnieniem sceny Mogunckiej; — tak też w zgodzie z pamiętnikami Herzla rozwinął rzecz autor powieści.

Wszelako nie można wątpić o wadze świadectwa Nordaua, najbliższego z przyjaciół i następcy Herzla w przewodnictwie na kongresach, który stwierdza, że „sprawa Dreyfusa uczyniła Herzla sjonistą“. On sam powołuje się na to w okresie późniejszym. Oczywiście słynna l'affaire musiała w najwyższym stopniu oddziałać na utrwalenie się w Herzlu idei sjonistycznej.

Dwie te sprzeczne wersje autor pogodził, wysuwając po wypadkach I. księgi, l'affaire — w IV księdze. Na tej drodze wypadło z jednej strony poszerzyć rolę Beera, jego domyślną znajomość okoliczności sprawy Dreyfusa, z drugiej strony antycypować niektóre dane, ujawnione dopiero później w walce o rewizję procesu. Nie stała się stąd żadna krzywda prawdzie, gdyż sprawa Dreyfusa pozostała nie tylko w głównych zarysach, ale nawet w drobnych szczegółach psychologicznych przedstawioną zgodnie z rzeczywistością. Wypadło jeno gwoli skrótowi i ujęciu całości sprawy (poza perypetjami rewizji, które należeć będą do tomów następnych) — uprościć cokolwiek przebieg formalny procesu, pomijając szczegóły, interesujące tylko dla zawodowych prawników.

Perspektywa prawdy nie ucierpiała tu tembardziej, iż drobne anachronizmy dotyczą faktów, których datę trudno ustalić, a ich początek tonie we mgle. Jest np. pewnem, że wiadomość o „błędzie proceduralnym“ zawdzięczał Lazare niedyskrecji jednego z sędziów wojennych. Komu tajemnicę komnaty obrad ten zdradził pierwotnie, niewiadomo. Mógł być nim Beer tak dobrze, jak inni. Autor wskazał możliwe tło, na którem powstać mogła niedyskrecja w stosunkach rzeźbiarza z pozującemi mu osobistościami stanu wojskowego. Psychologja sędziego i generała Merciera — a to było najważniejsze — nie odbiegła od prawdy.

http://rcin.org.pl

KSIĘGA V.

Do rozdz. XXIV. Korespondencja Herzla, Schnitzlera i Tewelesa naogół cytowana ściśle. Opuszczono szczegóły nieważne, powtórzenia. Pewne ustępy przestylizowano gwoli skrótowi. Drobnych zmian wymagało przystosowanie do układu chronologicznego, mającego na celu podanie ewolucji myśli i nastrojów Herzla w zwartym symbolu. Charakterystyczne dodatki zaczerpnięto z innych pism Herzla.

Do rozdz. XXVI. Rozmowa z Daudetem, acz zmyślona, wysnuta z prawdziwego wątku, mianówicie z 4 wierszowej wzmianki Herzla w liście do Tewelesa z dn. 19 maja. Herzl stwierdza tu: „Daudet jest antysemitą. Ale pod wpływem mych słów był wstrząśnięty, zapalił się. Gdy ten człowiek rzekł mi: „C'est beau, c'est beau!" — widziałem, że znajduję się na dobrej drodze„

Do rozdz. XXVII. Podając treść powieści „Altneuland" autor nie trzymał się ściśle tekstu Herzla. Zachował główne zarysy, w szczegółach poszedł za własną fantazją, upoważniony do zmian z wielu względów: 1) pierwotny nieokreślony zamysł H. w istocie nie odpowiadał późniejszemu opowiadaniu, 2) podany krótko w „Dziennikach" jest zbyt blady i nie odpowiada późniejszej wartości, 3) streszczenie „Altneuland" wymagałoby więcej miejsca, lub suchością nie wywarłoby wrażenia, 4) byłoby pracą nudną i zbędnem powtórzeniem rzeczy znanych, lub takich po które czytelnik łatwo sięgnąć może. (Istnieje przekład polski). Wreszcie autor w myśl tezy: **spiritus flat ubi vult** — dał się unieść wyobraźni w artystycznej przeróbce pomysłu Herzla.

Do rozdz. XXVIII. Beata Middleton jest postacią zmyśloną, mającą w powieści znaczenie symbolu. Uogólnia ona te sympatje, z jakiemi Herzl spotykał się ze strony chrześcijan na drogach rozwoju swej misji. Wszelako perypetje stosunku psychologicznego sekretarki do uwielbionego człowieka w dalszym przebiegu powieści skreślone są podług pewnych napomknięć, opartych na faktach z życia, ze strony osób bliskich.

KSIĘGA VI.

Postać barona Hirscha skreślona została na podstawie szczegółów, podanych w krótkiej biografji dr. Adolpha Kohuta. (Israelitische Maenner und Frauen Tom II. str. 333—334). Pewne rysy dodane są intuicyjnie na mocy wizerunku, podanego w tem dziele, w charakterze rysów **in posse**, bodaj niedalekich od **in esse**. Co się tyczy wypadku z Abramsonem, czytelnik napróżno szukać go będzie w dziele Kohuta. Również co się tyczy postaci

http://rcin.org.pl

dr, Weltkinda, to i pod tym względem źródła znajdują się jedynie w posiadaniu autora powieści. Natomiast rozmowa pomiędzy Herzlem i baronem Hirschem przytoczona jest ściśle podług relacji Herzla w „Dziennikach", podobnie jak autentyczną jest cała ich korespondencja.

KSIĘGA VII.

Co autor miał na myśli w końcowym ustępie, wyjaśni tom II. Tu godzi się zaznaczyć, że słowa: „zagadkowa tragedja zbliża się ku domowi Herzla", sprawdziły się w czasie obecnym w sposób niespodziewany — na domniemanym dziedzicu jego myśli! Kiedy autor pisał je w sierpniu b. r. (1930), kiedy wcześniej jeszcze w księdze II. malował miłość Teodora Herzla dla jego siostry, a w księdze II opisywał miłość jego dla syna, Hansa, i wiarę ojcowską w jego dumny pochód w przyszłości — losy gotowały kres tragiczny tęmu synowi, jako skutek zawiłych przeobrażeń psychologicznych, które dotąd są jeszcze niezbadaną tajemnicą. Hans Herzl, „syn, który nie podjął dziedzictwa po ojcu", przyjął chrzest, poświęcił się matematyce, do której posiadał nieposlednie zdolności, przybył z Londynu w dn. 17 września do Bordeaux na pogrzeb ukochancj swojej siostry Pauliny i przed ceremonją pogrzebową położył w hotelu koniec swemu młodemu życiu (lat 39) wystrzałem z rewolweru. Zgodnie z wyrażonem przezeń na piśmie żądaniem został pochowany na cmentarzu żydowskim w Bordeaux w jednym grobie z siostrą. Przed 33 laty Teodor Herzl, zamykając pierwszy tom swoich pamiętników pisał: „zamykam historję mego Państwa Żydowskiego datą urodzin mojego dobrego syna Hansa, który niechaj rośnie mi zdrowo i szczęśliwie, stanie się mocnym człowiekiem i kontynuatorem mego dzieła". Nadziejom tym nie sądzone było się ziścić.

---

http://rcin.org.pl

Omyłki druku.

Na str. 8	w. 6 zgóry	zamiast	„lejc"	winno być	„lejców"
„ 24	„ 8 zdołu	„	„zajęcie"	„	„zajście"
„ 30	„ 8 „	„	„to szuka"	„	„poszuka"
„ 31	„ 7 zg.	„	„św. ksiądz"	„	„ów ksiądz"
„ 39	„ 3 zd.	„	„ro"	„	„rolę"
„ 39	w przyp. opuszczono datę wyd. „r. 1903".				
„ 100	w. 18 zg.	zamiast	„zwołyki"	winno być	„zwłoki"
„ 105	„ 1 zg.	„	„zwyczajną"	„	„zwyczajową"
„ 119	„ 1 zd.	„	„ich"	„	„żydów"
„ 147	„ 2 zg.	„	„Herzl"	„	„Beer"
„ 155	„ 18 „	„	„borderau"	„	„bordereau"
„ 160	„ 9 „	„	„oto"	„	„o to, aby"
„ 200	„ 8 „	„	„Nime"	„	„Nimes"
„ 210	„ 2 zd.	„	„szynkownej"	„	„szykownej"
„ 277	„ 2 zg.	„	„zrozumieć"	„	„zrozumie"
„ 287	„ 23 „	„	„zamnąć"	„	„zamknąć"
„ 294	„ 8 zd.	„	„wypominała"	„	„wypominał"
„ 300	„ 1 „	„	„przyjęciem"	„	„przyjściem"

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

Spis rozdziałów.

Tomu I. „Mojżesza Współczesnego“ (Rozdroże Teodora Herzla).

http://rcin.org.pl

„MOJŻESZ WSPÓŁCZESNY“ TOM II.
FATA MORGANA PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO
pod prasą.

Tous droits reservés Copyright by Leo Belmont
Warsaw. Marszałkowska 97 A.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

12.-

NIEKTÓRE DZIEŁA ORYGINALNE

tegoż autora:

Markiza de Pompadour, rom. hist. 1927 r.
Pani Dubarry, rom. hist. Tom. I, Wiosna miłostek.
Tom II, Miłośnica królewska.
Tom III, Pod gilotyną. 1927 r.
Mary Vetsera, Tom I, *Tragedja Habsburgów,* T. II 1927 r.
Człowiek z którego świat się śmieje, pow. satyr. 1928 r.
Messalina, pow. hist. Tom I, *Cesarzowa nierządnica.*
Tom II, *Śmierć Messaliny,* r. 1930.

Powyższe dzieła w wydaniu „Renaissence'u).

Preznaczenie, pow. społ. 1927 r. (wyd. „Rój").
W wieku nerwowym, pow. psych. (wyd. 3-cie „Bibl. Nowości" Sz. Cukrowski).
Niepotrzebny Człowiek, pow. film. 1928 r. (wyd. Rój").

Powieści kryminalne:

Sprawa przy drzwiach zamkniętych, wyd. 2, 1929
Pomiędzy sądem i sumieniem, wyd. 2, 1930
Djablica, 3-cie wyd. 1927 r.
Konieczność, przypadek czy wolna wola? pow. filozof. krym.

(wyd. 2-gie r. 1928. Bilbl. Dzieł Wyborowych).

Wolne Słowo.

Komplet 5 roczników — żywe świadectwo epoki zaboru z lat: 1907—1913, dotąd aktualne, jako, że pisane było przez autora-redaktora *sub specie aeternitatis* — zawierające artykuły społeczne, naukowe, nowele, poezje, szkice więzienne i t. d., ocenione w powyższym sensie swego czasu przez Prusa, prof. Baudouin'a de Courtenay, prof. Ig. Radlińskiego, Wacława Nałkowskiego, Wiktora Gomulickiego, Czesława Jankowskiego i in. Pozostała *niewielka* ilość egzemplarzy dla *amatorów.* (Wiad. Warszawa, Marszałkowska 97a m. 8; telefon 718-98.)

O *„Messalinie"* wydał sąd znakomity malarz i uczony, Marjan Wawrzeniecki, w nast. słowach: „Dzieło to jest epokowym dorobkiem literatury polskiej".

„Mojżesz współczesny" — „Rozdroże Teodora Herzla" r. 1930.

ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAWA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
21.794/.

http://rcin.org.pl